

Słowo od przepisującego

Zajmującą powieść, malownicze rysy, pełne dramatycznego ruchu obrazy przedstawiamy Czytelnikowi w niniejszych pamiętnikach. Jakkolwiek Kaukaz wiele utracił dla nas interesu z upadkiem Szamila i wojny kaukaskiej, przecież dla artysty, dla historyka, dla badacza natury, obyczajów i prawodawstw na zawsze pozostanie on ciekawą księgą. O tym wszystkim doczyta się Czytelnik w tych pamiętnikach.

Było to jeszcze na Kaukazie, wśród obozowiska, gdy pod namiotem żołnierskim, na noclegach, podczas marszów wojennych autor tych pamiętników opowiadał nam osobiście swoje przygody. Z jakąż ciekawością, obsiadłszy na burkach dokoła, wsłuchiwalismy się w te powieści. Świeżo on wtedy wrócił z niewoli od Szamila, skąd wyniósł na sobie łaty i dziury pełne odzieni czerkieskie, ogorzałą fizjonomię górala i tyle pamiątek w hartownej duszy. Żałowałem wtedy, że nie posiadał sztuki stenografowania, abym mógł pochwyć na papier tyle zajmujących i żywymi kolorami kreślonych opowiadań. Aż oto dzisiaj otrzymałem własnym piórem naszego współwędrowca skreślone wspomnienia, jakowymi śpieszę podzielić się z publicznością. Drogo to są opłacone, na wagę bowiem duszy i serdecznych myśli te ustępy. Dlatego sądzę, że Czytelnik przyjmie je z tym współczuciem, przyjaźnią, jaka się przynależy wszystkiemu, co poczęte z serca wśród walk z losem i przeciwnościami¹.

Wincenty Dawid

¹ W tekście wydania Wincentego Dawida, w wyniku pomyłki zecerskiej, zamiast wyrazu *przeciwnościami* znajduje się niezrozumiały tekst *przeciw śtamionc*; po przestawieniu liter możemy odczytać go jako *przeciwnościami*.

* Jakkolwiek pamiętniki te były drukowane wyjątkami przed paru laty w „Gaz[ecie] Lub[elskiej]”, lecz ogłaszamy je, pragnąc zapoznać z nimi szersze koło Czytelników, uzupełniając zarazem wielu ustępami podług pierwotnego rękopisu. [przypisy Wincentego Dawida, pierwszego wydawcy oznaczam znakiem (*) i inicjałami W.D.].

*Pamiętnik mojej żołnierki i niewoli u Szamila
od roku 1844 do 1854
przez Karola Kalinowskiego*

Nie masz bardziej zajmującej księgi jak życie człowieka, co przechodził rozmaite koleje nieszczęść. Tam to czerpać możemy zbawienne dla siebie prawdy, których praktyczność już doświadczenie stwierdziło. Tam znajdziemy wskazane bezdroża błędów, których unikać powinniśmy i wytknięte drogi cnoty, po których kierować się mamy.

Życie moje, lubo niewiele różni się od życia każdego pospolitego człowieka, przecież przedstawić może kilka zajmujących rysów, nasunąć kilka uwag nauczających, snuło mi się bowiem wśród wypadków nader smutnych i przerażających jak sen złowrogi. Dlatego niejednemu będzie nauką, jak walczyć z niedolą i pokonywać smutne życia przygody.

Nie posiadając potrzebnego talentu do kunsztownego przedstawienia wydarzeń, wśród jakich żyć byłem zmuszony, będę je opowiadał bez próżnych pisarskich ozdób, które by tu się na nic nie przydały.

Moim rodzinnym miejscem jest szlachecka wioska Kalinowo w byłym województwie augustowskim. Tam ja w roku 1821, w dniu 21 stycznia ujrzałem światło dzienne, które niejednokrotnie wzbronionym mi było oglądać. Niewiele pamiętam z pierwszych wypadków mych lat dziecinnych, które przedstawiają mi się jakby we śnie i o tym nie ma co mówić. Pamiętne lata 30 i 31, lubo nie byłem świadkiem głośniejszych ówczesnych wydarzeń, mieszkając na wsi, w domu rodziców, mocno utkwiły w mojej pamięci i trąciły na zawsze drgającą strunę mych uczuć. Echo ich w późniejszych latach nie przestawało się powtarzać. Rodzice moi, widząc wcześnie we mnie objawiające się zdolności, oddali mnie na opiekę stryjowi zostającemu w Warszawie w zgromadzeniu XX. Bazyljanów. Opiekun mój, najgodniejszy kapłan, we wszystkim zastępował mi miejsce rodziców i pewny był urzeczywistnienia swych nadziei co do mojej przyszłości. Wszakże przeznaczenie inaczej mieć chciało. Biedni moi rodzice zamiast pociechy doznali zmartwień i w tym czasie, gdy ja wydalony byłem ze stron rodzinnych jako żołnierz na Kaukaz, oboje pomarli ze smutku.

Pierwsze nauki pobierałem w szkole obwodowej przy ulicy Freta, wyższe ukształcenie w gimnazjum gubernialnym, a następnie słuchałem kursu mechaniki w gimnazjum realnym. Zdolności moje, jakkolwiek niewielkie,

nie rozwinęły się należycie przez błędy młodości, od których oko starca zbyt w tym nieświadomego ustrzec mnie nie zdołało. Młodzież w tych czasach przedwczesnie ginęła, zostawiona własnym uczuciom i zapałowi, bez przewodnictwa starszych. Nie mogłem obojętnie patrzeć na smutne jej koleje, musiałem je podzielić. Powszechna rozpacz ogarniała każdego, kto miał w szkołach, na aplikacji lub nawet niższym urzędzie brata, syna lub krewnego i przyjaciela. Nadaremne były przekładanania i dorady zimnego rozsądku.

Śród takich to okoliczności byłem obwiniony o zamiar zbyt wtedy upowszechniony między młodzieżą emigrowania za granicę. Po czteromiesięcznym uwięzieniu usprawiedliwiłem się i na nowo powróciłem na ławy szkolne, kończąc dalej kształcenie się. Po czym, dla praktycznego wydoskonalenia się, wstąpiłem do fabryki machin żelaznych na Solcu, w nadziei, że stamtąd dla obeznania się z podobnymi zakładami będę posłany za granicę. Lecz gdy administratorowie więcej na osobiste zyski niż na udoskonalenie wyrobów wyteżali swój rozum, nie mając zatem nadziei być za granicą, opuściłem tę fabrykę i wstąpiłem do służby rządowej przy kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej w obowiązku pomocnika inżyniera drugiej stacji. Niedługo cieszyłem się otrzymanym miejscem w zarządzie kolei żelaznej i nadzieją pomyślniejszej przyszłości. Znowu za podobne jak wprzódoby podejrzenie byłem wzięty, a po dziewięciu miesiącach okropnej samotności usłyszałem w końcu wyrok skazujący mnie do wojska na Kaukaz. Nie poczuwając się nigdy do żadnej winy, nie mogłem uwierzyć, aby to było rzeczywistością, co się już od tylu miesięcy ze mną działo. Nie zgadzał się też mój rozum na to, ani nie przypuszczałem, abym mógł kiedy nosić mundur wojskowy, jeszcze na Kaukazie. A jednak to wszystko było nie we śnie, ale na jawie.

Pamiętny dla mnie 15 grudnia 1844 roku. Była to niedziela; o godzinie dziesiątej z rana, pod eskortą dońskich kozaków, w towarzystwie innych kolegów moich tudzież kilku dezertów i zbrodniarzy prowadzonych do Rosji, wystąpiliśmy z Pragi pieszo, po drodze ku Grochowskim rogatkom, pożegnawszy kraj rodzinny, przyjaciół i krewnych, którzy nas w licznym

odprowadzali gronie. Rozlegający się smutnie odgłos dzwonów po świątyniach pańskich długo nam towarzyszył pożegnalnym echem, jak umarłemu przed wstąpieniem jego na wieczny pokój do zimnej mogiły. Nas nie pokój grobowej ciszy, lecz trudy długiej podróży i cały oczekiwał ciężar żołnierskiego zawodu.

Szerokim szlakiem rozwinęła się przed nami daleka podróż do Kaukazu. Surowość zimowej pory, owe noclegi i dniówki w ostrogach, czyli etapach, pomiędzy indywiduami za rozmaite przestępstwa i zbrodnie tam osadzonymi, oto są wspomnienia z mojej podróży.

Wiosna następnego roku zaścigła nas w obszernych stepach Ukrainy i w ziemi Kozaków dońskich. Siłą twórczości ożywiona natura, pokrywając nieprzejrzaną okiem równinę stepów różnobarwnymi kwiatami i ziołami, obudziła w nas także jakieś życie, pociechę i nadzieję, pokrzepiła nie szczęściem zwałtła siłę woli i młodzieńczą wywołała energię. Ten tylko, kto się urodził synem stepów i jak ptak niezmordowany unosił się po ich przestrzeni, może czuć całą potęgę, jaką w nas obudza widok wolnej natury. Z prawdziwą rozkoszą wędrowaliśmy po stepach usłanych w różnobarwne kwiaty w najpiękniejszej porze wiosennej, przechodząc przestrzeń od Bachmutu² do Stauropola³.

Stauropol zasługuje na uwagę jako miasto handlowe i pierwsze na drodze z Rosji na Kaukaz. Nadto położone w dość pięknej okolicy i porządnie zabudowane. Pośrodku miasta, przy głównej ulicy, szerokiej i prawie na wiorstę długiej, urządzony jest bulwar dla publicznych przechadzek, ocieniony drzewami i ozdobiony dość pięknymi z kamienia kolumnami.

Za Stauropolem powierzchnia kraju znacznie się podnosi i przybiera fizjonomię dziką, miejscami sterczą gromady skał lub ją przerzynają skaliste wąwozy.

² Bachmut, rzeka na Ukrainie i miasto w obwodzie donieckim, noszące obecnie nazwę Artiomowsk.

³ Stauropol, tr. Stawropol, miasto w Federacji Rosyjskiej, stolica Kraju Stawropolskiego [W wypadku nazw topograficznych, których dzisiejsza pisownia różni się od podanej w *Pamiętniku mojej żołnierki*, podaję współczesną pisownię po skrócie tr. = transkrypcja].

Pasma gór kaukaskich ciemnobłękitnym pasem odznacza się na horyzoncie, a nad tym pasem bieleją śnieżne gór wierzchołki. Z każdym dniem coraz więcej nam odkrywał się łańcuch Kaukazu, aż na koniec przedstawił się on w całej swej okazałości.

Nie dochodząc do Georgiewska⁴, głównego punktu handlowego na linii lewego skrzydła kaukaskiego, ujrzelismy nader piękny widok ogromnych mas skalistych rozsianych na niewielkiej przestrzeni równin Kabardyjskich, o sto przeszło wiorst od głównego pasma gór kaukaskich. Te masy kilku niezmiernych gór, jakby oderwanych od głównego łańcucha, miejscami pokryte lasem, a miejscami nagimi skałami, wznosząc się pod obłoki na ciemnozielonych równinach, przedstawiają nader wspaniałą i zajmującą na całą okolicę widok. Jest to Piatihorsk⁵ – nazwa wzięta od tatarskiego⁶ wyrazu *Besz-tau*⁷ (znaczącego „pięć gór”); miejsce bardzo słynne mineralnymi wodami na całym Kaukazie, a nawet w Europie. W późniejszym czasie – w 1856 roku byłem tam na wodach jako raniony, chociaż nie doznałem szczególniejszej ulgi w moich cierpieniach, ale to przypisuję bardziej nieumiejętności tamtejszych lekarzy, niżeli małej sile uzdrawiającej wód piatihorskich.

Piatihorsk jest to nader piękne, chociaż niewielkie miasteczko, rozłożone u podnóża góry Maszuk⁸. Mieści się w nim do paręset murowanych domków, porządnymi i czystymi, a z boków Maszuka wypływa kilka źródeł siarczanych, różnego stopnia mocy i temperatury. Przy każdym źródle urządzone wanny dość wygodne i galerie do przechadzek nie tylko pięknie, ale nawet wykwintnie zbudowane. Do takich należą szczególniejszej Mikołajewska, Mi-

⁴ Georgiewsk, Georgiewsk – miasto w Kraju Stawropolskim, założone w 1777 r. [W wypadku, gdy w tekście pojawia się więcej wariantów zapisu tego samego toponimu, podaję je wszystkie w pierwszym przypisie odnoszącym się do danej nazwy miejscowej].

⁵ Piatihorsk, tr. Piatigorsk – najbardziej znane uzdrowisko w Kraju Stawropolskim, miasto liczące obecnie 100 tys. mieszkańców.

⁶ Nazwy *Tatar* i *tatarski* odnoszą się u Kalinowskiego do bardzo wielu nacji pochodzenia nieeuropejskiego.

⁷ Wg *Encyklopedii PWN: Besztau* [tur., ‘pięciogórze’]. Wersja internetowa: <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo.php?id=3876638> (Stan na dzień 1.06.2009).

⁸ Maszuk (992 m n.p.m.) – góra należąca do masywu wulkanicznego Besztau.

chajłowska i Mariewska. Dla przechadzek zaś na odkrytym powietrzu śród lasku porobione są dróżki z altankami z winnych łóz dzikich, ciemne aleje i kwietniki, a nadto piękny bulwar od źródeł wiodący wąwozem do miasta. Ze szczytu Maszuka, na który amatorowie spacerów dostają się po krętej, lecz dosyć wygodnej ścieżce, przy pogodnym niebie rozwija się wspaniały widok Kaukazu w całej jego okazałości. Śnieżne jego szczyty uroczą wznosząc się ku obłokom lub ponad nie występują. Najwyższe z nich: Kazbek⁹, El-borus¹⁰ i inne, ogromnością swoją jak olbrzymy panują nad innymi. Ponad miasteczkiem, na pięknym wzgórzu panuje udatnej struktury kościółek katolicki z plebanią i ogródkiem. Ksiądz pleban, człowiek jeszcze nie wiekowi, ale od wszystkich szanowany, gorliwie spełnia obowiązki pasterza, ojca i przyjaciela swoich parafian. W środku miasta, przy bulwarze wznosi się drewniana cerkiew; w ostatnich czasach zaczęto budować wspaniałą cerkiew soborną z ciosowego kamienia, lecz popełniono błąd jakiś w fundamentach, przez co jedna strona budowli niebezpiecznie się porysowała.

Cztery oddzielne rodzaje wód i kąpeli znajdują się w Piatihorsku i jego okolicach. Po siarczanych piatihorskich wodach chorzy udają się jeszcze dla dalszej kuracji albo do Essentuków¹¹ na wody alkaliczne, albo do Żelaznowodsk¹² na wody wzmacniające żelazne, stosownie do rodzaju choroby, a ostatecznie dla zupełnego wzmocnienia się do Kisłowodzka¹³ na wody zwane Narzań (bohaterskie)¹⁴.

⁹ Kazbek (5047 m n.p.m.) – jeden z najwyższych szczytów Gruzji, położony we wschodniej części centralnego Kaukazu, na granicy z Północną Osetią-Alanią.

¹⁰ El-borus, tr. Elbrus (5642 m n.p.m. i 5621 m n.p.m.) – najwyższy szczyt Kaukazu, położony w zachodniej części głównego łańcucha Kaukazu na terenie Kabardo-Bałkarii, stożek wygasłego wulkanu o dwóch szczytach.

¹¹ Essentuki, tr. Jessentuki, najmłodsze uzdrowisko regionu Kaukaskich Wód Mineralnych, położone w dolinie rzeki Podkumok.

¹² Żelaznowodsk, tr. Żelaznowodzk – najmniejsze uzdrowisko regionu Kaukaskich Wód Mineralnych, miasto liczące dziś ok. 20 tys. mieszkańców.

¹³ Kisłowodzk (tr.), Kisłowock, Kisłowodsk – uzdrowisko w regionie Kaukaskich Wód Mineralnych, miasto liczące ok. 100 tys. mieszkańców.

¹⁴ *Narzan, Narzań* wg G. Strumiłło-Miłosz, *Kaukaz i Zakaukazie. Mały przewodnik turystyczny*, Warszawa 1981 słowo to znaczy 'woda siłaczy'; niestety autorka nie podaje, z ja-

Essentuki leżą między górami, o siedemnaście wiorst od Piatihorska. Jest to wielka stacja, czyli wieś kozacza, zaludniona wysieleńcami z Rosji, spełniającymi obowiązki służby kozaczkiej. Tutejsze wody są składu solno-alkalicznego i siarczano-alkalicznego, wszystkie zimne, różniące się tylko ilością składowych pierwiastków. Dla kąpeli wody te ogrzewają się już to w umyślnych łaźniach, już w domach u kozaków za ustanowioną cenę. Ogród spacerowy i galerie przy źródłach pięknie urządzone.

O dwanaście wiorst od Piatihorska, śród lasu leży Żelaznowodsk. Źródła wód żelaznych w różnych nader gatunkach tak zimne, jako i gorące na każdym prawie kroku się napotykają. Do użycia kilka służy ich gatunków; pobudowano przy nich wanny, lecz szczególniejszych starań w ich utrzymaniu tam nie widać. Żelaznowodsk wiele winien generałowej Murawiew¹⁵, która bawiąc tu z córkami w 1856 roku, przyłożyła się niemało do wznowienia wielu źródeł już zaniedbanych w zupełności. Żelaznowodsk jest to wioska zamieszkała przez wysieleńców z Rosji, w nader uroczym miejscu, u podnóża góry Besztaw, mająca kształtną cerkiewkę i kilka porządnych domków. Miejscowość śród skalistych urwisk nader wysokich, porośniętych lasami gór niewypowiedzianie malownicza. Powietrze dziwnie uzdrawiające. Spacer po lesie poprzerywanym w rozmaitym kierunku dróżkami, szczególnie w upały, bardzo przyjemne dla chorych.

Kisłowodsk o dwadzieścia kilka wiorst od Piatihorska, za Essentukami, w nader malowniczym miejscu odznaczającym się szczególnie czystym i wzmacniającym powietrzem, położenie ma dosyć wzniesione i otoczony jak wieńcem górami to skalistymi, to usłanymi kwiatami i ziołami. Woda Narzan, czyli bohaterska w języku tamtejszych mieszkańców kabardyńskiego plemienia¹⁶ zwana, zawiera pierwiastki żelaza i gaz, kwas dwu-

kiego języka pochodzi ten wyraz; Kalinowski wskazuje w dalszej części tekstu na j. kabard.

¹⁵ Generałowa Murawiew – żona Mikołaja Mikołajewicza Murawiewa (1794 – 1866 r.), od 1854 do 1855 roku namiestnika Kaukazu i głównodowodzącego stacjonujących w tym regionie wojsk rosyjskich.

¹⁶ Kabardyjczycy – największy naród z grupy narodów adygejskich, zamieszkujący przede wszystkim Kabardyno-Bałkarię oraz Kraj Stawropolski.

glowy. Smak ma podobny do wina szampańskiego i niewypowiedzianie przyjemny. W kąpeli doznaje się jakiegoś szczypania po ciele. Dla przechadzek między górami przechodzi bulwar, obok którego pędzi bystra, lubo nie głęboka rzeczka Podkumyk¹⁷. Rozpoczęta budowa wspaniałej galerii z wannami i basenami wstrzymana została dla braku funduszków potrzebnych bowiem dla takich rozmiarów budowy – a z powodu wojny nie wyasygnowanych. Dla zabaw publicznych są urządzone salony w tutejszym hotelu z chórami dla muzyki; tu się odbywają przedstawienia teatralne trup przyjeżdżających na czas letni. Kisłowodok pod każdym względem jest osobliwością tutejszej strony i bardzo licznie bywa odwiedzany.

Piatihorskie wody mineralne są najpierwsze może na kuli ziemskiej, lecz brak światłych i doświadczonych lekarzy miejscowych, przy tym wielka ich odległość i niebezpieczeństwa podróży w kraju zaludnionym plemionami azjatyckimi są przyczyną, że mniej są zwiedzane od innych, nie tyle jak one zbawiennych.

Wracam się do dalszej mojej podróży na Kaukaz. Z kolegami mymi pożegnałem się ostatecznie w Georgiewsku. Pułki, do których oni byli przyporządkowani, miały swoje sztaby na Władykaukazie¹⁸, mieście leżącym przy Wojenno-Gruzyjskiej Drodze¹⁹. Sztab mojego pułku znajdował się w fortecy Wniezapnej²⁰ – na lewym skrzydle.

Kaukaz wtenczas pod względem militarnym dzielił się na prawe i lewe skrzydło, i na środek. Teraz dzieli się tylko na prawe i lewe skrzydło. Prawe skrzydło rozciąga się od Czarnego Morza do Wojenno-Gruzyjskiej

¹⁷ Podkumyk, tr. Podkumok.

¹⁸ Władykaukaz – stolica i największe miasto Republiki Północnej Osetii-Alanii, położone w południowo-wschodniej części kraju, u stóp Kaukazu, nad rzeką Terek (liczba mieszkańców: ok. 300 tys.).

¹⁹ Gruzińska Droga Wojenna – droga zbudowana w XIX w. w miejscu starożytnego traktu łączącego Kaukaz Północny z Południowym; prowadzi z Tbilisi do Władykaukazu.

²⁰ Wniezapna, S. Ciesielski w publikacji *Rosja-Czeczenia. Dwa stulecia konfliktów* podaje nazwę Wniezapnoj; z dalszej części *Pamiętnika mojej żołnierki* można wywnioskować, że Wniezapna leżała nad rzeką Aktasz, po przeciwnej stronie rzeki w stosunku do osady Andrej Auł.

Drogi. Lewe od Wojenno-Gruzyjskiej Drogi do Morza Kaspijskiego. Prawe i lewe skrzydło ciągną się przed górami kaukaskimi od północnej ich strony i przedzielone są Wojenno-Gruzyjską Drogą. Ziemie zaś leżące po tamtej stronie gór kaukaskich mają inny podział i noszą nazwisko Kraju Zakaukaskiego²¹.

Do fortecy Wniezapnej przybyłem bez szczególnych przygód dnia 10 lipca 1845 roku. Po rozstaniu się z kolegami smutna była moja podróż. Nie miałem z kim dzielić moich uczuć doznawanych na obcej ziemi, obcymi otoczony ludźmi, których ani język, ani obyczaje znanymi mi nie były.

Od Stauropola, a raczej od Georgiewska zaczyna się pierwsza linia kaukaska; stanowi ją łańcuch stanic (wsi) zamieszkałych przez liniowych kozaków, którzy wyłącznie zajęci służbą od dzieci do starców tak na wojnie, jako też w domu, zajmując kordony, trzymają straż po drogach, ogrodach i polach na zasiewy przeznaczonych. Dzielni są z nich żołnierze jako obrońcy swoich siedzib od napadów tatarskich lub też stanowiąc lekką kawalerię podczas wypraw wojennych – do czego od kolebki prawie bywają przyuczani. Niejeden z kozaków może utracił ojca lub brata wśród własnej zagrody zamordowanego przez Tatarów²², którzy się niejednokrotnie tam wkradają i wszystko ogniem i mieczem pustoszą, czego z sobą w góry unieść nie mogą. Teraz ta linia więcej zabezpieczona od niespodziewanych napadów górali, przodowy bowiem łańcuch fortec utrzymuje ich w nieustannej obawie. Pojedyncze tylko, nieliczne oddziały przekradają się na tę stronę linii, gdzie znaczne wyrządzają szkody i drogę podczas nocy szczególnie lub w porze mgły jesiennej czynią niebezpieczną.

Po Georgiewsku znaczniejsze po drodze miałem miasto Mozdok²³, słynne na linii kaukaskiej z handlu płodami i wyrobami niezbędnymi dla

²¹ Kraj Zakaukaski, Zakaukazie – w nomenklaturze rosyjskiej i radzieckiej nazywano tak trzy kraje: Armenię, Gruzję i Azerbejdżan; obecnie używa się raczej określenia Kaukaz Południowy.

²² Zob. przypis nr 6.

²³ Mozdok – miasto nad rzeką Terek, w republice Północnej Osetii-Alanii.

mieszkańców oddalonych od okolic przemysłem się trudniących. Całe ono prawie zamieszkałe przez Ormian, a w części przez górskich Żydów²⁴.

Następuje potem Naur i inne stаницe, w rzędzie których Czerwołńska i Szczedryńska²⁵ słyną z piękności kobiet. Są to stаницe nadtereckie, w których osiedlone są pułki liniowych kozaków Mozdocki i Grebieński, znanych ze swej waleczności.

Trudnią się oni wyłącznie prawie uprawą wina zwanego czychir²⁶, którego w wielkiej ilości dostarczają do fortec i po bardzo niskiej cenie sprzedają. Dostarczają tam niemniej wybornych kawonów, melonów, moreli, brzoskwiń, jabłek, gruszek i innych dolinowych owoców. Uprawą roli chociaż się trudnią, lecz w tak małej ilości sieją zboża, że im ledwie wystarcza na własną potrzebę. Zamiłowanie w winnych sadach zabija im cały czas potrzebny dla innych zatrudnień. Zboże nadto nie wszędzie dobrze im się udaje, a częstokroć szarańcza zupełnie pustoszy zasiewy.

Rzeka Terek²⁷, nader bystra, jak wszystkie górne rzeki – dość szeroka i głęboka, odgranicza tę linię od drugiej linii przodowej, składającej się z fortec i redutów popod górami się ciągnących. Promem przepравиłem się przez tę rzekę pod redutą Amir-Adzi-Jurt²⁸.

²⁴ Etnolingwistyczna grupa Żydów zamieszkująca pogranicze dagestańsko-azerbejdzańskie, posługująca się językiem tatyjskim, należącym do irańskiej grupy językowej. Dagestan zamieszkuje obecnie grupa licząca zaledwie 1 tys., Azerbejdżan – ok. 5 tys. osób. Wielu górskich Żydów zostało zamordowanych podczas II wojny światowej, ich liczba zmniejszyła się dodatkowo w wyniku powojennej migracji.

²⁵ Nie podaję lokalizacji mniej znaczących wsi i miast. Opisane stаницe można jednak odnaleźć na mapie: *Czeczenia. Kaukaz Środkowy i Wschodni. Z mapą historyczną podboju Kaukazu*. Warszawa 2000 [Dalej przy nazwach topograficznych, które można zlokalizować na tej mapie, umieszczam skrót: Cz. K. Ś. i Wsch.].

²⁶ *Czychir* wg transkrypcji *Skj* (patrz „Bibliografia”: *Slovar' kavkazskich jazykov*) abazyński *čayir*, czecz. *čakar* – ‘wino’.

²⁷ Terek – rzeka na Przedkaukaziu o długości 623 km. W czasach opisywanych przez Kalinowskiego ziemie na północ od Tereku były w pełni opanowane przez Rosjan, w przeciwieństwie do ziem na południe, o które często toczyły się walki.

²⁸ Amir-Adzi-Jurt, S. Ciesielski podaje formę Amiradzi-Jurt; nie udało mi się zlokalizować tej forteczki na mapie.

Obecnie reduta ta zniesiona, ale za to w stаницy Szelkowodzkiej²⁹ zbudowano piękny na palach most, ułatwiający przeprawę na tej rzece. Drugi podobny most prowadzący do fortecy Groźnej³⁰ w Małej Czeczenii³¹ zbudowany na tejże rzece pod stаницą Mikołajewską³², przez którą także przechodziłem.

Od Amir-Adzi-Jurta szedłem dalej z tak zwaną okazją, czyli konwojem odprowadzającym podróżnych z jednego miejsca do drugiego, co odbywa się dwa lub trzy razy w tygodniu dla bezpieczeństwa przejeżdżających. Konwój podobny stanowi zwykle jedna lub dwie kompanie piechoty przy dwu armatach i kilkunastu kozakach, stosownie do okoliczności miejscowych. Bez okazji nikt tu nie odważy się jeździć, choćby do najbliższego miejsca, z powodu niebezpieczeństwa, na jakie wystawiają się przejeżdżający. Każdy bez wyjątku, tak cywilni, jako i wojskowi podczas podobnej podróży ulegają naczelnikowi, czyli dowodzącemu okazją oficerowi, bez względu na stopień i godność piastowaną przez siebie w tejże samej branszy³³.

Z taką to okazją odbywałem dalej podróż poza Terekiem do twierdzy Wniezapnej, przechodząc wciąż Kумыkską Płaszczyną³⁴. Droga cała stepem popod górami. Ostrożność dowódcy kolumny i jego podrzędnych nie ustawała. Żołnierze tak w awangardzie, jako i w ariergardzie postępowali w szyku bojowym, gotowi w każdej chwili rzucić się i odeprzeć nieprzyjaciela, gdyby ten otwarciem lub skryciem chciał napaść na kolumnę. Podróżni z wozami i całym bagażem pociągowym i pieszym postępowali w porządku pomiędzy ariergardą i awangardą eskortującego oddziału, zabezpieczeni z boków łańcuchem po parze postępujących żołnierzy. Na pierwszych

²⁹ Szelkowodzka, na mapie Cz. K. Ś. i Wsch. znajduje się tylko stаницa Szelkowska.

³⁰ Obecny Grozny, stolica Czeczenii; wówczas jeszcze rosyjska forteca, zbudowana w 1818 na polecenie generała Aleksieja Jermołowa.

³¹ Mała Czeczenia – tereny na zachód i północ od rzeki Argun (czeczeńskie niziny).

³² Mikołajewska, na mapie Cz. K. Ś. i Wsch.: Mikołajewska.

³³ *Bransza* – inna postać zapożyczenia *branża*, z fr. *bransze* ‘gałąź’; tu w znac. formacji wojskowej.

³⁴ W ten sposób nazywa Kalinowski prawdopodobnie Nizinę Tersko-Kumską.

wzgórzach widne były trzy niewielkie forteczki z białymi basztami, w których, jak mi wyjaśniono, mieściły się garnizony wojsk strzegących granic od napadów nieprzyjacielskich. Na jedną z tych forteczek na miesiąc do mojego tam przybycia Szamil wykonał silne poruszenie. Mały jej garnizon, broniąc się mężnie, powstrzymał kilka gwałtownych szturmów silniejszego liczbą nieprzyjaciela, lecz padłby ofiarą jego zjadłości, jeżeliby nie podażyła mu pomoc pod wodzą znanego na Kaukazie z męstwa naszego ziomka pułkownika Rewieńskiego³⁵.

Około południa przybyliśmy do reduty pod tatarskim aułem³⁶, Engel-Jurt³⁷ zwanym, usypanej, a przed wieczorem do fortecy Tasz-Kiczu³⁸, gdzie zostaliśmy na nocleg. Tasz-Kiczu, raczej reduta niż forteczka, wznosi się nad rzeką Aksaj³⁹, z gór wypływającą. Po drugiej jej stronie ciągnie się rozrzucony auł jednego z rzeką nazwiska, osiedlony przez Kumyków⁴⁰ i Czeczeńców⁴¹. Pod samą fortecą leżał forsztat⁴², czyli niewielkie przedmieście, oddzielnie wałem okopane, z bateriami najeżonymi w działa. Na forsztacie, gdzie cała nasza kolumna nocowała, mieściło się kilkanaście domków żonatyh żołnierzy i oprócz Żyda liweranta⁴³, więcej cywilnego

³⁵ W. Śliwowska w publikacji *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998 nie notuje tego nazwiska.

³⁶ *Auł* – tur. *aul* ‘osada’, ‘osiedle’, osada mieszkańców Kaukazu oraz niektórych dawnych plemion koczowniczych w Azji Środkowej.

³⁷ Engel-Jurt, auł na pograniczu czeczeńsko-dagestańskim (*Cz. K. Ś i Wsch.*).

³⁸ Tasz-Kiczu, Taszkiczu, Taskiczu – nie udało mi się zlokalizować tej warowni, sprzeczne informacje na jej temat podaje sam Kalinowski, raz umieszczając ją najpierw nad rzeką Aksaj, później zaś nad Aktaszem.

³⁹ Aksaj – dopływ Aktaszu, płynie z południa na północ strefami przygranicznymi Czeczenii i Dagestanu.

⁴⁰ Kumycy, trzeci pod względem liczebności naród dagestański, posługujący się językiem kumyckim, należącym do grupy języków altajskich (zob. „Wśród narodów Kaukazu”).

⁴¹ Czeczeńcy, forma współczesna: Czeczeni – największy naród Kaukazu Północnego, posługujący się językiem czeczeńskim, należącym do grupy języków kaukaskich (zob. „Wśród narodów Kaukazu”).

⁴² *Forsztat*, niem. *die Vorstadt* ‘przedmieście’.

⁴³ *Liverant*, niem. *der Lieferant* ‘dostawca’ – dostawca wojskowy w armii rosyjskiej.

towarzystwa żadnego tam nie było. Do posilenia się, prócz pszennego chleba, obwarzaneczków i wódki, nic więcej się nie znajdowało, lecz i tego zapas wnet był wyczerpany i jeśli kto zawczasu czego nie zakupił, nie jadłszy musiał się spać położyć, na gołej ziemi, pod odkrytym niebem.

Na drugi dzień rano ze świtem kolumna wystąpiła z Tasz-Kiczu do Wniezapnej pod ochroną wojsk zostających w garnizonie tasz-kiczynskim.

O ile poprzedzający dzień był gorący do niewytrzymania, o tyle następny był zimny. Deszcz kropił od samego rana i temperatura nadzwyczaj się zniżyła. Czarne przyległe góry pokryte były masą gęstej mgły, przez którą gdzieś widniały sterczące wyniosłe skały nowym śniegiem ubielone. Bardzo często się tu zdarza, że w najgorętszą porę roku, gdy deszcz pada na dolinach, na górach sypie śnieg obfity. Wtenczas to biedni żołnierze w górnych wyprawach przenoszą i upał nieznośny, i zarazem zimno nie do wytrzymania. W takich razach nader często się przytrafia, że niezapatrzone w ciepłą odzież wojsko odmraża nogi lub zupełnie marznie.

Przed wieczorem przybyliśmy do fortecy Wniezapnej. Leży ona na Płasczyźnie Kumyjskiej, otoczona górami, w wąwozie nad rzeką Aktasz⁴⁴. Nazywa się zaś Wniezapną, jakby od tego, że nie będąc widzialną z oddalonych punktów, nagle przedstawia się dopiero wtedy, gdy uszedłszy na najwyższe wzgórze, zasłaniające ją ze strony północnej, spuszcza się przychodzi nad rzekę Aktasz⁴⁵. Obok fortecy rozciąga się ogromny auł kumyjski, zwany Andrejewskim⁴⁶, leżący między rzeką, przed wzgórzem południowej strony.

Widok ten bliskiej fortecy pokrzepił mię upadającego na siłach, obiecując odpoczynek po tylomiesięcznych trudach. Tu był kres mojej podróży na Kaukaz, gdzie miałem wiele lat przepędzić.

Strudzony całodzienną pieszą podróżą, przemokły i przeziębły do kości, mając pełne buty wody, gdyż po drodze rzeki: Aksaj, Jarak-

⁴⁴ Rzeka Aktasz – jedna z większych rzek w Dagestanie, wpada do Morza Kaspijskiego.

⁴⁵ Ros. *внезапный* znaczy tyle, co ‘niespodziewany, nagły’.

⁴⁶ Andrejewski auł, Andrej auł, po kumycku Endirej; osada położona kilka kilometrów od miasta Chasawjurt (*Cz. K. Ś i Wsch.*).

Su i Aktasz⁴⁷ w bród przechodziliśmy, spocząłem snem nieopisanym w chatce żołnierskiej, gdzie mi tymczasowo dobrzy ludzie dali przytułek.

Nazajutrz, przedstawiliśmy się miejscowej władzy i pułkowemu adiutantowi, od którego bardzo uprzejmie byłem przyjęty, dowiedziałem się o moim przeznaczeniu w nowej mojej żołnierskiej służbie.

Właśnie w tym czasie namiestnik Kaukazu, książę Woronców⁴⁸, znajdował się na wielkiej wyprawie przeciwko Szamilowi, przedsięwziętej w celu zburzenia jego rezydencji Dargo⁴⁹, Krasnym-Aulem zwanej. Pułk nasz prawie cały był w marszu, pozostawał jeden tylko jego batalion przy pułkowym sztabie w Wniezapnej dla przysposobienia na zimę zapasów, siana, kapusty i innej ogrodowizny. O wyprawie nic pewnego nie było wiadomo. Biegały rozmaite wieści; mówiono, że Szamil ze wszystkimi swymi żonami, dziećmi, miurydami⁵⁰ wzięty do niewoli i całe jego władztwo poddało się nowemu namiestnikowi Kaukazu. Radość była niezmysłona z powodu tych wieści, szczególnie między młodym żołnierstwem. Starsi jakoś nie tak dowierzająco przyjmowali te wieści; przeciwnie, rachowali coś niepomyślnego dla wyprawy.

Prędko mi zeszyły pierwsze dni mojego pobytu w Wniezapnej, słuchając różnych opowiadań starych żołnierzy o tutejszych ludach, o wyprawach przeciwko górali przedsiębranych lub zaprzętąjąc się swoim obmundurowaniem i przygotowaniem sobie wszystkiego, co potrzebne do marszu.

⁴⁷ W przekazie: *Aksaj, Jarak, Su i Aktasz* – zecer zapewne błędnie zinterpretował nazwę rzeki Jarak-Su (właściwie Jaryk-Su, zgodnie z *Cz. K. Ś i Wsch*) jako dwie rzeki Jarak i Su.

⁴⁸ Woronców, Woroców – Michał Siemionowicz Woronców (1782–1856), w latach 1845–1856 namiestnik Kaukazu.

⁴⁹ Dargo – auł położony w wysokogórskiej Czeczenii, w rejonie wiedieńskim; po 1839, klęsce pod Achulgo, (pierwsza siedziba Szamila) była to stolica imamaty. Po zajęciu Dargo 1845 przez wojska Woroncowa Szamil przeniósł się do Wiedieno.

⁵⁰ Miuryd, arab. ‘chcący’, ‘pragnący’, ‘dążący’, odnosi się do ucznia w szkole sufickiej; w *Pamiętniku mojej żołnierki* oznacza stronnika Szamila, zwolennika doktryny miurydyzmu (zob. „Miurydyzm na Kaukazie”).

Starzy bowiem żołnierze najpierw mi radzili, abym zawczasu wszystko sobie przygotował, jeśli nie chcę zależeć od cudzej łaski. Tak więc, prócz skarbowego umundurowania, posprawiłem sobie wszystko od płóciennej torby na suchary do wielkich z długimi cholewami butów juchtowych i tak byłem przygotowany, jakbym w każdej chwili miał wyruszyć do boju. Jakoż wszystko to, jakby przewidziane, wnet mi się okazało potrzebnym. Dwóch tygodni nie przebyłem w pułku, gdy pomyślnie wieści zmieniły się w najmniejpomyślniejsze. Tatarzy Andrejewskiego aułu z jakimś szyderstwem zaczęli spoglądać na naszą fortecę; zuchwałość ich posuwała się niekiedy do wysokiego stopnia. Na targi do aułu żołnierze nie inaczej udawali się, jak w znacznej liczbie, z bronią nabitą i to chyba około południa, gdy mieszkańcy byli już zbyt zajęci drobnostkowym handlem. Niebezpieczeństwo zagrażało utratą życia.

Raptem otrzymaliśmy rozkaz być w pogotowiu do wymarszu z całym garnizonem Wniezapnej, na którego zastąpienie tegoż dnia nadeszły inne wojska.

Przecucia starych żołnierzy sprawdziły się, lecz jeszcze nie było wiadomym do jakiego stopnia. Trzeba było pośpieszać na pomoc głównemu oddziałowi i to jak można najprędzej.

Szybko przeminęła noc na ostatecznych przygotowaniach do marszu po otrzymaniu rozkazu. Pierwszy brzask słońca zastał wojska w pogotowiu do wystąpienia. Niebawnie cały nasz oddział złożony z jednego batalionu piechoty i jednej baterii polowej artylerii ruszył szybkim krokiem, drogą ciągnącą się popod górami do sąsiedniej forteczki Gerzel-Au⁵¹. Z każdą godziną upał wzmagał się do niewytrzymania. Rosa poranna odświeżała z początku strudzonego żołnierza, lecz później, około południa, marsz stał się nader uciążliwym. Wprawny do podobnych trudów żołnierz kaukaski

⁵¹ Gerzel-auł – duża osada w Czeczenii, położona na granicy z chasawjurtowskim rejonem Dagestanu (*Cz. K. Ś i Wsch*).

* Czytelnicy może sobie przypominają te same okoliczności, opowiedziane we *Wspomnieniach kaukaskich* Winc[entego] Dawida, drukowanych w Gazecie Lubelskiej w r. 1878 [W.D.].

nie zwałniał kroku, coraz szybciej postępując, jednego tylko pragnął, aby jak najprędzej stanąć nad Iraku⁵², by zaspokoić palące pragnienie i odświeżyć zapiekłe usta.

Przed wieczorem stanęliśmy w fortecy Gerzel-Auł, spragnieni odpoczynku i nocnego wywczasowania się po dziennych trudach. Lecz nadzieja nas ominęła. Dano rozkaz, po orzeźwieniu się czarką wódki, złożywszy w tej fortecy cały żołnierski pakunek, ruszać w dalszą podróż.

Po krętej drożynie wiodącej w góry kolumna nasza szybkim krokiem postępowwała wśród wieczornej ciszy. Uroczy panował spokój w wojsku postępującym drogą pokrytą jakby sklepieniem, liściem gęsto ścielącym się na rozłożystych gałęziach olbrzymich czynarów⁵³, czyli buków. Oprócz głuchego echa kroków jednomiarowych żołnierstwa, nic więcej słyhać nie było, a rozciągnięte szeroko z obu stron ponad drogą gałęzie odwiecznych czynarów, przeplecione gęsto pnącymi się od dołu po krzakach leszczynowych dzikiego winogrodu krzewami, stanowiąc ponad wąską drogą żywe sklepienia, powiększyły posępność i zmrok wąskiej dróżki, po urwiskach i przepaściach prowadzącej w głąb Eczkiryńskich lasów⁵⁴. Księżyc kiedy niekiedy, przedzierając się przez sklepienia ciemnej zieleni, odbijał się na bagnietach żołnierzy, poważnie, w cichości, w bojowym porządku postępujących. Raptem przed nami rozeseła się niewielka dolina, jak nieprzebytym murem otoczona masą posępnych lasów; na niej tysiące ognisk i stłumiony gwar żołnierstwa obozem leżącego. Był to oddział nowo jak i my przybyły pod dowództwem generała Freitag⁵⁵.

W południowej stronie poza lasem, na horyzoncie szeroko rozścielały się kłęby dymu czerwonobrunatnego koloru lub wznosiły się ogromnymi

masami. Grupy żołnierzy, z ciekawością w te strony patrzących, ukazywały sobie nawzajem te znaki, wyjaśniając przy tym, gdzie główny nasz oddział rozłożony, a gdzie ma swoje stanowisko wojsko Szamila. Pieśń wieczorna z muzyką, zgodnym chórem dała się słyszeć zza lasów, nad którymi krwawych ogni potoki ciężką czarną masą się rozciągnęły. W naszym obozie pobudka wieczorna odbiła się także o niebios sklepienie. Żołnierz z pochyloną głową, kładąc ręką krzyż pański na piersi, żegnał ten dzień w pokorze, polecając się woli Najwyższego. Niejeden z nich niedługo nie będzie już może świadkiem podobnej chwili. Zagrzmiały działa na dobranoc i echo gromu, odbijając się o lasy i przyległe skały, z łoskotem rozlało na wszystkie strony swoje potoki. Chórem odśpiewany *Ojciec nasz* zakończył zwykłą żołnierza modlitwę.

Nocna cisza objęła pogrążonych we śnie żołnierzy, przygasły ogień nie podsypane więcej czuwającą ręką, zimna powłoka zgęszczonych tumanów pokryła okolicę, przejmując do kości, strudzonych dziennym upałem i marszem, żołnierzy. Jeszcze kiedy niekiedy brzmiały w powietrzu odgłosy przeciągłych pieśni wyznawców Koranu lub dziki krzyk Tatarzyna, wzywającego swych współbraci. Na koniec wszystko umilkło twardym snem ujęte i tylko głuchy szelest kroków szylkwacza po zroszonej trawie przypominał obecność istot żyjących.

Jeszcze pierwsze promienie słońca nie ozłociły czarnych wierzchołków skał sterczących poza lasami, jak pieśni mułłów, budząc drzemiące w ciszy porannej żywioły, wzywały wiernych do modlitwy i boju.

Pierwszy huk dział podniósł wszystko, co żyje, na nogi. Krótka była, lecz szczerza poranna modlitwa żołnierza. Polecając się Bogu, każdy z nas gotów był śmiało zajrzeć w oczy nieubłaganej śmierci. W szyku bojowym, za pierwszym hasłem, kolumny poszły śmiało do bitwy. Nieprzyjaciel znacznie w mniejszej liczbie, kryjąc się za drzewami, szybko przed nami ustępował, rażąc rosyjskich żołnierzy celnymi wystrzałami. Okrzyk „hura!” ze wszystkich stron się wznoszący, zlewał się z hukami dział i ręcznej broni ani na chwilę nieustającej. Kłęby czarnego dymu, wzbijając się pod obłoki, ukazywały miejsce płonących w pożarach aułów. Po drodze naszej

⁵² Nie udało mi się ustalić, jaką rzekę miał na myśli autor; być może nazwa jest błędna.

⁵³ *Czynar* (*Platanus orientalis*) – drzewo z rodziny platanowców, mylnie nazywane przez autora bukiem.

⁵⁴ Eczkiryńskie lasy, Iczkiryński las – las położony na terenie Iczkerii, środkowej części Czeczenii.

⁵⁵ Robert Karl Freitag (1802-1851) – rosyjski generał pochodzący z Litwii (dzisiejsza Łotwa), bałtycki Niemiec.

wszystko, co żyło lub stanowiło schronienie istot żyjących, ulegało zniszczeniu ogniem i mieczem. Ludność aulów, ocalając życie, jak mrowie rozsypała się po ścieżkach wiodących w lasy i skały, zostawiając swój dobytek na pastwę zniszczenia. Ogień, szerząc się po aulach i chłonąc dojrzałe na niwach zasiewy, szerokim, czarnym szlakiem znaczył swą drogę.

Obecny namiestnik Kaukazu, książę Worocow, pragnąc swe imię, w 12 roku⁵⁶ już głośne, pokryć nową chwałą bohatera kaukaskiego, przedsięwziął tę wielką wyprawę przeciw Szamila i podległych mu pokoleń. Z początkiem już wiosny tego roku, t. j. 1845, z fortecy Temir-Chan-Szura⁵⁷, od strony Dagestanu wkroczyły rosyjskie wojska w liczbie około 20 000 w kraj niepodległych mieszkańców gór. Dzielność kaukaskiego żołnierza w boju z góralami uwieńczyła z początku pomyślnym skutkiem tę wyprawę. Kaukaskie wojska, kierowane ręką doświadczonych generałów, pokonywały przeszkody przez samą naturę wzniesione, przechodząc lasy, góry i przepaści, przenosząc zarazem upał nieznośny i mróz jakby wśród zimy. Gdy bowiem jedna połowa omdlewała od znoju w dolinach i wąwozach, inna marzła na górach lub odmrażała nogi i uszy. Lecz żołnierz wszędzie stawiał mężnie czoło nieprzyjacielowi, pierzchającemu w nieładzie ogromnymi masami. Szamil, powolny stawiając opór, zebrał liczne tłumy swego narodu, lecz w tak zwanych Wilczych Wrotach⁵⁸, wiodących wąską drożyną między ścianami skał niebotycznych, nie mógł powstrzymać silnego natarcia naszego żołnierza. Wojska rosyjskie, zdobywszy Wilcze Wrota i zajmując panujące nad nimi skaliste góry, wstępowały do ziemi narodów Andii⁵⁹ w tej właśnie chwili, kiedy Szamil, zapaliwszy andyjskie auly, za-

bierał z sobą mieszkańców, gotowych przyjąć nas spokojnie, byleśmy ich zostawili w pokoju, oszczędzając zebrane trudami płody ich każdodzienniej pracy⁶⁰.

Na Górach Andyjskich⁶¹ Szamil, zebrawszy stosy kamieni, zuchwale nas oczekiwał. Książę Bariatyński⁶², posłany naprzód z jednym batalionem Kabardyńskiego Pułku, cudów waleczności dokazywał, wyparłszy Szamila z jego pozycji i zajmując najwyższe punkta, na których on mógłby nowe dla siebie obrać stanowiska.

Z Andii wojska rosyjskie zstąpiły w lesiste doliny Wielkiej Czeczenii⁶³ po drodze wiodącej do rezydencji Szamila – Dargo, Krasnym Aulem zwanej. Szamil, z garstką już tylko swoich miurydów, wyprzedził nasze oddziały, zapalił aul, wywiózłszy naprzód wszystko, co było można. Strudzony żołnierz marszami, widząc pożary nieprzyjaciela, którego ścigał, ręką szerzone, niewiele dobrego nadal sobie rokował. Dargo, czyli raczej niedopalone szczątki jego, było zajęte bez wystrzału, co już samo przez się nie miało powabu dla wojowniczego umysłu kaukaskiego żołnierza⁶⁴.

Na domiar niepomysłności w oddziale Rosjan niedostatek żywności coraz mocniej uczuwać się dawał i stary żołnierz, nim włożył suchar do gęby, dobyty z torby płóciennej, naprzód kilka razy go tęskliwie do koła obejrzał. Posłano z Andii silny oddział do Temir-Chan-Szurury po żywność po drodze, niedawno przez wojska oddziału naszego zajętej. A że to droga nie mała i trudności po niej do pokonania ogromne, więc żołnierz

⁵⁶ Kalinowski ma na myśli kampanię napoleońską z roku 1812, w której szczególnie wstawił się Michaił Worocow.

⁵⁷ Temir-Chan-Szura, Timer-Chan-Szura – obecnie Bujnask.

⁵⁸ Kalinowski myli tu tzw. Wilcze Wrota, naturalną kamienną bramę, jedyne wejście do wąwozu rzeki Argun, w okolicy aulu Duba-jurt w Czeczenii z Andyjskimi Wrotami, przełęczą na wysokości 2507 m. n. p.m. w Dagestanie, którą wiedzie droga z Gumbetu do Andi.

⁵⁹ Andia, właśc. Andi – kraina w zachodnim Dagestanie, przy granicy z Czeczenią, zamieszkała przez Andyjczyków.

⁶⁰ Spalenie andyjskich aulów było karą dla mieszkańców Andi za próbę ułożenia się z Rosjanami za plecami imama.

⁶¹ Góry Andyjskie – Andyjski Grzbiet, boczne pasmo Kaukazu, oddzielające Dagestan od Czeczenii.

⁶² Aleksander Bariatyński (1814-1879) – książę, rosyjski generał; walczył na Kaukazie w latach 1835-1862, od 1856 r. był namiestnikiem Kaukazu i głównodowodzącym armią kaukaską.

⁶³ Wielka Czeczenia – tereny na wschód i południe od Argunu; Wlk. Czecz. była schronieniem miurydów, podczas gdy Mała Czeczenia opanowana była przez Rosjan.

⁶⁴ Oddanie Dargo było decyzją strategiczną. Od klęski pod Achulgo, które padło z wielkimi stratami, Szamil unikał obrony fortecy, wiedząc, że Rosjanie dysponują dużo większą siłą.

doświadczony dobrze obliczał się z sucharami, jakie jeszcze miał w torbie i z czasem, jaki był potrzebny na przejście kolumny tam i na powrót. Aby dać żołnierzowi zajęcie, dopóki posłana kolumna nie wróci do głównego oddziału, tudzież aby się zamaskować przed czujnością nieprzyjaciela, zaczęto w Dargo niby budować fortecę. Lecz doświadczony żołnierz znał dobrze swoje położenie i wiedział, że od wielu okoliczności, wśród nieprzyjaciół, gór i lasów ze wszystkich go stron otaczających, zależała pomyslnosc ekspedycji, o której już powątpiewać zaczynał. Szamil z garstką miurydów na górze przyległej zajął stanowiska i jak sęp chciwy zdobywcy, patrzył z wysoka na obóz rosyjski. Wkrótce znalazły się jego działa. Trzeba go było rugować z tej pozycji. Wojsko w tym celu posłane nie doznało oporu, lecz wracając do obozu, na wierzchołkach góry Asztelu, spotkane było tysiącem celnych wystrzałów z gwintówek.

Huk dział Szamilijskich był hasłem do boju dla Czeceńców. Odtąd masy tego narodu krążyły dniem i w nocy, czatując na niemylną zdobycz. Niepomyślna wieść o oddziale wysłanym po żywność, z niepewnych źródeł, bo od szpiegów tatarskich, chociaż w sekrecie otrzymana, raptem przeraziła wojsko gotowe we wszystkim widzieć więcej, niż było w rzeczywistości. Niedługo czekano i na pewniejsze wiadomości. Od oddziału zwanego „ekspedycją sucharną”, wysłanego po żywność, wyprawiono do głównego obozu kilku ochotników z doniesieniami więcej niż niepomyślnymi. Jeden z nich, junkier Dlitowski, przebrany za Tatara od innych szczęśliwszy, dostał się do głównego oddziału z uwiadomieniem, że kolumna z żywnością, atakowana od nieprzyjaciela w lasach, zupełnie rozbita i szczątki jej robią sobie szanice z ciał poległych współbraci, oczekując sukursu od nas. Natychmiast wojsko było wysłane na pomoc. Żołnierze Kabardyńskiego Pułku ledwie bagnetami przetorowali sobie drogę do wskazanego kresu. Lecz jakież im okropny przedstawił się widok!

Masy ciał zabitych wysokimi stosy leżały po lesie, czyniąc z siebie szanice dla tych, co przy życiu zostali. Cały obóz rozgrabiony lub porozrzucany po drodze, żołnierze bez naczelników, którzy polegli w boju lub oficerowie bez żołnierzy, wśród ogólnego zniszczenia szukali miejsc bezpieczniejszych

od nieprzyjaciela. Inni, korzystając z nieporządku, grabili szczątki żywności i napoju, porozrzucane w nieładzie po drodze, dopóki celny wystrzał gwintówki, kindżał lub szaszka⁶⁵ tatarska nie położyły końca ich niepewności. Bandy tatarskie, po całym lesie rozsypane, każdej chwili szerzyły mordy między złamanymi szeregami. Śmierć na każdym kroku porywała swoje ofiary. Z wysokości drzew, zza kamieni, pniów i wzgórz grad kul sypał się na tych, co jeszcze opór stawiali. Tu poległ mężny generał Pasek⁶⁶, ozdoba kaukaskiego wojska, liczący w rodowodzie między przodkami Paska, autora *Pamiętników*. Tu wielu innych jego współtowarzyszów wiecznym snem spoczęło. Umierającym i ciężko rannym nie było komu podać pomocy i ten tylko z nich ocalał, kto własną siłą mógł jeszcze życie sobie ratować – inni zostali na placu boju. Nie było czasu, ani możliwości podać pomocy ranionym lub zabrać choć w części żywność potrzebną; wszystko przepadło, ciągnąc innych wiele dla ekspedycji niepomyślności. Do pogranicznych fortec naszych, chociaż było niezbyt daleko, lecz droga przez góry, obfita w lasy, była nader niebezpieczną. Odstąpienie przez góry drogą, po której szły tu oddziały, byłoby jeszcze trudniejsze. Nieprzyjaciel, w tej stronie na łupy w ekspedycji sucharnej zebrany i świetnym powodzeniem ośmielony, zuchwale strzegł poruszenia wojsk naszych. Trzeba więc było nie tracąc czasu, pierwszą drogę wybierać. Cicho, ostrożnie wojska nasze opuściły tak wielosłynne Dargo. Lecz nieprzyjaciel na wszystko czujny natychmiast okrążył nasz oddział. Trzeba było pokonać wszystkie przeszkody, a przede wszystkim głód, straszliwie niszczący naszą armię. Wszelkie zapasy wojenne i ciężar obozowy stały się zdobyczą nieprzyjaciela. Żołnierz równie jak oficer omdlewał z głodu i pragnienia.

Droga szła nad rzeką Aktasz i oddział niekiedy się do niej przybliżał, lecz każda kropla wody zdobyta, życiem żołnierzy się opłacała.

⁶⁵ Rodzaj szabli używanej na Kaukazie, w jęz. kabard. *saszho* znaczy ‘długi nóż’.

⁶⁶ Diomid Passek (1801-1845) – rosyjski generał, a także badacz-amator, zbierający materiały etnograficzne na temat ludów Kaukazu. Nie znalazłam informacji potwierdzających jego związek z XVII-wiecznym autorem *Pamiętników*.

Wiele cierpień, trudów i głodu przenieśliśmy wszyscy w tej ekspedycji. Życie Woroncowa niejednokrotnie wystawione było na niebezpieczeństwo. Jego wyniosły wzrost stał się znajomym dla Tatarów. Ocalenie swe żołnierzom jedynie Kabardyńskiego i Kuryńskiego Pułku był winien. Mężne to wojsko, trzymając ciągle straż przy nim, na własnych ramionach wynosiło go spośród niebezpieczeństw, czyniąc wciąż ofiarę dla niego z swej liczby.

Nowy nasz oddział pod dowództwem generała Freitagą przybyły na pomoc głównemu oddziałowi, szybko postępując naprzód wśród nieprzyjaciół, około południa spotkał pierwsze awangardne szeregi „Woronców”, jak ich żołnierze zwali. Okrzyk radości wzniósł się nad wojskiem upadającym pod ciężarem nieszczęść doznanych. Lecz czynnie podzielać takie uczucia nie było czasu. Tatarzy, nalegając na osłabionych żołnierzy, szerzyli mordy w ich szeregach. Odbijając ciągle natarcia, zemdlony żołnierz bagnetem tylko się bronił, gdyż ładownica jego, równie jak torba w której suchary nosił, od kilku dni już była próżna.

Obejmując miejscowości przez strudzone wojska Woroncowa zajmowane, byliśmy świadkami okropnych widoków. Tu leżą nagie ciała świeżo ubitych trupów, tam konający proszą pomocy, a Tatarzyn jak sęp obdziera z niego odzież, owdzie zemdleni trudem żołnierze ciągną się z wolna w kolumnie, nie myśląc bronić życia własnego. Tu na stronie naszej okrzyk radości zwycięstwa i podanej pomocy potrzebującym, tam wrzask dziki Tatarów gwałtownie na nas nacierających i ich zaciekłość trudna do opisanego.

Na koniec noc ciszą swoją wszystko pokryła. Strudzona dzienną swą pracą natura w cichości nocnej spoczęła. Wielkość uroczej chwili, majestatyczność potęgi Stwórcy głębokim uczuciem napełniająca serce, w całej potędze teraz tu się nam przedstawiła. Znikomość życia ludzkiego, marne zabiegi, trudy, starania, te ciągle mordy wzajemne, jakże niskimi są wobec wieczności, która tak majestatycznie w dziełach Stwórcy nam się objawia. W takich to uroczych chwilach, wobec tego poważnego obrazu uspiętej natury w całej jej okazałości, człowiek, co się mieni jej kwiatem, uno-

sząc się duszą ponad nią, uczuwa całą nicość marnych swych zabiegów. Wspaniała i uroczą ciszę nocy przerywały tylko jęki umierających, a dzikie krzyki Tatarów otaczających nasz obóz, złowieszczym echem odbijały się w sercach żołnierzy, zdławiających swą baczność na czatach.

Dnia następnego pod wieczór cały nasz oddział przybył nareszcie do fortecy Gerzel-Auł. Trzeba było widzieć radość powszechną tych, co już stracili nadzieję takiego szczęścia, aby pojąć uczucia, jakie ich wtedy przejmowały. Tysiące ognisk wokoło fortecy płomieniem swoim rzucały łunę na niebiosa, a grupy żołnierstwa uzbrojonego na teraz łyżkami około swoich kociołków, chciwie posilały się strawą, od której dawno odwykły. Ranionym, chorym stosowna pomoc podana, kojąc ciężkie ich cierpienia, żywiąc nadzieją powrotu zdrowia i siły. Książęta, grafowie, inna urodzeniem znakomita młodzież, powabem chwały i nagród częstokroć niezasłużonych do tej wyprawy zwabiona, wyniosłszy z niej smutne tylko wspomnienia trudów i cierpień, pośpiesznie opuszczała nasze szeregi, uwożąc z sobą chwałę w salony i szerząc tam dla siebie podziwienie, jakiego niewinnie stali się przedmiotem.

Dalszy tryb naszego życia żołnierskiego po trudach tej ekspedycji szedł zwykłą koleją. Zwyczajna praca nasza w fortcach była uprawa ogrodów warzywnych, ciągle wycieczki po furazę, tak dla pułku, jako i mieszkańców tam znajdujących się, sianokosy dla zaopatrzenia się w siano na zimę, okazje, czyli konwojowanie do lasu po drzewo, tudzież okazje dla utrzymania komunikacji pomiędzy fortcami, ciągle trwogi, czyli alarmy i upędzanie się za Tatarami czyniącymi wycieczki na trzody podwładnych nam mieszkańców.

Z batalionem, do którego byłem zaliczony na służbę, znajdowałem się w fortecy Taszkiczu nad rzeką Aktasz⁶⁷. Po tamtej stronie rzeki znajdował się tatarski auł, Taszkiczu także zwany, liczący kilka tysięcy mieszkańców.

⁶⁷ Wcześniej Kalinowski lokuje Tasz-Kiczu nad Aksajem, co wydaje się w świetle podawanych przez niego realiów bardziej prawdopodobne, ponieważ z Tasz-Kiczu powinno być, wg pamiętnikarza, pół dnia drogi do Engel-Jurt, która to wieś leży nad Aksajem. Nie udało mi się jednak zlokalizować Tasz-Kiczu na żadnej mapie.

Zamieszkały on był od dawna przez Kumyków, a w części przez Czeceńców, naród nam sąsiedni, zostający naówczas po większej części pod władzą Szamila. Miast u ludów tamtejszych wcale nie ma, lecz wsie ich zwane aulami bywają bardzo wielkie, zawsze nieczyste, brudne, smrodliwe, chociaż każdy dom oddzielnie zawsze jest czysty, akuratnie zbudowany i wybielony. Domki te tatarskie budowane są zwykle z tak zwanego kircpiczu⁶⁸, czyli cegły niepalonej. Jest to połączenie gliny, piasku i utartej na sieczkę słomy, co wszystko suszy się tylko na słońcu i jest dosyć trwałe, zwłaszcza jeśli taka budowla będzie otynkowana gliną z piaskiem i krowim nawozem.

Ulice w aulach zwykle wąskie, rozmaicie pokrzywione i pozawalane różnego rodzaju nieczystościami. Na wiosnę i w jesieni nie ma podobieństwa przejazdu środkiem takiego aulu. Wtenczas chłopaki chodzą zwykle na wysokich szudłach, w czym są bardzo wydoskonaleni. Starsi jeżdżą konno lub arbami, do których wprzegają po parę wołów. Arba jest to gatunek wozu o dwóch bardzo wysokich kołach; oś arby umieszczona na samym środku dla równowagi, u osady dość gruba, po końcach zaś bardzo cienka. Piasty kół, odpowiednio osiom, wydrążenie wewnętrzne mają stożkowate. Takie osie nie smarują się nigdy, przez co skrzypią niemiłosiernie, szczególnie pod ciężarami. Arby podobne są dosyć ładowne i do przewożenia ciężarów, zwłaszcza po złych drogach kaukaskich, bardzo dogodne.

Podwórza około domów, czyli sakiel⁶⁹, zwykle są zawsze czyste w każdej porze roku uprzątnięte, równie jak wnętrza pomieszczeń. Sakle nie mają w sobie pokojów połączonych wewnętrznymi wchodami, lecz drzwi oddzielne z zewnątrz do każdej prowadzą izby i pod ogólny wychodzą ganek. Zwykle są wąskie, lecz długie. Front każdej sakli ozdobiony gankiem przez całą jej długość. Okna małe, zamykające się deskami na kształt okiennic, zamiast szyb opatrzone papierem stłuszczonym lub błonami zwierzę-

⁶⁸ Ros. *Кирпич* 'cegła'.

⁶⁹ *Sakla* (gruz. *schali* 'dom') – chata górali kaukaskich.

cymi. Dachy płaskie, z ziemi sypane i uklepane, nieco spadziste na stronę przeciwną frontowej, aby przed gankiem błota nie było.

Powierzchność mieszkańców wcale nie odznacza się szczególną czystością i ochędóstwem. Niechlujstwo nawet rażące. Zwykła odzież mężczyzny: popacha⁷⁰, czyli ciepła barania czapka zimą i latem, z młodych po większej części baranków, ze spiczastym sukiennym wierzchem, czerkieska⁷¹ z patronami dla kul i prochu po obu stronach piersi, pod spodem beszmet⁷² i koszula wypuszczona na szarawary, wąski rzemienny pasek mocno ściskający biodra, na nim kindżał przy boku. Za obuwie służą safianowe czewiaki⁷³ bez podeszwy osobnej, a drugie innego koloru zastępują miejsce szkarpetek, krojem których są szyte. Resztę stroju stanowią pistolety, szaszka, gwintówka, również koń dzielny i siodło na nim obszyte dokoła srebrnym galonem, jakowym się także czerkieską i beszmet zwykle obszywać.

Strój kobiet niemniej szczególny. Chustka wełniana lub jedwabna, z niechcenia zarzucona na głowę lub zawiązana około szyi, zwłaszcza podczas zimna. Baszmet jedwabny lub perkalowy, na piersiach długimi srebrnymi klamrami spinany. Szyja ozdobiona drobną srebrną monetą nawleczoną na nitkę i opadającą na piersi. Koszula kolorowa, jedwabna lub perkalikowa, szeroka, długa, z długimi i szerokimi rękawami. Szarawarki do ziemi, około kostek ściągane. Czewiaki z safianu, bez osobnych podeszew, szyte krojem szkarpetek i drugie na kształt trzewików z ostrymi noskami i nareszcie trzewików na wysokich cienkich obcasach z zadartymi do góry i ostrymi noskami. Ubiór panien i mężatek jednakowy. Dla ozdoby jeszcze noszą kolczyki srebrne w kształcie dużych płaskich kółek; na palcach także srebrne pierścionki prostej i grubej roboty.

⁷⁰ We współczesnej polszczyźnie zapożyczenie to ma formę *papacha*; Kalinowski konsekwentnie pisze *popacha*.

⁷¹ *Czerkieska* – rodzaj długiego, wciętego w pasie okrycia bez kołnierza.

⁷² *Beszmet*, *baszmet* – rodzaj kaftana noszonego pod czerkieską.

⁷³ *Czewiaki* – nie do końca wiadomo, co Kalinowski rozumie pod tym określeniem; jak można wywnioskować z dalszej części tekstu, nie ma na myśli trzewików. Wyrazu nie notują *SL* ani *SW*.

Na przychylność górali do rządu najmniej liczyć można; zawsze nienawistnym okiem patrzą na wojsko rosyjskie i wszędzie, gdzie mogą, szkoda im i okazują nienawiść. Nic się nie skryje przed ich bystrym okiem, a mając stosunki z niepodległymi góralami, wyjawiają tym ostatnim każde wojska poruszenie i zamiar. Rzadko Tatarzyn dotrzymuje Rosjaninowi osobistej przyjaźni i najbardziej się przyjaźniący czyni to dla jakiejś korzyści i z wyrachowania. Zawsze gotów zabić przyjaciela lub zaprzedać go w góry przy wydarzonej okoliczności, zwłaszcza jeśli mu odpowiedzialność za to nie grozi. Chciwość srebra tak powszechna u narodów wschodnich, tu jest panującą namiętnością. Ona też nam dostarczała na zawołanie szpiegów. Żaden krok Szamila nie był dla nas ukryty. Za zapłatę Tatarzyn prowadził nasze wojska na auly swoich współbraci i nie cierpiał wyrzutów sumienia, gdy ci ginęli od miecza lub w płomieniach swoich pomieszczeń.

Oto są główne cechy ludu, z którym Rosja tak długą stacza tu walkę. Przy tym wszystkim jest to naród pod pewnym względem dzielny; naturalny jego rozsądek wielki. Przywiązanie jego do kraju i starych swoich zwyczajów, i narodowości nieograniczone. W stosunkach z Rosjanami nic od nich nie przejął, prócz tego, co mu widoczną i dotykającą przedstawiało korzyść. Nawet oświata europejska wcale na niego nie działa, gdyż praktycznej dla siebie korzyści żadnej z niej nie widzi. Podziwia niekiedy sztuki i kunszt, ale przyjmując je u siebie najmniejszej nie okazuje chęci. Wyroby ich rękodzielnicze nader ograniczone. Broń tylko sieczna i palna odznacza się swymi przymiotami. Lecz fabryk na większą skalę żadnych nie mają. Uprawa roli głównym jest ich przemysłem. Uprawiają w znacznej ilości roślinę farbiarską – marzannę⁷⁴. Handel ich ograniczony. Skóry, ziarno chlebowe, jaja, masło, miód, a raczej powidła z winogron, ryż i inne rzeczy są przedmiotem drobnego ich handlu. Płócien nie wyrabiają, sukno proste jest ręk ich jedynym wyrobem; wszystkie inne tkaniny otrzymują

⁷⁴ Marzanna barwierska (*Asperula tinctoria*) – używana do produkcji czerwonego i pomarańczowego barwnika.

z Persji za pośrednictwem kupców rosyjskich, mianowicie Ormian przez Astrachań, Stauropol, Mozdok i Kizlar⁷⁵.

Nad poznaniem otaczającej mnie społeczności i zupełnie nowych dla mnie obyczajów dosyć znośnie spędziłem pierwsze miesiące w tej fortecy, poświęcając nadto cały prawie swój czas na oswojenie się z obowiązkami służby wojskowej. Niewielkie przy fortecy przedmieście mieściło w sobie kilka dziesiątków lepianek żonatyh żołnierzy, stale tu zamieszkujących, a liczących się w konsystującym batalionie. Nadto, lubo nieliczne towarzysztwo oficerów, lecz dość było dobrane; a to wszystko czyniło życie tutejsze mniej uciążliwym. W późnej jesieni dla urozmaicenia tej jednostajności w życiu urządzano amatorski teatr, aktorami którego byli junkrowie i młodszy spomiedzy oficerów, występujący tak w męskich jako i żeńskich rolach. Tak to odpędzaliśmy od siebie nudę wszystkim nam dokuczającą. Do żadnej wyprawy, jakie zwykłe w zimowej porze bywają tu przedsiębrane, na ten raz nie mieliśmy należeć i całą zimę w forteczce zamknięci przebyć musieliśmy prawie beczynnym. Raz tylko jeden uczyniliśmy wycieczkę na pograniczne auly i tym się nasze działania na teraz ograniczały.

Dopiero z wiosną 1846 roku otworzyło się nowe dla nas życie, którego treścią były ciągle trwogi i niepokoje. Szamil przedsięwziął nowe i niezwykłe jakieś ruchy, a zuchwałe partie górali wdzierały się bez ustanku w nasze linie. Na koniec nadeszły wieści o wielkich siłach Szamila, będących w pogotowiu do jakiegoś przedsięwzięcia. Podwojona została baczność w fortcach, a żołnierz czekał tylko rozkazu do wymarszu. Podwładne auly groziły nieposłuszeństwem i w ogólności położenie rzeczy na całym lewym skrzydle stawało się coraz trudniejszym. Niepewność i obawę zastąpiła wkrótce rzeczywistość, wypadkiem której mogły być najniepomysłniejsze dla Kaukazu skutki. Szamil z ogromną masą sił swoich wyruszył z Wielkiej Czechenii, przeszedłszy w górach rzekę Argun, wkroczył do Małej Czechenii, a otwarcie idąc między fortcami Wozdwi-

⁷⁵ Kizlar – miasto w Dagestanie, położone w delcie Tereku.

żeńskim⁷⁶ i Groźną, mijał inne nasze forteczki, z których wysłane wojska nie śmiały mu tamować drogi. Przeszedł rzekę Terek i już po starej naszej linii swój marsz odbywał, ciągnąc do Kabardy, narodu nader dzielnego, od kilkudziesięciu lat podwładnego Rosji. Zamiarem tak śmiałej Szamila wycieczki było połączenie się w Kabardzie z pokoleniami prawego skrzydła, a potem ogólne działanie przeciw naszej linii, poczynając od Stauropola. Szczęściem mieszkańcy gór prawego skrzydła, nie wiadomo dla jakiej przyczyny, nie stanęli zbrojnie na umówionym miejscu. Kabardyńcy, nie polegając na sile jednego Szamila, także mu odmówili swej pomocy i opuszczony od sprzymierzeńców musiał na powrót odstąpić. Trzysta wiorst przeszło ścigany przez rosyjskie siły, potrafił jednak ująć niebezpieczeństwa, szczęśliwie wróciwszy w swoje granice. Tym się skończyła wielka wyprawa wiosenna Szamila, która mogła od razu zniweczyć owoce tyloletnich trudów rosyjskiego wojska*.

Nie oswoiwszy się jeszcze z klimatem kaukaskim, przy trudach dla mnie dotąd nieznanym, uległem nieco na zdrowiu. Raptowne przejścia od upałów do zimna, a następnie od zimna do upałów, szkodliwe na mnie wywarły skutki. W marcu, po kilku dniach gorąca prawie lipcowego, zimno i śnieg raptem nastąpiły. Taka nagła zmiana temperatury sprowadziła straszliwe febry, a blask od śniegu zrodził pospolitą tu chorobę oczu. Jedna i druga słabość razem na mnie uderzyły. Ciężko przez parę miesięcy cierpiąc na oczy, przeleżałem w szpitalu miejscowym, a przy wzrastają-

⁷⁶ Wozdwiżeńsk, Wozdwiżynsk – fort Wozdwiżenskoje nad rzeką Argun, wzniesiony w 1844 r.

* Znakomite to wystąpienie Szamila z siłą, w jakiej przedtem nie widziano występujących górali, bo do 20 000 wojska wynosząca, obrachowane było na pewne, że wszyscy Czerkiesi prawego skrzydła przejdą na stronę tego wodza. Tymczasem Kabardyńcy, Szapcugowie, Swaneci i inne ludy prawego skrzydła mieszkający poza Kubanią inaczej patrzeli na Szamila, niż sam mniemał. Ludy to starorycerskie, arystokratycznego usposobienia i rządu, przywiązane do swych książąt, od wieków nad nimi panujących. Niechętnie więc przeszli by pod silną władzę Szamila, gdy tymczasem Czeceńcy, Awarowie, Lezginy i inni górale lewego skrzydła zarządzili się zwyczajami i ustawami czysto demokratycznymi, Szamilowi ulegali z wolnego wyboru. [W.D.]

cych upałach oznaki szkorbutu silnie zaczęły się we mnie rozwijać. Przeciwnie sobie choroby, zapalenie oczu i szkorbut, wymagały przeciwnych środków leczenia. Aby jedno z drugim pogodzić zalecono mi przechadzki po świeżym powietrzu i po rosie.

Pod samą fortecą ciągnęły się warzywne ogrody naszej załogi, opasane dla bezpieczeństwa fosą. Na około tych ogrodów rano i w wieczór używałem zwykle przechadzki na świeżym powietrzu, aby tym sposobem ustrzec się od wpływu szkodliwego słonecznego światła na moje oczy. Ale przez to naraziłem się na niebezpieczeństwo, którego wkrótce padłem ofiarą. Tatarzy naszego aulu, widząc mnie każdodziennie samego przechadzającego się dosyć odległe poza fortecę, podsunęli myśl znajomym swoim współziomkom w górach skorzystania z mej nieogłędności. Ci, wypatrzawszy dogodną porę, podkradli się ku mnie zniemacka i wzięli mnie do niewoli. Nie potrafię opisać tu mojego zadziwienia, gdy przechodząc wokół ogrodu, po zwykłej mej drodze, nagle ujrzałem dwóch obszarpańców, którzy, z gołymi kindzałami przyskoczywszy do mnie, zagrozili mi śmiercią, gdy będę czynił im opór*. W jednej chwili skryli się ze mną do fosy, skąd nas nikt już z fortecy dostrzec nie mógł. A gdy promienie słońca za górami znikać zaczęły i mgły gęste rozpostarły się ponad doliną, związawszy mi ręce rzemieniem, powlekli mnie za sobą po drodze w góry wiodącej.

Ile przecierpiałem w tej nieszczęśliwej mojej podróży, trudno mi dzisiaj to opowiedzieć. Płaszczynna Kumyjska, na której po fortecach nasze wojska konsystowały, leży między rzekami Sundżą⁷⁷, Terekiem i Sułakiem⁷⁸, do Kaspijskiego Morza, po złączeniu się wpadającymi, od południowej

⁷⁷ Sundża, tr. Sunża – dopływ Tereku, w latach 1845-46 zaczęto rozbudowywać tam linię stanic kozackich, umacniających rosyjską pozycję w regionie.

⁷⁸ Sułak, Sałuk (błędnie) – rzeka w Dagestanie, dopływ Tereku.

* Podobne wypadki nieraz się wydarzały w owej epoce, do której odnosi się to opowiadanie. Dość było wychylić się za bramę fortecy, albo znajdować się samemu w ogrodach, pod samą fortecą zwykle uprawianych, aby się znaleźć w szponach Czeceńca, który chciwie zaczajony czatował na łup podobny. [W.D.]

strony zaś zamknięta pasmem gór kaukaskich. Od fortecy Taskiczu⁷⁹ do podnóża gór będzie wiorst przeszło dwadzieścia. Tę przestrzeń w ciągu nocy, po błotach, krzakach i wysokiej trawie, osłabiony długą chorobą, musiałem przebyć prawie bez odpoczynku i tylko wśród gór, wszedłszy w głąb lasów, moi przewodnicy chwilę odpoczęli.

Przed pierwszym brzaskiem jutrzeńki z gór zstąpiliśmy na dolinę i stanęli nad rzeką głębokim jarem płynącą, zwaną Miczyk⁸⁰, z której poczerpnąwszy w dłonie cokolwiek wody, odświeżyłem spalone usta i skropiłem bolące mnie oczy. Znowu, wszedłszy na góry, podziwiałem wspaniałą widok doliny, wieńcem lesistych gór zewsząd otoczonej. Liczne auly, wśród cienistych leszczynowych gajów i żywnych niw tu się ścielących, pstrzyły się po całej przestrzeni białością swoich kominów, kształtu kasów ułańskich.

Wielka Czeczenia, do której przeciwny los mój mnie zawiódł, jest najpiękniejszą krainą wśród gór kaukaskich. Na wschód graniczy z Sałatawią⁸¹, niedostępną z powodu nader lesistych gór i wąwozów. Las Eczki-ryński znaczący po tatarsku „koziółki”⁸² pamiętny jest dla Rosjan klęską tu przez nich poniesioną w roku 1842⁸³, gdy naib⁸⁴ Szamila, Szuaib-Muła⁸⁵ rozbił do szczeru oddział Rosjan, podstępem przewodnika tu wprowadzony. Na południe Góry Przedandyjskie oddzielają Czeczenie od gór Taulii⁸⁶ (czyli górzystej części).

⁷⁹ Taskiczu, wcześniej Tasz-Kiczu lub Taszkiczu.

⁸⁰ Miczyk (tr.), Mieczyk – nieduża, ale wartka górską rzeką w północnej Czeczenii.

⁸¹ Sałatawia (tr.), Sałłatawa – kraina w zachodnim Dagestanie, przy granicy z Czeczenią. Do XIX w. istniała tam sałatawska wspólnota wolnych dzamaatów obejmujące 12 aulów.

⁸² Słowo *Iczheria* pochodzi prawdopodobnie z języków tureckich i dosłownie znaczy ‘wewnętrzna ziemia’; etymologia podana przez Kalinowskiego jest fałszywa.

⁸³ Kalinowski ma prawdopodobnie na myśli zakończoną porażką wyprawę gen. Pawła Grabbe na Dargo.

⁸⁴ Naib był namiestnikiem Szamila w poszczególnych prowincjach imamatu.

⁸⁵ Szuaib-Muła, właśc. Szugaib-Muła – czeczeński miuryd, współpracownik Taszo-hadziego, naib w okręgu miczykowskim Czeczenii.

⁸⁶ *Taulia* – słowo to oznacza w językach tureckich używanych na Kaukazie Dagestan.

Z zachodniej strony rzeka Argun odgranicza Wielką Czeczenią od Małej. Od północy zaś ciągnie się Kumyjska Płaszczyna oddzielona tylko pasmem gór Kaczkałykowskich⁸⁷.

Długość całej tej doliny, wraz z górzystą jej częścią, ma do sześćdziesiąt wiorst, szerokość zaś w różnych miejscach jest rozmaita, nie przechodzi wszakże czterdziestu wiorst. Rzeka Miczyk, od południowo-wschodniej strony gór do Czeczenii wpływająca, płynąc na zachód ku Terekowi nader głębokim i urwistym korytem pod Kaczkałykowskim pasmem gór lesistych, oddzielających Czeczenią od Kumyków, była silną przeszkodą do atakowania z tej strony Czeczeńców. Inne rzeki przerywające tę płaszczynę są: Gansau⁸⁸, Gumsu⁸⁹, Dzałka⁹⁰, Gudermes i pomniejsza zwaną Szawdony⁹¹. Nadzwyczajna żyzność tej ziemi, obfitość lasów, wód i pastwisk stanowią prawdziwe szczęście mieszkańców. Obszerne niwy, zdrowe, umiarkowane powietrze i malowniczość natury są powaby, dla których, prócz innych realnych dogodności życia, mieszkańcy zamiłowali tak bardzo siedziby w tej stronie.

Mała Czeczenia jest niejako dalszym ciągiem Wielkiej Czeczenii, oddzielona ze wschodu od tej ostatniej rzeką Argunem. Na południe ma też same góry, na północ rzekę Sundzę, a na zachód Gołaszki⁹², ziemię do narodu Kabardyńców należącą. Jest tak samo piękna, obfita w wody, łąki i lasy, z tą samą żyznością gruntu, jak pierwsza. W obecnym czasie obie Czeczenie spustoszone przez nasze wyprawy. Ludność w części się poddała, w części wysiedliła się w góry, w mniej dostępne miejsca.

⁸⁷ Góry Kaczkałykowskie – grzbiet górski we wschodniej Czeczenii (rejon gudermeski); nazwa pochodzi z języka kumyjskiego i oznacza ‘sześć wiosek’, które położone były niedaleko na grzbiecie.

⁸⁸ Gansau – tr. Gansol (Cz. *K. Ś. i Wsch.*).

⁸⁹ Gumsu – tr. Gums (Cz. *K. Ś. i Wsch.*).

⁹⁰ Dzałka (Cz. *K. Ś. i Wsch.*)

⁹¹ Gudermes i Szawdony nie figurują na mapie Cz. *K. Ś. i Wsch.*

⁹² Gołaszki – Gałaszki, aul położony w górskiej Inguszetii.

Czeczeńcy uważają się za naród szlachetny, dzielą się, czyli raczej ród swój wyprowadzają ze szlachetnych szczepów swych przodków i, lubo nie mają żadnych piśmiennych dowodów, lecz z ustnych podań, gorliwie w narodzie pielęgnowanych, wiedzą dobrze, kto z jakiej szlachetnej familii, czyli tajpy⁹³, ród swój wyprowadza. Szacunek pochodzenia swego tak wielce tu jest ceniony, że najbiedniejszy Czeczeniec nie wyda za mąż swej córki, ani sam się ożeni choćby z najbogatszą, jeżeli ta nie jest ze szlachetnej jakiej tajpy czeczeńskiej lub jeśli jej tajpa splamiła się nieszlachetnym jakim czynem, albo tylko wejściem w związki z innym rodem, niemającym tajpy.

Czeczeńca charakter lekki i wesoły jak wiosenny poranek tej malowniczej strony, w której się urodził. Mając dosyć chleba bez wielkich trudów zebranego, nie dba o jutro, kiedy dziś mu jest dobrze. Żywiółem jego swoboda, mozolnej pracy i wszystkiego, co by mogło wolę jego krępować, nie cierpi. Władzę Szamila, równie jak i rząd Rosji, niechętnie nad sobą uznaje. Zarówno nie cierpi Rosjan, jak i innych górali krwi nieczeczeńskiej. Kabardyńców jednych uważa za swych współbraci i nie pogardza nimi. Wzrost jego wzniosły, cienki, wysmukły, kibić kształtna, sprężysta i gibka, twarz sucha, ściągła, nos orli, oko czarne lub czarnopiwne, bystre jak błyskawica i przenikliwe. Czeczeniec twierdzi, że rozum jego jest w oku. Chciwy rabunków i wojowniczej chwały, gwałtowne, lecz skryte czyni napady. Czeczeniec, sławny szermierz z nieprzyjacielem, zręczny, uprzejmy ze swoimi, swobodny w gronie współbraci, bors⁹⁴ (wilk) się nazywa. Czeczenkę zaś piękną, kształtną, żywą, wesołą dżud⁹⁵ (suka) zowią. Takie indywidualia powszechny w pokoleniu entuzjazm wzbudzają.

Gościnność Czeczeńca wielka, lecz na przyjaźń jego liczyć nie można. Zabić człowieka dla interesu niewiele znaczy. Chciwy błyskotek, pieniędzy, pięknej broni i dzielnego konia gotów wszystko to odjąć przyjacielowi,

⁹³ Czecz. słowo *tejp* oznacza wspólnotę ponadrodową, którą I. Adger-Adajew porównuje do polskiej rodziny herbowej. Obecnie w Czeczenii istnieją 54 tejpy. Tejp zachowuje w nazwie pamięć wspólnego przodka i wieży.

⁹⁴ Tr. *bors* lub *borz*.

⁹⁵ *Dżud*; w *Skj* figuruje wyraz *zuda* 'kobieta'.

kiedy sposobność będzie po temu. Zemsta tylko za krew (kanty⁹⁶) wstrzymuje ten naród od grabieży i rozbojów. Raptowny w swym charakterze, w pierwszej chwili na wszystko gotów. Mściwość w nim okrutna. Czeczeniec hańby nigdy nie zniesie i chociaż czasy upłyną, on zemsty swej dokona. Ale to samo właśnie wstrzymuje każdego od nieporozumień i zwaśnień. Ojciec w gronie rodziny poważny i rozsądny. Żonę swą kocha, szanuje, dosyć jest nawet pobłażającym w mniejszych okolicznościach, lecz zawsze panem swej woli. Szacunek dla kobiet u nich powszechny. Młodzieniec nie ośmieli się skrzywdzić dziewczyny nawet słówkiem dwuznacznym w czyjejkolwiek przytomności, bo natychmiast spotka go nieochybna od brata lub krewnego kara. W żartach ostrożny i przyzwoity, chociaż powszechna wesołość wszystkich będzie udziałem. Młodzieniec nie ośmieli się dziewczyny ująć za rękę lub ukradkiem zerwać całus albo uściśnienie.

Ubiór Czeczeńca wspólny z innymi góralami, najwięcej jednak zbliżony do stroju Kabardyńców. Obszerne czerkieski z długimi rzędami po obu stronach piersi ładunków, z ukosa na dół do bioder spadających, z sukna własnego wyrobu, częstokroć z różnymi łatami, których liczba każdodziennie się zwiększa. Rękawy czerkieski dosyć szerokie, u kurdyszów⁹⁷, czyli elegantów, odwinięte za łokcie i chociaż czasem strzępiaste i podarte, nie przeszkadza to jednak elegancji. Beszmet, czyli kaftan pod czerkieską noszony, bywa z jedwabnej materii, czerwonego zwykle koloru lub różnokolorowy z perkalu. Szarawary z płótna granatowego koloru, zwięzające się ku kostkom. Koszula z wierzchu na szarawarach. Popacha, czyli czapka barania oryginalnie załamana na wygolonej głowie. Czewiaki podwójne i nogawice, czyli kamasze sukienne. Szaszka w srebrze, pistolety, kindżał, gwintówka – główne

⁹⁶ *Kanty* – nie udało mi się ustalić, czy jest to prawidłowa forma wyrazu i z jakiego języka on pochodzi. Sam obowiązek zemsty rodowej funkcjonuje w wielu społecznościach kaukaskich.

⁹⁷ *Kurdysz* – możliwe, że wyraz ma ten sam rodowód, co osm.-tur. *hardesz*, *hardasz* 'brat', 'siostra'; w staropolskim (*kurdesz*) oznaczające współbiedniaka.

ozdoby Czezeńca, nadto dzielny koń szybkonogi, burka i baszłyk⁹⁸, czyli kaptur od deszczu.

Czezeńskie dziewczęta są nader zręczne, wysmukłe, wysokie i strojne, jak kotki zwinne, wesole i niekiedy bardzo piękne. Bardziej ogniste, niż łagodne i tklive. Kochają wiernie, gdyż zdrada serc ich jeszcze nie zepsuła. Zwykły ich strój: długa kolorowa koszula, czerwona, żółta lub biała, z szerokimi długimi rękawami. Na plecach i ramionach zawsze innego koloru. Szarawarki stosowne do koloru koszuli, białe, żółte lub czerwone, około kostek ściągane w fałdki. Beszmet obchwytyjący kibić z kłamrami srebrnymi. Chustka z kokieteryą na głowę zarzucona. Włosy w drobne warkoczki splecione. Lecz Czezeńki, równie jak wszystkie góralki, nie znają się na tej ozdobie płci swojej i zupełnie je noszą w nieładzie. Młoda Czezeńka bez beszmetu, w jednej koszuli, zręcznie z boków za szarawarki zetkniętej, z miedzianym dzbanem na głowie, podtrzymywanym jedną ręką, wtenczas, gdy drugą kształtnie ujmie się pod boki, może rywalizować z idealną pięknoscią naszych kobiet tak biegłych w sztuce przypodobania się i zawsze będzie pewną wygranej. Zwykle dojrzewają zbyt wcześnie i po piętnastu latach prawnie wstępować mogą w związki małżeńskie. Dożywają lat sędziwych, otoczone licznym potomstwem, nie znają niemocy i chorób dręczących nasze kobiety.

Ochędóstwo i czystość jest wyłącznie cechą ich pomieszkań i do za-
możności zastosowaną. Chaty z chrustu i gliny lepione, uprzątnione i wy-
bielone. Piece im nieznanne, zastępują je kominki kształtu takiego, jak po
naszych staropolskich dworach. Trzon prawie równo z ziemią uklepany.
Ogień kominkowy nigdy nie przygasa, szczególnie porą zimową, stąd za-
wsze powietrze świeże i zdrowe. Chaty takie budowane naprędce, dla
letniej tylko wygody. Utrata ich nie wiele im przynosi szkody.

Dzieci wychowują zgodnie z naturą, dozwalając im do kilku lat bie-
gać zupełnie nago. Swobody ich niczym nie krępują. Matka chłopaka pal-

⁹⁸ *Baszłyk*, tur. *baszłyk* od *basz* 'głowa', kaptur z filcu lub grubej tkaniny z długimi koń-
cami do wiązania wokół szyi lub pasa.

cem ani trąci, aby mu przez to nie zaszcześcić pogardzanej lekliwości. Lecz swawola dzieci nie występuje z granic przyzwoitości.

Czezeńiec najbiedniejszy, równie jak najzamożniejszy, jednakowo jest dumny i wielce swą godność ceni. Czoła nie zegnę przed nikim, choćby miał z głodu umierać, jeżeli własnym rozumem radzić sobie nie umie. Dla starszych wiekiem wielkie ma uszanowanie. Młodzieniec przy starszych nigdy nie usiedzie, dopóki ci go nie poproszą o to. Gospodarz przyjmujący gościa pierwszy sam nic nie weźmie, ani wody nawet nie wypije, dopóki innych nie uczęstuje. Czezeńcy w ogóle trudnią się uprawą roli, chowem bydła i owiec. Robią też wyprawy na rosyjskie granice, ile razy w tym upatrują korzyść. W boju są śmiali, a w lasach niezwytyżeni. W polu otwartym rzuca się góral na największy ogień, jeśli ma konia, któremu może zaufać. Zboża niewiele uprawiają gatunków. Pszenica, proso, kukurydza, ażgiz zwana, są zwykłym ich zasiewem. Pieką chleb kwaśny w popiele lub piecach urządzonych stosownie do tego pod gankiem sakli. W tychże piecach suszą kukurydżę do mielenia. Mąkę mielą w młynach wodnych lub w ręcznych żarnach, lecz do tych udają się tylko w koniecznej potrzebie, gdy rzeki i strumienie pozamarzają. Zwykłym ich pokarmem chleb, zwany czurek⁹⁹, z mąki pszenicznej lub z kukurydzy, kluski pszeniczne zaprawio-
ne mlekiem lub tłustością z baraniego ogona, zwaną kurdiuk¹⁰⁰. Dla gościa stawiają świeży pszeniczny czurek z jajecznicą, twarogiem i świeżo gotowaną baraniną lub chinkały¹⁰¹, czyli duże z kukurydzy kluski, na kształt małosyjskich gałuszek.

Potrawy mięsne przygotowują się z mocnymi, aromatycznymi przy-
prawami i słono. Polewkę z klusek jedzą łyżkami, inne zaś potrawy biorą

⁹⁹ Czurek pieczony jest nie tylko w Czezeńii, ale w wielu krajach kaukaskich, w wariacie bogatszym może mieć także nadzienie.

¹⁰⁰ Kurdiuk, tur. *quryruq*; złogi tłuszczowe gromadzące się u nasady ogona i na zadzie owiec niektórych ras azjatyckich, używane przez zwierzę w okresach głodu, także potrawa z baraniego ogona.

¹⁰¹ Chinkały, gruz. *chinkali*; danie przede wszystkim kuchni gruzińskiej, rodzaj klusek lub pierogów z nadzieniem.

w palce, krając poprzednio na równe dla wszystkich części, nie wyłączając nawet dzieci. Kobiety za ogólnym stołem przy gościach nie siedzą i zadowolniają się tym, co im od stołu mężczyzn pozostanie. Kobięce zatrudnienia ograniczają się chodzeniem około domowego gospodarstwa, pielienie w ogrodzie i polu, tkają proste sukna i wąskie tasiemki do obszywania ubiorów szyją. Koszule noszą zwykle z bawełnianej tkaniny gruzińskiej, biaż zwanej lub też z perkalików, które od Rosjan drogą handlu lub przemycań otrzymują. Pieniądze kursują tylko srebrne rosyjskie. Innej monety nie znają. Handel odbywa się zamianą jednych przedmiotów na drugie i tą drogą zaspokajają nader ograniczone swoje potrzeby.

Ponieważ jeszcze raz wypadnie mi mówić o tym narodzie, powracam więc do rzeczy. Najbliższy za rzeką Miczyk aul jest Ordeli¹⁰². Weszliśmy tu jeszcze nocą, żywej duszy nie spotkawszy, tak wszystko we śnie było zagrożone. Dziwną mi wydała się podobna nieostrożność mieszkańców, tuż pod bokiem swoich nieprzyjaciół zamieszkujących. Aul był wielki, cisza powszechna i tylko gdzieś w dali echo doniosło do mnie głos muezzina wzywającego z minaretu wiernych proroka na modlitwę.

Wprowadzono mię do jednej sakli, gdzie znużonemu długą i męczącą drogą, pozwolono wypocząć i snem się orzeźwić. Obaj moi towarzysze wyszli z sakli, zostawivszy jakieś zlecenie starej Czerkiesce¹⁰³, która, zwinęta w kłębek, siedziała w kącie sakli w brudnej koszuli, z zakrzywionym jak haczyk lub raczej jak dziób jastrzębi nosem, z pofałdowaną, suchą, żółtawą twarzą, ocienioną siwymi kłakami włosów, spod brudnej szmaty sterczących. Wzrok jastrzębich oczu we mnie wlepiła, jakby w kościstych, suchych rękach nieco do góry wzniesionych, chciała mnie unieść przez komin na Łysą Górę. Cały jej obraz dziwnie mi przypominał jedną z tych

¹⁰² Ordeli, Jochun-Ordal ('Ordeli Wielkie'), Dzymenik-Ordal ('Mały Ordeli').

¹⁰³ Czerkiesi jest to naród z grupy narodów adygejskich zamieszkujący północną część Karaczajo-Czerkiesji (zob. „Wśród narodów Kaukazu”), w tym przypadku Kalinowski stosuje jednak określenie *Czerkieska* w znaczeniu *mieszkańka Kaukazu*, co było powszechne w piśmiennictwie XIX w.

czarownic, o jakich często w bajkach słyszałem niegdyś, a zarazem przypominał okropną rzeczywistość, wśród jakiej się znajdowałem.

Za pierwszym znakiem mego przebudzenia się stara wydała jakieś chrapliwe tony jak świerszcz w popiele, gdy na żarzący węgiel natrafił. Niebawem pojawili się inni tej sakli domownicy i to w tak wielkiej liczbie, że dla mnie prawie miejsca już tam nie było. Nie mogłem wszystkim dobrze się przyjrzeć, gdyż inny przedmiot zajął moją uwagę, a mianowicie okowy, które mi ubijano na nogi. Ze wszystkich stron zaczęto mnie oglądać jak stary gałgan, chcąc się przekonać, czy będzie jeszcze na co przydatny. Ciekawość ta wszystkich wielce mnie zajmowała; dzieciaki zupełnie nagie i zasmolone pod sam nos mi podłaziły, oglądając mnie jakby bardzo wielką osobliwość. Podano mi suchy kawał czureka, jakby chcąc doświadczyć, czy mam dość mocne zęby, gdyż chleb ten na kształt kawałka mosiądzu błyszczał w odłamie. Nie chciałem okazać siły moich zębów, stara zatem, sycząc jak szatan w gorącej smole, dała mi czarkę mleka i nieco świeżego sera, co bez przymusu jedno i drugie spożyłem. Wtedy to dopiero zacząłem przeglądać otaczających mnie, lecz tych, co mnie tu przyprowadzili, nie było. We wszystkich oczach, starców i młodzieży, kobiet i mężczyzn przebiegała się tylko ciekawość. Mówiono do mnie językiem, którego wcale nie rozumiałem, potwierdzając słowa znakami. Dorosłe dziewczęta z większym spoglądały na mnie zajęciem, uśmiechając się szeptały coś pomiędzy sobą. Dzieci jak węgorze przesuwwały się pomiędzy nogami starszych, nie mając innej drogi do przejścia. Starsi, patrząc na mnie naprzemian to poważną, to wesołą prowadzili rozmowę, cmokając zwyczajem tamtejszym i kręcąc głową niekiedy.

Wezwano nareszcie do mnie tłumacza, który miał być pośrednikiem pomiędzy mną i góralami. Był to jeden z żołnierzy rosyjskich, wzięty podobnie jak ja do niewoli i od lat kilku tu zamieszkały. Okazało się, że i on z trudnością rozumiał mowę swych współmieszkańców, którzy go „Iwanem” lub „sołdusem” zwali. Wskazano mi wreszcie przyszłego mojego gospodarza, średniego wieku, z chytrą i niegodziwą fizjonomią człowieka. Owa zgrzybiała kobieta była prababką jego.

Zapytano mnie, co umiem, kto jestem, do czego zdolny, gdyż moja fizjonomia ukazywała im we mnie nie prostego żołnierza. Odpowiedziałem, że jestem pisarzem z kancelarii, ręcznej żadnej roboty nie umiem. Na zapytania, czy mam tu krewnych lub przyjaciół, którzy by chcieli mnie od nich wykupić, odrzekłem, że wszystkim dla mnie jest jeden Bóg tylko, że jestem z kraju bardzo dalekiego, zwanego Polską. Odpowiedź moja bardzo się podobała starcom, a słowo Poreng¹⁰⁴ (Polak) z podziwieniem było powtarzane.

W końcu zapowiedziano mi, że zginę u nich lub z głodu umrę, jeżeli mnie Rosjanie nie wykupią i że mi łeb zetną, jeżeli pomyślę o ucieczce. Po czym stara owa baba dała mi do rąk wielki dzban, a małe chłopaki powiedli mnie ku rzece po wodę, śmiejąc się z mnie, że w żelazach chodzić nie umiał i dzban z wodą niosę nie tak, jak oni noszą. Na ulicy mnóstwo ludu zachodziło mi drogę, opatrując ze wszystkich stron. Za powrotem do sakli ogolono mi głowę nożykiem od kindżała, zlewając ją zamiast mydła wodą, którą przyniosłem, potem odebrano mi wszystko odzienie do koszuli, a włożono na mnie stare i brudne lachmany, które nie wszędzie osłaniały mi ciało. Gospodarz kazał mi powiedzieć przez tłumacza, że zapłacił za mnie wielkie pieniądze, lecz jak się później okazało, dał tylko jednego barana, gdyż byłem chory, że dane za mnie pieniądze muszę mu sto razy odrobić, jeśli znajomi moi jej nie wypłacą. Inaczej on mnie kindżałem porznie w kawałki lub zaprzeda daleko w góry. Mój tłumacz uprzedził mnie, abym na te odgróзки jak najmniej zważał, co też i bez tego czyniłem, cierpiąc fizycznie na oczy i moralnie, rozważając swoja niedolę. Praca moja dnia tego ograniczała się przyniesieniem drzewa i zapędzeniem krów do chlewów.

Gospodarz mój, jak się zdawało był człowiek nie biedny, lecz bardzo skąpy. Przy tym targował on perkalikami, przez co miał znaczny dochód i stosunki z podwładnymi Rosji Tatarami. Sakla jego długa, starannie pole-

¹⁰⁴ *Poreng* – zapożyczenie to najczęściej ma postać *fereng*, *farang*, *frenk* (np. u M. Gralewskiego), ma wiele postaci w różnych językach azjatyckich. Oznacza najczęściej Europejczyka, białego, obcokrajowca. Pochodzi od nazwy, jaką nadali krzyżowcom mieszkańcy Bliskiego Wschodu, utożsamiając ich z Frankami (Francuzami).

piona i wybielona, mieściła cztery oddzielne izby z osobnymi wychodami na ogólny ganek, przez długość całego domu ciągnący się, który zarazem ochraniał unijścia od słońca i deszczu. Wnętrza sakli były utrzymane w czystości. Wzdłuż całych ścian poukładane były materace i pościel na półkach i dywanikami poprzykrywane. Pod półkami, na przymurku ustawione były polewane misy i fajansowe talerze w należytej czystości utrzymywane. Podłogi w saklach uklepane były z ziemi bez najmniejszej rozpadlinki i usłane plecionkami z rokitnicy, czeret¹⁰⁵ zwanymi, dość ładnej roboty. We wszystkich saklach kominy jednakowej budowy, prosto od ziemi, nad płaski dach wychodzące. Jedna tylko sakla połączona była z drugą małym prostokątnym otworem w ścianie poprzecznej; były to sypialne izby męża i żony, w których i dzieci na noc się mieściły. Dwie pozostałe sakle służyły jedna za pokój gościnny, zwany *kunacką*¹⁰⁶, a druga za skład przedmiotów do sprzedaży.

Na noc mój gospodarz włożył mi na szyję ogromny łańcuch, bojąc się zapewne, abym mu nie uciekł i koniec jego przez ścianę do drugiej izby przeciągnął. Smutnie tę noc, również jak tyle następnych spędziłem. Rzeczywistość w nocnej ciszy, gdym był własnym myśłem pozostawiony, najsmutniej mi się malowała. Każde nieszczęście znośniejszym się staje, gdy jest współczuciem innych dzielone. Tu nikt nie czuł wspólnie ze mną wielkości mojej niedoli, a nawet mój smutek był przedmiotem szyderstwa.

Kilka dni już upłynęło mojej niewoli i cierpień tak moralnych jako i fizycznych. Już się dość na mnie napatrzono, niczyjej więcej nie obudzałem ciekawości. Jedne dziewczęta, w licznym gronie wraz ze mną chodząc po wodę, okazywały mi niejaki zainteresowanie się moją osobą, ale zarazem i pogardę, która nawzajem obudzała we mnie wstręt ku nim.

Czczenka dopóki panną i młoda, w zwykłym swoim ubraniu, z miedzianym dzbanem na głowie, opierając jedną swą rękę na giętką kibić,

¹⁰⁵ Ros. *чепем*, łac. *Arundo phragmites*, pol. *oczeret* – gatunek trzciny.

¹⁰⁶ *Kunacka* – pokój gościnny, od słowa *kunak* 'przyjaciel', 'gość', pochodzącego z języków tureckich.

pełna jest wdzięku i nader zajmująca. Koszuła jej długa, a z przodu wzniesiona nieco, a po bokach zatknięta za szarawarki, spadając w swobodnych fałdach, malowniczo się draperuje. Często, znużony ciężarem dzbana, zapatrywałem się na grupy młodych Czeczenek jak polne kwiaty świeżych i lekkich. Ich poruszenia niczym nie krępowane, przy wrodzonej żywości i śmiałości ruchów, przy giętkości ich mięśni nader są powabne i wdzięku pełne. Nadzwyczajną tę zręczność i nieporównaną malowniczość poruszeń okazują szczególnie w swym tańcu zwanym lezginka¹⁰⁷. Zabawy ich nader ograniczone. Więcej czas im schodzi przy zwykłych zatrudnieniach około uprawy roli, zbioru siana i niektórych roślin warzywnych. W jesieni tylko zwykli zbierać się w liczne grona dla zbierania kukurydzy już zżętej. Wtedy oczyszczają głąby z łuski, wiążą je w wiązki i zawieszają dla suszenia na drzewach. Czynią to zwykle z wieczora i do późnej nocy. Młodzież przy tym obecna zajmuje płęć piękną opowiadaniem zawsze dorzecznym lub tańczy lezginkę pod muzykę o trzech strunach bałabajki i wybijanie taktu na miednicy. Odbywa się to zawsze na dworze, pod odkrytym niebem, przy gorejących ogniskach. Z kolei każda dziewczyna rozdaje chłopcom sznurki kręczone z łuski kukurydzy. Przy tej okoliczności młodzież stosownymi odpłaca im grzecznościami.

Napojem zwykłym jest woda, wszelkie mocne trunki uzbrojone. Czasami w użyciu bywa także buza¹⁰⁸ – napój z mąki kukurydzy grubo mielonej, dość upajający i gęsty tak, że nim zarazem upić się i najeść można. Rzadko jednak się nim raczą i najczęściej po kryjomu. Mężczyźni, zbierając się na buzę, oręż oddają kobietom, obawiając się, aby nie przyszło do krwi rozlewu, gdy miarka się przebierze. Kłótnie wynikłe przy pijatyce załagadzają kobiety, którym wówczas mężczyźni są zupełnie powolni. Kobiety udziału w pijatykach nigdy nie przyjmują, brzydząc się napojem, który rozsadek im odejmuje.

¹⁰⁷ Lezginka – tradycyjny, ludowy taniec kaukaski, o tempie żywym, w metrum 6/8.

¹⁰⁸ Buza, tur. boza – napój orzeźwiający w postaci kwasu, sporządzany na Kaukazie z mąki kukurydzianej, w innych krajach także z owsa, prosa, kaszy jaglanej; zawartość alkoholu w buzie jest niewielka, ok. 1%.

Co do religii nie są zbyt fanatyczni. Modlą się szczerze wiekiem podszli, młodzież w tym względzie nieco za lekka. Kobiety do meczetów, ani z mężczyznami, ani osobno nie uczęszczają, uważając za obrazę miejsca świętego znajdować się tam w szarawarkach, które mogą być niezupełnie czyste¹⁰⁹. Meczety tu dosyć zaniedbane, lecz czasem po kilka ich w jednym znajduje się aule. Smętarze utrzymują starannie, mogiły zmarłych zdobią kamienie z napisami wyrzynanymi i napuszczanymi różnobarwną farbą. Nad tymi, którzy polegli w boju, wznoszą się wysokie chorągiewki kolorowe, co dodaje wiele malowniczości takim miejscom. Umarłych nie chowają w trumnach, lecz obwinąwszy ciało w białą czadrę¹¹⁰ płócienną, czyli prześcieradło, kładą je do dołu starannie wykopanego, z wydrążeniem od strony wschodniej. W to wydrążenie układają nieboszczyka z twarzą na wschód obróconą. Dół osłania się dokoła deskami na ukos nad ciałem ustawionymi, potem się zasypuje, czyniąc na wierzchu z ziemi kształtną mogiłę. Cicha, skromna modlitwa mułły i obecnych mężczyzn towarzyszy do wieczności zmarłemu. Przy mogile, po ukończeniu obrzędu, wyprawiają skromne pominki, do czego zwykle służy czurek w miodzie smażony, a potem podzieliwszy na równe kawałki płótno, w które zmarły był owinięty, rozdają je mulle i tym, co modlitwy odmawiali. Płótnem tym, gdy ciało spuszcza do dołu, osłaniają otwór, aby się piasek nie osypywał dopóki deski w około ustawione nie będą. Kobiety przy grzebaniu umarłych na smętarzach nie bywają.

Każdy Czeczeniec zawsze jest uzbrojony; kindżała i pistoletu nigdy nie odejmuje od boku, a wydalając się z domu, nabitą gwintówkę i szaszkę

¹⁰⁹ Podawany przez Kalinowskiego powód nieuczęszczania kobiet do meczetów trudno uznać za prawdziwy. Taki stan rzeczy był raczej wynikiem ograniczonej obecności kobiet w sferze publicznej. Islam zezwala muzułmankom na chodzenie do meczetów, ale inaczej niż dla mężczyzn, nie jest to dla nich obowiązkiem, duża część kobiet odprawia więc *namaz* w domu.

¹¹⁰ Czadra, czador (pers. *czaddār*) – chusta, duży kawałek materiału; w węższym znaczeniu, pojawiającym się dalej w tekście: zasłona okrywająca twarz i postać kobiety w krajach muzułmańskich.

z sobą zabiera. Konni i piesi na drodze pilnują ściśle każdy prawej swej strony, nieznajomi naprzeciw siebie idący zawsze mijają się z ostrożnością. Zwykłym pozdrowieniem są słowa z Koranu: *Salamu halajkium*¹¹¹ odpowiedź: *malajkium salem*¹¹².

Zatrudnieniem moim na teraz było: noszenie wody i drzewa, pielienie kukurydzy i pszenicy, umiatanie podwórza i utrzymywanie go w porządku. Lecz z mojej pracy gospodarz widać nie był bardzo zadowolony lub może zatruwało go słabe moje zdrowie, niedługo bowiem zaprzedał mnie w trzeciej już ręce, Andyjcom¹¹³, którzy przybywali tu z burkami po zboże.

Tęsknota mnie przejęła jeszcze większa, oddalając się z aulu, gdzie już nieco się oswoilem, gdzie miałem jeszcze chociaż małą nadzieję wyjścia z niewoli. Stara Czeczenka, o którą lękałem się, aby się we mnie nie zakochała, dała mi na drogę pszeniczny czurek i ser zwany beszlek.

Andyjscy kupcy, sprzedawszy burki i napełniwszy worki pszenicą i kukurydzą, spakowali je na swe iszaki¹¹⁴ czyli osły i wzięwszy mnie z sobą, ruszyli w swoje strony.

Dzień był niezmiernie gorący. Szliśmy po większej części Iczkieryńskim lasem, po wąskiej drodze wąwozami poprzerzynanej. Pod południe upał wzmógł się do niewytrzymania; w lesie z wielką trudnością można było oddychać, a na wodę nie często natrafialiśmy. Mój nowy pan, aby ulżyć w drodze, całą odzież swoją złożył na mój kark i osła za uzdę kazał prowadzić; sam zaś sobie przyśpiewywał, rycząc olbrzymim głosem, jak to zwierzę, które drogą z wolna sobie stapało. Długo nasza droga szła lasem. Olbrzymiej wielkości czynary (buki) rozprzestrzeniały rozłożyste gałęzie,

¹¹¹ Arab. (tr.) *As-salamu alajkum* 'pokój wam' – transkrypcja podawana przez Kalinowskiego jest przeważnie błędna, jednak zostawiam ją, ponieważ świadczy o kompetencjach językowych autora, który uczył się arabskiego w Czeczenii, na własną rękę.

¹¹² Arab. (tr.) *Wa-alajkum as-salam* 'i wam także pokój'.

¹¹³ Andyjcy, Andyjczycy – naród liczący 22 tysiące członków i zamieszkujący wysokogórski rejon botlichski Dagestanu, leżący przy granicy z Czeczenią (zob. „Wśród narodów Kaukazu”).

¹¹⁴ Iszak, ros. *uuak* – słowo to odnosi się do osła lub muła, używane jest w odniesieniu do realiów kaukaskich.

tworząc wzdłuż drogi cieniste sklepienia. Najmniejszy powiew wiatru liści nie poruszał. Gdzieś po drodze walały się człowiecze kości. Była to pamiątka poległych tu jeszcze w roku 1843 Rosjan, gdy w odwrocie przez te lasy wiele tysięcy tu grób znalazło. Grobowa cisza, której żaden śpiew ptaszyny nie przerywał, wzbudziła we mnie jakiś strach niepojęty.

Już ku wieczorowi przybyliśmy do Dargo, zniszczonej stolicy Szamila. W rzece Aksaj¹¹⁵ odświeżyliśmy strudzone członki i pokrzepili żołądki suchym czurekiem. Dargo w pięknej dolinie, wśród Gór Przedandyjskich leżące, dziwnie mi się pięknym naówczas wydało. Pełna świeżości roślinność, szum wód Aksaju¹¹⁶, ciemna gajów zieloność i te lekkie obłoczki wieczorne, powiewem wietrzyku ponad doliną z wolna posuwane, tkliwe uczucia wznieciły we mnie, a masy skał pokryte lasami długi czarny cień rzucały na dolinę, przejmując uczuciem jakiejś trwogi i czci ku Przedwiecznemu. Przeciąglým echem rozchodził się po skałach od aulów płynący głos muezzinów. Ukinganamaz¹¹⁷ zabrzmiał po meczetach i nocna cisza nastąpiła. Po długich modłach, roznieciwszy ognisko nad rzeką, górale układli się do snu, mojej bacności powierzywszy cały dobytek. Sparłszy zmęczoną myślami głowę na worach z ziarnem, na miękkiej murawie złożonych, długo patrzyłem w niebios sklepienia, unosząc się myślą w rodzinne strony. Widziałem znękaną matkę w gronie szczęśliwych dzieci i ojca wspartego głową na dłoni, i sadek pełen owocowych drzewek, i nawet ciebie, towarzysko mych lat dziecinnych, na tym kurhanie, kędym szczęśliwy zwykł z tobą siadywać. Wszystko to było tak miłe i takim życiem dyszało, że w tych marzeniach noc całą przepędziłem.

¹¹⁵ W oryginale *Aktasz* – błąd popełniony zapewne przez nieuwagę, polegający na zamianie podobnie do siebie brzmiących nazw dwóch rzek.

¹¹⁶ W oryginale *Aktaszu*.

¹¹⁷ W oryginale niezrozumiałe *ukingamar* (prawdopodobnie błąd zecera); w dalszej części tekstu pojawia się sformułowanie *ukinga-namaz*, którego składową jest wyraz *namaz* (tur. z pers. *nāmāz*) oznaczający modlitwę odmawianą przez muzułmanina pięć razy dziennie. Nie udało mi się niestety ustalić, co znaczy pierwsza część słowa *ukinga*; można przypuszczać na podstawie kontekstu, że jest to określenie na namaz odmawiany wieczorem.

Znowu odgłos modlitwy zabrzmiał swym przeciągłym dźwiękiem po dolinie i znowu wszystko nowym zabłysło życiem. Czyste perełki rosy błyszczały ogniem brylantów na tysiącu polnych kwiatów. Zemdlone skwarem dnia upłynionego trawy i liście, kąpiąc się w świeżej mgle porannej, rzeźwym szelestem igrały. Pieniąca się po skałach woda bystrzej i głośniej kipiła, odbłyśkując czystszy, jaśniejszy błękit.

Przeszedłszy dolinę Dargo, zwolna po skalistej drodze wstępowaliśmy na górę, chroniąc się przed upałem w cieniu czynarów, winogrodowymi krzewami oplecionych. Odwieczne skały, gromadą wznoszące się jedne nad drugie, częstokroć wysuwające się urwiskiem nad drogę, służyły nam nieraz za wygodne schronienie przed palącymi promieniami słońca, a głębokie w tych skałach wydrążenia, na kształt sal obszernych, nieraz jak tego widne były ślady, bywały schronieniem dla podróżnych przed deszczem i burzą, a nawet wygodnym noclegiem. Zastawaliśmy niekiedy w takich pieczarach podróżujących Taulińców¹¹⁸ lub Andyjców z liczną rodziną ich domowników około stosów ogni, przy których w takich gospodach posiłek sobie gotowali lub odpoczywali rozkosznie na miękkim łożu suchych liści, grubo na płaskiej płicie kamiennej usłanych. Pałace słońce, ciemnoczerwonym kręgiem wznosząc się nad skalistymi górami, południa już dosięgało, gdy moi współtowarzysze, jakby nie czując ognia, który nas palił, chociaż pot z nich kroplami się staczał, szerokim krokiem szybko postępowali. Zmordowany do najwyższego stopnia niezwyčajną dla mnie drogą po skałach, palony od słońca, nogi mając pokaleczone ostrymi po drodze krzemkami, drapiąc się po rozpalonych plitach, ostatnich sił dobywałem, aby wydażyć za swym gospodarzem, który przodem ukazywał mi wąską drogę, przerywającą masę skał czarnych lub wijącą się po ich ścianie. Już nieraz omdlały padałem na rozpalone kamienie, pod którymi

¹¹⁸ Taulińcy – w językach tureckich używanych na Kaukazie słowo to oznacza mieszkańców gór, czyli Dagestańczyków; przez Kalinowskiego używane jest w węższym znaczeniu, ponieważ wyłącza on z grona Taulińców Andyjców i Lezginów, którzy również należą do narodów dagestańskich (zob. „Wśród narodów Kaukazu”).

chętnie bym chciał grób znaleźć, gdy wtem moim oczom na zakręcie drogi, za skałą, przedstawił się widok, który mi siły i życie powrócił.

Spośród ogromnej masy kamieni w amfiteatr ułożonych, pod stromą ścianą granitu, pleśnią czy mchem zielonoszafirowym pokrytego, spadała dziwnej piękności kaskada, w której z ogromnym szumem, w rozpryskujących się falach, szerokim łukiem jaśniała odbita tęcza. Na przeciwległych skałach rosnące, rozkosznej zieloności krzewy zdawały się chciwie wyciągać ramiona ku tym rzeźwiącym falom kaskady, rzucającym się do skalistego łoża zwanego carskim kołodcem¹¹⁹. Do tego to czarownego miejsca dążyli moi niezmordowani współtowarzysze, aby się orzeźwić po ciężkich trudach podróży, wynagrodzić sobie sowicie tyle męczarni. Upojony widokiem majestatycznie pięknej, nieskalanej jeszcze niedołączoną ręką człowieka natury, wzniosłem modlitwę do Stwórcy, a przejęty wielkością dzieł Jego, wstydzilem się i żałowałem za chwilową moją słabość.

Masy wód, z górnej wysokości, w dziwnych kształtach do podnóża przeciwległej skały spadające, łączyły się w głębi szerokiego wydrążenia w półkole uwieńczonego szeroką girlandą krzewów, zwieszających swe bujne sploty po stromych, wysokich urwiskach. A stąd, jakby zduszone w ciasnym swym wydrążeniu, z burzliwym łoskotem w przeciwną rzucały się stronę, gubiąc się w przepaści własną ich siłą uformowanej.

W szerokim, półkulistym wydrążeniu, odświeżywszy jacyś wędrowcy strudzone ciało, na rozesłanych burkach, z twarzą na wschód zwróconą, odmauwiali namazy lub wzmocnili swe siły skromnym pokarmem i zimną wodą, niedbale oddawali się spoczynkowi. Przyłączyliśmy się do ich grona, rozjuczyliśmy nasze zwierzęta, które gwałtownie rwały się do wody, a odświeżywszy się rzeźwiącym jej kryształem, po zwykłych modlitwach oddaliśmy się także słodkiemu wypoczynkowi. Strudzone ciało, nabierając nowych sił, niosło zbawienną ulgę cierpieniom moim.

Dalsza podróż nasza, również jak poprzednia albo jeszcze bardziej była nużąca. Po rozpalonych płytach krętych ścieżek postępowaliśmy zwolna na

¹¹⁹ Ros. *Колодец* 'studnia'.

niezmierną wysokość skalistej góry, zieloną trawą tylko gdzieniegdzie pokrytej. Po wielkich wysileniach weszliśmy na pierwszą dopiero wyniosłość; przed nami stała druga, trzecia i czwarta, każda trudniejsza i ogromniejsza w swoich rozmiarach. Z czwartego tej góry ustępu, zwróciwszy poza siebie oczy, widziałem całą moją przebytą drogę. Lesiste góry, sterczące skały zlewające się w dali w jednorodną ciemną masę, zdały się być jedną tylko równią pochyłą. Dalej leżała naga i pusta równina, ponad którą rozpalone promieniami słońca powietrze, drżąc i migocząc się w oczach, sprawiało złudzenie pieniącej się wody, której krańce obwodził, wijący się po zieleni wąską błękitną wstęgą, daleki Terek. Jeszcze chwila kilka i trochę wysilenia, i stanęliśmy oto na wierzchołku Gór Przed-Andyjskich. Nagle wtedy rozwarły się przed nami paszcze ciemnych przepaści, a daleko w dole, ciemny posępny wąwóz, podłużnie skały dzielący. Za wąwozem czerniały gromady skał, długie cienie po drodze naszej rzucających. Były to szczyty Gór Andyjskich¹²⁰, uwieńczone zielonością traw i mchów.

W głębi straszego wąwozu wrzała, tocząc się po kamieniach, rzeka Aktasz¹²¹, ponad którą wzdłuż, między skałami, ciągnęły się auley Andii¹²². Słońce skryło się za góry, od których wierzchołków odbite sypały się jaszkrawo jego promienie, straszliwie rażąc nasze oczy. Niezgodne tony osłów i wołanie ich gospodarzy rozległy się wkrótce po wąwozie, do którego po wąskiej, skalistej spuszczały się ścieżce. Zimny ostry wiatr pociągał na nas z wąwozu, który z każdą chwilą coraz straszniejszym się przedstawiał. Na każdym załomie ścieżki odkrywały się coraz posępniejsze, nieprzejrzane jego przepaście, przejmujące jakimś strachem, jak gdybyśmy się w podziemiu piekieł spuszczały. Wzmagająca się ciemność coraz trudniejszą drogę czyniła, aż na koniec, zza czarnych skał błysły przed nami rozproszone

¹²⁰ Należy się domyślać, że za Góry Przedandyjskie uważa Kalinowski część Kaukazu należąca już do Czeczenii, za Góry Andyjskie natomiast tzw. Andyjski Grzbiet, pasmo boczne Kaukazu, oddzielające Czeczenię od Dagestanu.

¹²¹ Andi nie leży nad Aktaszem (zob. Mapa); pamiętnikarz często utożsamia górskie rzeki z jedną z dwóch: Aksajem lub Aktaszem.

¹²² Dochodząc do Andyjskich Aułów, pamiętnikarz ponownie trafia do Dagestanu.

światła, które radosnym rykiem naszych leniwych współtowarzyszy powitane były. Jeszcze kilkanaście sążni niżej i kilka załomów skalistych po naszej drodze i oto odkryły nam się w cieniach ponurych gór rozległe auley Andii. Wnet czujne psy dały się słyszeć, a łoskot wód Aktaszu rozlegał się straszliwym echem. Niedługo obiliły się o nasze uszy głosy ludzkie i z wysokości naszej dojrzeliliśmy mrowiące się pod aulem tłumy jego mieszkańców. Uradowany, że moje trudy dnia tego już się miały zakończyć, weselszy wstępowałem do aulu, gdzie się spodziewałem użyć spoczynku.

Z daleka od sakli, do której wiódł mnie gospodarz, spotkała nas jego żona i mnóstwo dzieci czarnych jak smoki. W dziedzińcu zaś przywitani nas starzy mieszkańcy w wielkich brudnych kozuchach, których kołnierze długą czarną wełną na wierzch były odwrócone, a końce kołnierzy wełnistymi skrętami aż do ziemi sięgały. Leniwie na mnie spojrzawszy, zapewne o mnie wypytywali się gospodarza. Lecz ja spragniony spoczynku padłem znużony na twardy kamień bez ciekawości przyjrzenia się nowym moim znajomym.

Znowu, jak w poprzednim aule, wystąpiła stara kobieta, podała mi kawał czerstwego czureku i drewnianą czarzę napoju na wpół z mlekiem i wodą pomieszanego.

W obszernej izbie kamiennej, przy świetle żarzących się węgli, na wielkim czarnym kominie usiadł mój gospodarz, a przy nim inni mieszkańcy sakli, wszyscy w długich tułubach i dzieci w różnych rupieciach, bystro się mnie przyglądające. Stare i młode kobiety, wszystkie średniego wzrostu, z płaskimi, krótkimi twarzami, przedstawiającymi plemię kałmyckie¹²³, z maleńkimi, bystryimi oczkami rozciętymi na zukos, w stroju dziwnego kształtu na głowie, spuszcającym się aż do ziemi po plecach w kształcie wąskich pikowanych kołder, krzątały się po ciemnej izbie, zbierając resztki posiłków, którymi się przed chwilą pokrzepiono. W ciemnym kącie

¹²³ Trudno zweryfikować wspomnienia Kalinowskiego i dojść do tego, kogo naprawdę opisywał, jednak Andyjczycy należą do narodów dagestańskich; nie są spokrewnieni z Kałmukami, którzy są narodem mongolskim.

drugiej izby ukazano mi miejsce spoczynku. Padłem jak martwy na stosy ułożonej tam wełny i sen mnie ujął natychmiast.

Jakkolwiek ciężkim był mój spoczynek, gdyż przez noc całą snuły mi się po głowie wszystkie trudy dnia wczorajszego, ciemne pieczary i przepaści, to znowu jakieś potwory w kosmatych długich kozuchach, z brodami do pasa, z szczeciniastym włosiem na głowie, jednakże rano czułem się dość rześwym. Nogi tylko moje odrętwiały od spuchnięcia, a rany od ostrych kamieni pozapiekały się. Na głos gospodarza, który z pierwszym brzaskiem podniósł się na nogi z pościeli, jeszcze nagi, gdyż jest zwyczaj u Tatarów dla oszczędności sypiać bez koszuli, zarośnięty szczeciną i w brudnej kołdrze wyglądający jak niedźwiedź, zerwałem się z mego legowiska, lecz moje nogi odmówiły mi swojej usługi i z głuchym jękiem padłem na powrót na posłanie. Połowica mego gospodarza, prawie we wszystkim co do czystości do niego podobna, wszystkich nas wyprzedziła. Ona pierwsza była na nogach i myśląc zapewne, że wszyscy spoczywamy, także bez koszuli, spokojnie stojąc nad wielką miednicą, oblewała się całą zimną wodą. Po czym przywdziałwszy swój strój zwykły, składający się z szarawarków, koszuli i kołpaka z kołdry, wszystko od brudu niewiadomego koloru, zaczęła krzątać się dokoła izby. Podobną ceremonię obmywania odbył i mój gospodarz. Już u Czeczeńców obserwowałem ten zwyczaj, lecz tam czyniono to z pewną skromnością, na osobności.

Gospodarz mój, przekonawszy się, że istotnie cierpiałem na nogi, podał mi tłuszczu baraniego, wskazując znakami, abym je nacierał, a potem ukażał na pościel i przyłożeniem swego ucha na dłoń dał mi znak do wypoczynku. Nie zamykając oczu, gdyż sen już od nich uleciał, przypatrywałem się izbie i sprzętom w niej znajdującym się.

Izba była obszerna, z wielkim szerokim kominem, w którym nad żarzącymi się węglami, na łańcuchu wisiał duży żelazny kocioł. Ściany izby kamienne, akuratnie ułożone, lecz niczym nieotynkowane, czarne szczególniej około komina od dymu, a dalej od kurzu warstwami na nich zawieszego. Na ścianach wisiały wielkie płaskie miednice i talerze fajansowe. Nad pościelą gospodarza, która na gołych kamiennych płytach była

uślana, wisiały pistolety, kindżał i szaszka. Innych ozdób nie było widać na ścianach. Kąty izby zawalone były czarną owczą wełną, burkami i wołokami; kilka instrumentów drewnianych, użycia których nie znałem, w nieładzie walały się na ziemi. Kilkoro dzieci małych i większych wysypało się razem z porozrzucanej wełny, nagich i brudnych jak prosięta, kiedy w kałużach się skapia. Śmieszne to było grono dwunogich, kiedy bełkocząc wrzaskliwie, zaczęły skakać około czureka im podanego. Każde z nich z izby wybiegło i za powrotem uszczęśliwione niosło to szczapki lub patyczki, to nawóz krwi suchy lub świeży. Później rzecz ta wyjaśniła mi się dokładniej. Dzieci, które zaczyna chodzić i pojmować, nie wprzód dostanie chleba, dopóki na to nie zapracuje. A że tu trudno o drwa, gdyż po nie stąd iść potrzeba po wczorajszej naszej drodze aż za kryniczne kaskady, dzieci więc, o ile mogą, zbierają na ogień wszystko, co się popadnie pod nogi.

Brak zupełny drzewa, tu i w wielu innych miejscach gór często skalistych, zniewolił mieszkańców do używania za topliwo suchego bydłęcego nawozu. Stąd dzieci chciwie i gromadnie snują się z łopatkami po aule około bydła na paszę z rana wychodzącego, aby ostatki, jakie po ulicach zostawia, skwapliwie zebrać. Nieraz ja z łopata kręciłem się około krowy, aby tym uczynić niespodziankę domownikom moim.

Gospodyni domu była dość młoda jeszcze kobieta i jak się później dowiedziałem, nie jedna u mego gospodarza, gdyż było ich trzy jeszcze, a każda w swojej oddzielnej izbie mieszkała. Dziwiłem się nieraz zgodności ich z sobą i niczym nienaruszonej przyjaźni. Gospodarz z kolei u każdej z żon przebywał i stołował się. Przekonałem się później, że żony wiernie i święcie pilnują tej kolei, która z nich ma mieć u siebie swojego męża, chociażby ten czas jak najdłuższy nie bawił w domu. Żony mają gospodarstwo i pomieszkowanie każda swoje oddzielnie; mogą się nawet nie znajomić z sobą, jeżeli to dla nich zda się być lepszym, lecz pokój niezamacony musi między nimi panować. Najpierwsza żona uważa się tu za najstarszą, a inne jakby poboczne, lecz zawsze ślubne i prawne. Mąż dla pierwszej żony zawsze ma więcej poważania, a chociaż młodsze mocniej może kocha, jednakże w tym nader

jest ostrożnym i powagą swą stara się dla wszystkich być zawsze jednakim. Zwyczaj ten w małżeństwach u wszystkich tam narodów gór panuje.

Okolo południa zulołem się ze swojego legowiska i chociaż mnie nogi jeszcze mocno bolały, nie chciałem jednak nadużywać dobroci gospodarza, na czym mógłbym wyjść niekorzystnie. Wyszedłszy za próg izby, obejrzałem dwór gospodarski starannie opasany kamiennym murem i czysto utrzymany. Inne izby były w jednym rzędzie z tą, w której nocowałem, wszystkie pod jednym dachem płaskim z ziemi usypanym i mocno ubitym. Gospodynie domu tego były rozmaitych lat i piękności kobiety, wszystkie jednakowo ubrane, dość niskie, przysiadłe, jak placki, które się nie udały. U każdej było po kilkoro dzieci, chociaż gospodarz jeszcze niezbyt starym wydał mi się człowiekiem.

Auł ciągnął się na pochyłości kamienistej góry ku rzece, za którą ogromnej wysokości skalista wyniosłość służyła jakby za warownią broniącą wejścia do okolic taulińskich. Szeroki wąwóz przerywał w poprzek tę wyniosłość, po którym szła kręta droga w Góry Taulińskie. Po lewej stronie wąwozu, w łańcuchu gór widać było sterczące prostopadle urwisko olbrzymiego rozmiaru skał, miejsce tak zwanych Wołczych Wrót¹²⁴, którymi w roku 1845 książę Woronców wkroczył do Andii, o czym wyżej było powiedziane.

Auły Andii wyglądają jakby jeden wielki auł porozrzucany ponad wąwozem po skalistych załomach. Jeszcze wtedy nosiły one ślady wielkiego spustoszenia, pamiątkę 1845 roku. Trudność w dostawianiu drzewa do budowlu była na przeszkodzie odbudowywania się.

Andyjcy wszyscy prawie trudnią się wyrabianiem na wielką skalę sławnych andyjskich burek i wojłoków; są oni ludem zamożnym, howią wiele owiec, po części uprawiają rolę. Charakteru są spokojnego i nader pracowici. Wyroby swoje rozwożą po wszystkich górach pod władzą Szamila zostających. Do boju stają pod komendą swego naiba, księcia Łabazana¹²⁵.

¹²⁴ Kalinowski mylnie podaje nazwę *Wołcze Wrota* (wcześniej *Wilcze Wrota*), odnoszącą się do wejścia do wąwozu rzeki Argun w Czeczenii; faktycznie, opisywana przez niego przełęcz nosi nazwę *Andyjskie Wrota* (zob. Mapa).

¹²⁵ Łabazan, Labazan – nie udało mi się znaleźć informacji o tej postaci.

Do pojedynczych wycieczek i rozbojów nigdy nie należą. Ubiór mężczyzn prawie takiż sam jak wszystkich innych górali, lecz bardziej zbliżony krojem do czeczeńskiego, niż taulińskiego stroju. Pochodzenia muszą być mongolskiego, co dowodzi skład wypukłych twarzy i małych na zukos rozciętych oczu, szczególnie u kobiet¹²⁶. Wzrostu są średniego, budowy ciała dość silnej. Mowa odmienna od wszystkich innych dialektów górali, śpiewająco-przeciągła. Dzieci i kobiety szczebiocą jak jaskółki. Poruszenia leniwe, jakby obmyślone. Kobiety, patrząc na nie z góry, wydają się jak karmione kaczki lub czaple, przechylające się z nogi na nogę po sypkim piasku.

Klimat tu zwykle jak w górach zdrowy, powietrze zawsze świeże. W dzień upał dochodzi do bardzo wysokiego stopnia gorącości. Wieczory, także i poranki, nader zimne z powodu sąsiedztwa gór śniegowych, do których wspomniony wąwóz przylega.

Praca moja w Andii przewyższała me siły i usposobienie, prawda że i obchodzenie się ze mną było nienajgorsze. Noszenie wody, przemywanie wełny, wozenie drzewa na osłach, obrabianie roli i pilnowanie owiec, oto były moje każdodziennne zatrudnienia. Na wierzchu Góry Andyjskiej znajduje się dość obszerne jezioro, dostarczające chłodnej wody krynicznej. Okolo tego jeziora często przebywałem z trzodami baranów czarnych jak krucze pióro i kędzierzawych jak marynosy, z długą i miękką wełną. Owce andyjskie sławne są w górach z powodu ich pięknej czarnej i kędzierzawej wełny. Należą do rasy zwanej tu kałmucką, odznaczającej się ogonami oblanymi tłuszczem, znanym tu pod nazwą kurdiuku. Są dość długie i rosłe, lubo nie tak wielkie jak owce kałmyckie chowane w stepach.

Z Góry Andyjskiej przedstawiają się w całej okazałości śnieżne szczyty Taulińskich Gór, od północy zaś ciągnie się Czeczenia i Płaszczyna Kumyjska. Ze strony południowo-zachodniej przytykają góry Górnej, czyli Wielkiej Czeczenii, wszystkie bezleśne, jakby ścięte i poprzerywane w rozmaitych kierunkach głębokimi, kamienistymi wąwozami.

¹²⁶ Zob. przypis. nr 122.

Niedaleko od Jeziora Andyjskiego znajduje się na górach Górnej Czeczenii drugie jezioro, zwane Czaberlińskim¹²⁷ od aulu czeczeńskiego Czaberli. Jezioro to nader wygląda malowniczo, ścieśnione trzema wielkimi skalistymi górami, w kształt krzyża bez wierzchniej części rozlane. Wody jego nader czyste, wydają się z daleka ciemnoszafirowymi. Wielkość tego jeziora dosyć znaczna; oba ramiona mogą mieć po parę wiorst długości, szerokość zaś nie większa nad pół wiorsty. Do trzech ramion jeziora wpadają wody niezbyt wielkich strumieni spomiędzy gór wypływających, lecz odpływu wody nie mają żadnego, skąd wnosić należy, że ono ma komunikację wewnętrzną z innymi wodami. Pospolita ryba w obu jeziorach forela złotołuska, dzika, jak natura jeziora te otaczająca. Tatarzy ryb nie łowią; rosyjscy tylko żołnierze znajdujący się w górach pozwalają sobie niekiedy tej przyjemności.

Lubiłem nadzwyczaj przebywać około Czaberlińskiego Jeziora. Wody jego dla mnie szczególniejszą miały ponętę. Barany, rozsypawszy się po skalistych górach, dziwnie odbijały się w przezroczu jeziora, gdy tymczasem wśród całej tej ustroni powietrze rozlegało się przenikliwymi krzykami bażantów, derkaczy i przepiórek.

Niekiedy znowu podróżowaliśmy z gospodarzem po górach, rozważając do rozmaitych aulów burki i wołoki. Trudna to nadzwyczaj była dla mnie podróż i zarazem nader zajmująca. Malowniczość widoków, majestatyczna wielkość gór, skał i urwisk nie do opisanania, kaskady rzek dosyć nieraz szerokich, pomiędzy ścianami gór z łoskotem lecących, przedstawiają się jakby nadprzyrodzone zjawiska oku wędrowca znad brzegów płaskich Wisły. Masy wód, z wysokości kilkuset stóp w skaliste łożyska spadające, a łoskotem swoim mogące się równać z najstraszliwszymi burzami, jakież straszliwe i zarazem wspaniałe przedstawiają widoki! Tu potęga twórczej natury maluje się w całej swojej wielkości i majestacie. Przechodząc po skalistych ścieżkach, na których ledwie jakie ślady życia dostrzec było można, ponad strasznymi przepaściami,

¹²⁷ Chodzi o jezioro Kezenojam (Cz. K. Ś. i Wsch.), leżące na terenie Czaberłoj, krainy w południowo-wschodniej Czeczenii.

których głębi oko nie dosięgało, truchlałem z przerażenia, lecz przekonanie o mej wyższości duchowej nad Tatarzynem, dla którego to wszystko zbyt było pospolitym, nie dozwalało mi nigdy się w tył cofać lub okazać najmniejszy pozór obawy.

Podróż nasza w celu zbycia towarów bywała najczęściej pod śniegowe góry do Lezgii¹²⁸ i na granice Dagestanu. Do Lezgii przybywaliśmy na piąty dzień po wyjściu z Andii. Lezgini lud okrutny i najdzikszy pomiędzy tamtejszymi ludami. Szczęściem mój gospodarz miał między nimi swoich kunaków¹²⁹, czyli przyjaciół, w których domu doświadczyliśmy gościnnego przyjęcia. Lecz za to w miejscach nieznanomych z trudnością zdawało się dostać kęs chleba lub jakie schronienie na nocny spoczynek. Lezgini są silnej budowy ciała, wzrostu prawie olbrzymiego, w poruszeniach powolni, lecz charakter mają okrutny i dziki. Strój ich prawie niczym się nie różni od naszego staropolskiego. W domu ciągle, zimą i latem noszą ogromne baranie tołupy, z powodu chłodów powiewających wieczorami, nocą i nad rankiem.

Domy budowane z kamienia, z płaskimi, z gliny ubitymi dachami, na których oni jak krokodylę tarzają się, wygrzewając się w dnie chłodniejszego na słońcu. Izby ich wszystkie kurne, nieczyste, lecz obszerne. Podczas pory zimowej tłoczą się w nich ludzie i zwierzęta. Na środku takiej izby, zamiast komina, urządzone wielkie ognisko bez dymnika. Dym rozchodzący się od niego ściele się naprzód po ziemi, wypełnia całą izbę, następnie otworem zrobionym w suficie wprost nad ogniskiem wychodzi na zewnątrz. Stąd mieszkańcy takich pomieszczeń nie mogą czysto wyglądać, po całych dniach, podczas zimna przesiadując około ogniska w obłokach dymu. Kobiety niektóre są bardzo piękne, twarzy rzymskich, nader regularnych rysów, lecz nadzwyczaj niechlujne. Szarawarek nie noszą, jedną koszulę z sukna krajowego noszą całe lato, a drugą ze skóry owczej przez

¹²⁸ Lezgia – tereny zamieszkiwane przez Lezginów, leżące na pograniczu dagestańsko-azerbejdżańskim. Lezgini sami siebie nazywają Lezgijar, należą do narodów dagestańskich (zob. „Wśród narodów Kaukazu”).

¹²⁹ *Kunak* – przyjaciel, słowo pochodzące z jęz. tur. używanych na Kaukazie.

ciąg zimy. Szczególniej u starych nieczystość ich rąk nadzwyczaj obrzydliwa. Prawda, myją się one pięć razy dziennie przed każdą z pięciu modlitw, lecz susząc ręce nad dymem, bo nie ma tam zwyczaju obcierania się nieznanyimi im ręcznikami, nigdy nie pozbywają się brudu, który coraz nowymi słojami narasta. Czasem te warstwy nieczystości pękają wraz ze skórą pod nimi ukrytą i formują rozpadliny i wąwozy podobne do tych, w których sami ci mieszkańcy żyją. A również te parowy na rękach nie są pozbawione istot żyjących, jak i prawdziwe. Naczynia ich kuchenne, drewniane miski i łyżki, nigdy się nie myją i trzeba dobrego chemika, aby zbadał, jakie pierwiastki je pokrywają. Można sobie wyobrazić, jak smakują potrawy ręką takiej gospodyni przyrządzone, ale do czegoż człowiek zmuszony okolicznościami nie przywyknie.

Moralność kobiet, jak u wszystkich narodów gór, wielka i niczym nieposzlakowana. Stąd to zapewne pochodzi, że delikatny wstyd zdobiący nasze białogłowy, jest im prawie obcy. Kobiety tutejsze, z wyjątkiem niewinnych dziewczyc, siadając na ziemi, według zwyczaju wschodniego, bynajmniej się nie troszczą o to, jaką sobie nadać pozę lub jak się ułoży ich ubranie. I pod tym względem mieszkańcy gór nie różnią się wcale między sobą.

Lezgin, dzielny do boju w forticy lub zza skały, w wycieczkach okrutny. Młodzieniec, pierwszy raz idący na zdobycz do Gruzji, pierwszą ofiarę swej srogości morduje, odcina ręce, a przyniosłszy je do domu, przybija jedną z modlitwą na drzwiach meczetu, a drugą na drzwiach sakli swojego ojca i to jest dla niego obrzęd wstąpienia w świat mordów i wojny.

Podróże, jakie odbywaliśmy do Dagestanu przez Taulią¹³⁰ i Awarią¹³¹, również połączone były dla mnie z wielkimi trudnościami, chociaż już byłem przywykł do chodzenia po urwistych skałach i ponad przepaściami.

¹³⁰ W większości relacji XIX-wiecznych Taulia jest synonimem Dagestanu, u Kalinowskiego jest wyraźnie inaczej, jednak autor podaje zbyt mało szczegółów, aby można było z nich wywnioskować, jak wyznacza granice pomiędzy tymi krainami.

¹³¹ Awaria – kraina w środkowo-zachodniej części Dagestanu, zamieszkała przez Awarów. Do 1834 roku na jej terenie leżało państwo zwane Chanatem Awarskim, istniejące od XII, którego stolicą był Chunchach.

Awaria, strona górzysta ponad Sałukiem¹³², aż do rzeki Koj-Su¹³³ ciągnąca się, jest nader malownicza i najpiękniejszymi górami urozmaicona. Ziemia tu płodna i starannie przez mieszkańców uprawiona. Latem, kiedy zboża już dojrzewają, cała Awaria zda się pokryta najpiękniejszym perskim kobiercem. Taka tam jest rozmaitość zbóż i innej roślinności, którą ręka pracowitego rolnika uwieńczya pochyłości gór do najwyższych prawie ich szczytów. Awaria jest najwyższym punktem wśród łańcucha gór kaukaskich, lecz góry jej po większej części płaskie. Nierzadko jednak na wysokich skałach spotykałem auły w kształt amfiteatru pobudowane, a naokoło ciągnęły się łąny różnych gatunków zboża. Najwięcej tu są uprawiane pszenica, żyto, jęczmień, rzadko gdzie kukurydza, proso, soczewica, konopie, a gdzieniegdzie widzieć można błękitne kwadraciki ziemi, lnami pokryte. Sieją tu różne gatunki zboża, stosownie do gatunku ziemi, dlatego na małej nawet przestrzeni rozmaitość zasiewów nader bywa zachwycająca.

Nierównie dzikszą postać ma Dagestan; pełno tu miejsc niedostępnych, skalistych urwisk i przepaści. Ziemia przecież nader żyzna, lubo wymaga wszędzie ciężkiej i troskliwej pracy rolnika. Miejscowość nad Sałukiem, Koj-Su¹³⁴ i Karaj-Su¹³⁵ cudownie piękna, okazała i majestatycznie malownicza. Tu wszystkie góry nagie, bezleśne, pokryte tylko gdzieniegdzie zieloną kwiecistą powłoką traw i różną roślinnością zbóż, ziół i polnych kwiatów. Inne są skałami różnych kolorów, których wierzchołki wznoszą się aż za obłoki i tylko przy czystej jasnej pogodzie w zupełności bywają widzialne. Często zdarzało mi się po utorowanej drożynie wstępować na wierzchołki najwyższych gór, wtedy gdy wszystkie wąwozy i przepaście wypełnione były gęstą masą białobrunatnawych obłoków, a wierzchołki oświetlone jasnym słońcem i oblane lekkim, świeżym, błękitnawego koloru powietrzem. Obłoki, wypełniające przepaście między górami, przedsta-

¹³² Sałuk, Sułak (tr.) – jedna z większych rzek w Dagestanie, wpada do Morza Kaspijskiego.

¹³³ Kalinowski ma prawdopodobnie na myśli Awarskie Koj-su, choć istnieje jeszcze trzy rzeki o tej nazwie: Andyjskie Koj-su, Kazikumuchskie Koj-su i Kara Koj-su.

¹³⁴ Nie jest jasne którą z rzek ma autor na myśli.

¹³⁵ Kara-Koj Su, Kara-kojsu, Karaj-Su – Kara Koj-su (tr.)

wiają piękny widok niezmiernych jezior w skalistych ramach gór, wyskakujących nad ich powierzchnię. Obłoki podobne, parte wiatrami w wąwozach, ogromnymi masami wznoszą się w górę, kłębią się i rozbijają o skały jak fale rozhukanego morza, zalewając całe przestrzenie, wśród których gdzieś tylko sterczą skaliste szkielety gór, najzupełniej jakby wśród morza kołysanego burzą.

W jednej z takich podróży, zbyt dla mnie uciążliwych, w których musiałem na własnych plecach po wąskich, nad urwiskami idących ścieżkach przenosić ciężary, gdzie tylko nasze zwierzęta uwolnione od pakunków mogły przechodzić, zachorowałem od wysilenia i byłem zostawiony w Taulii w aule Fioki¹³⁶ do czasu mego tam wyzdrowienia, za umówionym od gospodarza mojego wynagrodzeniem. Długo nie mogłem przyjść do zdrowia i gospodarz mój, wracając do Andii, nader był niezadowolony, że nie mógł zabrać mnie z sobą.

Auły w Taulii i wszędzie w górach, gdzie nie ma lasów, bywają murowane z kamieni, prawie zawsze na pochyłościach gór i przedstawiają piękne widoki amfiteatrów. Taulińcy i wszyscy górale, co z wielkim trudem mogą życie swe utrzymać, bardzo są uzdolnieni w sztuce budownictwa, a każde u nich narzędzie nosi piętno praktycznego rozsądku i prostoty. Mechanizm wszędzie najmniej złożony i niekosztowny. Myśl prosta, walcząca z koniecznością i niedostatkiem.

Taulini, lud silny, rosły i pięknej budowy ciała. Twarze poważne, czoła wysokie i szerokie, głowa wielka, okrągła, z licznymi wypukłościami czepepa. Charakter powolny, lecz stanowczy. Mówią mało, lecz gruntownie i praktycznie. Ciekawi do wysokiego stopnia. Potrzeby ich ograniczone; o innym nad swój bycie wyobrażenia nie mają. Stąd przemysł ich zawsze na jednym stopniu. Głównym ich zajęciem rolnictwo, lecz są między nimi dzielni majstrowie siecznej i palnej broni, wyrobów miedzianych, srebrnych i innych metalowych. Saffian tauliński ma pierwszeństwo nawet przed rosyjskim. Dla braku pastwisk wielkich stad bydła i owiec nie trzymają.

¹³⁶ Tłoki, Tłoki, Tłok (tr.), Fioki (błędnie) – prawdopodobnie Tłok nad Andyjskim Koju.

Konie ich wzrostu małego, lecz zręczne, wytrzymałe i szczególnie usposobione do biegu po skalistych górach i urwiskach. Śmiało po skalistej ścieżce mijają przepaście, ponad którymi ledwie człowiek kroczy, byleby tylko ich wola nie była krępowana ręką niedoświadczzonego jeźdźca.

Godne są podziwienia i zasługują na uwielbienie sady tutejsze. W najpierwszych miastach europejskich nic podobnego widzieć nie można. Na skałach, na gruncie częstokroć nanoszonym ręką człowieka, pielęgnowaną bywa najhojniejsza roślinność. Odwieczne włoskie orzechy, rozciągając olbrzymie swoje ramiona nad niższymi owocowymi drzewami, pieczołowicie cieniem swych liści osłaniają je od palących promieni słońca. Morele, brzoskwinie, gruszki, jabłka, czereśnie i wiele innych drzew owocowych, wraz z winokrzewem, zapełniają tutejsze ogrody, w największym porządku i czystości utrzymywane. Zwyczajnie oparkanione bywają jednym wspólnym wałem murowanym, poprzedzielane tylko na kwatery drózkami, każda do oddzielnego właściciela należąca, lecz wszystkie jednej prawie wielkości i kształtu. Przez każdy taki ogród sprowadzana woda z rzek, czysta i świeża, przepływa w różnym kierunku kanałami starannie z kamiennych płyt ułożonymi. Dróżki w ogrodach urównane i czyste. Tarasy podparte kamiennymi podmurowaniami, obsadzone winokrzewem, brzoskwiniami lub morelami. Zbiorniki i tamy dla wody wszędzie wykonane. Każdego rana, gdy tego potrzeba wymaga, woda kanałami rozprowadza się po całym ogrodzie. Warzywa sięją nie wiele: rzepa, marchew czerwona jak buraki, pasternak i inne miejscowe ogrodowizny bywają tylko pielęgnowane.

Meczety tutejszych górali dość okazałe, zawsze z kamienia, starannie w płyty stosownej wielkości i grubości rznętego, układanego bez wapna lub innego jakiego cementu, jednak tak szczelnie i akuratnie, że zdaje się, kamień ten jednorodną stanowi masę. Wnętrza meczetów zawsze czyste. Podłogi usłane świeżą, wonną trawą i pokryte grubymi albo żółtymi wołokami. W przedniej, oddzielnej części meczetu są urządzone do umywania dość obszerne z kamienia baseny, pełne świeżej, przepływającej wody. Front meczetu i miejsce wewnątrz, gdzie staje mułła, zdobione bywają stosownymi ustępami z Koranu, rznętymi wprawnie na kamieniu. Innych

zresztą ozdób nie widać. Sklepienia opierają się na kamiennych filarach jednakowej wielkości, formy i kształtnie wyrobionych.

Strój Taulińców podobny do lezgińskiego, tylko nieco kosztowniejszy. Broń najczęściej zdobna srebrem. Czapaki szyte jedwabiem w różne wschodnie desenie. Chitały, czyli trzewiki męskie safianowe, szyte bywają na bawolej podeszwie, z ostrymi zakręconymi w górę nosami, na ostrych żelaznych podkówkach. Bogatsi noszą na zimę buty pilśniowe z długimi do kolan cholewami, w kształcie węgierskich, wyszywanymi w desenie.

U górali tutejszych różnica stanów widoczniejsza niż pomiędzy Czeceńcami. Tu są bogaci i biedni chodzący po żebraniu. Biedniejszy z bogatszym nigdy nie jest na „ty”. Poddaństwa nie masz tu w całych górach i tylko jeńcy wojenni z obcych narodów utrzymywani są jako niewolnicy do posług. Szczególniej poszukiwani są Gruzini jako lud pracowity i wytrzymały.

Chciwość górali na srebro i ich skapstwo są głośne. Tatarzyn, nabywszy pieniądze, rzadko się już z nim rozstanie. Potrzeby swoje stara się zaspokoić zamianą tylko własnych produktów na cudze. Stąd są niektórzy, co wielkie posiadają pieniądze. Uzbierane ruble zwykli układać w plecionki z drobnych pręcików, zwane sapetkami¹³⁷ i kiedy taka sapetka zostanie napełniona do wierzchu, to niech sam Mahomet prosi o rubla, a zapewne nic nie otrzyma. Tatarzyn tym się wymówi, że gdy komu da rubla, to już ten drugi raz tam nie wróci. Takie sapetki chowają w dołkach, które kopią w izbie, pod kamiennymi płytami podłogi. Moneta tu kursuje rosyjska srebrna lub złota, a rzadko perska lub gruzyjska. Miedzi nie przyjmują, chyba jako materiał do jakich wyrobów. Wiele jest miedzianych naczyń między góralami, jako to wielkich miedzic do mycia, dzbanów i dzbanuszków. Skąd ta miedź tu pochodzi, nie wiadomo, gdyż kopalni żadnych nie mają.

Każda umiejętność wielce tu jest ceniona. Każdy rzemieślnik (usta¹³⁸) chlubi się swą umiejętnością i zawistnie kryje przed innymi tajemnicę swej sztuki.

¹³⁷ Ros. *canemka* – plecionka, pleciony koszyczek.

¹³⁸ *Usta* to termin z języka perskiego, który określa ‘nauczyciela’, ‘mędrca’, ‘uczonego’, użycie go przez Kalinowskiego w nieco innym znaczeniu, może świadczyć o jego ewolucji w języku, z którego został przez pisarza przyswojony.

Mężczyźni wysoko sami siebie cenią, kobieta jest istotą podrzędną i niebo tylko otrzyma przez męża, wiernością ku niemu i posłuszeństwem. Poczciwość, przymiot powszechny. Góral tutejszy nikogo nie oszuka, ale i sam zbyt ostrożny, aby dał się oszukać. Nim oceni rzecz jaką, udaje się po radę do drugich i dopiero odchodzi zadowolony, gdy kilkunastu oceniających, każdy oddzielnie, zgodzą się na jedno. Tracić wyrazy na częściej rozmowie uważa za grzech. Mówi mało, lecz rzetelnie i gruntownie. Najlepsze chęci wyrażone w słowach za nic uważa. Czyn jeden jako urzeczywistnienie woli jest dla niego wszystkim. Proszony o co, jeżeli i nie odmawia, lecz nie spieszy z zadośćuczynieniem. Długo i często trzeba ponawiać prośbę, zanim jej dopełni lub ucale odmówi. I to jest wspólne wszystkim góralom.

Górale zabaw szczególnych i charakterystycznych nie mają. Młode dziewczęta niekiedy zbierają się w chóry i śpiewają pieśni, zausze smutne i posępne, jak skały wśród których wyrosły. Twarze kobiet po większej części miłe i łagodne, niekiedy nawet piękne, jeśli ich grube słoje brudu nie pokrywają. Mieszkania bez kominów, opalane najczęściej nawozem. Czystość lub nieochędństwo nie wszędzie w jednakowym stopniu. Śród malowniczej i wesołej natury mieszka lud skrzętny i schludny. W posępnych i skalistych wąwozach mieszkawiec zausze brudny, ponury i niechlujny.

W ogóle lud tutejszy umysłowo zdolny, ciekawy, postępów jednak w oświacie wielkich nie czyni, gdyż potrzeby jego zbyt ograniczone. Dość mu czymkolwiek zaspokoić głód, a ciało okryć od upałów i zimna, wtedy zupełnie zadowolony. Panuje jednakże między Taulińcami pewien rodzaj elegancji. Odzież ich bowiem bywa częstokroć dość bogata. Sukno perskie albo gruzińskie, lamowane galonem srebrnym własnego, bardzo pięknego wyrobu. Broń pod srebrem czernią gustownie kryta, niekiedy bardzo wykwiłtna, konie dzielne. Posiadają praktyczną biegłość w budownictwie i prowadzeniu wody na wysokie góry. Każde najwyższe miejsce, gdzie tylko zamieszkują, orzeźwiają bieżącą wodą, którą sztucznie tam wprowadzają. Każdy prawie zamożniejszy Tauliniec posiada zegarek i kompas, którymi czas i kierunek południka przy codziennych swych modlitwach sobie

oznacza. Są między nimi nawet tacy, co zegarki umieją zręcznie reperować i prawie każdy zna ich mechanizm, potrafi zegarek rozebrać i złożyć. Rzecz nieznaną z ciekawością dokładnie opatruje, dopóki gruntownie nie pozna.

Żołnierze z nich nader bitni i wytrwali, lubo jak wszyscy górale walczą z zasadzek i zza kamieni. Na nieprzyjaciół wypadają i nacierają masami i biada, jeśli w pierwszym zapędzie nie będą powstrzymani. Zdobyczą dzielą się sumiennie po równej części. Chciwi rabunku, przy sposobności biją się między sobą o rzecz częstokroć bez żadnej wartości i zwłaszcza przy nieładzie, i zamieszaniu. Zabitych nieprzyjaciół obdzierają do naga, a czasem pogrzebane ciała poległych Rosjan wykopują, obnażają i pastwią się okrutnie.

Z aułu Tlok, skoro przyszedłem do zdrowia, odbyłem podróż do Ciemnogrodu; tym imieniem nazywałem miejscowość ponurą, zabudowaną na pochyłości skalistych gór, przed Kara-Koj Su.

Ze świtem wybraliśmy się w tę podróż z mym gospodarzem i zaczęliśmy się spuszczać z wyniosłych gór Awarii, z przyjemnością zapatrując się na cudowne widoki okolicznych szczytów, obwianych lekkim błękitem świeżego powietrza, od których odbite pierwsze promienie niewidzialnego jeszcze słońca dziwnie łamały się w górnych przestrzeniach, nadając nowe wdzięki i nieopisane powaby całemu temu obrazowi.

Rozłożył się nareszcie przed nami auł Tilitli¹³⁹, opasany silną warownią skał prostopadłych, dziwnie odbijając od zieloności zbóż obficie tu uprawianych. Ogromne masy skał i kamieni formowały jego podnóże, a wierzchołki ich uwieńczone były żywym wieńcem zbóż i polnych kwiatów powiewających w powietrzu, jakby mieszkania duchów w powieściach wschodnich opisywane.

Zbyt utrudniająca była nasza droga, lecz co chwila zajmował nas nowy widok. Dziwne kształty skał i urwisk lub niezgłębione wzrokiem przepaści trwożą przejmowały duszę lub napełniały serce odwagą i męstwem.

¹³⁹ Tilitli, Tilleti – prawdopodobnie Teletl, auł w rejonie szamilijskim, położony na kamienistym stoku górskim, tworzący niedostępną twierdzę, o którą wielokrotnie toczyły się walki.

W połowie góry, na którąśmy teraz wstępowali, w poprzek krętej ścieżki, wznosi się dwuściczasta, wysoko stercząca skała nad przepaściami po prawej i lewej stronie, jak brama tryumfalna, sięgająca obłoków ostrymi i zębatymi szczytami. Przez tę skałę prowadzi niepewna ścieżka. Po wyczolganym kamieniach trzeba z całą ostrożnością wstępować na próg tej bramy i biada, kogo w tym razie omyli noga. W ciemnych wnętrzach przepaści znajdzie grób dla zgruchotanych kości swoich. Tauliniec śmiałą nogą, z ukosa na mnie poglądając, darł się na skałę giętym swym ciałem, ślizgając po niej, chwycił ręką za zębate progi lub czołgał się po gładkich stopniach skały, u wierzchołka której wydrążony otwór prowadził wyżej i wyżej. Za nim z trwożnym sercem zdążałem, wlepiając wzrok w ścieżkę załamującą się po kamieniach. Wkrótce praca nasza pomyślnym uwieńczona była skutkiem. Obaj szczęśliwie stanęliśmy u otworu skały, skąd nowy zajął nas widok.

Na pochyłości równi, obszernej i skalistej przestrzeni opartej o ściany urwistej góry, czerniała niezmierna ilość okrągłych kamieni, porozrzucanych każdy z osobna, wielkości najwyższych domów, formując jakby jedną masę kamienną, poprzerzynaną tylko ulicami, jakby sieć jaką tworzącymi. Podchodząc bliżej, widocznie te masy okazały się miastem kamiennym bardzo rozległym. Olbrzymie okrągłe bryły kamieni, roztoczone po twardej skalistej przestrzeni, leżały jak stosy kul na placu boju. Liczne familie górali szukały tam przytułku pod nimi, koczując około stosów w kierunku przeciwnym biegowi słońca, przed którego ogniem poza kamieniami szukały ochrony. Zdziwienie moje było nie małe, gdy ujrzałem ludzi tak mieszkających pod kamieniami, nieznających innego schronienia jak sklepienia tych mas ogromnych, porozrzucanych tu tak dziwnie nadludzką jakąś siłą. Ludzie tu mieszkający byli to wychodźcy bogatych niedawno Cudakarskich aułów¹⁴⁰, rosyjskiemu rządowi podwładnych, które Szamil świeżo mieczem i ogniem spustoszył za ich przychylność dla Rosji. Nie wiem,

¹⁴⁰ Cudakarskie auły – Cudachar, duży dargiński auł nad rzeką Kazikumuchskie Kojso, przy drodze z Machaczkały do Kumucha.

jakie nazwisko tej miejscowości. Ja nazwałem ją Ciemnogrodem. Nazwa ta podobała się samym mieszkańcom i stała się później powszechną.

O kilka wiorst poniżej od góry, na której zbudowany ten auł, przepływa z głośnym łoskotem rzeka Kara-koj-su, ścieśniona skalistym łozem. Most przez nią, oparty na skałach, na sto przynajmniej sążni nad jej powierzchnią, dowodzi, jak ludzie w potrzebie radzić sobie umieją. Chociaż czasami rzekę tę, gdzie do niej brzegi są przystępniejsze, w bród przechodzić można, jednak to nie zawsze jest możliwym. Szczególniej przy częstym wzbieraniu wód od topniejących śniegów, kiedy silny pęd wody ogromne masy kamieni porywa, most na takiej rzece stał się niezbędnym dla mieszkańców, którzy w tym razie poradzi sobie bardzo zrećnie. Na skalistych brzegach, z obu stron rzeki, ułożono drewniane kłocze nad powierzchnią wody. Na nich ułożono drugą warstwę kłoców, powiązawszy je z tamtymi za pomocą drewnianych klamer, a końce wysunięto jeszcze dalej nad wodę od pierwszych. I tak następnie, dopóki tak uformowane arki z obu stron rzeki nie zeszyły się dość blisko końcami. Po czym połączono je z sobą pleciana z chrustu drabinką, po której można, chociaż z wielką obawą, z jednej na drugą stronę przechodzić. Końce kłoców, spoczywające na ładzie, ciężarami kamieni przywalone są do skały, aby mogły dźwigać na sobie inne kłocze, nowymi warstwy na nich leżące.

Za powrotem z tej podróży do domu zastałem mojego gospodarza Andyjca, który tu po mnie przyszedł umyślnie. Mój tymczasowy opiekun potrzebował wielkiego wynagrodzenia za te kilka dni, jakie u niego chory przebyłem. Stąd wynikła kłótnia i przyszłoby może do krwi rozlewu, jeżeliby nie zapobieżono temu rozłączeniem sprzecających się, których do jam popakowano. Właściwa władza, rozpoznawszy sprawę, uznała za winniejszego Andyjca aniżeli Taulina i oddała go pod sąd jego naiba, księcia Labazana w Andii mieszkającego. Rezultatem wszystkiego było, że dostałem się na własność Labazanowi i odtąd stałem się jego niewolnikiem.

Tytuł księcia pozostał tu w górach przy trzech tylko osobach, o których później wspomnę i ci tym się nie mianowali. Każdy uważa ich na równi

z innymi góralami, od których niczym się teraz nie różnią. Labazan bogaty dostatkami i szanowany, o ile przez swój charakter na to zasługuje, naibem jest, dopóki kto godniejszy miejsca tego po nim nie obejmie.

Nie długo zostałem u Labazana. Dostawione papiery do Szamila, zabrane z rozbitej poczty na rosyjskiej stronie, były powodem, że mnie wydającego się ciągle za pisarza także do Szamila odesłano.

Szamil po zniszczeniu Dargo razem ze swymi miurzydami przeniósł się do Wedeni. Nowa ta jego rezydencja znajduje się na tej samej dolinie co dawniejsza, o dvananaście wiorst od niej na wschód i w tej samej odległości od Andii¹⁴¹. W tym miejscu, gdzie założył tę nową siedzibę, od strony jej wschodniej, od Dargo, dolinę przerzynającą dwie rzeki, okala góra Arseńska, u podnóża której płynie pierwsza z tych rzek, zdaje się Gudermes¹⁴² zwana. Do drugiej rzeki, która wzdłuż doliny płynie ze strony zachodniej aułu, wpada głębokim wąwozem płynący potok. Prócz tego bronią z tej strony aułu nieprzebyte lasy, wzdłuż całej doliny rosnące. Strona południowa aułu zabezpieczona Górami Przed-Andyjskimi. W trójkącie między drugą rzeką i potokiem Szamil obrał sobie miejsce dla swej stolicy. Plac kupił od mieszkańców, do których należał, oczyścił go z lasu, a założoną tam siedzibę nazwał Szamilskie Wedeni, dla odróżnienia od dwóch aułów czeczeńskich tegoż nazwiska, leżących tam w pobliżu, jeden nad pierwszą rzeką zwany Wielkie Wedeni¹⁴³, a drugi, nad drugą, przy ujściu do niej potoku, zowiący się Małe Wedeni¹⁴⁴.

¹⁴¹ Wedeni – (tr.) Wiedieno. Z opisu Kalinowskiego wynika, jakby nową stolicą Szamila miała być wioska Benoj-Wiedieno (położona rzeczywiście na wschód od Dargo, w tej samej odległości od Andii, chociaż wbrew temu, co pisze Kalinowski, w innej dolinie; zob. „Mapa”). W kolejnym zdaniu pojawia się jednak przeciwna sugestia, a mianowicie, że Dargo znajduje się na wschód od Wedeni. Znane mi publikacje nie precyzują położenia Wiedieno (czasem zapis Wedeno), jednak używanie tej nazwy bez komentarza sugeruje, że mają na myśli wioskę w wąwozie rzeki Chułchułaj, na zachód od Dargo.

¹⁴² W okolicach opisanych przez pamiętnikarza, na współczesnej mapie, nie ma rzeki Gudermes.

¹⁴³ Wielkie Wedeni, Wielkie-Weddeni.

¹⁴⁴ Małe Wedeni, Małe-Weddeni.

Z Andii do Wedeni jechałem ciągle wierzchem w orszaku Labazana, który miurydowie jego składali. Na połowie drogi znowu oglądałem niby ową kaskadę, którą podziwiałem, idąc pierwszy raz do Andii. Lecz nie była to też sama kaskada, droga bowiem z Andii do Wedeni nie więcej jak na czwartej wiorście rozdziela się na dwie odnogi, jedna wiedzie do Dargo, druga do Wedeni. To tylko pewna, że jedne i te same wody tworzą obie te kaskady, z których ta druga jeszcze jest cudniejszą od pierwszej, chociaż miejscowość prawie jedna i też sama. W kilku miejscach wody gwałtowne i w ogromnych masach z otworów kamiennych wytryskują do góry, a w znacznej wysokości rozsypują się w miliony brylantowych kropel i padają na pogruchotane wielkie odłamy kamienne i znowu, kaskadami spadają do ogólnego łożyska i uformowanej z nich rzeki, która półkolem opływa ściany gór przeciwnych, a następnie wybiega na Dolinę Wedeńską, widniejącą przez wąwóz siłą tychże wód uformowany. I tu również przed kaskadą ponurym czołem wznosi się w obłoki od południa czarna ściana olbrzymich skał prostopadłych, od strony północno-zachodniej zatacza się wieńcem szereg gór skalistych, obwieszonych różnobarwną roślinnością krzewów i kwiatów. Na wschodniej tylko stronie otwiera się przez zarosły lasem wąwóz malowniczy widok na wspomnianą dolinę, po której z łoskotem i szumem toczą się obszerną rzeką wody ku Wedenom.

Przed wieczorem przybyliśmy do aulu Szamila w porządku przywoitym. Naib i starszy mułła jechali przodem, orszak zaś cały za nimi, uszykowany rzędem po cztery konie i poważnie, zgodnymi głosy śpiewając zwykłą pieśń z Koranu: *La illacha-il allachu*¹⁴⁵ zwołna postępował.

Auł Szamiliński, inaczej Miurydski¹⁴⁶ zwany, zbudowany w obszerny kwadrat i niczym nie różni się od zwykłych aulów czeczeńskich. Sakle drewniane, prawie jedna o drugą opierające się, przedstawiały zwyczajnie

¹⁴⁵ W obowiązującej arabskiej transkrypcji: *La ilaha illa Allah* – zacytowane słowa do szahada, muzułmańskie wyznanie wiary, dosł. 'Nie ma bóstwa innego niż Bóg (Jedyny)'.
¹⁴⁶ Auł Miurydski, Auł Miurydzki, Auł Miurydów.

panujący tu nieporządek w budownictwie. Dwie główne ulice, na krzyż przez środek aulu przechodzące, odznaczały się od innych, wąskich i połamanych, obszernością i akuratnością. Auł dokoła otoczony stojącymi deskami zębato u wierzchu zaostrozonymi. Dom Szamila, stojący oddzielnie za aulem, bliżej wąwozu i rzeki z gór wypływającej, przedstawiał dosyć porządne zabudowanie w kwadrat, obwiedzione palisadą, mającą na cztery sążni przynajmniej wysokości. W palisadzie zrobiona ogromnych rozmiarów brama, do której wstępuje się po zwodzonym na blokach moście. Brama ta zwykle zamknięta, a dla wejścia są inne drzwi w palisadzie urządzone, przed którymi miurydowie straż dzienną i nocną trzymają. Wewnątrz palisady stoi w kwadrat budynek cały pod jednym dachem. Z zewnątrz do środka budynku prowadzi brama, w pośrodku budowl, naprzeciw owej bramy w palisadzie zrobiona. Po jednej stronie tej bramy, mianowicie po lewej, wznosi się dosyć kształtny dom dwupiętrowy zwany „kumuskim”, w którym mieści się skarby i kasa narodowa.

Po prawej zaś stronie stoi dom jednopiętrowy, porządnie i mocno z ciosanych kłoców zbudowany, zwany „domem szariatu”, czyli sądowym. W pośrodku kwadratowego dziedzińca wznosi się piękny dom dwupiętrowy, ze wszech stron kolumnami otoczony, z dachem europejskim kształtnie tarcicami kryty, wyłącznie do jednej osoby Szamila należący. Cały ten dom starannie z kłoców zbudowany. Na jednej linii z domem Szamila, także przed Aulem Miurydów, wznosi się ogromny meczet drewniany, o paręset kroków od głównej szamilińskiej bramy oddalony.

Na urwistym brzegu potoku, w odległości nie więcej jak półtorasta sążni od Aulu Miurydskiego, wzdłuż ponad wąwozem ciągnie się żołdacka słobodka, czyli osada żołnierzy rosyjskich w liczbie do trzystu sześćdziesięciu ludzi, składających osobną komendę Szamila¹⁴⁷.

Na drugi dzień rano Labazan i gospodarz, u którego on nocował, miuryd Dżawrail Chadżjo, wziąwszy mnie z sobą, udali się na dwór Szamila,

¹⁴⁷ Zob. „Dezerterzy w służbie Szamila”.

do domu sądowego, czyli szariatu. Tu u wchodu stał jeden z miurydów Szamila na warcie i od każdego, kto wchodził do szariatu, wszystką broń przyjmował. Mój gospodarz także złożył tu swój kindżał, szaszkę i pistolety, i tak bezbronny wszedł wewnątrz szariatu. Ja pozostałem na pierwszym dziedzińcu, otoczony małymi i starszymi obszarpańcami. Niektórzy jednak ze zbierających się do szariatu byli ludzie porządni, poważni i wiele z miny obiecujący. Wkrótce otworzono bramę wewnętrzną domu Szamila i słowo „Szamil” szmerem rozeszło się po tłumie.

Poprzedzeni od dorosłego mężczyzny z obnażoną szaszką wyszli z bramy trzej inni, z których dwaj w ciemnych długich i szerokich togach, a trzeci w pośrodku nich, w białym jak śnieg tołubie, niedbale zarzuconym na ramiona, z wielkim białym kołnierzem. Z początku rozumiałem, że ten strój jego był z atłasu, lecz biała wełna, długimi kosmykami na odwiniętych połach spływająca, wywiodła mnie z błędu. Mężczyzna ten zdał mi się być olbrzymiego wzrostu w tym odzieniu, które nadzwyczaj kształtnie i wspaniale, w licznych fałdach od ramion do ziemi spadało. Zamiast rękawów, po obu stronach tołuba wisiały białe jak łabędź, długowłose skręty, na podobieństwo damskich z łabędziego puchu boa. Popachę, czyli czapkę z czerwonego sukna, z dnem szerokim, płaskim i okrągłym, z czarnym dokoła barankiem, opasywała biała jak śnieg czałma¹⁴⁸, której jeden koniec w tysiącnych niemal fałdach rozsypywał się po plecach, prawie do samej ziemi.

Spod tołuba wyglądał jedwabny, ciemnego koloru beszmet i biała cienka koszula, wypuszczona na białe spodnie. Na nogach czerwone z kamazkami czewiaki i zwykłe, bez napiętek trzewiki na wysokich obcasach, z zadartymi do góry noskami. Postawa tego mężczyzny nader była okazała i poważna, lecz zarazem skromna i łagodna. Na białej, otoczonej dużą rudawą brodą i pięknej twarzy malowała się dobroć, tak że od razu poznałem, że to właśnie musi być ojciec i władca tutejszych ludów. Jakoż nie omyliłem się, rzeczywiście był to Szamil. Dwaj drudzy jego starsi miurydzi

¹⁴⁸ *Czałma* – kawałek materiału, chusta, którą owija się inne nakrycie głowy; także turban.

Afendi Jussup¹⁴⁹ i Chadzjo¹⁵⁰, dzielni, jak później poznałem, swego narodu mężowie.

Szamil, wchodząc do szariatu, pozdrowił tam obecnych słowy: *asalamu halajkium*¹⁵¹. Ci powstawszy na nogi odrzekli: *halajkium salam*¹⁵².

Wezwany przez gospodarza mego do szariatu, zastałem Szamila siedzącego poważnie na małej, prostej roboty otomance, z podłożonymi pod siebie nogami. Długie jego rzęsy, leniwe w poruszeniu, opuszczone były na oczy, a cała fizjonomia wyrażała wielkie zamyślenie. Czoło wysokie, białe, sfaldowane w grube zmarszczki, twarz wielkiego owalu, długa na piersiach, szeroko rozczesana broda. Była to postać we wszystkich swych poruszeniach prawdziwie patriarchalna, przypominająca wielkiego patriarchę żydowskiego ludu, Abrahama. Obecni w szariacie sędziowie i starszyzna siedzieli po obu stronach Szamila, na rozesłanych na ziemi wołokach. Wprost przed nim leżało kilka wielkich, jedna na drugiej ksiąg. Inni obecni naprzeciw Szamila, o kilka kroków na gołej podłodze siedzieli, zachowując największą cichość i powagę.

Osoby, których sprawy się rozstrzygały, występowały naprzód przed Szamila i w postawie na pół klęczącej, siedząc zarazem na piętach, osobiście wyjaśniały swoje sprawy. Szamil słuchał wszystkich z powagą, wpatrując się w twarz każdego dużymi błękitnawopitunymi oczami.

Wejrzenie Szamila, chociaż bardzo spokojne i łagodne, lecz tak głębokie i przenikające, że żaden winowajca nie mógł go wytrzymać. Później nieraz byłem świadkiem spraw roztrząsanych przez Szamila, na poparcie

¹⁴⁹ Afendi Jussup – najprawdopodobniej Jusup-Hadzi, bliski doradca Szamila, który odegrał istotną rolę w kształtowaniu instytucji państwowych w imamacie. Wyraz *Afedni* // *Efendi*, który w dalszej części pamiętnika pełni funkcję antroponimu jest w rzeczywistości tytułem grzecznościowym, odpowiednikiem polskiego pana.

¹⁵⁰ Chadzjo to prawdopodobnie pojawiający się dalej Jachji Chadzjo, Jochij-Chadzjo, Jachjehodzjo, Jachchodzjo (błędnie). *Chadzjo* // *Chadzjo* to być może inny zapis słowa *hadzi* (arab. *hadżdżi*), oznaczającego muzułmanina, który odbył pielgrzymkę do Mekki. Niestety nie udało mi się zidentyfikować tej postaci historycznej.

¹⁵¹ Zob. przyp. 111.

¹⁵² Zob. przyp. 112.

których nie było innych dowodów, jak jedno głębokie Szamila wejrzenie na winowajcę, który nie mogąc znieść go, przyznawał się dobrowolnie do winy i tym sposobem unikał zasłużonej kary.

Po skończeniu sądów wychodzili interesanci, a pozostali sami tylko miurydzi z Szamilem. Wtedy to wniesiono stos ogromny papierów. Mój gospodarz wyprowadził mnie na środek przed Szamila i szepnął mi, abym mu ręce ucałował. Po czym podano mi papiery i kazano czytać głośno. Obecny tłumacz treść ich opowiadał Szamilowi, który, wpatrując się mi w oczy, poważnie schylał głowę, szepcząc z wolna słowa, zwykłej muzułmańskiej modlitwy.

Po odczytaniu papierów Szamil, odchodząc, wyrzekł parę słów mnie tyjących się po taulińsku i wskutek tego zaprowadzono mnie z szariatu pod aresztem prosto do jamy, gdzie zwykle więźniów trzymają. Z takiej przemiany losu nie byłem bardzo zadowolony, gdyż to mnie naprowadzało na myśl spodziewania się czegoś gorszego. W górach aresztowani zwykle bywają trzymani w dołach na kształt studni dzbankowatej wykopanych, do których spuszczają ich po drabinie; z wierzcha jamy takowe zamykają płasko leżącymi na ramach drzewiami. Szamilska jama niczym się nie różniła od wszystkich innych, w tym tylko była dogodniejszą od innych, że nad otworem jej stał zrąb dachem pokryty, dokąd niekiedy więźniów wypuszczano. Głębokość tej jamy wynosiła przeszło wzrost dwóch ludzi, szerokość nie więcej nad cztery do pięciu kroków w średnicy.

Za posłanie na golej, wilgotnej ziemi służyła na wpół zgniła słoma, a okrycie każdy ma z tego, w czym tu się dostał. W jamie zastałem jedną tylko osobę, której dla ciemności z początku nie dostrzegłem. Zszedłszy do jamy po drabinie, którą zaraz wyciągnięto do góry i otwór przykryto drzewiami, oszołomiony tym, co mnie spotkało, długo nie mogłem przyjść do przytomności, sam swojemu nowemu nie wierząc położeniu. Na koniec znękany upadłem na mokrą, smrodliwą ziemię służącą za podłogę jamy, wydając jęki rozpaczny. Na moje głębokie westchnienie odpowiedziano mi w drugim kącie jamy długim przeciągłym jękiem, co było hasłem do wzmocnienia sił moich.

Towarzysz mego nieszczęścia był dymisjonowany oficer jednegoż ze mną pułku, nazwiskiem Dawidow. Służył jako komisant u brata swego, bogatego kupca przy połowie ryb na Morzu Kaspijskim, wzięty następnie do niewoli z całą służbą, a w parę lat dostał się do Szamila. Ciężka jest niewola oficera u tutejszych górali. Chciwi wykupu trzymają ich ciągle w kajdanach, na noc zaś przykuwają do łańcucha, karmią i odziewają nędznie, aby smutniejszymi listami do krewnych przyspieszyć mogli wykup. Kto nie jest sam zamożnym i nie ma przyjaciół bogatych, wiele tu musi ucierpieć, nim władza wojskowa nie poda mu ręki pomocy, oddając jeńców na wymianę lub nim koledzy składką dobrowolną nie przyjdą mu w pomoc.

Dawidow przechodził tu także rozmaite koleje, Szamil wziął go do siebie, zapewniwszy wprzód wykup tym, którzy go wzięli do niewoli. Sam żądał za niego pięć tysięcy rubli wykupu. Wielka to suma, brat jego mógłby ją być zapłacić, lecz chciał ją mieć sobie zwróconą przez Szamchała Tarkowskiego¹⁵³, generała lejtnanta i księcia dagestańskiego, pod którego zarządem znajdował się rybny połów Morza Kaspijskiego. Stąd między Dawidowa bratem i Szamchałem wynikł spór, który pogorszył położenie jeńca, coraz na większe wystawianego udręczenia ze strony górali.

Smutne i ciężkie wlekły się chwile w tym zamknięciu na rozmowach i rozmyślaniu z moim towarzyszem. Dozorca więzienia, stary, kulawy miuryd Mussa każdodziennie przynosił nam skromny posiłek, składający się z kilku chinkał i dzbanka wody. Niekiedy pozwalał nam kilka chwil posiedzieć we zrębie nad jamą, gdyż mój współtowarzysz, człowiek już lat podeszłych, cierpiał wiele na zdrowiu. Ciało jego pokryte było całkiem od wilgoci i szkodliwego powietrza, z braku światła i jego odmiany, ciemnymi piętami, które się coraz mnożyły i rozszerzały.

¹⁵³ Szamchał Tarkowski – tytuł władcy tzw. Szamchałstwa Tarkowskiego, państwa ze stolicą we wsi Tarki (przedmieściach dzisiejszej Machaczkały). Szamchałstwo w tym czasie podlegało już Rosji, choć miało swojego, częściowo niezależnego władcę.

Niekiedy przechodzący rzucali nam przez otwory skromną jałmużnę z kawałków suchego chleba. Z liczby takich litościwych osób zajęła mą ciekawość drobna, opalona od słońca rączka, która niekiedy, przesuwaną się między nierówne belki zrębu, upuszczała świeże pszeniczne czureki.

Nie wiedząc, do kogo by należała ta rączka, zawsze z utęsknieniem oczekiwałem jej pojawienia się i zarazem obawiałem się dostrzec tę, do której ona należała. Jednakże przeznaczenie nie dozwoliło mi pozostawać długo w tej niepewności. Siedząc jednego razu w otwartych drzwiach naszego więzienia, ujrzelśmy w szparze ową dobrze znajomą nam rączkę podającą czurek. Dziewczę nie więcej lat piętnastu przeciągnęło tę rączkę, lecz spostrzegłszy nas, zasłoniła zarumienioną twarzą białą czadrą, podając czurek w ręce mojemu towarzyszowi.

Nie wiem dlaczego, ale gdyby ten czurek z białej rączki wprost dostał się był w moje ręce, wprzód umarłbym może z głodu, nim z nim pomyślałbym się rozstać. Wzrok jej w tejże chwili rzucony na mnie wyrażał podziwienie i żal zarazem, że już dla mnie nie miała mi co ofiarować. Mój współtowarzysz opowiadał mi, że dziewczę od dawna przynosi mu posiłek oraz nadmienił, że dziecię to, lubo zbyt jeszcze młode, ale już w kolebce spotkało się z wielkim nieszczęściem, które w żaden sposób od niej oddalone być nie może. Prosiłem więc, aby mi opowiedział o wszystkim, co tylko wie dotyczącego się tej biednej dziewczyny. Lecz, sądząc po jej czystym kanausowym¹⁵⁴ stroju, nie można było przypuszczać, aby jej nieszczęściem była nędza, a tu innych nieszczęść, jeśli przy tym służy zdrowie, nie znają. Chętnie więc powtórzył mi wiadomości, jakie miał udzielone sobie od wartownika naszego więzienia.

U tutejszych górali istnieje zwyczaj podobny jak u Żydów zaślubiania młodych w ich jeszcze dzieciństwie. Zwyczaj ten wprawdzie nie zawsze, ale często praktykuje się. Nieszczęście właśnie odwiedzającego nas dziewczęcia w tym zwyczaju miało źródło, do czego dało powód następujące zdarzenie: Ojciec jej, zamożny Czeczeniec z aułu Małe We-

¹⁵⁴ Kanaus – perska tkanina z jedwabiu.

deni podczas jednej wyprawy przeciw Rosjan, w walnej potyczce ciężko był raniony w nogę i w głowę, i spadł z konia. Jego współtowarzysze silnie rażeni od Rosjan pozostawili go własnym siłom, sami ratując się ucieczką. Osman, takie było jego nazwisko, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, gdyż rosyjscy żołnierze zagrzeni zwycięstwem, krzyżąc „hura”, biegli do niego, polecił swą głowę opiece Proroka i słowami *Koranu* zegnał się z tym światem. U górali nie dać pomocy rannemu lub nie uwięzić jego ciała z placu boju, aby je ocalić od urągania niewiernych, uważa się za wielkie przestępstwo. Jeżeli okoliczności naglące dopełnić tego nie dozwalały, to znajomi zabitych uwożą z sobą przynajmniej odcięte ich głowy, aby tym sposobem usprawiedliwić się przed ich krewnymi, że nie przez zapomnienie lub obawę śmierci pozostawili musieli ciała zabitych.

Religijnym nadto jest obowiązkiem zwrócić koniecznie rodzinom ciała poległych w boju lub przynajmniej ich głowy. Stąd to w rosyjskich wojskach zakradł się obrzydliwy i barbarzyński zwyczaj odcinania głów góralom poległym w boju. Do tego powodowała ich najwięcej chciwość zysku i źle zrozumiana zemsta. Porządny żołnierz nigdy się podobnego barbarzyństwa nie dopuszczał, a zwykle to było dziełem pijaków i ludzi złych. Czasami sami oficerowie zachęcali żołnierzy do tego, aby się poszczycić, że pod ich dowództwem tyle to głów góralskich zabrano, co miało być niby dowodem tryumfu nad nieprzyjacielem. Teraz ten zwyczaj starają się wykorzenić, a przynajmniej w publicznych pismach o tym nie wspominają, co niegdyś także za chlubę przed światem głoszone.

Osman, widząc nad sobą własny swój kindżał, którym mu ręka niewiernych miała już głowę oddzielić od ciała, policzył za cud pojawienie się nad jego ciałem Czeczeńca, który, chwyciwszy go za odzież hakiem, powłókł go do pobliskiego lasu. Był to jego sąsiad z Małych Wedeni, Ali, który z narażeniem własnego życia wybawił Osmana od śmierci i hańby. Przez wdzięczność za czyn tak szlachetny Osman chciał się spokrewnić z domem Alego, który, chociaż był biednym, lecz prawym i uczciwym człowiekiem.

Obadwaj mieli tylko synów, lecz córki u żadnego nie było. Uczyniono więc umowę, aby ten kto pierwszy doczeka się córki, oddał takową za syna przyjaciela. Tym to sposobem Ezend, było to imię naszej znajomej, nie będąc jeszcze na świecie, została już jakby zaślubioną za syna Alego imieniem Mahmuda¹⁵⁵. Wkrótce potem rodzice Mahmuda odumarli i on pozostał na opiece krewnych i ojca przyszłej swej żony. Już w dzieciństwie odznaczał się ponurym charakterem, w zabawach niezręczny, stronił od współtowarzyszów i nie zjednał sobie serca wesolej i milej Ezendy. W dojrzałych latach, kiedy od młodzieńca starającego się podobać, wymagamy śmiałości i męstwa w boju, na którym mu zbywało, nie tylko nie umiał w swej narzeczonej wzbudzić żadnego ku sobie przywiązania, ale przeciwnie, niezgrabnym postępowaniem i odrażającą postacią wstręt w niej jeszcze obudzał. Ezenda, dojrzewając, z rozpaczą myślała o swej przyszłości z człowiekiem, którego kochać nie mogła. Tkliwe i kochające jej serce jeszcze bardziej cierpiało, gdy widziała, że stary jej ojciec wspólnie z nią się smucił. Ulubione jego dziecko, po śmierci żony we wszystkim mu ją przypominające, jedyna osłoda jego starości, musiała ginąć z winy własnego ojca. Miał on także syna imieniem Mustafę, który nie mniej od obojga cierpiał i gotów był odważyć się na wszystko, gdyby go rozsądek i wola ojca nie krępowały.

Oto wszystko, o czym dowiedziałem się z opowiadań mego współtowarzysza i odtąd na chwilę nie rozstawały się moje marzenia z Ezendą.

Smutnie i tęskno czas upływał w cieniach naszej jamy. Wielka to zawsze była dla nas radość, gdyśmy wychodzili na wierzch, gdzie można było odetchnąć świeżym powietrzem. Z jakim szczęściem spotykałem tę rączkę, która odtąd dwa zawsze podawała nam czureki, kryjąc się za rąbkiem czadry* osłaniającej skromną postać.

Razu jednego, gdyśmy wyszli do zrębu, wezwany byłem do Szamila. Dano mi list do przeczytania. Była to wiadomość ze strony rosyjskiej co do

¹⁵⁵ Mahmud, Machmud.

* Czadra — biała duża zasłona która się okrywają wschodnie kobiety [W.D.].

Dawidowa. Dawano za jego wykup tylko dwa tysiące siedemset rubli; od reszty do pięciu tysięcy wymawiano się niemożnością zebrania tak znacznej sumy.

Po przeczytaniu i wytłomaczeniu tego listu zapytano mnie, kto jestem i czy mam nadzieję być wykupionym. Opowiedziałem im całą prawdę, skreśliwszy w kilku słowach swoją historię i powody przeznaczenia mnie do służby wojskowej. Co do wykupu odpowiedziałem, że na to nie mam żadnej nadziei. Słuchano mnie z uwagą i mogłem czytać w oczach obecnych współczucie i litość. Jednakże na powrót odprowadzono mnie do jamy. Dawidowowi opowiedziałem treść listu. Cieszył się biedny starzec nadzieją, że Szamil przyjmie za niego dawany wykup, lecz jakże okropnie się omylił.

W parę dni potem wszedł do nas kulawy miuryd, wypuścił nas na wierzch za obręb zrębu, byśmy mogli odetchnąć świeżym powietrzem. Lecz zaledwie mój towarzysz ukazał się za drzwiami zrębu, miuryd wystrzelił do niego z pistoletu, a potem wybiegłszy zza ściany przerznął mu gardło kindżalem. Razem z wystrzałem miuryda posłyszałem krzyk rozpaczliwy z młodej piersi wydobywający się. Wtedy to, podskoczywszy do drzwi więzienia, ujrzałem ten okropny widok. Góral przerzynał kindżalem gardło starcowi, z którym przed chwilą razem rozmawialiśmy, o kilka zaś kroków przed nimi stała w osłupieniu młoda Ezend z wzniesionymi do góry rękami, z twarzą, na której malowały się przestrach i podziwienie. Jeszcze miuryd nie zdążył dokończyć swego czynu, powtórnie wydawszy krzyk przerażenia, lotem strzały puściła się do aulu od tej sceny okropnego i krwawego widowiska.

Odurzony okropnością wydarzenia w oczach moich dokonanego, nie mogłem zebrać mych myśli; a najpierwsza myśl była o tym, że podobny los jak mego towarzysza i mnie spotkać może. W jakimś odrętwieniu, stojąc we drzwiach mego więzienia, prawie nie spostrzegłem, jak drzwi przede mną zostały zamknięte. Przychoząc stopniowo do przytomności, uzbrajałem się w męstwo, aby spokojnym umysłem spotkać śmierć z ręki barbarzyńca, jakiej obecnie byłem świadkiem. Nie dostrzegałem, jak

czas ubiegł, w przeciągu którego byłem zostawiony własnym rozmyślaniom i przekonany, że lada chwila będę straszliwym sposobem zamordowany. Myśli moje bez związku błędziły to po rodzinnej ziemi, nasuwając mi szczęśliwsze chwile, zatrzymywały się to nad szkolnym moim czasem, przypominając mi szczęśliwszych moich kolegów i przyjaciół, którzy może w tej smutnej dla mnie chwili wspominali o mnie z politowaniem lub może zapomnieli mnie, jak się zapominają wszystkie rzeczy przemijające na tym zbyt niedoskonałym świecie, to wracały do smutnej rzeczywistości teraźniejszego mego położenia. Ze smutnych moich marzeń byłem przebudzony stukiem we drzwi więzienia, jakby ze snu ciężkiego i z przerażeniem spostrzegłem we drzwiach gromadę górali obszarpańców, małych i starych, wskazujących mi, abym wyszedł z więzienia. Lecz jak przykuty do jednego miejsca, kroku nie mogłem uczynić naprzód. Zrozumiawszy moje położenie, jeden z sędziwych starców przystąpił do mnie z dobrodusznym uśmiechem, wziął mnie za rękę i pociągnął za sobą z więzienia, pocieszając skwapliwie, że od tej chwili do niego należę i że się nic złego ze mną nie stanie. Postępując mimowolnie za starcem, byłem gotów uderzyć na każdego, kto by pierwszy sięgnął na moje życie. Jakaś szczególniejsza rozważa nieodstępująca człowieka w krytycznych jego położeniach, dyktowała mi, że lepiej umierać w boju, chociaż nierównym, niż dozwolić się zakłuć jak kurczę bezbronne. Z tą myślą wyrwałem kindżał najbliższemu stojącemu zza pasa i z szybkością myśli stanąłem na powrót w więzieniu, w najdogodniejszym do obrony miejscu. Ten mój niespodziany postępek najprzód zadziwił obecnych, następnie wzbudził śmiech i powszechnie oklaski, które mnie wróciły do zupełnej przytomności. Starzec powtórnie przystąpił do mnie, mówiąc mi, że przez Szamila jestem mu na własność oddany i że mi się nic złego nie stanie, rozkazując zarazem, abym zabrany nieprawie kindżał zwrócił przez niego właścicielowi i bez obawy udał się za nim do jego biednej i samotnej sakli. Gdy się jeszcze wahał, rozkazano rozpędzić gromadzącą się przed drzwiami więzienia hołotę i utenczas, zrozumiawszy sprawiedliwość słów starca, oddałem mu kindżał i śmiało poszedłem za nim do Miurydzkiego Aułu.

Starzec zdał mi się poczciwym człowiekiem, groził jak mógł swawolnej hołocie i odpędzał ją ode mnie, lecz to nie przeszkadzało złośliwym szubrawcom chociaż z daleka straszyć mię kindżałami lub mierzyć ku mnie z gwintówek i pistoletów. Te figle przecie nie czyniły na mnie żadnego urażenia, bo je pojąłem ze sposobu ich wykonania.

Przyszedliśmy nareszcie do biednej pochylonej sakli. Wtedy starzec, wskazując mi na liche posłanie rzucone w kącie na gołej ziemi, podał mi czurek, kawałek bardzo słonego sera i miskę czegoś podobnego do mleka. Posiliwszy się cokolwiek, położyłem się na twardym posłaniu, a znękany dnia tego przygodami, wkrótce twardym snem zasnąłem. Starzec tymczasem udał się na pacierze.

Sen mój tej nocy, chociaż niespokojny, ale trwał dosyć długo. Słońce nazajutrz, wkradając się do biednej sakli przez szpary drzwi nieszczelnie zamykających się i przez otwór zostawiony w miejscu okna w ścianie, znalazło mnie dość rzeźwym i pokrzepiło na siłach.

Mój gospodarz, siedząc w kącie sakli z paciorkami w ręku, według powszechnego tu zwyczaju, szczególniejszej u ludzi podeszłych, powitał mnie uprzejmym uśmiechem. Poczciwy ten starzec, którego imię było Fahrydin¹⁵⁶, widząc mnie już z wieczora w śnie męczącym, całą noc przesiedział, jak mi to później powiedział, około mojej pościeli, aby mi udzielić pomocy w razie potrzeby.

Odmówiwszy gorącą modlitwę do Stwórcy, co się bardzo mojemu gospodarstwu podobało, umyłem się naprędce świeżą kryniczną wodą, a posiliwszy się czerstwym z kukurydzy czurekiem, wyszliśmy ze starcem do aułu, a stąd do przyległego lasu. Po wydeptanej drożyni spuściliśmy się w głęboki wąwóz. Tu starzec ukazał mi źródło, z którego wszyscy czerpali wodę, do którego i ja miałem chodzić, ile razy potrzeba będzie wody. W lesie zaś, około źródła, w najbliższej odległości od aułu wskazał mi suche gałęzie, które dla wspólnego naszego użycia miałem znosić do sakli, aby bez wielkiego trudu i powoli przygotować opału na zimę.

¹⁵⁶ Fahrydin, Fachridin, Fahridyn.

Postępując zwolna wąwozem w cieniu czynarów (buków) osłaniających bystry strumień krynicznej wody, ze wspomnianego źródła biorący początek, doszliśmy do obszernej rzeczki okrążającej posiadłości Szamila. Tu strumień stawał się coraz szerszym i jakby z gniewem wpadał do rzeki. Wszedłem na wyniosłość przy ujściu strumienia sterczącą i w niewielkiej odległości spostrzegłem smętarz muzułmański, ubarwiony różnokolorowymi chorągiewkami, a za nim nieopodal niewielki auł z białymi jak śnieg, kształtu ułańskich kaszkietów kominami, zwany Małe-Weddeni. Przed nim malowniczo rozścielała się Weddeńska Dolina, obramowana rzeką wijącą się po całej dolinie. Na prawo, w większej nieco odległości przez wierzchołki drzew widać było drugi auł ciągnący się ponad inną rzeką, zwany Wielkie-Weddeni. Wprost poza doliną wznosiła się góra zwana Arseńską, po której brunatnoczerwonych odłamach, cieniutką wstążką wiła się wąska drożyna, prowadząca na szczyt góry, broniącej przystępu na Dolinę Weddeńską od tamtej strony.

Po zburzeniu Dargo w 1845 roku Szamil, obawiając się aby Rosjanie nie zawitali powtórnie do jego stolicy Dargo, jako do miejsca raz już znanego, zakupił od mieszkańców Wielkich i Małych Weddeni część lasów i u stóp Gór Przed-Andyjskich, na miejscach oczyszczonych przez jego miurydów i rosyjskich żołnierzy w jego komendzie znajdujących się, założył nową swoją rezydencją, nierównie obszerniejszą i silniejszą od poprzedniej, mając zarazem to na uwadze, że obecnością swoją w ziemi Czeczeńców powinien zapobiec ich wrodzonej przedajności i przechylni się na stronę, gdzie osobiste korzyści więcej im obiecywały.

Gdy tak byłem zajęty widokiem nowej dla mnie miejscowości, starzec, strudzony chodzeniem po przykraj drodze, spoczywał sobie na murawie pod rozłożystym czynarem, pod którego cieniem przynajmniej batalion żołnierzy znalazłby schronienie. Wtem doleciały mnie z wąwozu wesołe śpiewki i gwar pomieszanych głosów kobiecych. Nie wiem dlaczego wtedy przyszła mi na myśl miła Ezend. Natężyłem słuch i wzrok w stronę, z której głosy słyszeć się dawały, lecz wszystko na próżno; nie widziałem nikogo, chociaż głosy zdawały się wprost do mnie stamtąd dolatać.

Spostrzegł starzec moje zdumienie, uśmiechnął się, a podniosłszy się nieco wsparty na łokciu, krzyknął donośnym górskim głosem: *Ezend sowola okuzy*¹⁵⁷, co znaczyło „Ezend pójdź tutaj”.

To niespodziane wykrzyknienie i słowo „Ezend” jakoś silnie udarło się do duszy mojej. Za nim podobnyż odkrzyk „Fachridin” jeszcze silniejsze na mnie wywarł wrażenie. Lecz to niczym było w porównaniu z pojawieniem się miłego dziewczęcia, które strzałą puściło się ku nam zza skały, biegnąc szybko i zręcznie po krętej ścieżce na górę. Zdziwienie moje na widok dziewczynki nie uszło uwagi starca. Dziewczynka równie, spostrzegłszy mnie w tym miejscu, w chwili gdy miała rzucić się w objęcia starca, z widocznym podziwieniem wstrzymała się w pędzie, z ustami na wół otwartymi, ze wzrokiem malującym to podziwienie. W innym razie, pośród europejskiego społeczeństwa, rzetna ta i naiwna scena wydałaby mi się może zwyczajną. Lecz tu, przy towarzyszących okolicznościach, spotkanie istoty, do której przywiązywała mnie już wdzięczność, w miejscu okolonym majestatycznymi widokami natury, zdarzenie to niezwykłego dla mnie było znaczenia i pozostało na zawsze mi odąd pamiętnym.

Rozmowa dziewczęcia ze starcem prowadzona w języku czeczeńskim była dla mnie niezrozumiała. Kilka słów powitania, radośnych, z figlarną miną i z szybkimi poruszeniami przemówiła do starca, gdy nagle stanęła w postawie poważnej, z twarzą bladą jak płótno, ze wzrokiem smutno dzikim, rzucając przez łzy, na czarnych rzęsach zawisłe, spojrzenie przeżalenia i zgrozy. Niezwykłym wydało mi się to przejście od usposobienia wesołego do tak groźnego. Zdało mi się widzieć przed sobą anioła zwiastującego ludziom kary Przedwiecznego. Mała jej rączka, jak dziesięcioletniego dziecka, energicznie wzniesiona do góry, wskazując na niebo, okazywała niezwykłą moc ducha i woli. Starzec z pochyloną głową, z ręką na siwej brodzie, w zadumaniu słuchał słów tego anioła, a podniosłszy się zwolna na nogi, przystąpił do niej i złożywszy drżące swe ręce na jej

¹⁵⁷ Tekst w jęz. czecz.

głowie, przerywanym głosem wymawiał słowa modlitwy i pożegnania. Ezend, oddalając się od nas, żegnała nas wzrokiem, w którym jeszcze widne było natchnienie, jakie ją przed chwilą ożywiało. Znikała przed naszym wzrokiem jak cień, gdy słońce wyjrzy zza chmury, biegnąc po krętej ścieżce. My zaś w milczeniu drogą przeciwną wracaliśmy do Aułu Miurydów. Starzec zrozumiał myśli moje, lecz milczał, dopóki nie wydobył się z wrażenia świeżo doznanego. Na koniec ciężko westchnąwszy, wymówił zwykle słowa modlitwy *La Illaha Il Allaha*¹⁵⁸, a przesuwając z wolną rękę po brodzie, nagle przemówił do mnie:

– Ty znasz ją, ona mi to mówiła, jadłeś chleb jej ręką podany w więzieniu; ona była świadkiem śmierci twego towarzysza, w chwili, gdy śpieszyła z posiłkiem do was i zgroza morderczej śmierci nieszczęśliwego więźnia dotychczas trwoży niewinną jej duszę. Ona także nieszczęśliwa, chociaż jeszcze tak młoda. Straciła matkę w niemowlęctwie, ma tylko ojca sędziwego starca i brata, którzy ją kochają nad życie, a wszakże odwrócić wyrok nieubłaganego losu ciężący nad nią, nie mają sposobu. Ona zaślubiona człowiekowi, do którego wstrętu przewyciężyć nie może, a który teraz patrzy na nią jak na swoją własność i oczekuje chwili, gdy ta, doszedłszy lat pełnoletnich, ma zostać jego żoną. Zaślubiona, gdy jej jeszcze na świecie nie było. Biedne dziecię! Dobra i nad wiek swój rozumna.

Po tych słowach starzec nic nie wyrzekł. Zdawało się, że ciężar smutku skował jego władzę mowy. Bolesnie brzmiała w duszy mojej ta krótka historia nieszczęśliwej Ezend. Nie wiem jakim uczuciem powodowany, czy skłonności serdecznej, czy przez wdzięczność ku niej, od tej chwili ciągle myślałem o Ezend; czułem się jakby rozdwojonym, jak gdyby dusza moja gdzieś przy niej wciąż pozostawała. Starzec więcej nie wznawiał już rozmowy o tym przedmiocie, ja nie śmiałem badać go obszerniej, aby się nie wydać z uczuciem, w jakim dla Ezend zostawałem.

Zwykle moje zatrudnienia dzienne były prawie zawsze jednakowe. Nośnię starcowi świeżą kryniczną wodę, saklę jego zaopatrywałem suchym

¹⁵⁸ Arab. (tr.) *La ilaha illa Allah* (zob. przypis nr 145).

opałem, przygotowywałem wspólny nam posiłek, gotując chinkały, rodzaj wielkich klusków, z mąki kukurydzy i piekąc z tejże mąki świeże czureki. Do tych zatrudnień nie naglono mnie, byłem prawie wolny. Starzec rad był ze mnie; inni zaczęli mi okazywać niejaki szacunek z powodu wiadomości, jakich im udzielałem o innych krajach przez mojego tłumacza starca Fachridina. Był on pochodzenia z Tatarów Kazańskich¹⁵⁹, w młodości służył w wojsku rosyjskim na Kaukazie, aż do czasów pamiętnego tam Jermołowa¹⁶⁰. Następnie dezercerował w góry i od czasu ogłoszenia w górach nauki miurydyzmu przez Kazi-Mułłę¹⁶¹, pierwszego imama¹⁶² narodów góralskich lewego skrzydła kaukaskiego, pozostawał w Sałłatawie¹⁶³. Opowiadania jego o pokoleniach, wśród których znalazł gościnny przytułek, o Kazi-Mulle, Hamzat-Beku¹⁶⁴ i o Szamilu, jako zajmujące, zamierzam tu pokrótce przytoczyć.

Pasma gór kaukaskich, od Kaspijskiego do Czarnego Morza łańcuchem ciągnące się, od czasów niepamiętnych zamieszkiwane było przez różne plemiona kaukaskiego i mongolskiego pochodzenia. Dzielne te ludy, zamiłowane ten piękny kraj, w którym osiadły, tchnące duchem wojowniczym, czyniły częste napady na ościennie kraje, już to pojedynczo, już to większymi lub mniejszymi masami. Wycieczki te były zawsze niespodziane, gwałtowne, a często połączone z barbarzyństwem. To było

¹⁵⁹ Tatarzy Kazańscy zamieszkują Tatarstan, ich nazwa pochodzi od stolicy republiki. W świetle opisanego faktów Fahrydin jest jedynym „prawdziwym” Tatarem w *Pamiętniku mojej żołnierki*.

¹⁶⁰ Aleksiej Pietrowicz Jermołow (1772-1861) – rosyjski generał i dyplomata. Od 1817 do 1827 generał-gubernator transkaukaskich prowincji. Jego brutalne metody prowadzenia wojny szczególnie negatywnie zapisały się w świadomości narodów kaukaskich.

¹⁶¹ Kazi Mułła (forma imienia wg ros. źródeł) – Gazi Muhammad ibi Ismail al-Dzimraui al-Dagistani (ur. ? – zm. 1832), w 1829 ogłoszony imamem Dagestanu (zob. „Miurydyzm na Kaukazie”).

¹⁶² Imam (arab. *imām* przewodnik, przywódca) 1. duchowny przy meczecie; 2. tytuł honorowy nadawany świeckim władcom, tam gdzie islam jest religią państwową; u sunnitów równoznaczny z tytułem kalifa.

¹⁶³ Sałłatawa – Sałatawia (tr.), zob. przypis nr 81.

¹⁶⁴ Hamzat Bek – Gamzat-Bek (1789-1834) – drugi imam Dagestanu, następca Gazi Muhammada (zob. „Miurydyzm na Kaukazie”).

powodem dla Rosji rozpoczęcia wojny z tyle uprzykrzonym sąsiadem. Pierwsze wyprawy przedsięwziął Piotr Wielki, który od razu przewidział dalekie korzyści z podbicia Kaukazu. Dotychczas wskazują pamiątki bytności Piotra Wielkiego na Kaukazie. Nie doznał on jednak tam powodzenia w swych przedsięwzięciach wojennych z powodu niedostępnej miejscowości i energicznego oporu ze strony pokoleń kaukaskich; musiał więc zaniechać swych planów, zostawiając wykonanie ich swoim następcom. W późniejszym dopiero czasie, rozpoczęte na nowo działania przeciw narodom kaukaskim, wyparły ich z równin przedgórnych w miejsca niedostępne. Staroobrazcy¹⁶⁵, prześladowani za wyznanie, od którego odstąpić nie chcieli, wychodzili z Rosji na Kaukaz, zamieszkiwali w leśnych przedgórzach, kunacząc się (przyjaźniąc) z tamtejszymi mieszkańcami, którzy w późniejszym czasie, ustępując sile Rosjan, przymuszeni byli odmawiać gościnności rosyjskim przychodniom.

Tym to sposobem ci zbiegi, odpychani z jednej strony przez górali, z drugiej przyciągani obietnicami rządu rosyjskiego, zeszli z gór, czyli grebni, osiedli ponad Terekiem i uformowali pułk kozaczy zwany Grebieńskim¹⁶⁶.

Kałmyki¹⁶⁷ i Nogajcy¹⁶⁸, plemiona koczujące wielkimi ułusami¹⁶⁹ w stepach przedgórnych, nie będąc w możności przesiedlenia się w góry z sta-

¹⁶⁵ Staroobrazcy – staroobrzędowcy (starowierowie, raskolnicy); odłam prawosławia powstały w Rosji w 1652 roku, w wyniku sprzeciwu wobec reform patriarchy Nikona.

¹⁶⁶ Pułk Grebieński uformowany był nie tyle ze starowierów rosyjskich, ile z Kozaków, którzy zresztą pod względem etnicznym byli przemieszani z autochtoniczną ludnością.

¹⁶⁷ Kałmyki – Kałmucy; naród należący do rodziny mongolskiej, zamieszkujący Kałmucję, położoną na stepach nadkaspjskich; mówi w języku kałmuckim, należącym do mongolskiej grupy językowej, wyznaje buddyzm.

¹⁶⁸ Nogajcy – Nogajowie; naród pochodzenia altajskiego, zamieszkujący stepy kilku republik Kaukazu Północnego. Dzieli się na kilka grup: Kara-Nogajów (Dagestan), Nogajów aczykułackich i kumskich (Kraj Stavropolski), kubańskich (Karaczajo-Czerkiesja) oraz astrachańskich (Obwód Astrachański); mówi językiem nogajskim, który ma dwa dialekty: karanogajski i kubański.

¹⁶⁹ *Ulus* (z tur. 'plemień', 'naród') – osada, tabor plemion tur.-mongol. w Eurazji; jednostka organizacyjna, społeczna i terytorialna tychże plemion.

dami bydła, owiec i koni, dla których potrzebowali obszernych i wolnych pastwisk na równinach, przyjęli poddaństwo Rosji. Inne zaś, jak mówiłem, plemiona posuwały się w góry coraz głębiej, każdą piędź ziemi oblewając krwią nieprzyjaciół i własną i zaludniając najniebezpieczniejsze miejsca.

Systemat prowadzenia wojny przez Rosjan na Kaukazie początkowo niezupełnie był trafny i czyniono wielkie ekspedycje w góry, i prawie bez żadnego skutku; opuszczone zaś miejsca przez rosyjskie oddziały natychmiast były znowu zajmowane przez górali. Popalone przez Rosjan aule szybko odbudowywały się na nowo, a obfita roślinność wynagradzała poniszczone na polach zasiewy. Wprawdzie niepokojeni ciągłymi wyprawami górale poddawali się częściowo, a nawet i całymi prowincjami, rządowi rosyjskiemu, lecz przy pierwszej sposobności lub niepowodzeniu Rosjan na nowo powstawali i stawali się na długo strasznymi nieprzyjaciółmi. Prawda, Rosja w tyloletniej walce z góralami potrafiła zdobyć wielką prowincję Dagestanu i inne części Kaukazu, przecież teraźniejszy system prowadzenia wojny, zależący na posuwaniu naprzód bojowej linii fortec razem z osadami kozaków liniowych, jest nierównie pewniejszy. Daleko jednakże jeszcze do tego, aby wyrzec słowo: „to moje”, mając do czynienia z ludami świeżymi, dzielnymi i zdolnymi przenieść wszelkie cierpienia i trudy fizyczne. Dopóki góral silną dłonią ścisną broń nieodstępną, a tę odebrać mu można chyba tylko razem z życiem, wielkie dzieło zawojowania jeszcze niedokończone. Najmniejsza nieostrożność ze strony miejscowego zarządu, najmniejsze uchybienie w sposobie postępowania z ludem kaukaskim wywołuje straszny i zgubny rokosz, jak to już nieraz się powtarzało.

Kaukaskie plemiona prowadziły od dawna życie patriarchalne, rządzone od starszyzn; w swoich aulach nie cierpiały nigdy silnej władzy, która by ograniczała ich swobodę. Niepokojone duchem wojowniczym i chciwością łupów napadały częstokroć na siedziby własnych współziomków i przywłaszczały sobie ich mienie prawem silniejszego. Stąd wynikała konieczność opieki możniejszych nad słabszymi. Częstokroć aul uzbrajał się przeciwko sąsiedniemu aulowi lub jedna prowincja przeciw drugiej pro-

wincji. Moźniejsi w tym razie przyjmowali zwierzchnictwo nad słabszymi, prowadząc ich do boju lub ukrywając się wspólnie z nimi w swoich aułach i niedostępnych basztach. Stąd wynikło, że pierwsi przybierali nazwę książąt i przyswajali sobie zwierzchnictwo nad słabszymi, uważając ich za swoich lenników i poddanych, którym obszerne swe ziemie w górach oddawali w dożywocie za pewien rodzaj pańszczyzny. Przy takim nieładzie mogli byli Rosjanie wiele korzystać w wojnie kaukaskiej, chociaż najczęściej wspólny interes łączył zawsze nieprzyjających sobie górali. Często wojska rosyjskie daleko broń zносиły w góry. Wtedy książętom nadawana była władza nad niższym ludem, skoro ci przyjmowali poddaństwo Rosji i ta władza opierała się na przewadze oręża rosyjskiego. Lecz ogół narodu przez takie poniżenie i zatarcie jego osobistości tym bardziej zniechęcał się przeciw nowym władcom. Korzystał z takiego położenia rzeczy znakomity Kazi-Muła, który pierwszy powziął śmiałą myśl – stanąć na czele kaukaskich narodów, ogłaszając nową tu naukę miurydyzmu, której podstawą było ogólne powstanie wyznawców Proroka przeciwko niewiernym i nieprzyjaciółom wolności kaukaskich ludów. Myśl religijnie i politycznie wielka, wsparta wymownym słowem fanatycznych mułów, szybkością błyskawicy rozniosła się pośród górali.

Wiele prowincyj już podwładnych Rosji poniosło z kindzałami w ręku znamię Proroka. Wojna straszliwa wybuchnęła z nowym zapalem. Kazi-Muła przyjmuje na siebie godność imana¹⁷⁰ (osoby świętej) i władcy wszystkich górali kaukaskich, otacza się znaczną liczbą wypróbowanych w wierności i męstwie miurydów, a szerząc fanatyzm wśród ludu, stacza zacięte walki z Rosjanami. Lecz nie długo pomyślna gwiazda mu przyświeca. W jednej walce z Rosjanami kończy życie pod bagnetami¹⁷¹, zdając swą władzę Hamzat-Bekowi, jednemu z dzielnych miurydów.

¹⁷⁰ *Iman, imam* (tr.), *yman* – współcześnie zapożyczenie to w języku polskim ma formę *imam*; Kalinowski częścię stosuje zapis *iman*.

¹⁷¹ Gazi-Muhammad poległ 29 października 1832, broniąc aułu Gimry.

Po śmierci Kazi-Muły zbuntowane prowincje na powrót idą w poddaństwo Rosji. Książęta znów odzyskują nad nimi zachwiane swoje prawa i rzeczy idą po dawnemu.

Hamzat-Bek, broniąc się przeciwko rosyjskiej armii, wprowadza znowu porządek zakreślony od jego poprzednika, lecz doznaje oporu ze strony książąt i chanów. Napada więc na stolicę Awarskiego Chaństwa¹⁷², Hunzak¹⁷³, prawie najsilniejszego w górach, oblega auł, lecz nie mogąc zdobyć go siłą, ucieka się do zdrady¹⁷⁴.

Po śmierci chana awarskiego pozostała po nim wdowa z trzema synami, oblężona w Hunzaku przez Hamzat-Beka. Silny mu stawia opór. Hamzat-Bek udaje, że chce wejść z nią w układy i dla prowadzenia takowych potrzebuje jednego z synów chanowej do swojego stanu (obozowiska). Posłany syn zostaje zatrzymany w obozie. Chcąc się dowiedzieć o jego losie, przybywa syn drugi, który także został uwięzionym. Na koniec trzeci tymże sposobem dostaje się w ręce Hamzat-Beka. Dostawszy tym sposobem w swe ręce wszystkich trzech synów chana Awarii, Hamzat-Bek waha się dokonać na nich uknutą zbrodnię. Natenczas Szamil, który był miurydem przy Kazi-Mulle, a u Hamzat-Beka naibem, tu obecny wyrzeka stanowczo te słowa: „Kuj żelazo dopóki gorące”. To pobudza Hamzat-Beka do energii i synowie chana awarskiego giną morderczą śmiercią pod kindzałami. Auł Hunzak zdobyty i cała Awaria uległa władzy Hamzat-Beka.

Hamzat-Bek, chcąc powściągnąć możnych górali, naraził swoją osobę na ich nienawiść i zemstę. Przychylny mu Szamil ostrzegał go, aby miał się na ostrożności, lecz Hamzat-Bek czy nie mógł, czy też nie umiał odwrócić

¹⁷² Chanat Awarski – państwo feudalne w górskim, środkowym Dagestanie istniejące od XII w. do 1834 r. (oblężenie Gamzat-Beka, wydarzenia opisane przez Kalinowskiego). Władza w nim należała do dziedzicznych chanów. Formalnie chanowie uznali władzę rosyjską w 1804 r., faktycznie przyłączyło te ziemie do Rosji dopiero po pokonaniu Szamila.

¹⁷³ Hunzak, Gunzak – tr. Chunzach.

¹⁷⁴ Por. „Miurydyzm na Kaukazie” – wg S. Ciesielskiego opisane tu wydarzenia wyglądały nieco inaczej.

* Czytaj o tym wypadku *Szkice Kaukazu* Andrzejkowicza [W.D.].

grożącego mu niebezpieczeństwa i zginął morderczą śmiercią w meczecie, gdzie udał się na modlitwę. Mówią, że Hamzat-Bek¹⁷⁵ na ostrzeżenie go o spisku na jego życie, polecił się tylko woli Allaha i jego Proroka, śmiało szedł do meczetu, powitał zebranych tam na modlitwę słowy: *Asalamu-Alejkium*¹⁷⁶, na co nie odpowiedziano mu zwykłym powitaniem: *rualaj-kium salam*¹⁷⁷; przeciwnie, wystąpiono przeciw niemu z natarczywością i wyrzutami o morderstwo możnych górali i książąt, a jednocześnie jeden ze spiskowych, Hadży-Miurat¹⁷⁸, pchnął go kindżalem w piersi i tym zbrodniczym czynem przeciął pasmo dni jego.

Po śmierci Hamzat-Beka imanem i naczelnikiem miurydyzmu obrany został Szamil, jako mąż doświadczonego męstwa i dzielnego rozumu.

Szamil, Tauliniec, urodzony w aule Gimry¹⁷⁹, z rodziców dosyć zamożnych, lecz prostego pochodzenia. Pierwiastkowe nauki pobierał wraz z innymi dziećmi w Gimrach, później zaś doskonalił się przyjętym w kraju zwyczajem, chodząc od aułu do aułu po meczetach, w których młodzież pobiera odpowiednie ukształcenie od miejscowych mułłów bezpłatnie, a nadto ma zaspokojone przez dobrowolne ofiary mieszkańców najpierwsze potrzeby życia, jakimi są: pomieszkanie, stół i okrycie. Obdarzony od natury najpiękniejszą powierzchownością i obszernym rozumem od razu był odróżniony od innych współtowarzyszów w samym początku pomyślniej swej fortuny. Przy pięknej powierzchowności młodzieńczość, wyniosła postawa, siła mięśni cudnie harmonizowały z piękną jego twarzą i giętkością poruszeń w całym ciele. Przy smagłym wzroście, niezwyklej szerokości plec i silnej piersi kibić miał tak wysmukłą, że

¹⁷⁵ W oryginale błędnie: *Szamil*.

¹⁷⁶ Zob. przyp. 111.

¹⁷⁷ Zob. przyp. 112.

¹⁷⁸ Hadży-Miurat – (tr.) Hadzi-Murat; był spokrewniony z rodem panującym w Chanacie Awarskim, działał wspólnie z ostatnim synem Pachu-Bike, władczyńi Awarystanu, który wbrew temu, co pisze Kalinowski, nie zginął jako zakładnik. Dalsze losy spiskowca stały się kanwą książki L. Tołstoja *Hadzi-Murat*.

¹⁷⁹ Szamil był Awarem (a więc zgodnie z szerokim znaczeniem tego słowa także Taulinem, czyli Dagestańczykiem), urodził się w Gimry w 1796 (zob. „Powstanie Szamila”).

prawie można ją było objąć dwoma piędziami. Twarz ściągłego owalu rozmiarami odpowiadała całej budowie ciała. Biała cera, nadzwyczaj delikatna, kolor włosów jasny blond, czoło wysokie, pełne ognia i energii, a zarazem czulej łagodności, przenikliwość oka straszna dla winowajcy, na którego je zwrócił, nos duży, orli, lecz proporcjonalny do całej twarzy, usta mierne, niezbyt pełne, dobrotliwie uśmiechające się, zęby białości kości słoniowej, broda ściągła, okrągława, z niewielkim podbródkiem; dodawszy do tego ręce z długimi palcami, niezwyklej piękności, oto będzie portret Szamila.

Poznałem go już w wieku około lat czterdziestu¹⁸⁰, ale ślady piękności jego były widoczne w całej postawie. Fizjonomia patriarchalna przypominała ojca ludu izraelskiego, Abrahama; w tym tylko już się zmienił, że nieco utył, a majestatyczna twarz jego ocieniła się wielką brodą, którą według powszechnego tam zwyczaju farbował na kolor ciemnobrunatny.

Objąwszy rządy po Hamzat-Beku, obszernym obdarzony rozumem, wsparty doświadczeniem obudwu swoich poprzedników, pojął od razu, jakiej polityki dla ustalenia swej władzy trzymać mu się wypadało. Działając w duchu Koranu, naprzód przemocą i zręcznością uczynił naród niezależnym od możniejszych swoich przeciwników, jakich mógł spotkać w książętach i możnych familiach, nieprzyjaznych swobodom narodu, których do szczytu wyniszczył, rozdając ich posiadłości pomiędzy biednych, głoszących jego dobroć i mądrość i wzbogacając narodową kasę, urządzoną przy swej osobie. Po utóre, wszelkich postanowień i urzędzeń nie narzucał siłą, ale umiał tak rzeczy pokierować, że zdawało się, że one z woli narodu pochodzą. Na sejmach każdorocznie raz jeden zbieranych, na które zjeżdżali się naibowie, mułły i inni posiadający szacunek i zaufanie u narodu, doświadczonej cnoty, szlachetności charakteru i dzielności umysłu; na tych to sejmach obmyślał środki obrony kraju na rok cały i uchwalał wszelkie inne potrzeby. Tam zręcznie przedstawiał narodowi niezbędną dla ogólnego dobra wszelką reformę, którą sejmujący po ści-

¹⁸⁰ W rzeczywistości urodzony w 1796 roku Szamil dobiegał już lat pięćdziesięciu.

słym rozważeniu przyjmowali za stałe prawo krajowe, stosując się w tym zawsze do zwyczajów, charakteru i zasobów mieszkańców. Tym sposobem rzecz uchwalona wpisywana była do księgi praw i stawała się już obowiązującą. Podobną drogą Szamil nadał podwładnym swym prawo zwane szariatem, pod które naród ugiął się dobrowolnie, jakoby je sam sobie ustanowił.

Na jednym takim zebraniu w roku 1848¹⁸¹ w aule Ołtury, w Wielkiej Czeczenii, gdzie najczęściej zbierały się sejmy, Szamil przedstawił konieczność wybrania po sobie następcy; w krótkich słowach skreślił wszystko, co dobrego dla kraju uczynił, kończąc swą mowę tym, iż pragnąłby, aby następca jego również w duchu narodu, jak on postępował, aby rozpoczęte przez niego przy pomocy Boga i narodu dzieło szczęścia i pomyślnej przyszłości wyznawców Proroka w początkach swych nie upadło.

Posiedzenia zwykle odbywały się pod odkrytym niebem. Dla Szamila rozbijano namiot; inni tłoczyli się tuż koło namiotu, aby nie uronić ani jednego słowa przez imana wyrzeczonego.

Po mowie Szamila naród zebrany rozdzielał się na partie i w cichości roztrząsał przedmiot podany do narady publicznej. Roztrząsania niedługo trwały. Daniel-Bek¹⁸², pierwszy naib Szamila, w imieniu zgromadzonych odezwał się do imana w te słowa, że zwyczajem jest po wszystkich państwach, aby starszy syn po ojcu dziedziczył władzę od Boga mu nadaną. Dlatego naród, w jedno państwo prawowierne dziś przez Szamila zjednoczony, pragnie, aby podobny zwyczaj stał się i dla niego niezachwianym prawem. Wskutek tego naród następcą po Szamilu wybiera sobie dru-

¹⁸¹ Woryginale błędnie 1838; uznaję jednak tę pomyłkę za przypadkową i poprawiam, ponieważ Kalinowski, przebywając w tym czasie w służbie u Szamila, musiał wiedzieć, kiedy ustalenie sukcesji miało miejsce.

¹⁸² Daniel-Bek – Danijał-Bek, władca Sułtanatu Elisujskiego, niewielkiego państwa położonego na pograniczu azerbejdżańsko-dagestańskim. Początkowo walczył przeciwko miurydom. W 1844 roku przeszedł na stronę Szamila, a potem ponownie na stronę rosyjską.

giego z jego synów, Kazi-Muhameta¹⁸³, ponieważ pierwszy syn Szamila, Dżemat-Edin¹⁸⁴, znajdował się jako zakładnik w Rosji.

Wysłuchawszy tej mowy, Szamil sprzeciwiał się żądaniu narodu, dając za przyczynę, że on, będąc złożony raz ciężką chorobą, pod niebłogosławieństwem zaklął swe dzieci, aby nie ważyli się przyjmować żadnych obowiązków publicznych, które by ich wywyższały nad lud pospolity.

Natenczas Daniel-Bek, po krótkiej naradzie z sędziowymi starcami, odezwał się do Szamila, że naród, obierając syna jego następcą po nim, nie może zmienić swego postanowienia dla przyczyn przez ojca przytoczonych, że na koniec ojciec nie miał władzy uzbroić dzieciom służyć ogólnemu dobru, bo zwykłym porządkiem rzeczy, z początkiem już swego żywota zaciągnęły obowiązki względem ogółu.

Wtedy Szamil, przekonany o sprawiedliwych żądaniach narodu, powstaje na nogi, wznosi ręce nad głowę Kazi-Muhameta, dwunastoletniego chłopca, obecnego na tym zgromadzeniu i rzewne łzy wylewając, mówi:

– Boże! Ty widzisz i słyszysz wolę narodu Twego, głos jego jest Twoim głosem i wola jego niech będzie zgodną z Twoją wolą. Ty nią kieruj dla chwały Twojej świętej i dla szczęścia narodu Twego na wszystkie wieki. Amen.

Po tej krótkiej modlitwie, której obecni, słuchając, rzewne łzy wylewali, przystąpiono do ucałowania ręki następcy, na znak winnej mu odtąd podległości.

Pierwszy ucałował rękę Kazi-Mohomy Daniel-Bek, następnie starsi mułłowie, starcy, wszyscy inni tam obecni, a w końcu sam Szamil. Prawo następstwa wniesiono do księgi szariatu i wykonano przysięgę na dotrzymanie jego.

¹⁸³ Kazi-Muhamet, Kazi-Mohoma – tr. Gazi-Muhammad.

¹⁸⁴ Dżemat-Edin, tr. (Ciesielski) Dżamal al-Din – jako chłopiec dostał się do niewoli rosyjskiej i otrzymał europejskie wykształcenie w St. Petersburgu; w konsekwencji został oficerem w gwardii cara. W 1854 roku został wymieniony za gruzińskich książąt, wziętych do niewoli przez Szamila i powrócił do Dagestanu.

Energiczne postępowanie Szamila, połączone z głęboką polityką w urzędzeniu kraju wywołało czujną baczność ze strony Rosji, chcącej sobie zabezpieczyć miejsca z wielkim wysileniem zdobyte i zamierzającej nadal prowadzić wojnę z góralami. Szamil rezydencję swoją założył w Achulgo, na skałach i górach najniebezpieczniejszych; dostępnejsze miejsca basztami ufortyfikował i opasał wałem, spodziewając się, że tak się zabezpieczy przeciw Rosjan. Smutne doświadczenie przekonało go, że stało się przeciwnie. Liczny oddział wojsk rosyjskich otoczył 1839¹⁸⁵ roku warownię Szamila. Z obu stron bój był zacięty: Rosjanie dowiedli niejednokrotnie męstwa i śmiałości, lecz nie mniejszy był opór ze strony obłożonych.

Po wielkich z obu stron stratach, gdy już ważniejsze punkta i panujące wierzchołki przez Rosjan zostały zajęte, Szamil przystąpił do układów z głównodowodzącym wojskami rosyjskimi, generałem Hurko¹⁸⁶. Widzenie się ich osobiste miało ten skutek, że Szamil oddał Rosji zakładnika – syna swego, dwunastoletniego chłopca, Dżemat-Edina. Miał ustąpić z swym wojskiem z Achulgo i oddalić się w góry. Nie wiadomo z jakiego powodu umowa została zerwana. Bój wznowił się z nową zaciętością. Szamil, nie mając znikąd nowych zasilek i cierpiąc zupełny niedostatek wody i żywności, ustępował przemagającej sile Rosjan, ścieląc poza sobą krwawą drogę trupami nieprzyjaciół. Widząc zupełną niemożność pozostawania dłużej w swym obwarowaniu, gdy liczba jego obrońców, dręczonych głodem i pragnieniem, z każdą chwilą się zmniejszała, nocną porą potajemnie z żoną, dziećmi i kilku przy siłach jeszcze miurydami zszedł z góry, przekradł się przez rosyjskie pikiety i, związawszy wąty płot, puścił się na nim od nikogo niepo-

¹⁸⁵ S. Ciesielski (<http://www.sciesielski.republika.pl/czeczenia/shamyl.html>) podaje, że oblężenie Achulgo miało miejsce w 1837 r. M. Gralewski (http://www.kaukaz.net/cgi-bin/blo-sxom.cgi/polish/gralewski._rozdzialy/gralewski_kaukaz_rozdzial10) wskazuje jednak również datę 1839.

¹⁸⁶ Głównodowodzącym wojsk rosyjskich był wówczas nie gen. Hurko, ale gen. Paweł Grabbe.

strzeżony po bystrej rzece płynącej u stóp Achulgo, polecając swoich współobrońców opiece Allaha.

Takim sposobem zdobyto Achulgo. Obrońcy jego w znacznej jeszcze liczbie, z żonami i dziećmi dostali się do niewoli; o Szamilu zaś nie było najmniejszej wieści ni u Rosjan, ani między góralami. Zdobyte Achulgo przedstawiało okropny widok zniszczenia i poniesionych cierpień od jego mężnych obrońców. Stosy ciał martwych walały się po aule niepogrzebione, tłumy ranionych i omdlałych z głodu i pragnienia starców, kobiet i dzieci zostawały bez ratunku. Nie ma słów na opisanie okropnego widoku, jaki się przedstawił oczom zwycięzców!

Podobna porażka Szamila, kosztująca Rosjan znaczną stratę wojsk i skarbu, zdawało się, zabezpieczy na długo lewe skrzydło Kaukazu. Cała Awaria i cała prawie Taulia poddały się dobrowolnie; Czeczeńcy również powściągnęli swe zuchwałe wycieczki. W Hunzak, Ziraniach¹⁸⁷, Gergebilu¹⁸⁸ i innych ważniejszych punktach wzniosły się rosyjskie twierdze. Bezpieczna i swobodna komunikacja niczym prawie nie była przerywana i wojna z góralami zdawała się być już ukończoną.

Tymczasem Szamil w swoim ukryciu wśród gór układał plany, jakby najpomyślniej odzyskać swą wziętość i podnieść godność narodu. Garść wiernych mu miurydów, nie odstępując go w niepowodzeniu, żywiła wciąż w nim nadzieje, a czas, pokonywający złe i dobre, a nade wszystko wola Allaha, na którą Szamil zawsze się zdawał, dokonały reszty. Naród od wieków niepodległy, ceniący wysoko swą godność nie mógł długo znosić poniżenia i urągań swych wrogów, nad których duchem i charakterem czuł się wyższym. Wiara jego w Szamila, lubo osłabła na krótko, ale nie wygasła. Nie było to tajemnicą dla Szamila i on postanowił z tego skorzystać przy wydarzonej chwili.

¹⁸⁷ W Ziraniach, Zirany – tr. Zirani, aul na terenie Dagestanu.

¹⁸⁸ Gergebil (tr.), Gergebiel, Gergibiel, Gengebiel (błędnie) – wysokogórski aul, zamieszkaný przez Awarów. Leży nad rzeką Kazikumuchskie Koju. Słynie z sadów owocowych, gdzie rosną głównie drzewa morelowe. W 1843 r. Gergebil został opanowany przez Szamila, który umocnił go i przekształcił w główny punkt wypadowy do atakowania Rosjan.

Wiedząc, jaką przewagę mają Rosjanie nad góralami przez artylerię, przedsięwziął wprowadzić ją u siebie. Dostyc znajdowało się w górach Rosjan zbiegów, z liczby których był starzec mój Fahrhydym. Z ich to pomocą wyszukał biegłych artylerzystów, a widząc, że górale, ciemiężeni przez Rosjan, silnie pragną pozbyć się ich panowania, zaczął się powoli i w cichości przygotowywać do nowej i strasznej wyprawy. Znaleziono gdzieś w górach pękniętą rosyjską armatę, zlutowano ją srebrem, drugą odleli tatarscy majstrowie broni, lawety i okucia zbiegi porobili i to był początek artylerii Szamila.

Rosjanie, uważając górali za zupełnie pokonanych, zaczęli nakładać na nich uciążliwe daniny, a nawet przystąpili do odebrania nigdy nieodstępnej od nich broni. To było dla Szamila hasłem do powstania. Zebrawszy dostateczną liczbę miurydów i do czterystu rosyjskich dezertów, w roku 1843 zrobił pierwszą próbę z swą artylerią w Górnej Czeczenii. Strona ta dotąd nikomu nie była podwładna, rządziły nią nieład i przemoc możnych książąt, którzy, mając w aulach warowne baszty, wytrzymywali napady sąsiadów i własnych współbraci.

Aul Czaberli pierwszy uległ przemocy Szamila. Baszty nie wytrzymały pocisków jego artylerii. Aul Czaberli wzięty. Cała Górna Czeczenia¹⁸⁹ poszła pod władzę Szamila; książęta w pień wycięci, ziemie ich oddano biednym, bogactwa poszły na skarb narodowy, a cała kraina, błogosławiąc imana, poprzysięgła mu wierność.

Nie tracąc czasu, Szamil uderza na rosyjskie forteczki Taulii, zwycięża wojska niespodziewające się podobnego napadu, zabiera po forteczkach artylerię i zapasy, szerzy rokosz po całym kraju i w jednym miesiącu odbiera Rosjanom to, co długimi usiłowaniami nabyli. Jedne fortece zabrane, a innych garnizony, jak z Gunzaku, zaledwie uciec zdołały. Zirany atakowane wytrzymało oblężenie przy największym braku żywności, aż póki zmorzonymu głodem garnizonowi nie nadeszła pomoc; załoga wystąpiła, ale forteca została w ręku Szamila. Takież los spotkał Gergebil i inne forte-

¹⁸⁹ Wariant *Czecznia*, forma zapożyczona z języka rosyjskiego, pojawia się kilkakrotnie w tekście.

ce. Słowem, kaukaskie wojska poniosły we wszystkim stratę i wiele cierpieć musiały. Forteca Burnu, dziś Piotrowskie, wytrzymała silny szturm i w części tylko była zdobyta, lecz górale, rabując prochownicę, przez nieostrożność zapuścili ogień, część ich wyleciała w powietrze, a część przez nadeszłą pomoc rozproszoną została. Timer-Chan-Szura również została oblężona, lecz przez nadeszłe sukursa od oblężenia uwolnioną została. Cała Awaria, Taulia, gdzie Rosjanie utorowali obszerne gościńce dla przechodu swych wojsk, Szamil powznosił fortece, jako to: Gergebil, Kikuszy¹⁹⁰, Sałty¹⁹¹, Sugratt, Czoch¹⁹², Karahi i inne pomniejsze, z których dopiero Sałty i Gergebil przez Rosjan zniszczone. Od strony Czeczni lasy stanowiły naturalną, nieprzebytą granicę, w których wyrąbywanie dróg teraz cały czas zajmowało.

Oto krótki rys działań Szamila, który przy niedostatku wszelkich środków do prowadzenia wojny, pokonawszy naprzód niepodległy duch swych poddanych, z narażeniem częstokroć własnego życia, jedną tylko silną wolą wielkiego człowieka i rozumem dotąd mężnie się opierał wszelkim usiłowaniom Rosji, nie przestając wśród największych przeszkód organizować swój kraj, wprowadzając wciąż coraz nowszy porządek w administracji i prawodawstwie. Którykolwiek z monarchów europejskich, jeśliby pokonał tyle przeszkód co Szamil, stojących mu na zawadzie do panowania, zyskałby imię Wielkiego, o Szamilu zaś dotychczas mało kto wie, choć mu się od dawna należy imię Wielkiego i prawodawcy narodu.

Pobyty mój u Fahrhydina jako niewolnika był dość znośny i praca nie nader uciążliwa. Starzec, mając dla swych opowiadań we mnie pilnego

¹⁹⁰ Kikuszy, Kikuny – nie udało mi się zlokalizować tej miejscowości na mapie; podobnie jak Sugratt i Karahi.

¹⁹¹ Sałty, Sałły, dop., l. mn.: Sald, Sałt, Sult – miejscowość w Dagestanie, w 1847 rozegrała się tam jedna z najkrwawszych bitew tamtego czasu, opisana w dalszej części pamiętnika.

¹⁹² Czoch – aul w rejonie gunibskim; nie podporządkowany nikomu; wraz z sąsiednimi 19-ma innymi wioskami wchodził w skład konfederacji zwanej Andalal. Mieszkańcy aulu bardzo szybko uznali władzę Rosjan, za co ich wieś została spalona przez Szamila.

śluchacza, coraz bardziej się do mnie przywiązywał. Lecz tęsknota za rodzinną ziemią, coraz silniej i silniej rozwijając się we mnie, widocznie rujnowała moje zdrowie; nie uszło to baczności dobrego starca, wyrozumiał mnie z ojcowską dobrocią i powodowany czy to fanatyzmem dla swego wyznania, czyli też życzliwością ku mnie, namawiał mnie, abym został wyznawcą Mahometa, wystawiając już tu na ziemi, już w przyszłym życiu wielkie z tego korzyści.

Religia Mahometa wzbrania mieć niewolników jej wyznawców. Przyjąwszy ją, uzyskałbym wolność, a tym samym większą możliwość wydostania się z niewoli. Po gruntownym rozważeniu rzeczy, mając to na uwadze, że obrzęd i ceremonie modlenia się tam, gdzie to nie daje powodu do zgorzienia, nie ubliżają nauce Chrystusa i nie podkopują jej świętości, zgodziłem się na propozycję Fahridina uczęszczania na modlitwę do meczetu. Kto by mi to miał za złe, niechby sam spróbował pójść w niewolę do górali kaukaskich.

Niewiele potrzebowałem czasu na wyuczenie się obrzędów i pierwszych modlitw wiary Proroka, nawet już w krótkim czasie mogłem płynnie czytać *Koran*. Postęp mój w tym przedmiocie zdziwił Fahridina i serce jego napelniał radością. Umywanie przed modlitwą stanowi ważny punkt obrzędów tej religii, czystość ciała i odzieży jest koniecznym warunkiem modlitwy. Człowiek, któryby odważył się stanąć do modlitwy bez dopełnienia obrzędu umywania lub w odzieniu splamionym, czyni swą modlitwę i inną niegodną Allaha, i godzien za to kary śmierci, jeśliby to z umysłu uczynił.

Każdy mahometanin obowiązany jest każdodziennie modlić się pięć razy: rano przed wschodem słońca, w południe, przed zachodem i po zachodzie słońca, i spać się kładąc. Przed każdą modlitwą obowiązany dopełnić obrzędu umywania.

W Taulii, gdzie świętość religii więcej jest przestrzegana, w przedsiionkach meczetów porobione są dla kąpeli kamienne wanny z czystą bieżącą wodą. Czeczeńcy nie tyle w tym są gorliwi. W podróży, gdzie nie będzie wody, umywanie można zrobić prochem ziemi, dotykając się jej

powierzchni, jakby stojącej wody, forma umywania i w tym razie winna być dopełniona.

Przy domowych zatrudnieniach i uczeniu się obrzędów mahometaniskich, tak dla mnie, jako i dla starca, czas szybko upływał. Nieraz ze starcem chodziliśmy na przechadzkę do bliskiego lasu, lecz ani razu nie doszliśmy do miejsca, gdzie spotkaliśmy Ezendę.

Na jednej z podobnych przechadzek nieznacznie skierowałem rozmowę na przedmiot o spotkaniu pięknej góralki, dodając, iż ojciec jej musi być bardzo nieszczęśliwy, nie mogąc zapobiec nieszczęściu, jakie zagraża jego kochanemu dziecku.

– Prawda – odpowiedział starzec – On bardzo jest nieszczęśliwy. A ponieważ niedaleko jesteście od Małych Wedeni, moim więc zamiarem jest odwiedzić starego przyjaciela, z którym się dawno nie widziałem.

Ta wiadomość napelniła mnie żywą radością, lecz kryć się z tym musiałem przed starcem.

Przeszedłszy niewielki lasek oddzielający auł Szamila od płaszczyny weddeńskiej i rzeczkę już wyżej wspomnianą, ujrzelśmy się na czystej płaznie, szerokiej nie więcej jak wiorst pięć, a długiej siedem lub osiem, auły Wielkich i Małych Wedeni, ciągnące się ponad rzekami. Przyjemnie się bieleły wśród żywej zieloności łąk i ogrodów. Wkrótce stanęliśmy przed niewielkim, czystym domkiem ojca Ezendy, który, siedząc na ganku z *Koranem* w ręku, pierwszy nas powitał. Radość jego z powodu naszych odwiedzin była bardzo wielka; po pierwszych powitaniach starca, pokazała się na progu jego córka, szczebiocząc i podając rękę starcowi, aby go do sakli wprowadzić.

Fahridyna posadzono na miękkich safianowych poduszkach, mnie wskazano miejsce obok brata Ezendy, zajętego srebrnymi wyrobami. Ożywiona rozmowa zawiązała się między starcem i gospodarzem, lecz dla mnie była ona niezrozumiałą. Ezendy, zajęta przygotowaniem dla nas posiłku, przemówiła coś do brata, spoglądając na mnie figlarnie; ten natychmiast łamanym ruskim językiem, zabawiając mnie, rozpoczął ze mną rozmowę, pokazując swoje dość piękne wyroby srebrne.

Postawiono przed nami na talerzu, na okrągłej drewnianej tacy jajecznicę, ser, masło i świeży, gorący czurek z pszenicznej mąki. Gdy biorąc jadło do rąk, przemówiłem zwykłą modlitwą: *Bismillah Arrachman arranym*¹⁹³, wszyscy wydali okrzyk podziwienia, co było dla starca powodem do wypowiedzenia pochwał o moich postępach w języku arabskim. Musiałem powtórzyć wszystkie, jakie już umiałem, modlitwy i czytać *Al Koran*. Figlarna Ezendy to przeszkadzała mi, to pomagała, jeśli się w czym pomylił. Po odbytych próbach obaj starcy podali mi dłonie, a Ezend, porwawszy kawał czureku, do ust mi go przyłożyła, pobudzając wszystkich do śmiechu. Pojąłem, że Ezend była ulubionym dziećciem sędziwego ojca i drogą siostrą dla brata. Ona rozpędzała posępność ich z czoła; ciekawy byłem usłyszeć historię tej dobrej rodziny, jaka mogła zatruwać ich pokój domowy.

Pożegnanie się nasze z rodziną Ezendy było prawdziwie przyjacielskie. Mnie proszono, abym częściej ich dom odwiedzał, z czego byłem mocno zadowolony; bywając tam, choć na pewien czas zapomniałem dręczących mnie myśli o rodzinie i moim położeniu.

Piątek, ruzman¹⁹⁴ jest dniem świątecznym w tygodniu u mahometan; dzień ten, równie jak inne uroczyste święta Bajramu¹⁹⁵ i Kurbanu¹⁹⁶, nie zwalniają ich od każdodziennych zatrudnień i wypoczywają tylko podczas całkowitego obmywania się przed modlitwą.

W tym dniu Szamil uroczyście występuje na modlitwę do ogólnego meczetu miurydów. Miurydzi, których u Szamila jest do 200, zbierają się na czele swoich dziesiątników przed bramą domu Szamila z gwintówkami na plecach i tworzą szpaler aż do meczetu. Szamil w towarzystwie kilku starszych swych miurydów, poprzedzany przez setnika niosącego miecz obnażony, między szpalerem miurydów przechodzi do meczetu przy od-

głosie śpiewanej ogólnie pieśni przez miurydów: *La Illaha, Ill Allahu*¹⁹⁷. W meczecie zebrany lud powstaje, a Szamil wita go słowy: *Azalemu halejkium*¹⁹⁸, na co odpowiadają zebraniu: *rualikium Salam*¹⁹⁹. Szamil udaje się na zwykle swoje miejsce jako najstarszy mułła i wtedy rozpoczyna się zwykły obrządek modlitwy powszechnej. U górskich Tatarów każdy mężczyzna uważa się za osobę duchowną i może spełniać obrządki religijne. W aulach jednak przeznaczają się na mułłów ludzie doświadczonej moralności i znani z nauki, lecz jeśli nadarzy się ktoś uczeńszy nad mułłę miejscowego, ten ustępuje mu pierwszeństwa przy modlitwie, bez względu na wiek i stanowisko zajmowane.

Z tego powodu i Szamil ustępuje swego miejsca jako mułła w przytomności Dżematdyna²⁰⁰, który piastuje godność najwyższego mułły. Dżematdyn zaś innemu, jeśli ktoś uczeńszy nad niego przybywa. Taki tam szacunek dla nauki mądrości.

Obrzęd modlitwy jest wielce szczytny: w meczecie, w ścianie od strony wschodniej, w samym środku jest niewielkie wgłębienie, jak na jednego człowieka, w którym staje starszy mułła; poza mułłą staje lud zebrany na modlitwę szeregami, o parę kroków jeden od drugiego odległymi, stosownie do wieku i godności. Szeregi te muszą być wyrównane, jak żołnierzy w szyku bojowym. Starszy mułła zaczyna modlitwę, stając we framudze ze złożonymi na piersiach rękami, w postawie skromnej, z wolna, głośno i dobitnie; lud w takiejże postawie słucha głosu mułły, wtórując myślą słowom jego. Koniec pierwszej modlitwy kończy się ogólnym „amiń”, z cicha i przeciągle wymówionym. Po czym lud też samą modlitwę odmawia po cichu. Następnie mułła, wpół ciała czyniąc pokłony, nachyla się ku ziemi; lud czyni to samo, jeszcze raz powtarza tę samą modlitwę i tym samym

¹⁹⁷ Zob. Przypis nr 145.

¹⁹⁸ Zob. Przypis nr 111.

¹⁹⁹ Zob. Przypis nr 112.

²⁰⁰ Dżematdyn – możliwe, że Kalinowski ma tu na myśli szejka Dżamaluddina Kazikumuchskiego (1778-1866), który wprowadził Szamila do bractwa Nakszbandija, później zaś popierał aspiracje polityczne przyszłego imama (por. „Powstanie Szamila”).

porządkiem. Po czym odmawiają jeszcze inną modlitwę, klęcząc, przysiadają na pięty, czyniąc pokłony czołem do ziemi; ta modlitwa powtarza się drugi raz w tymże porządku, a w końcu następuje ofiarowanie, co czyni się na klęczkach z podniesionymi w górę rękami i tym kończy się całe nabożeństwo. Lud rozchodzi się, w meczecie pozostają tylko starcy, którzy, usiadłszy półkolem naprzeciw mułły, wyśpiewują na rozmaite głosy przymioty Stwórcy i Proroka, powtarzając jedno słowo po kilka razy. Czapek z głowy nigdy nie zdejmują. Kobiety do meczetów nie uczęszczają, gdyż do modlitwy musiałyby zdejmować szarawarki, w które zwykle stroją się. One zwykle odmawiają modlitwy pojedynczo w domu lub wspólnie z mężami i braćmi, którzy im miejsce mułłów zastępują.

Po ukończeniu modłów Szamil zwykle czas jakiś pozostaje w meczecie; tu przystępują ku niemu znajomi, zgrzybiali starcy i inne osoby, które dzieliły z nim niebezpieczeństwa bojów. Jedni witają się z nim poufale, całując go w twarz lub ściskając się po przyjacielsku, inni całują go w rękę. On zaś jest ze wszystkimi uprzejmy i łagodny, bez obłudy, jak dobry ojciec ze swoimi dziećmi. Wszyscy siedzą na kobiercach lub wołokach, którymi pokryte jest siano rozesłane po całym meczecie. Rozmowa, jeżeli nie ma ważnego przedmiotu, ciągnie się zwolna, każde słowo ważne. W ogóle tutejsi górale, szczególnie starzy, skąpi są na słowa, lecz za to każde słowo mieści w sobie dojrzałą mądrość. Po większej części są milczący, siedzą, założąwszy nogi pod siebie na krzyż i trzymając w rękę ogromne paciorki, które przebierają w palcach i wymawiają słowa modlitwy, skłaniając zwolna głowę na prawo i na lewo.

Powrót Szamila z meczetu odbywa się w takimże porządku, jak było jego przyjście. Miurydowie, będący w ten dzień w meczecie dla straży przy Szamili, otaczają go z bronią nabitą, stają we drzwiach i przy oknach, aby kto nie sięgnął na jego życie.

W taki dzień piątkowy poszedłem pierwszy raz z Fahriddynem do meczetu jako nowy zwolennik wyznania Proroka. Pomieściwszy się w ostatnim rzędzie, byłem narażony na figle synów Szamila, którzy podczas modlitwy nasuwali mi popachę na oczy. A że w czasie modlitwy nie wolno czynić

najmniejszych poruszeń, a tym bardziej, jako nowouwstępujący w ten obzadek, musiałem najściślej zastosować się do przepisów i z tego powodu wspomniane figle czyniły mi przykrość, wzbudzając tłumiony śmiech młodzieży.

Po modlitwie Fahriddyn, przyprowadziwszy mnie do Szamila, wychwalał przed nim mój postęp w nauce Proroka i łagodność mojego charakteru, prosząc go o względy dla mnie i wyzwolenie ze stanu niewolnika, jako już wyznawcy islamizmu. Szamil ze zwykłą łagodnością przyjął prośby starca, podał mi rękę do pocałowania. Wkrótce potem nastąpiło rozporządzenie Szamila w tym względzie i byłem oddany do Szamilowskiej komendy, a Fahriddynowi dano na moje miejsce żołnierza wziętego do niewoli.

Zmiana w moim położeniu, szczególnie w początku, była dla mnie nader uciążliwą. Tak zwana „Szamilowska komenda” składa się z rosyjskich żołnierzy różnej narodowości, zbiegłych lub wziętych do niewoli. Liczba ich dochodzi do 300 i więcej; są to po większej części rzemieślnicy i artylerzyści. Odziani zupełnie po tatarsku i uzbrojeni, mieszkają oddzielnie od miurydów, w tak zwanej „sołdackiej slobodzie”, po kilku lub pojedynczo w własnych domkach. Od Szamila otrzymują odzież i żywność, żołdu nie odbierają żadnego. Każdy zajmuje się swoim rzemiosłem przy artylerii lub przy budowach skarbowych, podczas zaś wyprawy pełnią służbę artyleryjską. W roku 1843, kiedy Szamil zdobywał fortece, ludzie ci wielką byli mu pomocą, wdzierając się zausze pierwsi na wały i ośmielając tym sposobem górali, lecz Szamil uwolnił ich od tego, dając za powód, że nie są obowiązani przelewać krwi w obronie obcego kraju, jedynie za dany im przytułek.

Są tam między nimi żonaci z Rosjankami wziętymi do niewoli, lecz te związki są prawie bezślubne. Szamil sobie życzył, aby dostać chrześcijańskiego księdza, aby nie żyli jak bydłęta, lecz takowy do niewoli się nie dostał, a dobrowolnie żaden się nie znalazł, któryby się na to poświęcił. Cała komenda stoi pod zarządem jednego z miurydów, który nazywa się naibem komendy i jest zarazem naczelnikiem artylerii.

Komenda dzieli się na dziesiątki, każda pod zarządem dziesiątnika, wybieranego z jej grona, a nad tymi stoi starszy. Do tej to komendy i ja byłem

zaliczony. Początkowo wiele tu przecierpiałem, już to od ciężkiej pracy, już od grubiańskiego obchodzenia się ze mną tego żołdactwa. Tu poznałem, do czego może być zdolny żołnierz ruski, jeśli karność woli jego nie krępuje: staje się on wówczas zdolnym na wszystko złe i dobre, a zręczny i energiczny więcej niż góral. Przeznaczany wspólnie z innymi do ciężkiej pracy fizycznej, nie mogłem w niej podołać. Soldaci za mnie musieli pracować, a za to nieraz dostawało mi się od nich po karku. Jednakże łagodnością moją zniewoliłem ich ku sobie, a z czasem nie tylko że mi nie czynili przykrości, lecz przeciwnie, okazali poszanowanie, a nawet często niesli pomoc przyjacielską. W oczach ich uchodziłem za człowieka wyższego i nieraz ci ludzie, skazani na wieczne tułactwo w obcej ziemi, zasięgali mojej rady. Niemniejsze poszanowanie zjednałem sobie i u Tatarów, a szczególnie u miurydów, gorliwym wypełnianiem obrzędów ich religii. Starsi miurydowie za przykład mnie stawiali swym synom co do pobożności i moralności. Dano mi nowe imię Abubeker (tak się nazywał pierwszy zwolennik nauki Mahometa)²⁰¹.

Po pewnym czasie byt mój znacznie się polepszył; żołnierze przez życzliwość ku mnie wybudowali mi saskę (chatę). Przyjąłem jednego z nich do siebie za współmieszkającego i do pomocy w zatrudnieniach domowych. Nauczyłem się piec chleb z kukurydzy lub z pszenicy, solić i suszyć mięso dla przechowania na zimę. Prowiant dawano nam mąką z kukurydzy lub pszenicy, a jeśli udawało się pogranicznym naibom zdobyć u Rosjan sól, to i tej nam udzielano. W jesieni bito kilkadziesiąt sztuk bydła i mięso dzielono między nas, na każdy dziesiątek osobna porcja, następnie losowaliśmy pojedynczo na każdego. Trzymałem kilkadziesiąt kur, masło kupowałem od żon Szamila lub od żon miurydów. Żołnierki Rosjanki wytłaczały wino z winogron z Taulii sprowadzanych i pędziły wódkę; Tatarzy nie używają tych trunków i tylko ruscy mieli dozwoleństwo używania ich. Tatarzy nie jadają także wieprzowiny, lecz ja, zjadając u żołnierzy jajecznicę, nie zwa-

²⁰¹ Abubeker, Abutokar (błędnie) – Abubaker (tr.) to imię jednego z sahabów, pierwszych zwolenników Mahometa, współtwórców zasad religijnych i sunny.

żałem, czy ta była na maśle, czy na słoninie smażona. Musiałem jednak mieć się na ostrożności, aby nie być dostrzeżonym przez górali, mocno przestrzegających przepisów swej religii.

W liczbie żołnierzy składających komendę Szamila kilkunastu lub więcej było niewolników. Byli to niebezpieczni i niegodziwi ludzie; niejednokrotnie dla przypodobania się Tatarom zdradzali swych ziomków i kolegów, i stawali się przyczyną ich śmierci, czego sam byłem świadkiem wielokrotnie. Tych ludzi bałem się najbardziej i w niczym się nie odkrywałem przed nimi. Z początku cieszyłem się nadzieją ucieczki, lecz smutny los innych żołnierzy, szukających tą drogą uwolnienia się z niewoli, nauczył mnie, że nie inaczej tą drogą można się ratować, jak wtedy, gdy zupełną mieć będą pewność, że się to uda. Uzbroiłem się więc w cierpliwość i postanowiłem wytrwale nieść ten krzyż, dopóki się to Bogu podoba. Czas i okoliczności dopomogły mi do tego nareszcie.

Jako wyznawca wiary Proroka i przykładny jego zwolennik, jak już mówiłem, miałem szacunek między starszymi miurydów szamilskich i wstęp do wszystkich innych mieszkańców Wedeni; jednakże nie wychodziłem nigdy z granic ostrożności, pod każdym względem mnie potrzebnej, przez co w nikim najmniejszej nie wzbudzałem zawiści.

Stary Fahridyn zadowolony był zawsze z mego postępowania i pragnął mi widzieć szczęśliwym według swego pojęcia, częstokroć odzywał się o wyszukaniu mi żony, co zawsze przypominało mi moją małą Ezend.

W Szamilskiej komendzie znajdował się człowiek, trudniący się reparacją zegarków, nieco więcej od innych wykształcony; z nim jako tako mogłem czasem kilka swobodnych chwil przepędzić. Przyjaźnił się on z wieloma porządniejszymi miurydami z liczby rzemieślników i innymi mieszkańcami pobliskich aulów, których interesa częstokroć do niego sprowadzały. Brat Ezendy, Mustafa, młody, przystojny mężczyzna, sławiący się srebrnymi swoimi wyrobami, był jednym z przyjaciół wspomnianego zegarmistrza; kilka razy go u niego spotykałem i jako rekomendowany mu raz przez Fahridyna, nie przestawałem szukać jego ściślejszej przyjaźni. Mustafa polubił mnie w krótkim czasie jak brata, a ułatwiając mu rozmaite interesa między

rzemieślnikami żołnierzami, stałem mu się niezbędnie potrzebnym i tym początkowo najwięcej wpływałem na jego ku mnie przychyłność.

Przesiadując u zegarmistrza w czasie swobodnym od robót zwykłych, które tu ograniczały się po większej części w lecie na przygotowaniu węgla dla kowalów, belek dla traczy i znoszeniu desek z tartaku, na nasypywaniu ziemi na wierzch nowo wykończonych budowli, tudzież na uprawie gruntu na kukurydzę, sianą dla pociągowych koni Szamila itp., zająłem się nieco sztuką zegarmistrzowską i drobniejszymi wyrobami srebrnymi. Byłem wkrótce w stanie odczyścić zegarek Mustafy i zrobić podarunek Ezendzie ze złotych pierścionków i kolczyków własnej roboty. Z tego odnosiłem dwojaką korzyść: raz wydawałem się Tatarom nader zdolnym do wszystkiego, a po wtóre, ujmowałem sobie ich serca nic prawie dla mnie nieznaczącym sposobem, gdyż materiał do tego dostawałem od zegarmistrza darmo, ile razy chciałem. Własnoręcznej roboty podarki czynione żonom szamilińskich miurydów dostarczały mi obficie produktów do codziennego użytku, a oprócz tego zjednywały mi zaszczyt, że panie te stroiły się w moje wyroby, słowem, wszędzie zjednałem sobie przychyłność, a przez to do Szamila szły o mnie najchlubniejsze pochwały.

Niezawodnie policzyliby mnie do miurydów szamilińskich, lecz tego prawnie im wzbraniało. Miurydem z obcego narodu może u nich być tylko późniejsze pokolenie, które w zupełności wejdzie w ogólną całość narodo-owego ciała. Lecz mniejsza o to, ja prawie nic na tym nic traciłem. Mając ustaloną opinię, nie mogłem pozostać bezinteresownym.

Celem wszystkich moich usiłowań było powrócić do miejsc, z których byłem porwany lub też sobie zapewnić byt niezależny. Pierwsze było nader niebezpiecznym, do drugiego zaś Ezend miała mi służyć pomyslną gwiazdą. Ponieważ drugie było możliwsze, chwyciłem się więc myśli zostania mężem Ezendy, licząc na czas i nieprzewidziane okoliczności. Ojciec jej, sławny w górach majster broni palnej, mógł mi odkryć wszystkie sekreta swoje za przywiązanie do córki, całą umiejętność swoją oddać w moje ręce. Brat jej, słynny majster wyrobów srebrnych, mógł mnie wykształcić do wysokiego stopnia w tej sztuce. Otrzymawszy rękę Ezendy,

mogłem być dzielnym majstrem broni palnej i *quasi* jubilerem górskim, tym sposobem byt mój się ustalał, czyniłem się niezależnym a nawet bogatym; mogłem żyć pomyślnie, szczeliwie wśród obcego mi narodu, lecz myśl o kraju, przywiązanie do ojczyzny stawało na zawadzie tym wszystkim planom, ono silniejszym było od wszystkich innych uczuć!

Doznając szczerzej przyjaźni w domu Ezendy od jej ojca i brata, a od niej samej nieco więcej niż prostych względów, uczęszczałem tu często i wkrótce stałem się domownikiem. Stary ojciec lubił gawędzić ze mną o rozmaitych nieznanych mu rzeczach; podziwiał kunsztą nasze, zwyczaje i ustawy, co dobrego chwalił, a wiele i ganił, lecz zawsze bardzo trafnie, zawsze wskazując złe, które w oczach jego poniżało ród ludzki. Ezend przy opowiadaniach moich prawie zawsze była obecną, jeśli tylko domowe zatrudnienia nie odciągały jej od nas; lekko wsparta na ramieniu ojca, pilnie słuchała poważnej rozmowy lub śmiała się jak szczęśliwe dziecko, gdy co w moich opowiadaniach dziwnym się jej zdawało. Brat, zajęty robotą, zawsze czynny brał udział w naszej rozmowie i wesołością charakteru wielce się przyczyniał do przyjemnego spędzania czasu, który mi tu szybko schodził.

Historia mego życia, a szczególnie ostatnich wypadków, jako to: pobytu w cytadeli, podróży na Kaukaz, służby wojskowej i dostania się do niewoli, nieraz zjednywały mi coś więcej niż proste jej spojrzenie, niekiedy w jej oczach i łezka zabłyśła, szczególnie na moje wspomnienie opuszczonej rodziny, przyjaciół i rodzinnej ziemi. Inne okoliczności cierpień moich wzbudzały w niej uśmiech żartobliwy, połączony z litością lub szyderczą ironią, stosownie do tego, co najwięcej dla siebie dolegliwem w opowiadaniu moim wystawiałem.

Raz z tej okoliczności zapytałem jej, czy podobnie żartowałaby sobie z rodzzonego brata lub innej niezbyt obcej jej sercu osoby, gdyby ta podobne przygody życia swego jej opowiadała. Ezend, poważnie spojrzawszy mi w oczy, odpowiedziała bez namysłu:

– Każdego mężczyznę, któryby z przygód swoich tyle sobie co ty czynił boleści, uważałabym raczej za siostrę, której bym ja była szczerą opie-

kunką, aniżeli za mężczyznę, przeznaczonego na obrońcę swojej żonie, dzieciom, rodzeństwu i krajowi!

Słowa te, poparte energicznym poruszeniem i bohaterską postawą, przypomniły mi chwile wobec Fahridyna nad strumykiem spędzone. Zrozumiawszy te słowa, porzuciłem użalający się a bolejący ton rozmowy, a przybrawszy stosowny wyraz w całej postawie, przemówiłem do niej tonem ostrym, jakim zwykle mężczyźni w mniej ważnych rzeczach przemawiają tam do kobiet:

– Czy śmiałaś powiedzieć coś podobnego szczerze kochającemu cię bratu lub ojcu, którego czoło smutek przeze mnie dostrzeżony ciągle otacza, gdyby powróciwszy po ciągłych utrapieniach i nieszczęściach, jak ja, opowiadali ci swe przygody? Co byś o nich pomyślała, gdyby rozłączeni z tobą przeciwnymi losy w obcym kraju, między obcymi ludźmi nie wyleli ani jednej łzy po tobie i po kraju, w którym się rodzili?

Jeszcze chciałem coś mówić, lecz gwałtowne łkania, wyrwane z piersi Ezend, wstrzymały mnie od tego, rzuciła się na piersi ojca i brata, a skrapiając je rzewnymi łzami, prosiła przebaczenia za jej mimowolnie dotkliwy dla mnie postępek. Ojciec, całując ją w czoło, a brat, biorąc obie drżące jej ręce w swe dłonie, uspokoili ją zupełnie, a potem, wyciągając ku mnie swe dłonie i nazywając mnie synem i bratem, ściśnieniem rąk swe słowa potwierdzili. Na koniec ojciec rzekł:

– Ezend! córko moja jedyna, dobra i tkliwa, lecz zarazem jako Czeczenka tajpy najpierwszej naszego narodu jesteś obdarzona jak na kobietę zbyt silną duszą i zbyt mocnym sercem, aby w mężu podobało ci się coś niewieściego. Przeczuwam, że przez twój charakter spadną nieszczęścia na ciebie i na moją siwą głowę. Allah, co rządzi losem człowieka, przed przyjęciem na świat tej biednej dziewczyny nakreślił jej drogę zbyt ostrą na tej ziemi. Ty nie możesz wspólnie z towarzyszami cieszyć się nadzieją wspólnego szczęścia, do którego pod każdym względem miałabyś prawo. Twa przyszłość wiadoma dla cię, od kolebki napełnia goryczą duszę moją, bo gotuje jej przyszłe a nieuchronne nieszczęście, które grób Proroka niech jak najdłużej przed nią ukrywa!

Potem zwracając się do mnie, dodał:

– Dziś jestem nazbyt znękany gorzkimi wspomnieniami i mówić nie mogę; drugą razą jak będziesz, opowiem ci historię biednej Ezend, a sam zrozumiesz, jak wiele cierpieć powinno kochające ją serce starego ojca!

Pożegnałem w smutku pogrążoną rodzinę i na nieszczęście na dłużej, niż się spodziewałem...

Okolo tego czasu przybył do Szamila jako dezertjer oficer wojsk rosyjskich, Polak. Przyjmowano go dość wspaniale, gdyż salutowano nawet z armat, lecz ostrożność nakazywała Tatarom mieć go na baczności. Nie mając tu nikogo, z kim bym mógł podzielić swoje cierpienia i wylać niejako cały smutek duszy mojej, przywiązałem się do tego oficera z całym popędem bratniej tkliwości; on nawzajem rad był, że znalazł towarzysza, z którym mógł dzielić smutne chwile samotności. Mieszkaliśmy razem w mojej sakti. Zdołałem tyle wpłynąć na żołnierzy, że mi chętnie wybudowali domek, stosownie do życzeń moich urządzone, z ogródkiem i gankiem ocienionym dzikim winogronem. W domku tym mieszkaliśmy czas niejaki z tym oficerem dość spokojnie i jak na podobnego rodzaju okoliczności, dość szczęśliwie. Był to człowiek dobrego serca, lecz zbyt niedojrzałego charakteru, młody, z wyobraźnią nazbyt bujną, niepowściąganą w dzieciństwie umiejętną radą, a która go do zguby doprowadziła.

Nazwisko jego Rusiecki czy Rusalski²⁰², dzieckiem oddany do kadecckiego korpusu, gdzie wyśmiewany nieustannie od swoich współtowarzyszy, uroił sobie zemstę za obelgi i wyśmiewanie się kolegów przez wstawienie się jakim bohaterskim czynem. Z korpusu jako oficer wysłany na Kaukaz, powziął myśl spełnienia swych marzeń i w tym celu dezertjerował. Rady moje, aby był ostrożnym i skromnym, na nic mu się nie przydały, nawet okropne przykłady, jak np. śmierć żołnierzy, zabijanych najokropniej za najmniejsze podejrzenie zdrady, nie mogły

²⁰² W. Śliwowska w publikacji *Zesłańcy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998 nie notuje żadnego z wariantów tego nazwiska. Jak wynika z relacji Kalinowskiego Rusiecki nie był zesłańcem.

go na drogę rozsądku naprowadzić. Spostrzegłem, że towarzystwo jego zgubnym dla mnie być może; powiedziałem mu to otwarcie, lecz to na nic się nie przydało.

Zajęty myślą wsławienia się, często nastęczał się Szamilowi z najnierozsądniejszymi projektami, nie wiedząc, że ściągał przez to najokropniejsze podejrzenia. Wypadek okropny w komendzie Szamilskiej był powodem, że na zawsze się z nim rozstałem.

Czterech żołnierzy komendy zmówiło się uciekać, naznaczyło sobie dzień ucieczki i miejsce schadzki. Jeden z nich, przerażony myślą nieudania się zamiarów, wszystko naibowi komendy odkrył. Wyśłani miurdy na miejsce wyznaczonej schadzki połapali nieszczęśliwych, w zupełności przygotowanych do ucieczki. Goniono ich naprzód przez różgi, potem kazano im uciekać, gdzie który może, a za nimi zgraja miurządów puściła się z kindzałami jak na polowanie: jedni strzelając, drudzy rąbiąc nieszczęśliwych, kryjących się między innymi żołnierzami komendy, dopóki wszyscy nie polegli.

Ten wypadek wywołał okropne wrażenie na Rusieckim, lecz na nie-szczęście uczynił go bardziej nieroztropnym. Przez bojaźń, aby nie uległ podobnemu jak ci nieszczęśliwi losowi, zaczął się wychwalać, że może udoskonalić fabrykę prochu na wzór angielski, odkryć kopalnie srebra i innych metalów w górach, na koniec tak ufortyfikować granice od strony Rosji, że Rosjanie nie dostaną się już nigdy do szamilskiej ziemi. W tym wszystkim ukazywał na mnie, jako na głównego swego pomocnika, przez co bardzo wiele biedy mi narobił; musiałem się tłumaczyć z przyznawanych mi przez niego umiejętności. Radziłem Szamilowi, aby kazał mu objaśnić, w jaki sposób wszystko to ma skuteczniej, a następnie tłumaczyłem Szamilowi, że wskazane sposoby są niedorzecznością obłąkanego umysłu. We wszystkim udało mi się przekonać Szamila, co do jednego tylko pozostała wątpliwość, a mianowicie co do odkrycia kopalni. Szamil, jakkolwiek przekonany o mylności zdań Rusieckiego, pragnął jednak, aby w tym względzie próbował szczęścia wariatów i szalonych, i w tym względzie posłał go w góry do naiba Daniel-Beka, dezertera wojsk rosyj-

skich, generał-lejtenanta, władcy Elisujskiego²⁰³, zaś mnie przykazano za radą Rusieckiego pisać do kolegów moich, w służbie rosyjskiej będących, o chemię mineralogiczną, z której miano czerpać potrzebne do odkrycia kopalń wiadomości.

List mój do jednego z kolegów* oddany został dla wręczenia naibowi w Małej Kabardzie, który, służąc zarazem Szamilowi i Rosjanom, wręczył takowy generałowi Wrewskiemu²⁰⁴. Zawezwany przez generała mój kolega, W. D., usprawiedliwiał się z podejrzenia o stosunki ze mną, lecz o mnie na stronie Rosjan dwuznacznie mówiono.

Dręczony nowymi wypadkami, nie uczęszczałem do ojca Ezendy. Brat jej, bywając w komendzie, widywał się ze mną i podzielał niebezpieczeństwo, w jakie nierozwaga szaleńca mnie wprowadziła. W tym czasie u Szamila pojawili się nowi awanturnicy, dwaj derwisze perscy czy tureccy. Starszy z nich wymówił się, że jego towarzyszy umie robić pieniądze, zapewne fałszywe, lecz Szamil zrozumiał, że tu była mowa o oczyszczaniu rud srebrnych i przykazał mu przystąpić do pracy. Biedny derwisz wymawiał się jak mógł od tego nieznanego mu zatrudnienia, lecz nic nie pomogło. Zasadzony do jamy jako więzień, umyślił użyć fortelu.

Oświadczył, że do robienia pieniędzy potrzebny mu jest koniecznie płyn nader kosztowny, którego nigdzie dostać nie można; polecił, aby na ten mniemany płyn zrobiono mu cylinder, taki, któryby wytrzymał parcie pary wodnej w nim zawartej i któryby, do czerwoności rozgrzany w ogniu, wody obróconej w parę z siebie nie wypuszczał. Wzięto się do roboty, zrobiono cylinder należytej grubości i po nalaniu weń wody, otwór czopem żelaznym zatknięto. Próba jednak w ogniu nie udała się: cylinder pękł gwałtownie, oblewając zebranych miurządów ogniem, parą i popiołem.

Opaleni i poparzeni Tatarzy pobiegli na skargę na biednego derwisza, przypisując mu oszustwo; Szamil skargę ich przyjął ze śmiechem i radził

²⁰³ Zob. przypis nr 182.

²⁰⁴ Nie udało mi się znaleźć bliższych informacji na temat tego dowódcy.

* Był nim W. Dawid, zostający wtedy jako prosty żołnierz w wojsku kaukaskim [W.D.].

nadal w nieznanym rzeczach być ostrożniejszymi, a doświadczenie kazał ponowić, będąc przekonany, że próba tylko z powodu nieumiejętności rzemieślników się nie udaje.

Nie wiem, co się stało z derwiszami, lecz jak mi mówiono, prowadzący ich od Szamila zabił ich w drodze, a to dlatego, aby gdzie indziej nie opowiadali tego, co się dzieje u Szamila. Smutny ten wypadek posłużył mi do tego, że niedorzeczności Rusieckiego poszły cokolwiek w niepamięć i ja byłem swobodniejszy od podejrzeń, jakoby ukrywał się ze znajomością rzeczy mogących przynieść korzyść Szamilowi.

Odetchnąwszy cokolwiek, poszedłem do ojca Ezendy; brata jej nie było w domu, lecz na zwykłym jego miejscu siedział jakiś gość nieznamy mi, ze spuszczoną głową i w niedbałym ubraniu. Na moje powitanie ojciec w milczeniu podał mi rękę, Ezend jakoś nieśmiało przemówiła do mnie: *Marszu alla*²⁰⁵ – i jakby przyciśniona ciężkim smutkiem, prowadziła dalej rozpoczętą kanwową²⁰⁶ robotę. Gość nieznamy, młody człowiek ponuro-głupowatej miny, nie podniósł się nawet według zwyczaju na moje powitanie, a zmierzzył mię tylko groźnym wzrokiem, na co mu pogardliwym odpowiedziałem wejrzeniem. To wszystko nie uszło baczości Ezendy, jej wzrok jak błyskawica przebiegł po nas obudwóch, na ustach bolesny pojawił się uśmiech i raptem wszystko do pierwotnego wróciło usposobienia.

²⁰⁵ Jeden z czeczeńskich wariantów powitania, nie udało mi się ustalić, jakie dokładnie słowa miał Kalinowski na myśli. Powitania te o tyle są ciekawe, że wyrażają życzenie wolności, silnie zakorzenione w narodzie czeczeńskim: *Marsza wogilla* (do mężczyzny) i *Marsza jogilla* (do kobiety), co oznacza: 'w tym domu, miejscu spotkania, oczekuje cię pełnia wolności'. Na pożegnanie gospodarz mówi: *Marsza dojla* (do mężczyzny) i *Marsza ojla* (do kobiety), co oznacza: 'niech wolność będzie zawsze twoim udziałem', równie popularne jest pozdrowienie *Marszalla doijtu* 'Zostań wolnym' lub *Dala maraszalla dojla* 'Niech Bóg dopomoże Ci pozostać zawsze wolnym' (zob. „Kultura czeczeńska w zarysie”, http://www.kaukaz.net/cgi-bin/bloxom.cgi/polish/czeczenia/czeczenia_art1, stan na dzień: 6.06.2009).

²⁰⁶ Kanwa – sztywna tkanina siatkowa z grubych nici, o regularnym splocie, używana jako podkład do wyszywania.

To wszystko niezmiernie mnie zdziwiło, przecucie niekorzystnie się odbywało względem nieznanego; byłem jakoś nie swój, nie wiedząc, co mówić. Gdy wszyscy milczeli, zapytałem się o brata Ezendy, mówiąc, że mam do niego pilny interes. Ezend na to odpowiedziała mi półgłosem, że brat jej więcej mi jest potrzebnym, aniżeli to pojąć mogę. Słowa te zaledwie przeze mnie dosłyszane, chociaż prawie przy niej stałem, dziwnymi mi się wydały. Instynktem wziąłem za kurek od pistoletu i zwołując takowy, trzaskiem stąd wynikłym rozbudziłem z dumań ponurego gościa, spojrzał na mnie, wykrzywił złośliwie wargi, a podniósłszy się powoli, nic nikomu nie powiedział, wyszedł z sakli.

Zdziwienie moje coraz się zwiększało; widziałem, że człowiek ten postępował jak we własnej swej rodzinie, a nikt mi o nim dotąd nie wspominał. Zajęty tą myślą, badawczym wzrokiem spojrzałem na Ezend, która wpół żartem, pół serio szepnęła:

– Pytaj o wszystko ojca, on ci wszystko opowie.

Zwróciłem się więc do starca, siedzącego w zamyśleniu; na zapytanie, co znaczy wszystko, co widziałem, uderzył parę razy młotkiem po kowadło, pogłaskał powoli siwą brodę i podniosłszy na mnie oczy, rzekł:

– Abyś zrozumiał to, coś widział i na co wiele lat już patrzę, siadź synu przy moim boku i pilnie słuchaj tego, co ci będę opowiadał.

Słowo syn, po raz pierwszy wymówione przez starca, przyjemnie zabrzmiało w mych uszach, oczy moje mimowolnie zwróciły się na Ezend, która śmiejąc się szczerze, nazwała mnie swym bratem; ojciec, przykazując swawolnicy nie przeszkadzać mu w rozmowie, tak dalej mówił:

– W młodym wieku wiele rozmaitych przenieśliem nieszczęść, lecz te bardziej duszę moją zahartowały, niż pomysłowość i szczęście, których także kiedyś doznałem. Dziedzicząc po ojcu sztukę robienia broni, wiele temu zajęciu poświęcałem czasu; gwintówki moje i teraz sławne w całej Czeczenii. Nigdy strzał z ręki mojej puszczonej nie popsuł prochu i ołowiu, bo będąc słynnym majstrem, byłem i nie lada strzelcem. Wówczas Jermołow wiele nam czynił szkody, lecz i my stawiliśmy mu opór niemały. Kazi-Muła, opowiadając miurydyzm, zjednoczył mieszkańców gór przeciw Rosja-

nom; będąc pierwszym do walki w liczbie Czeczeńców, zjednałem sobie ich chwałę podwójnie: jako dzielny dżygit²⁰⁷ i najpierwszy pomiędzy nimi majster. Szczęście mi prawie zawsze sprzyjało. Choć nieraz, raniony, długie chwile w bezczynności pędziłem, lecz za to za powrotem do zdrowia, znów mnie mój dzielny koń nosił pod szeregi Rosjan. Raz w bitwie około Giermenczuka²⁰⁸ raniony kulą w głowę, spadłem z konia, a będąc daleko od swoich, nie mogłem być przez nich ratowany. Nacisk nieprzyjaciół był silny, nasi pierzchnęli w rozmaite strony, a ja na placu boju złożony śmiertelną raną, nie miałem przez kogo przesłać żonie pożegnania. Raptem krzyk Rosjan „hurra!” i tysiące kul przeniosły się nade mną, a wtem poczułem się jakąś siłą wzniesionym w powietrze. Nie pamiętam, co się dalej ze mną działo, upływem krwi osłabiony, omdlałem.

Przebudziłem się już we własnym domu, w gronie moich przyjaciół, powitano mnie radośnie. Niebezpieczeństwo minęło i teraz tylko dowiedziałem się, że ocalenie swoje winien sąsiadowi, Alemu, który, narażając swe życie, wyrwał mnie z rąk nieprzyjaciół i uniósł pomyślnie w nasze auly. Słabość moja trwała dość długo; wśród niej nieraz myślałem, czym się wywdzięczyć Alemu za jego męstwo w mojej obronie. Pragnąłem być jego krewnym. Obaj byliśmy młodzi, w jednym wieku i żonaci, i obaj nie mieliśmy córek; stąd przyszła mi myśl, aby synowie nasi nie mieli innych żon, jak z naszych przyjaźnią połączonych domów. Zaproponowałem to Alemu, co przyjął z radością i stanęła między nami umowa, że kto pierwszy będzie ojcem córki, ten powinien wydać ją za syna drugiego; umowa ta zrobiona była publicznie wobec mułły i sąsiadów, więc tym bardziej stała się świętą i nienaruszoną. Wkrótce potem Ali został zabity, ciało jego wyniosłem spośród nieprzyjaciół i teraz ono spoczywa na naszym cmen-

²⁰⁷ *Dżygit* – historycznie określenie to odnosiło się do jeźdźca ubranego w czerkieskę i papachę; współcześnie i za czasów Kalinowskiego (jak wynika z kontekstu) było także komplementem pod adresem odważnego wojownika.

²⁰⁸ Giermenczuk – wioska w Czeczenii położona na południowy wschód od Groznego na rzece Dżałka.

tarzu. Żona Alego umarła z żalu po śmierci męża, wziąłem więc syna ich Machmuda do domu na opiekę.

Niedługo po tych wypadkach żona powiła mi córkę, którą nazwaliśmy Ezend i ona to właśnie ma być żoną Machmuda, który tu był przed chwilą. Teraz on mieszka w domu rodziców i rządzi gospodarstwem, które mu po śmierci rodziców dochowałem. Ezend, wychowywana od młodych lat z Machmudem jako jego narzeczona, nie lubiła go od dzieciństwa. Myślałem, że z czasem to się przemieni, lecz omyliłem się srodcze: Ezend, z każdym rokiem pojmując więcej, coraz więcej odrazy okazywała Machmudowi. Wstręt jej do niego przewyższa wszystko; żona moja, gryząc się tym, że zmartwienia umarła, moja zaś broda posiwiła przed czasem...

Oto jest historia, która mąci pokój mej duszy! Machmud z natury jest tępego umysłu, przy tym gwałtowny, niewyrozumiały i ponury jak przestępca na śmierć skazany. Nie ma on szlachetnych przymiotów duszy i męstwa swego ojca, jest obojętny i do najwyższego stopnia uparty. On wie, że Ezend cierpieć go nie może, lecz to właśnie najwięcej go powoduje do nieustępowania praw swoich do niej. Ona musi być jego żoną. Wiem, że będzie z nim najniešťczęśliwsza, a ja, patrząc na to, złemu zawczasu zaradzić nie mogę, wiąże mnie bowiem przysięga; w każdym innym razie [Mustafa] uwolniłby siostrę od podobnego rodzaju napaści, lecz tu musi być powolny moim rozkazom i szanować dziecię wybauwcy swego ojca. Ród mój, niczym nieskalany, pochodzący z najpierwszej tajpy czeczeńskiej, pragnąłbym zachować dla dzieci syna mojego, lecz gdybym mógł zapewnić szczęście mojej Ezend, to gotów bym przenieść niesławę, jaka by padła na siwą głowę moją z połączenia domu mego małżeńskim związkiem z innym, niższego pochodzeniu.

Starzec spuścił głowę na piersi i tak pozostawał nieruchomy, szepcząc zwykłą modlitwę. Ezend niemniej zaszępiła, trzymając w ręku robotę, nie naruszała powszechnego milczenia. Szanując ich smutek, pochodzący z przyjacielskiego wylania się przed cudzoziemcem, wstałem po cichu i wyrzekłszy zwykłe słowa pożegnania, oddaliłem się od nich, pograżony

w dumaniach nad historią Ezendy i nad dziwnym zbiegiem dotyczących się mnie samego okoliczności.

Ojciec Ezendy, szanowany od wszystkich starzec, zapewnił mi swoją osobą bezpieczeństwo od niesprawiedliwych, a mogących się łatwo wydarzyć napadów jego rodaków. Jako dzielny majster broni mógłby mnie wyuczyć swojej umiejętności i tym sposobem zapewnić mi na przyszłość byt niezależny. Brat Ezendy, jako majster wyrobów srebrnych, mógłby mi także udzielić swoich wiadomości; byłem młody i zdolny, widziałem, że Ezend nie jest względem mnie obojętną; pojąwszy ją za żonę na powyższych warunkach, mógłbym być szczęśliwy, o ile by to się dało na obcej ziemi. Krewnych Szamila, a nawet i jego osobę miałem za sobą; zdawało mi się, że pozwolenie na ślub łatwo uzyskam. Czeczeńcy nader szanują godność i nieskazitelność swego rodu, w każdym innym razie o podobnym ożenieniu nie mógłbym pomyśleć jako cudzoziemiec niemający u nich żadnego znaczenia. Lecz [Osman] uprzedził moje zamiary, ułatwiając mi swoim wyznaniem możliwość dojścia do celu.

Pozostało mi wywieść się, jakby inni uważać to mogli przyjaźni mi miurydzi; i jedno i drugie pomyślnym dla mnie być się zdawało.

Kazi i Efendi szamilscy²⁰⁹ zapewнили mnie, że zobowiążą Szamila do rozwiązania pierwszych ślubów Ezendy; znajomi Czeczeńcy chętnie mnie jako gościa zawsze przyjmowali. Wywdzięczając się im za ich ku mnie przychylność, nieraz napomknąłem im, że policzyłbym sobie za szczęście pozostać na zawsze ich współbratem; oświadczenie to moje zawsze przyjmowali ze szczerością i obiecywali mi swoją opiekę.

Starając się z jednej strony pozyskać jak można najwięcej przychylnych w mieszkańcach Wedeni, a z drugiej zjednać sobie umysły sędziów szamilskich, przedsięwziąłem naprzód w zupełności zapewnić się, nim otwarcie przystąpię do rzeczy, jak dalece Ezend jest mi przychylną. W tym celu

²⁰⁹ Trudno ustalić jakie postacie historyczne ma na myśli Kalinowski. Kazi // Gazi to imię; Efendi oznacza tytuł grzecznościowy, być może pamiętnikarz ma na myśli Jusup-Hadžiego, którego wcześniej nazywał Efendim.

częściej bywałem u jej ojca, częściej starałem się z nią spotykać, lecz nigdy najmniejszego podejrzenia o moich zamiarach nie dałem, zawsze starając się okazywać jej obcym i obojętnym. Widziałem, że się to jej nie podobało. Mój opór często ją niecierpliwił lub wprowadzał w zamyślenie, co na własną tłumaczyłem korzyść. Ojca jej i brata stosownie ująć umiałem, przywykli do mego towarzystwa i zdawali się zawsze radzi mieć mnie pod swoim dachem.

Obejście się Czeczeńców z kobietami jest pełne gruntownego poszanowania: nigdy młodzieniec nie zapomni się wobec dziewczyny i ta zawsze umie zręcznie przypomnieć mu jego względem niej obowiązki, jeżeli tego znajdzie się potrzeba. Starałem się w tym duchu być względem Ezend, chociaż ona, podając mi rękę, dozwalała sobie nieupowszechnionej tu między kobietami wolności; tłumaczyło to się tym, że byłem dla nich zupełnie obcym i należała mi się od nich tym sposobem okazywana litość. To właśnie było powodem, że pomimo widocznie okazywanej mi przychylności, nie byłem pewny gruntownych względem mnie uczuć Ezendy.

Pogarda obcych narodów, rozpowszechniona u Czeczeńców, najbardziej mnie wprowadzała w wątpliwość co do tego, aby Ezend zamieniła człowieka swojej krwi, choćby najbardziej nienawistnego, na człowieka z obcego narodu, który, w powszechnym ich mniemaniu, daleko niższego od nich jest pochodzenia. Okoliczności te zdawały się najbardziej stać mi na przeszkodzie i o ich rzeczywistości postanowiłem się w jak najkrótszym czasie przekonać.

Okolo wspomnianego wzgórza, na którym z Fahridynem spotkaliśmy Ezend (które to wzgórze stało się dla mnie ulubionym miejscem przepędzania czasu), znajdowało się źródło, z którego Czeczenki rano i wieczorem zwykły były brać wodę. Lubilem się przypatrywać gronom młodych Czeczenek, lekkich i zwinnych, biegnących po krętych ścieżkach, z miedzianymi dzbanami na głowach do krynicy po wodę. W liczbie ich prawie zawsze i Ezend się znajdowała; ich niewinne swawole, oblewanie się wodą, uganianie się o pierwszeństwo poczerpnienia wody i różne wesołe śpiewy, to ogólnym chórem, to solo, niewypowiedzianie mnie zajmowały. W tym to

właśnie miejscu zdawało mi się, że najwygodniej będzie wyrwać wyznanie uczuć z ust Ezendy; trzeba było tylko zrobić to jak najostrożniej i w sposób jak najprzyzwoitszy. Obrzęd modlitwy miał mi w tym być głównie pomocą:

Mężczyzna, gdy potrzebuje wody do umycia się przed modlitwą, czyni wielki honor i niejaką zasługę przed Bogiem dla kobiety, jeżeli zażąda, aby ta podała mu takowej wody. Potrzeba mi więc tylko było niby przypadkiem znajdować się u krynicy w chwili, gdy dziewczęta przyjdą czerpać wodę i tam spełnić obrzęd zwykłej przedwieczornej modlitwy. W tym celu około wzgórzka ściałem ogromnej wielkości jawor w zamiarze użycia go na deski do budowli sakli. Robota była ciężka, dzień gorący, strumienie potu lały się ze mnie. Nadeszła chwila stanowcza, wesołe śpiewy odezwały się za ścianą wąwozu i wkrótce ukazały się dziewczęta.

Rzucivszy pracę, z toporem w ręku podszedłem do nich wesoło, powitałem żartobliwie i ocierając pot z czoła, prosiłem, by mi pozwoliły odwilżyć spalone usta wodą kryniczną i uczynić umywanie do nadchodzącej modlitwy. Spojrzały się na mnie zrazu ze zdziwieniem, a potem parsknęły serdecznym śmiechem, szyderczo i nieco pogardliwie patrząc na mnie, jak na osobę, która tu nie inaczej jak „iwany” lub „hanak” jest zwaną. Oburzony niespodziewanym przyjęciem z energią wymówiłem słowa modlitwy:

– *Ansubiłlaczy mine szajtany radżym*²¹⁰ – co znaczy „Odstąpcie nieczyste siły!” i powtórzyłem moją prośbę, lecz już w ten sposób:

– Która modlitwą moją wspólnie ze mną pragnie stanąć w raj, niech mi obmyje ręce i nogi przed tą modlitwą. – Oslupiałe tymi słowy swawolnice natychmiast zniknęły, Ezend zaś podała mi dzban napełniony wodą. Gdy inne Czeczenki oddaliły się, rzekłem do Ezend poważnym głosem:

– Czy tak samo oddałabyś mi swoją rękę na moją prośbę, jak to teraz uczyniłaś z wodą?

– Ręka moja i ja sama – odpowiedziała – innemu przeznaczone, lecz dusza moja i serce są wolne, bądź ich nadal tak godnym jak dotąd, a ja ci je z radością oddam.

– Idź więc – rzekłem – w pokoju w dom ojca twego i tam cierpliwie czekaj na wyroki Ałłacha. Szamil i przybliżeni do niego szacują mnie i do ich serc także drogę odszukam.

Po czym, stanąwszy do modlitwy na rozesłanej burce, odmawiałem ją z wolna i głośno, oddzielając prawie każdą sylabę według przyjętego zwyczaju.

Tak rozjaśniła się moja wątpliwość. Odtąd postanowiłem stanowczo starać się o rękę Ezend i w tym celu naprzód działanie moje zacząłem od brata. Pocziwy ten młodzieniec, kochający swą siostrę, pragnął jej szczęścia więcej niż własnego, lecz moje pochodzenie główną było przeszkodą. Chcąc zarazem rozstrzygnąć wątpliwość, przy pierwszym moim spotkaniu się z Mustafą, odezwałem się do niego w te słowa:

– Historia twojej siostry jest mi znana, ona jest bardzo nieszczęśliwa, a będzie nią jeszcze bardziej, jeżeli wyjdzie za Mahmuda; czy brat jej oddałby mi jej rękę, jeżeli bym na to u Szamila wyjednał pozwolenie?

– Szczęście mojej siostry – odpowiedział – jest moim i ojca mego życzeniem; Ezend nie cierpi Mahmuda, a tobie Ezend sprzyja więcej może, aniżeli powinna. Ja widzę to, ale nic już jej za to nie mówię, nie chcę bowiem, aby i z tego jeszcze powodu cierpiała. Znajome ci są nasze obyczaje: oddając ci rękę siostry, ciężką poniosę ofiarę, lecz jeżeli Ezend zgodzi się na oddanie ci swej ręki, to ja nazwę cię bratem moim.

Tu opowiedziałem zdarzenie przy krynicy i obydwu poszliśmy do domu ojca Mustafy. Starzec przyjął mnie z radością. Ezend, jakby przeczuciem wiedziona, podając mi rękę, była bardzo poważną. Mustafa, nie tracąc czasu, zaraz po przywitaniu cel odwiedzin moich ojcu wyjawiał. Starzec z początku zasępił się nieco, lecz potem cała postać jego przybrała wyraz godności patriarchalnej i odezwał się do nas w te słowa:

– Idzie tu o trzy rzeczy: o rozwiązanie uczynionych przeze mnie ślubów, o szczęście Ezend i nieskazitelność rodu naszego. Jam już stary i rzecz

²¹⁰ Arab. (tr.) *A'uzu bi-Llahi min asz-Szajtan ar-radżim* 'Szukam schronienia u Boga przed przeklętym Szatanem'.

ostatnia nie tyle mnie, co ciebie Mustafu dotyczy, drugą rzecz Ezend rozstrzygnąć może, a zaś pierwsza to od Allaha zależy, bo przyrzeczenie jemu było czynionym.

Po tych słowach Mustafa odezwał się, że dla szczęścia Ezend on gotów na wszystko. Ezend także wyrzekła, że gotowa los swój z moim złączyć, jeżeli błogosławieństwo ojca otrzyma, pozostała rzecz pierwsza tylko do załatwienia. Opowiedziałem, jak ją miałem załatwić. Starzec przyrzekł dać błogosławieństwo, jeżeli otrzymam od Szamila pozwolenie na ślub z Ezend, a do tego czasu rozkazał nam być sobie zupełnie obojętnymi, szczególnie przed obcymi i czekać cierpliwie rozstrzygnięcia tej sprawy; przyrzekł także wyuczyć robienia broni i we wszystkim dopomóc do ustalenia mego bytu, jeżeli zostanę synem jego. Zdawało mi się, że wszystko idzie jak najlepiej, pozostało tylko do załatwienia rozwiązać śluby, uczynione z obu stron przez rodziców.

W tym względzie liczyłem na czas, przyjazne okoliczności i przychylność miurydów szamilowskich. Tego nie można było czynić pośpiesznie, lecz z wolna, ostrożnie i w tajemnicy przed Mahmudem, który niezadowolony był ze zwłoki co do oddania mu ręki Ezend. Czas i cierpliwość główną miały mi być pomocą.

W tym czasie przedsięwziął Szamil wyprawę przeciw Nazranowcom, narodowi pokolenia kabardyńskiego²¹¹, zostającemu pod władzą Rosji. Dowódcąznaczony był Efendi, dyplomata dobry, ale wojownik nieszczególny. Dowódcy oddziałów, a szczególnie naib szamilskich żołnierzy, którzy dowodził całą artylerią, bardzo byli niezadowoleni z głównego dowódcy, można więc było przewidzieć, że wyprawa się nie uda. Żołnierze szamilscy, a w ich liczbie i ja, przeznaczeni byliśmy do obozu przewozowego z jukami. Mnie dostał się koń objuczony namiotami, z czego rad byłem, gdyż przy takim ładunku mniej potrzebowalem zachowywać ostrożności, niż przy jukach z nabojami. Przed

²¹¹ Kalinowski ma zapewne na myśli mieszkańców miasta Nazrań, a więc Inguszy, którzy nie należą jednak do grupy kabardyńskiej, ale wajnachskiej, jak Czeczeni.

ekspedycją poszedłem pożegnać się do Osmana. Ezend darowała mi białą czalmę, sama mi ją zawinęła na głowie, a rozstając się z nimi, poczułem całą moc przywiązania mego do tej rodziny. Uściśnieniem rąk wynurzyliśmy sobie wspólne nasze życzenia, Ezend była bladą i drżąca; żal mi się było z nią rozstawać, lecz pożegnać ją musiałem jednym uściśnieniem dłoni.

Aby ją raz jeszcze dnia tego widzieć, przed wieczorem poszedłem modlić się do krynicy. Nie omyliłem się. Po skończonej modlitwie spostrzegłem Ezend, bladą, w długiej odzieży, wspartą o skałę, z dzbanem u nóg pełnym wody. Oczy jej, pełne tkliwej boleści, zwrócone były na mnie i malowały mi jasno jej uczucia. Szanując jej niewinność w miejscu samotnym, nie przystąpiłem do niej, aby ją raz jeszcze pożegnać, a tylko wznosząc rękę ku niebu, odmówiłem głośno na znak pożegnania modlitwę *Bismillahi* i potem wskazałem jej na miejsce, w którym się modliłem, na znak, aby w modłach swoich o mnie pamiętała i na dom jej ojca. Wszystko to było zrozumiane. Ezend z twarzą ku mnie obróconą, wzniosła obie ręce do nieba i odpowiedziała mi tą samą modlitwą, po czym wzięwszy dzban, znikła mi z oczu i tylko kiedy niekiedy na krętej ścieżki załomach odzież jej ujrzyć zdołałem. Długo stałem nieruchomy na tymże miejscu, a wracając do swojej sakli, przebiegłem całą historię mego życia.

Wypróbowana artyleria Szamilska na drugi dzień, równo ze świtem wyciągnęła na wzdłuż Wedeńskiej Doliny, a za nią cały obóz na wjukach²¹². Przy pierwszej przeprawie artylerii jeden z artyleryjskich jeźdźców upadł pod konie i potłukł się niebezpiecznie; jego miejsce zajął jakiś człowiek będący na posłudze w artylerii, a mnie kazano zająć miejsce tego ostatniego. Takim sposobem przeniesiony zostałem do konno-artyleryjskiej służby Szamila. Miejscem zebrania się wojsk był auł Ołtury²¹³ w Wielkiej Czeczenii,

²¹² *Wjuki* (SW) – forma oboczna do *juki*.

²¹³ Ołtury, Ołtóry, w Ołturach, w Ołtorach – tr. Awutury, auł nie leży jednak nad rzeką Gums, ale Chulchulaj.

na rzece Gamzie. Tegoż dnia przez wąwóz wedeński pomyślnie doszliśmy przed wieczorem do doliny Wielkiej Czechni, a na drugi dzień przed południem byliśmy już w Olturach.

Tu wojsko już było w części zebrane: na obszernej płaszczyźnie, wśród bujnych zielonych łąk powiewały różnokolorowe chorągwie, oznaczające oddziały, a mniejsze oznaczające sotnie. Gdzieniedzie bieląły sztandary, ostawione dokoła sztandarami kolorowymi i zbroją, jako oznaki kwater naczelników oddziału, a około nich szalały z gałęzi, liści i trawy, osłaniające wojowników od skwaru słońca. Pozycję dla artylerii obrano w najpiękniejszym miejscu, nad bystro płynącą rzeką. Nasi żołnierze, orzeźwieni czystą atmosferą rozległych nad rzeką łąk i pięknnością malowniczej natury, gdzie oko z przyjemnością na tysiącach przedmiotów spocząć mogło, oddani ogólnej wesołości panującej w całym obozie, napełniali lekką atmosferę pieśnią narodową.

Trzy dni tu staliśmy, zanim się całe wojsko zebrało. Co chwila nowe przybywały hufce na zwinnych, niewielkiego wzrostu koniach, w różnobarwnej odzieży, z dzirydami²¹⁴ w ręku. Przy ogólnej wesołości narodu, niekrępowanego żadną wojenną dyscypliną, wszystko to zachwycający stanowiło widok. Znowu przybywające oddziały piesze i konne, ceremonialnym marszem przechodziły około namiotu Effendi, poprzedzone dżygitami, ze znakami i sztandarami, którzy śpiewali jednostajnie powtarzane słowa: *La Illahu Illalahu*²¹⁵, a cały oddział, zbliżając się do naczelnego wodza, witał go trzykrotnymi wystrzałami ręcznej broni, po czym odchodziły na wyznaczone sobie miejsca, gdzie każdy urządzał się tak, jak mu było najdogodniej.

Na trzeci dzień rano ruszyliśmy w stronę Małej Czechni. Przeszedłszy rzekę Argun pod górą Han-kała, na wierzchołkach której można było widzieć swobodne jeszcze auly między fortecami Groźna i Wozdwiżynsk.

²¹⁴ *Dziryt* (osm.-tur. *džirīd*, arab. *džarīt*) – rodzaj broni drzewcowej, odmiana włóczni znana od czasów prehistorycznych. Dziryt przeznaczony był do miotania lub do walki wręcz, używany był także do polowań.

²¹⁵ Zob. Przypis nr 145.

Oddziały lekkiej kawalerii wysłane były na zwiady w stronę wspomnianych fortec, dla ubezpieczenia się od niespodziewanego napadu wojsk rosyjskich. Fortecę Wozdwiżynsk, nad rzeką Argun wznoszącą się, można było od nas dobrze widzieć. Z niej cały nasz oddział dobrze był obserwowany, lecz wojska z fortecy przeciwko nam wystąpić nie śmiały. Tą razą nocleg był na rzece Urus-Martan, gdzie w rok potem Rosjanie wybudowali fortecę²¹⁶.

Na drugi dzień ruszyliśmy dalej w głąb Małej Czechni i przeszedłszy na półtora armatniego strzału pod fortecę Oczhaj²¹⁷, stanęliśmy obozem w lasach Gojty²¹⁸, jeszcze wtedy nie zniszczonych przez Rosjan. Rano na drugi dzień, okrążywszy lasami Oczhaj, z drugiej strony tej fortecy domyśliliśmy się, że nasz manewr był dla ukrycia zamiaru napadnięcia na Zakan-Jurt²¹⁹, forteczkę o osiemnaście wiorst od fortecy Groźnej odległą. Dnia następnego nad świtem napadliśmy na wspomnianą fortecę, lecz się nam nie udało. Effendi nie chciał przyjąć w pomoc artylerii, aby po zwycięstwie naczelnik jej nie przypisywał sobie chluby zwycięstwa, a ten znów, wiedząc, że bez artylerii nic się nie uda, rad był, że chwała Effendi przez zarozumiałość jego zbiednieje i tak pierwsza próba tu się nie udała. Ranionych chociaż było nie wiele, lecz pierwszy zapal wojsk już przez tę niepomysłność ochłonął; stąd na powrót ruszyliśmy na Oczhaj, okrążając tę fortecę lasami. Nocleg nasz był w Bomucie²²⁰, gdzie istnieje teraz forteczka rosyjska tegoż nazwiska.

Na wyniosłych wzgórzach, pokrytych ciemnymi lasami, niewielka przestrzeń mieszcząca w sobie szczątki warstw kamiennych na wpół rozwalonych, świadczyła, że niegdyś tu istniał zamożny aul Bomut, miesz-

²¹⁶ Rzeką, o której pisze Kalinowski nazywa się Martan; nazwę Urus-Martan nosi natomiast wspomniana forteca położona na południe od Groźnego, obecnie miasto liczące 47 tys. mieszkańców.

²¹⁷ Oczhaj, pod Oczekajem (błędnie) – tr. Aczchoj-Martan (*Cz. K. Ś. i Wsch.*).

²¹⁸ Obecnie niedaleko Urus-Martanu znajduje się aul Gojty (*Cz. K. Ś. i Wsch.*).

²¹⁹ Zakan-Jurt (*Cz. K. Ś. i Wsch.*).

²²⁰ Bomut, Bumut – tr. Bamut (*Cz. K. Ś. i Wsch.*).

kańcy którego dla większego bezpieczeństwa opuściwszy to miejsce przed Ruskimi, jako nie dość zabezpieczone, udali się w głąb gór Czeczni Górnej, tylko w 1843 roku pod władzę Szamila podbitej. W tym to właśnie dziwnie psepnyim miejscu obóz nasz, oświecony wśród ciemnych lasów stosami ognisk, spoczywał w cichości po pierwszej porażce i całodziennych trudach; niekiedy tylko jęki stłumione świeżo ranionych słyszeć się dawały.

Wśród tak uroczej ciszy, obwinięty andyjską burką od przenikliwej rześistej rosy i zimnych leśnych wyziewów niezaludnionych w sąsiedztwie gór śnieżnych, z opartą głową o jawor, przed dogorywającym ogniem, oddany marzeniom, rozbudziłem się niespodzianie za pojawieniem się Rusalskiego, zwanego tu Eskender-Bek. Cała postać jego była nader znekana, twarz wybladła, odzież sponiewierana, słowem, położenie jego przedstawiało się tu w najsmutniejszym stanie; koń jego nie mniejsze od pana swego okazywał ślady zniszczenia: pobity, pokaleczony, wychudły i najokropniej podbity na nogi.

Przerażony podobnym zjawieniem się Eskender-Beka wyskoczyłem na jego powitanie; opowiedział mi w krótkości smutne swoje powodzenie w górach, pochodzące z nietaktownego postępowania. Chcąc za coś wyższego uchodzić w oczach górali, wszystko ganił, co tylko widział przed oczyma, opowiadając najdziwaczniej, najmniej zrozumiałe dla mieszkańców i w zupełności niepraktycznie, jak powinni sobie postąpić, aby ich długoletnie i moralne prace były według niego pożyteczne. Takim sposobem ganił fortece Szamila, radząc przekształcić według swojego widzi mi się, nie zważając na środki i inne okoliczności do tego; stąd z początku uważano go za wariata, na koniec za szpiega. Namawiano wodza, aby kazał go zabić, lecz ten wzięwszy go od Szamila, nie śmiał tego uczynić, a kazał go dostawić Szamilowi takim, jakim go znajduje. Tym sposobem był on powrócony z gór, gdzie doznał najjaśniejszej nieprzychylności, a dowiedziawszy się o zebranych wojskach w Bumucie, przybył tu, niby połączyć się z nimi. Na drugi dzień oddział rozdzielił się na dwie części: kawaleria poszła płaszczyzną Małej Czeczni, a piechota i artyleria tamże

górami Górnej Czeczni. Lecz i tu, doznawszy niepowodzenia od rzeki Osy²²¹, oba oddziały cofnąć się musiały na powrót. Nieostrożna kawaleria na Osie natrafiła na niewielki oddział Rosjan, a porażona niespodzianie kartaczami, utraciwszy kilku jeźdźców, cofnęła się w nieładzie i połączyła się na powrót w Bomucie z piechotą, uprzedzoną już o tej niepomyślności. Takim sposobem zakończyła się owa ekspedycja z radością dla niezycy liwych Efendi. Z Bomutu powracaliśmy starą drogą z ekspedycji; pod Oczekajem oddział lekkiej kawalerii naszej starł się mężnie z garnizonem fortecy.

Eskender-Bek, powodowany niby ciekawością, przyłączył się do oddziału i stamtąd uciekł do Rosjan, gdzie był sądzony jako dezerterski na śmierć, lecz umarł na cholere. Wieść o jego ucieczce doszła do wiadomości naszego naiba Jachjehodzio²²². Oburzony tym jego postępkami natychmiast kazał przywołać mnie do siebie i objawił mi, jak sobie postąpił mój, jak on jego nazwał, przyjaciel. Słowa wymówione stłumionym głosem i ze złością jaunie mi tłumaczyły, czego mam się obawiać. Rezultat natychmiast okazał: naprzód tym, że mi odebrano konia wierzchowego z obawy, abym na nim nie poszedł za przykładem Eskender-Beka, a za przybyciem do Wedeni, wtrącony byłem powtórnie do Szamilskiej jamy. Smutne moje tu było położenie; zdawało mi się, że śmierć mnie oczekuje. Na trzeci dzień wypuszczono mnie z jamy, nie objaśniając powodów, dla których byłem zasadzony. Szamila nie było i w komendzie pozostało nader mało ludzi, gdyż wszystko poszło znów ku morzu, w góry pod Gengebiel²²³, gdzie Rosjanie podeszli ze swoim oddziałem.

Przerażony tym wypadkiem i czując nad sobą wielkie niebezpieczeństwo, jak się domyślałem z powodu prześladowania Eskender-Beka, przedsięwziąłem być na wszystko bacznym i z komendy nie wydać się ani kroku. Chęć widzenia się z Ezend musiałem odłożyć do pomyślniej-

²²¹ Osa – (tr.) Assa, rzeka w Inguszetii.

²²² Jachjehodzio, Jachji Chadzjo, Jochij-Chadzjo, Jachchodzio (błędnie), być może także osoba pojawiająca się na pierwszym spotkaniu z Szamilem, pod imieniem Chadzjo.

²²³ Błędnie – powinno być Gergebil (tr.) lub Gergebiel.

szych wypadków; przez brata wiedziała ona o moim nieszczęściu i biegła, aby mi ratować, lecz ją od tego powstrzymywano wiedząc, że tym wiele by mi zaszkodziła; z bratem nawet widywać się niezupełnie było bezpiecznym, gdyż Czeceńcy przez Szamila uważają się za naród podejrzany²²⁴.

W nieobecności Szamila miejsce jego zastępował Dżanold²²⁵, piastujący tu najwyższą władzę duchowną, człowiek bardzo rozsądny, wielce szanowany i nader pocziwy; ja byłem jego ulubieńcem, nie inaczej mnie nazywał jak swoim synem. W tym czasie wypadł post całomiesięczny, zwany wiaza²²⁶, rozpoczynający się na nowiu, a kończący się za miesiąc, po pojawieniu się nowego księżycy. Zależy on na tym, że każdy człowiek od świtu do pojawienia się pierwszej gwiazdy wieczorem nie może przyjmując żadnego posiłku ani napoju, nawet kąpieli, z obawy, aby woda nie stała się posiłkiem dla kąpiącego się w niej wyznawcy Mahometa. Za to każdy posilać się może, ile chce, w nocy; post ten wielce jest obserwowany u Taulińców, lecz Czeceńcy więcej pozwalają sobie w tym swobody.

Jest on nader uciążliwy dla roboczego ludu, jeżeli przypada podczas uprawy gruntów. Zawsze wypada miesiącem wcześniej od zeszłego roku, tak, że w przeciągu dwunastu lat kolejno przejdzie przez wszystkie miesiące i z początkiem trzynastego roku nową kolej miesięczną zaczyna. Miurydzi szamilsy post ten fanatycznie obchodzą. Matka karmiąca dziecię cały dzień nie da mu piersi, od wschodu słońca aż do pojawienia się pierwszej gwiazdy wieczorem.

²²⁴ Zdanie to prawdopodobnie ma takie znaczenie: „Czeceńcy uważani są przez Szamila za naród podejrzany” – konstrukcje ze stroną czynną w znaczeniu biernej pojawiają się w tekście kilkakrotnie (zob. „Składnia”). Sąd taki zgadzałby się z relacjami o stosunku Szamila do Czeceńców; dagestański imam nie w pełni ufał goszczącemu go narodowi.

²²⁵ Trudno powiedzieć, kogo Kalinowski ma na myśli, być może Dżamaluddina (zob. przypis nr 200).

²²⁶ *Wiaza* – nie udało mi się ustalić etymologii wyrazu, ale z opisu wynika, że chodzi o ramadan (czecz. *ramzan*), dziewiąty miesiąc kalendarza muzułmańskiego, w którym rozpoczęło się objawianie *Koranu* – archanioł Gabriel ukazał się Mahometowi, przekazując kilka wersów przysłej świętej księgi islamu.

W większy dzień z upragnieniem oczekują głosu muezyna wzywającego na wieczorną modlitwę. Masy zebranych około meczetu, starych i małych, wyglądają pierwszej gwiazdy, mnąc w rękę łakome owoce i podnosząc je z chciwością do ust, którymi do pierwszego głosu muezyna posilić się nie można. Po skończonej wieczornej modlitwie zebranych w meczetach podaje się suche zakąski z cienkich pszenicznych czureków masłem nacieranych, a niekiedy i co gotowanego mniej więcej na rzadko, np. fasolę lub kaszę z kukurydzy. Pokarm ten jako ofiara znosi się do meczetów przez mieszkańców i tu dzielony jest na równe części, akuratnie podaje się każdemu i rozumie się, bywa w mgnieniu oka konsumowany.

Ponieważ mi wiele zależało na poprawieniu zachwianej o mnie opinii, post ten ściśle obserwowałem, uczęszczając regularnie na wszystkie pięć modlitw do głównego meczetu; nadto o północy muezyn w minarecie odśpiewuje szczególne na tę uroczystość modlitwy, starałem się więc, aby mnie o tej porze widziano na modlitwie. Lubiłem wśród nocnej ciszy, przy bladym blasku księżycy rzucającego długie cienie sąsiednich skał na dolinę, przysłuchiwać się śpiewaniu muezyna, którego dźwięczny, srebrzysty głos, przeciągłej i smętnej nuty, odbijając się o przyległe skały, szczególniejszym uczuciem w serce wpadał. Słuchając tych śpiewów, nieraz unosiłem się w świat marzeń, które myśli moje daleko od ziemskich trosk unosiły.

Niekiedy w zamyśleniu, przenosząc się w rodzinne strony, wspominałem o przeszłych szczęśliwych chwilach życia mojego, o rodzinie i przyjaciółach, o smutnym i znękanym stanie ulubionej ojczyzny, która tu na obcej ziemi przedstawiała mi się jak najtkliwsza świętość na ziemi dla człowieka. Niekiedy, wracając do rzeczywistości, przebiegałem smutne koleje życia mojego w niewoli, malując sobie smutniejszą tu jeszcze przyszłość i wtedy to Ezend w białej swojej osłonie, wsparta na skale u krynicy, jawiła mi się tkliwym, lecz zarazem bolesnym widzeniem; męczyła mnie myśl, jeżeli zostanę jej mężem, utraty zupełnej nadziei powrotu na łono ojczyzny. Jeżeli nie otrzymam jej ręki, cóż się wtenczas z nią stanie? Obraz

jej też z każdą chwilą rzeczywiście mi się przedstawiał: tak bolesne i błagalne było jej spojrzenie, że często zrywałem się w zapomnieniu i biegłem na jej powitanie, lecz zwirodnicza mara unosiła się nadludzkim cieniem ode mnie na lekkich warstwach okalającej go mgły, ginąc w nocnej ciszy nad doliną, między skałami.

Cały miesiąc tego postu był nacechowany dla mnie najściślejzym życiem klasztornym: ciągle modły i śpiewy nabożne tylko o uszy się obijały, na twarzach mieszkańców nie widać było najmniejszego śladu radości, wszystko, jakby grobową ciszą okryte, przedstawiało coś majestatycznie świętego.

Pozostałe żony miurydów przez niepewność o swoich mężów i synów na wojnie będących, smętnie i błędnym wzrokiem poglądały z swoich lepianek na czołgające się dzieci u drzwi, przez ich ojców opuszczonych. Większe dzieci, przed każdym wieczorem zebrane pod kolorowe chorągiewki, obchodziły procesją kilkakrotnie aul, śpiewając pieśni nabożne, na znak prośby zwycięstwa i pomyślnego powrotu swych ojców z boju. Późnym wieczorem kobiety i dzieci, dzieląc się każde na dwa oddzielne chóry, w czterech częściach aulu też pieśni do późnej nocy powtarzały.

Na koniec nadszedł dzień świąteczny po skończeniu postu, Bajeram²²⁷ zwany. Po uroczystych modlitwach porannych w głównym meczecie całe zebranie modlących się, a w ich liczbie i ja, udało się na dwór Szamili, gdzie oczekiwała ich uczta według zwyczaju przygotowana. Pozostali w domu, z przygotowanych kotłów na dworze Szamili roznosili w różnych gatunkach mięsa przybyłym gościom, którzy mieszcząc się w maleńkich izbach domu Szamila, po ile można było, zjadali przyrządzoną ucztę, chciwie biorąc mięsiwa z ogólnych, wielkich miedzianych, pobielanych półmisków rękoma, gdyż tu widelce nie są w użyciu. Bajeram, a na nowiu następnego po nim miesiąca Kurtan²²⁸, są dwa najuroczywsze święta.

²²⁷ Zob. przypis nr 195.

²²⁸ Zob. przypis nr 196.

Pierwsze po poście, nie wiem na jaką pamiątkę, lecz drugie zapewne na pamiątkę ofiary Abrahama, gdyż tu czyni się także ofiara ze zwierząt, jak np. bydła rogatego, baranów lub kozłów. Na każdą sztukę wołu, krowy lub jałowicy naznacza się podobno dwunastu ludzi ofiarę tę razem składających, a na barana lub kozła po trzech czy też po czterech.

Zwierzęta te zarzynają mułowie przy odmawianiu właściwej modlitwy; wspólnie ofiarujące osoby przed zarżnięciem zwierzęcia czynią właściwą modlitwę. Mięso z takich zwierząt uważa się niejako za święte i takowym ofiarujące osoby dzielą się z tymi, którzy nie byli w stanie uczynić od siebie podobnej ofiary. Te święta, również jak i każdy piątek w tygodniu uważany tu jest za dzień świąteczny razman²²⁹.

Nie obowiązują one wyznawców Mahometa w górach do zupełnej bezczynności od pracy, owszem, zwykle każdy oddaje się swym każdodziennym zatrudnieniom, jeżeli nie gości u kogo lub nie przyjmuje drugich u siebie, co się u nich, szczególnie w Taulii, rzadko zdarza.

Po świętach Bajeramu otrzymano radosną wieść z oddziału Szamila, że pobito Rosjan w znacznej ilości pod fortecą szamilią Gergibiel, lecz zarazem, że Rosjanie spod Gergibiel udali się pod Sałty²³⁰ i takową fortecę ze wszystkich stron okrażyli. Szamil z wiedeńskiego parku zapotrzebował bojowych patronów i przy tej okazji Dżanold kazał mi się złączyć z oddziałem Szamila.

Ze świtem, na trzeci dzień po świętach Bajeramu, trzy dni tu obchodzonego, ruszyliśmy w drogę z kilkoma miurydami, udającymi się do oddziału dla zmiany innych. Dla mnie pod wierzch naznaczoną była kadra, gatunek połączony osła i konia, zwierzę najzdolniejsze do odbywania dróg po niedostępnych górach. Podróż do Andii, po znajomej mi drodze, była teraz przyjemnym wspomnieniem mężnie tu przecierpianych niegdyś trudów; lecz dalej, w górach skalistych, przejeżdżając po obrywach, nad przepaściami, przykre wrażenie strachu początkowo mocno mnie dręczyło. Puś-

²²⁹ Zob. przypis nr 194.

²³⁰ Powinno być: Sałty.

ciwszy cugle mojemu rumakowi za przykładem miurydów, zasłaniałem sobie oczy, żeby spojrzeniem w przepaść nie dostać zauroutu głowy i przez to na siodle nie stracić równowagi.

Moja kadra zdawała się być pogrążoną w śnie letargicznym: ze spuszczonej głową i ze zwieszonymi uszami unosiła się po wąskich skalistych ścieżkach tak równym krokiem, że nie czułem najmniejszego wstrząśnienia i przy tym chód tak był pewny, jakby po najrówniejszej drodze postępowała.

Późno wieczorem, przejeżdżając skaliste góry, posłyszeliśmy gdzieś wysoko nad nami mocny trzask kamieni, jakby od wystrzału armatniego pochodzący. Kadra moja rzuciła się naprzód z szybkością kozy dzikiej i o mało nie upadłem w przepaść, gdzie zapewne by i śladu ze mnie nie zostało, lecz dzięki Bogu utrzymałem się w siodle, a ochłonawszy z pierwszych urażeń przestrachu, posłyszałem za sobą po drodze, którąśmy przebywali, masę kamieni spadających w przepaść.

W górach skalistych nierzadko się zdarza, że się obrywają skały i spadając, pędem swoim spychają za sobą masę innych kamieni, i wtenczas górale albo uciekają, albo kryją się pod wystające nad ścieżkami skały, jeżeli te są w bliskości.

W Andii zajechaliśmy do Łabazana, gdzie byliśmy gościnnie przyjęci. W Tłokach także widziałem się z moim starym gospodarzem, który radośnie mnie powitał i gościnnie nas przyjął. Przejechawszy Sułak, Kojusu awarskie, Kara-kojsu wjechaliśmy w okolice Sult. Obóz tatarski widać było po rozmaitych miejscach porozrzucany. Na pierwszym wstępie przybyliśmy na pozycję parku szamilskiego, gdzie od żołnierzy i kilku miurydów radośnie powitani, puściliśmy się na drugą pozycję, na której sam Szamil i naszej komendy naib się znajdował. Gdym się przedstawił naibowi, ten radośnie mię powitał i wprost wyrzekł te słowa:

– Wielki twój Bóg! że ty przy życiu zostałeś; podejrzenie na ciebie było wielkie, żeś był w zмовie do ucieczki z Eskender-Bekiem, a przynajmniej wiedziałeś o zamiarach jego ucieczki. Szanuj swą głowę, bo jak ci ją zdejmą, to na temże miejscu druga nie wyrośnie.

Odpowiedziałem, że o żadnych zamiarach ucieczki Eskender-Beka nie wiedziałem, że gdybym był wiedział, to bym mu pierwszą kulę w łeb wsadził. Jeżeli to podejrzenie padło na mnie z powodu, że się przyjaźnił z Eskender-Bekiem, to niesłusznie. Lubiłem jego towarzystwo, to prawda, gdyż z nim jednym mogłem tylko w rozmowach czas weselej przepędzić, zresztą uważałem go za pozbawionego naturalnego rozsądku i nie jemu mnie, ale mnie jego uczyć by należało, jak żyć powinien, aby włosy na głowie jego doczekały się siwizny.

Rozśmiał się na to wszystko Jachchodzio²³¹ i rozkazał mi iść za sobą do namiotu Szamila. Ten, wyprowadzony naszym przybyciem z zamyślenia, powitał najprzód naiba, a potem powińszował mi pomysłnego przybycia do oddziału, dodając, że Dżanold bardzo wiele przysyła mu pochwał o mojej osobie i dlatego pragnął mię widzieć tu w obozie.

Na tym skończyło się moje przedstawienie Szamilowi. Pozostałem w oddziale bez naznaczenia mi czynności. Z szamilskiej pozycji widać było fortecę Sałty jakby masę kamieni i dziwnie mi było patrzeć na obóz Rosjan bez przerwy strzelających ze wszystkich stron do takiej fortecy, gdy stamtąd tylko kiedy niekiedy, wśród gruzów i kamieni pokazywał się błękitnawy dymek wystrzału armatniego; lecz przy bacznej uwadze spostrzegłem, że dymek ten porrywał w szeregach wojsk rosyjskich swoje ofiary, sądzić zaś o tym można było z zamieszania się ludzi w tym miejscu, gdzie kula padała.

Każdodziennie do południa wojska Szamila występowały na linię bojową pod Sałty, aby oblegającym w robotach przeszkodzić; wystrzały z tej strony czynione przez Szamila z sporych armatek, przyczyniły wiele szkody robocie Rosjan.

Droga pod Sałty z drugiej pozycji Szamila szła między dwoma pasmami niezbyt wyniosłych gór, pod których skrzydłami podchodziła pod obóz rosyjski szamilska piechota; częstokroć Rosjanie zmuszeni byli przeciw takowemu wojskom wysyłać oddziały dla odparcia ich natręctwa. Wtedy przykry widok przedstawiał się nam, stojącym z artylerią między

²³¹ Błędnie, powinno być: Jachchodzio lub któryś z wariantów, zob. przypis nr 218.

wspomnianymi górami: rakiety rosyjskie, obficie puszczane na nieprzyjaciela, zwykle spędzały go w nieładzie z zajmowanych pozycji; uciekający w doliny, częstokroć chroniąc się przed raketami, spadali z gór, tocząc się jak kłęby do ich podnóża, lecz to nie przeszkadzało im za odstąpieniem Rosjan powracać na swoje miejsce, li tylko aby tychże podrażnić, jeżeli im nic więcej zrobić nie mogli.

Rosjanie taktycznie prowadzili oblężenie fortecy, pokonywając wszelkie przeszkody, chociaż cierpieli wiele od cholery i niedostatku. Tatarzy ze swej strony uporczywie się bronili, naśladując w tym Rosjan. Niepokoiłi nieprzyjaciela nocnymi wycieczkami z fortecy, podprowadzali miny, a gdy wał był wzięty i tysiące ręcznych granatów było rzucone za wał kamienny na oblężonych, to bardzo często granaty te bywały Rosjanom zwracane i to więcej czyniło szkody oblegającym, niż oblężonym.

Z pozycji bojowej Szamila do Sałty szła droga głębokim wąwozem, między prostopadłymi ścianami przyległych skał. Na wierzchu tych skał rosyjskie oddziały pilnowały przejścia do fortecy wspomnianym wąwozem od strony Szamila, lecz to wiele nie przeszkadzało z początku, aby Tatarzy nie zasilali swego garnizonu.

Przy mnie raz okazała się potrzeba prochu w fortecy i takowy nocą należało przeprowadzić wąwozem. Nasz naib sam przedsięwziął tego dokonać. Objuczwszy dostatecznym zapasem kilka kadr, z których jedną i mnie powierzono, ruszyliśmy o zmierzchu w stronę wąwozu ze stosownym oddziałem, jak można najciszej.

Przy wejściu do wąwozu oddział pozostał dla ochrony, jeżeliby takowa była potrzebna, przed niespodzianym napadnięciem, a my puściliśmy się z kilkoma miurydami i naibem, trzymając się, o ile można było pod zasłoną skał, aby nas z wierzchu widać nie było. Zdarzało się, że ukryć się tym sposobem wcale nie można było, iż wtedy kilka ręcznych granatów puszczonych z góry oświecały nam niezbyt bezpieczną drogę.

Na głos naiba odwalono kamienie z przeciwnej strony i weszliśmy do fortecy, czyli raczej pod sklepienia mas kamienistych. Woń zaraźliwa uderzyła nosy nasze, lecz to niczym było w porównaniu z widokiem zgnędnia-

łego garnizonu. Cienie – nie ludzie, zdawało się, zamieszkały te podziemia: wybladłe twarze, zapadłe, świecące się oczy i uroczystość poświęcenia się tych bohaterów, mimo nieprzyjemnego pierwszego wrażenia, głęboki szacunek dla niego wzbudzały. Wkrótce po naszym przybyciu błady księżyc wzniósł się nad stosami kamieni, powrót zatem był niepodobny i pozostaliśmy do drugiej nocy.

Naib chciał obejrzeć całą fortecę. Wąskimi podziemnymi schodami doszliśmy do pewnego punktu w fortecy, gdzie otworem rozwalonych kamieni wyszliśmy na świeże powietrze, jeśli tu mogło ono nosić to nazwisko. Przy bladym świetle księżyca przedstawił mi się okropny widok zniszczenia, gdziekolwiek tylko widać było szczątki ścian budowli kamiennych, reszta wszystko w masie rozwalone leżało, a ponad tym niekiedy wznosiły się ludzkie postacie, a raczej widma nieziemskie.

Ze strony Rosjan periodycznie były puszczane bomby, aby oblężonym nie dać nocnego spoczynku, lecz tu, oświecając jaskrawym blaskiem miejsce zniszczenia i przerażającego widoku, szkody rzeczywistej garnizonowi nie przynosiły. Podeszedłszy pod wały fortecy, przekonaliśmy się o czynności obu stron przeciwnych: Rosjanie zza wału przez strzelnice niekiedy strzelali na los szczęścia do fortecy; Tatarzy, pod wałem ukryci za drewnianymi balami pochyło spartymi o wał kamienny, nic sobie nie robili z rosyjskich wystrzałów, czatując tylko, jakby odrzucić na powrót ręczny granat lub odebrać karabin niebacznemu żołnierzowi, jeżeli ten za daleko wysadzał łufę przez otwór w strzelnicy.

Nocleg nasz był u naczelnika garnizonu, syna naiba Tilleti, Kibyli Mayhomy²³², który mieścił się tu w podziemnej sakli, w dość dobrym stanie jeszcze będącej i gdzie w przyległej jamie, pod masą kamieni park się znajdował. Długo nie mogłem użyć spoczynku z powodu duszącego i zaraźliwego powietrza, pochodzącego z wyziewów ran gnijących ranionych

²³² Kibyl-Mayhoma – tr. Kibit-Machoma, Kebed-Machoma; władca aułu Teletl, bliski współpracownik Szamila.

ludzi w garnizonie, jak również z pobitych trupów pod kamieniami zachowanych i zamkniętego pod kupami kamieni powietrza.

Lecz znużenie wzięło górę. Sen pokonał przykre wrażenia i tylko senne marzenia rozbudzałej imaginacji przerwały mój wypoczynek. Zdawało mi się, że podróżowałem po nieprzebytych przepaściach: skały pękały nad moją głową, obsypując mię naokoło masami kamieni, spod których z trudnością mogłem się wydobyć. To znów widziałem pole bitwy, pokryte ciałami poległych w boju, nad którymi pałały się rakiety przelatujące; to na koniec ujrzałem się w Saltach nad masami kamieni, w przepaściach, w których okropnie poranione trupy o ratunek u żyjących dla siebie się dopominały.

Na koniec, zmęczony ciągłymi trudami, poczułem okropne pragnienie, wszystkie moje wnętrzości paliły mnie niesłychanie; omdlony, padłem na ostre kamienie, ból pochodzący z uderzenia się ciała, powrócił mi przytomność umysłu.

Podnoszę się osłabiony, rzucając wkoło siebie błędne wejrzenie i widzę przy bladym świetle księżycy oświetloną jakąś białą postać przed sobą, przyglądam się pilniej i poznaję w niej Ezendę z dzbanem wodą napełnionym. Radośnie wyciągam do niej rękę, lecz siły mnie opuszczają, gdy wtem płomień nas oświeca, gorejąca kula, jak pała słońce w pustyni unosi się nad głową Ezendy, pęka gwałtownie i ta zboczona krwią, martwa pada na skały. Krzyk tym widzeniem wydobyty z piersi moich budzi mnie nagle i jeszcze teraz słyszę przerażający grzmot bomby, rwącej kamienie nad naszymi głowami!

Była to bomba jutrzeńki (z fortecy odpowiedziano na nią granatem), która przeniosła się z żalonym światem ponad fortecę i pękła nad obozem nieprzyjacielskim. Od tej chwili ogień z rosyjskich baterij stał się tak częstym i rześistym, iż niepodobna było spod ziemi wychodzić. Spodzielając się szturmowi, Tatarzy śpieszyli do wałów, przechodząc wąskie podziemia i chroniąc się za masy kamieni przed wystrzałami. W jednej narożnej części wału wznosiła się kamienna baszta, opierająca się wszelkim usiłowaniom nieprzyjaciela; do niej szły przekopy Rosjan, lecz grunt skalisty utrudniał ich pracę. Naib nasz z wysokości baterii, na gruzach tu urzą-

dzanej, obejrzawszy tę basztę, przykazał garnizonowi natychmiast z niej wystąpić i zaledwo rozkaz jego był wykonany, z przerażającym trzaskiem wyrzuconą była w powietrze. Łzy i cierpienia ginących bez śladu zginęły w otchłani łez i cierpień ludzkości.

Wyrzucona minami w powietrze baszta na chwilę zaćmiła blask słońca; masa kamieni, z okropnym trzaskiem wzniosłszy się w górę, rześistym gradem opadła wśród dymu i masy kurzu, wypełniającego prawie całą fortecę. Okazało się, gdy dym i kurz opadł, że tylko zewnętrzna część baszty była zerwaną, a wewnętrzna część uszkodzoną i takową działami tylko zburzyć można było i to nie łatwo, gdyż nadzwyczajnym pociskom oprzeć się była w stanie; zawsze jednak teraz ten punkt był jednym z najsłabszych, więc całe usiłowanie garnizonu było zwrócone na to, aby się w nim zabezpieczyć. Praktyczność ich w tym im pomogła chociaż na czas niejaki. Pod basztę znoszono kamienie, tworząc z nich nową zewnętrzną ścianę należytej grubości, aby w przypadku, gdy baszta będzie zupełnie rozbitą, utworzyła się masa kamieni, tamująca swobodny przystęp do fortecy.

Rosjanie, korzystając z wrażenia, jakie wywarli na oblężonych przez zerwanie baszty, rozpoczęli silny ogień z moździerzów: bomby kilkopudowe, granaty i kule armatnie ćmiły blask słońca nad fortecą, napełniając ją straszliwym trzaskiem i duszącym dymem; dzień ten dla mnie przedstawił się dniem Sądu Pańskiego. Lecz w garnizonie niewiele ofiar padło od tego huk.

Przywykli do tej muzyki w fortecy prawie nic sobie z tego nie robili, naśmiewając się z wścieklej bezsilności straszliwych bomb, padających na gruzach porozwalanych domów. Niedostatek wody i pokarmu daleko był straszniejszym dla oblężonych, niż śmierć męczeńska, po której każdy z nich miał świętą wiarę osiągnąć raj Mahometa.

W fortecy znajdowało się źródło wody, nadto jednak małe, aby mogło wystarczyć potrzebom garnizonu; woda zaś w rzece przed fortecą, zawalona nawozem i rozmaitymi nieczystościami przez Rosjan, stała się niepodobną do użycia. Dowóz produktów był nader trudny, aby mógł wystarczyć oblężonym. Oblężeni więc, wytrzymując straszliwy ogień oblega-

jących, walczyli zarazem z głodem i pragnieniem palącym ich wnętrzości wśród okropnego znoju i zepsutego powietrza.

Chwała wam, mężni obrońcy Sałt! Historia nie będzie opiewała waszych walecznych czynów i pamięć o was pogrzebioną zostanie na zawsze pod gruzami fortecy, której tak wiernymi byliście obrońcami!

Nocy następnej wyszliśmy z fortecy tąż drogą przez wąwóz: noc była dość jasna, jakkolwiek księżyc nie świecił. Garnizon stojący nad drogą gorliwie spełniał swe obowiązki. Wszędzie nas spotykały granaty, gdzie tylko można było nas dostrzec. Jedna kadra nasza została mocno ranioną, prowadzić jej nie było można, więc ją dorżnięto, a mięso pokrajane na sztuki, złożone na jukach, było przysmakiem w tych naszych trudach. Wróciliśmy do obozu pomyślnie, spotkani u wyjścia wąwozu nowym obserwacyjnym oddziałem.

Oblężenie Sałt trwało do późnej jesieni i najpewniej niepomyślnie skończyłoby się dla Rosjan, gdyby garnizon po jednym wielkim ich szturmie, nie był opuścił fortecy, ratując się z niej w nocy ogólną ucieczką. Ten postępek splamił ich nieugięte męstwo i pozbawił Szamila korzyści, jakie by mógł odnieść nad Rosjanami, gdyby ci po tak mozolnych usiłowaniach przymuszeni byli do odstąpienia od Sałt.

Po wzięciu Sałt obie strony odstąpiły spokojnie, nie czyniąc względem siebie dalszych zabiegów. Powrót Szamila wzbudził w mieszkańcach tkliwe uczucia. Przed aulami naród wybiegał tłumnie na jego powitanie: ciśnięto się do rąk jego, do sukni, całując nawet konia, na którym jechał; słowem, nigdy najczulsza rodzina nie spotykała tkliwiej powracającego z długiej podróży ojca, jak ci mieszkańcy gór kamienistych witali chrobrego imana. Do Wedeni przybyliśmy pięknego dnia jesiennego.

Korzystając z ogólnej radości powrotu Szamila i innych wojowników, chociażem przynajmniej pragnąłem zwiedzić miejsca, gdzie otrzymałem wyznanie Ezendy. Pośpieszyłem na pamiętny wzgórek przed krynicą i jakież moje było zdziwienie, gdym ujrzał Ezend jak niegdyś o skałę opartą.

Czułem niewymowną radość i uczucie wdzięczności za okazaną mi tym sposobem pamięć i takie przywiązanie.

Poskoczyłem z szybkością strzały ze wzgórza do krynicy i omdlałą prawie Ezend uściśnałem w objęciu, nie mogąc do niej słowa przemówić, usta nasze złączyły się długim pocałunkiem i lży radości wspólnie nam twarze oblały. W tej samej chwili na wzgórku przed krynicą błysnął ogień między drzewami w ciemności, rozległ się strzał i kula z świstem przebiła mi wierzch u popachy.

Prerażona Ezend, jakby siłą elektryczną odrzucona ode mnie, oniemiała i stanęła w postawie oznaczającej gotowość na wszystko. Szybciej niż myśl wypadł strzał z mojej broni w stronę, gdzie jeszcze błąd obłoczek dymu z pierwszego wystrzału, drżąc przy wstrząśnieniu powietrza, w górę się unosił. Pośpiesznie wzięwszy Ezend za rękę, szybko ją poprowadziłem od krynicy po ścieżce w skale, do Wedeni wiodącej.

Wychodząc na płaszczyznę z ciemnego wąwozu, spotkałem Mustafę, śpiesznie w tę stronę biegnącego; oddałem mu siostrę na rękę, jeszcze nieprzytomną, a sam nabijając gwintówkę, puściłem się lotem strzały, polem w stronę krynicy, skąd wystrzał był do mnie skierowany. Obiegnąłem wszystkie drzewa do koła, wszystkie kamienie i krzaki, lecz śladu żyjącej istoty znaleźć nie mogłem. Znużony próżnym poszukiwaniem puściłem się znów w stronę Małych Wedeni i tu powtórnie spotkałem brata Ezendy. Był błąd, z zaciętymi od złości ustami, wzrokiem mię tylko zapytał o skutku mych poszukiwań i na niemą moją także odpowiedź, skinął ręką w stronę krynicy, a sam pędem pobiegł przez wąwóz w przeciwną stronę. Zrozumiałem jego zamiary, na około krynicy poszukiwania czynić trzeba było, biegłem, o ile sił mi starczyło, lecz na próżno. Okrążywszy wspólnie krynicę, zesłiśmy się z Mustafą w tym samym miejscu, gdzie przed chwilą siostrę jego spotkałem. Tu opowiedziałem, jak się stało, nie tając swego i jej zapomnienia się w pierwszej chwili spotkania, nie myśląc wcale w jaki sposób on to mógł przyjąć. Błądność jego twarzy i nieporuszoność rysów malowały gwałtowność duszy i ciężką boleść, która go okrutnie dręczyła.

Po chwili milczenia, stłumionym głosem, zrobiwszy wprzód zwykłe Czeczeńcom wykrzyknienie, jedyny świst tylko wydające, wyrzekł:

– Biedna dziewczyna! Od dawna nie zna pokoju w duszy, ani ojca, ani moje perswazje nie mają do jej serca przystępu, ciągle smutna, nic nie mówiąca, jakby jej mowę odjęło, z dniem każdym więcej blada i wynędzniała, gaśnie widocznie w oczach naszych, inne dziewczęta nasze, widząc jej głęboki smutek, z politowaniem spoglądają na nią, odchodzą w milczeniu od krynicy, zostawiając ją tam opartą o skałę, oddającą się własnym myślom i dumaniu. Często nazbyt długo ona stąd nie powracała; wtedy biegłem po nią i gwałtem odrywałem ją od skały, na której bezwładnie się opierała, nie wiedząc, co by ją tu przywiązywało. Mahmud śledzący za nią także odkrył jej tu schronienie i jak cień nieodstępny, chociaż przez nią nie widziany, był tu przy niej, ile razy się tu znajdowała. Dzisiejszy wypadek objaśnił mi wszystko, lecz powiedz mi szczerze, dlaczego właśnie to miejsce, a nie inne wybrała na poświęcenie myśli tobie?

Powtórzyłem mu, co tu zaszło między nami, a zapewnienie moje, że się nie stał występny względem niewinności Ezendy, na chwilę spędziło pośepne chmury z jego czoła. Dalej on wyrzekł jakby do siebie:

– A teraz pojąłem postępowanie Mahmuda, on nie dla Ezendy, lecz dla ciebie przychodził nad krynicę i masz szczęście, że nie jest dobrym strzelcem.

Śród rozmowy zbliżyliśmy się do cmentarza Małych Wedeni, na którym w ciemności smutnie powiewały chorągiewki, a nadgroby z białych kamieni, przedstawiające postacie ludzkie, jak widma zdawały się wychodzić spod ziemi. Na koniec rzekł Mustafa podając mi rękę:

– Idę ukoić moją Ezend. A ty co dalej poczniesz?

– Pójdę do Kazy, jeszcze nie późno i będę prosić jego pomocy, a jutro w tej sprawie stawię się w szariacie przed Szamilem.

– Dobrze – odrzekł – lecz przygotuj się na wszystko złe; Mahmud jutro i ojca, i ciebie obwini w szariacie, i zdaje mi się, że biedna Ezend tu pokój i szczęście przez was obydwóch, znajdzie. – To mówiąc, wzrokiem wskazał mi na cmentarz i ścisnąwszy mnie za rękę, spiesźnie oddalił się ścieżką do Wedeni wiodącą.

Znękany powracałem do swej chaty. Podchodząc pod żołnierską slobodkę, posłyszałem wesołe pieśni żołnierzy, hucznie obchodzących swój

powrót z sałtyńskiej wyprawy. Nie chcąc wpaść między nich w moim smutnym położeniu, udałem się wprost do Miurydzkiego Aułu. Kazy²³³, sędzia, człowiek pięknych przymiotów głowy, duszy i serca, przyjął mnie uprzejmie i pierwaj nim się zapytał o cel mego przybycia w niezwykłej porze, podał mi wprzód kałmyckiej herbaty czarę z świeżym pszenicznym czurekiem, prosząc abym się posilił. Przyjmując od niego ten posiłek, opowiedziałem zamiary moje względem Ezend, zgodność na to jej ojca i brata oraz przeszkody, jakie były w dojściu do tego celu. Słuchał mnie pilnie poważny sędzia, nie przerywając ani razu, a gdy wyjawilem mu, że w nim największą pokładam nadzieję, [powiedział] że lepiej w Bogu, niż w ludziach ufność pokładać. Zganił moją porywczosć, lecz aby zarazem mię uspokoić, przyrzekł swą pomoc. Cokolwiek uspokojony obietnicą Kazego, powróciłem do swej sakli, lecz znając dobrze naturę Tatarów, nie mogłem zupełnie polegać na słowie danej mi obietnicy. Tatarzy zwykli obiecywać proszącym ich o cokolwiek, lecz w spełnieniu obietnicy nieskorzy: potrzeba albo bardzo długo ich prosić, albo też zobowiązywać czym innym, skuteczniejszym. Mnie pozostała li tylko prośba i płonna nadzieja w ich dla mnie życzliwość.

Na drugi dzień szariat nie był otwarty z powodu nie wywczasowania się Szamila. Miałem więc czas być w moim interesie u Efendi i u samego Dżamałdyna; wszędzie otrzymywałem solenne przyrzeczenia pomocy z ich strony. Czym pokrzepiony, udałem się do ojca Ezend, już mocno zmartwionego tym świeżym wypadkiem, którego ja byłem przyczyną przez mą nierozwagę, już to stanem zdrowia samej Ezend.

Mahmud tegoż dnia gwałtownie upominał się u ojca o rękę córki, ograżając się w przeciwnym razie oskarżyć ją w szariacie o tajemne stosunki ze mną, a ojca o niedotrzymanie przyrzeczonych ślubów i o pobłażanie córce w gorszącym jej postępowaniu. Zmartwił się biedny starzec wiadomością o postępach córki, w brudnych kolorach jemu przez Mahmuda

²³³ Być może Kalinowski nie podaje tu imienia, ale funkcję (sędzia); wtedy zamiast *kazy* w tekście powinno być *kady* lub *kadi*.

przedstawionych i chociaż całą tę rzecz przedstawił mu syn, jaka ona była w rzeczywistości, jednak go to nie wiele pocieszyło. Przybycie moje, nowe chmury na czoło jego sprowadziło. Umiałem czytać w duszy jego i od razu odgadłem, jakie go myśli trapiły. Czując się w zupełności niewinnym, ukłuło mnie to niezasłużone przyjęcie, odezwałem się więc w te słowa:

- Na próżno ojciec pokrywasz czoło cieniem gniewu w chwili mojego tu przybycia; wielkie twoje cierpienia, lecz miłość twoja dla kochanego dziecięcia jest wielka. Czyż gniew twój ma ją przewyższyć wtedy, kiedy Ezend znekana swym nieszczęściem najwięcej łask twoich potrzebuje? Spójrz na nią okiem kochającego ojca i powiedz, czy spostrzeżesz dziś w jej twarzy choć kroplę krwi, która niegdyś tak szczerze ją ozdabiała, czyż ta martwość w jej rysach nic ci nie okazuje, że ona już teraz nawet do istot żyjących wcale nie należy? O Osman! Ukój niewczesny żal duszy twojej, a pospiesz osłodzić te smutne chwile dla twojej Ezendy, gdyż przeciwnie niedługo mieć ją będziesz przed swymi oczyma; ona zawsze jest tak niewinną jak w chwili, gdy ją na świat wydała jej matka nieszczęsna, której ty za nią kiedyś będziesz musiał zdać rachunek.

Rzewne łzy biednemu starcowi płynęły po długiej siwej brodzie, podniósł się z swojego miejsca, poszedł chwiejącym się krokiem do Ezend i skrył ją w swych objęciach. Łkania biednej dziewczyny na piersiach starca ulżyły jej cierpieniom. Podając starcowi poduszkę przed rozpalonym kominkiem, dość silnym, chociaż drżącym głosem wyrzekła:

- Daruj ojciec, że moim cierpieniem zatruję ci pokój dni twoich, ja biedna dziewczyna, skazana wyrokiem Nieba przed przyjściem mym na świat podzielić los nienawistnego mi teraz człowieka; nie mogę ukryć cierpienia mego przed twoim wzrokiem w stanowczej chwili, przyrzekam jednak we wszystkim ci być posłuszną, lecz zarazem upewniam, że chociaż związaną będę na nowo małżeńskim ślubem z Mahmudem, żoną się jego nie stanę i prędzej śmierć z rąk jego, niż nienawistne mi łaski od niego przyjmę. Ręką moją rozrządzać możesz mój ojciec według danych ślubów rodzicom Mahmuda, lecz serce i dusza moja należą do ciebie! - To mówiąc, podała mi swą rękę zimną i drżącą, a w wejrzeniu jej malowała się

na nowo silna moc duszy i niczym nie złamane postanowienie. Tu opowiedziałem im moje zabiegi i przyrzeczenia, jakie mi uczyniono, lecz nadzieje moje nie trafiły do ich przekonania. Ojciec przynajmniej udawał, że wierzy w możliwość przemiany rzeczy na lepsze, lecz Ezend wprost odrzekła, że przeczuwa duszą swoją moje niepomyślność.

Na czwarty dzień po powrocie Szamila spod Saltów szariat został otwarty. Przed drzwiami szariatu mnóstwo się osób cisnęło powodowanych własnym interesem lub też tylko ciekawością. Mahmud w ich liczbie się znajdował. Gdy dano znak wejścia interesantom do szariatu, wszyscy rzucili się spiesznie, aby wpieryw przedstawić swą sprawę na sąd Szamila. Dwóch miurydów stojących przy drzwiach odbierało broń wchodzącym do szariatu i nieznajomych ściśle rewidowali, czy nie ma kto z nich ukrytej broni. Mahmud podległ ścisłej rewizji, co jako Czeczeńcowi, jak zauważyłem, nie bardzo się podobało. Ode mnie odebrano kindżał i pistolety i bez żadnych trudności wpuszczono do szariatu. Szamil siedział poważnie na wysokiej prostej otomance z podwiniętymi pod siebie nogami, okryty atlasowym, pięknym długim tułubem. Po prawej jego stronie znajdował się Dywir-Chodżjo, kady²³⁴, główny sędzia szariatu Szamila, a z lewej strony Ezend Mułła, uczony i przyjaciel Szamila. W półkole przed Szamilem stała straż z czterech miurydów złożona, z obnażonymi szablami. Już rozpoczęły się sprawy stron stawających, gdy do szariatu wszedł Osman z córką i z synem, na ich obliczach dziwne uczucia niepewności, trwogi i nadziei się malowały; powitaliśmy się tylko wejrzeniem. Z kolei Mahmud wystąpił z swą sprawą - zawsze ponury niemile musiał uczynić wrażenie na otaczających go sędziach, lecz z przytomnością i pewnością wygrania sprawę zaczął mówić najprzód o wyrządzonej przysłudze przez jego ojca Osmanowi, później o ślubach wzajemnie uczynionych między jego i Ezend rodzicami, następnie oskarżył ojca Ezendy o uchylanie się od tych ślubów, mnie o tajemne stosunki z córką Osmana, wskutek czego nie chce wyjść za niego za mąż, w czym jej brat i ojciec popłażają.

²³⁴ Kady - kadi, sędzia muzułmański, opierający się w swych wyrokach na szariacie.

Ostatnia skarga padła ciężkim na mnie i na Ezend obwinieniem, moralność tu między osobami płci różnej nadzwyczaj jest przestrzegana. Wszelka niemoralność śmiercią bywa karana. Dziewczyna posądzona o niemoralne prowadzenie się i nieprawy stosunek, bywa aresztowaną i trzymaną w jamie, dopóki nie wykarmi swojego dziecięcia, po czym bywa śmiercią karana. Najczęściej takie ofiary kamienują; lecz one dopóki są w areszcie, mogą wyjść za mąż i tym sposobem uniknąć zasłużonej kary, co wszakże rzadko im się udaje. Już za mnie był okrutny przykład śmierci żony Efendi przez podejrzenie męża o jej niewierność. Biedna kobieta, obwiniona przez męża o stosunki z żołnierzem rosyjskim będącym w niewoli u jej męża, na śmierć skazaną została. Przeprowadzono ją do komendy żołnierskiej i kazano ją żołnierzom zdeptać. Ci przez litość najprzód ją zabili, a potem zdeptali nogami. Pod taką to karę Mahmud chciał podwieść mnie i swoją narzeczoną, od ręki której nie chciał się usunąć i tu, przy podobnym już obwinieniu, żądał u Szamila, aby Ezend, jeżeli nie będzie skazaną na śmierć, była mu oddana w jego prawa małżonka. Obwinienie to okropne urażenie zrobiło na Szamilu, sędziach i wszystkich obecnych; po chwili grobowego milczenia wezwano ojca obwinionej. Biedny starzec trząśł się z przestachu jak liść osikowy, lecz jego sędziwość wieku i powaga z godnością utrzymana, wzbudziły powszechny szacunek. Wystąpił powolnym krokiem przed Szamila na środek sali, a powitawszy go zwykłym słowem salamu, przysiadł na podłodze na piętach, w skromnej postawie, co zwykle tu czynią wszyscy i drżącym, lecz poważnym głosem przemówił, że Mahmud ma we wszystkim słuszność, oprócz ostatniej skargi dotyczącej się mnie i Ezend, o tajemnych między nami stosunkach. Powtórzył słowo w słowo wyświadczoną mu usługę przez ojca Mahmuda, wskutek czego nastąpiła między nimi umowa połączenia domów swoich familijnymi stosunkami, nadmieniał o śmierci rodziców Mahmuda, o opiece jaką miał nad tym człowiekiem w jego małoletności, opisał jego okrutny charakter i niezdolność do wszelkich czynów męstwa i szlachetności, przez co najwięcej Ezend znienawidziła go sobie, wyrzucał sumiennie swoją słabość w pobłażaniu Ezendzie pod względem jej nienawiści do Mahmuda, lecz

zarazem oświadczył, że on przez przywiązanie do swego dziecka to czynił, w nadziei, że Ezend przyszedłszy do pełnoletności, może przemieni się w uczuciach względem jej narzeczonego, na koniec dodał, że widząc w niej wstręt nieprzełamany do Mahmuda, poświęceniem swojej godności chciał zapewnić szczęście swojego dziecka, wydając je za mnie, powszechnie słynącego tu za najgodniejszego z ludzi obcego w ich ziemi narodu, byleby Szamil rozwiązał pierwsze przez niego śluby w imieniu dziecka jego uczynione. Co do przychylności Ezend względem mnie nadmieniał, że on sam znajdując mnie godnym wejścia w stosunki familijne z jego domem, starał się widzieć mię częściej u siebie, aby tym lepiej poznać i ocenić, i że ja zawsze znajdowałem się u niego w domu, i wszędzie względem jego córki z jak największym szacunkiem. Tu Mahmud powodowany gwałtownością, odzywa się niezapytany, że widział mnie i Ezend u krynicy, sam na sam, w dzień powrotu Szamila spod Sałtów.

Wezwano mnie na środek, śmiało wystąpiłem tamując zapalczywość w piersi względem Mahmuda, któremu już tu w tej chwili poprzysiągłem zemstę, jeżeli usprawiedliwię się z jego zarzutów. Siadłszy według zwyczaju przed Szamilem, z daleka rzecz swą prowadziłem, aby tym sposobem przekonać słuchających dostatecznie o prawości mojego charakteru. Opisałem, o ile mi pozwalała na to znajomość mowy taulińskiej, udając się dla dokładniejszego objaśnienia rzeczy do tłumacza, w jaki sposób, pragnąc stać się godnym synem swojej ojczyzny, popadłem w terażniejsze moje nieszczęścia. Wiele mówiłem o moim przebywaniu tu w niewoli między nimi, odwołując się do sędziów i obecnych miurydów, czy mogą mi uczynić jakikolwiek bądź zarzut? Dodałem, że polubiwszy kraj ten, jego mieszkańców i religię, powziąłem myśl, kiedy taka będzie wola Proroka, połączyć się tu związkami familijnymi, a w tym zamiarze, doznawszy prawdziwego przywiązania w domu Osmana, pragnąłem być jego synem, gdyż to mi zabezpieczyłoby pomyślną przyszłość, przez udzielić mi się mającą majątność od ojca i syna. Nadmieniałem, że pragnąc być mężem Ezend, właśnie tym samym pragnąłem dostać ją taką, jaką ją Allah tu na świat zesłał i wszelkie oszczerstwa Mahmuda są powiedziane przez

złość, aby ukarać Ezend za to, że jego cierpieć nie może, co już dowodzi, że on, obwiniwszy ją tak okrutnie, jeszcze nie chce wyrzec się względem niej praw swoich.

Dodałem wreszcie, że chcąc się przekonać czy Ezend chętnie by za mnie poszła, zapytałem się ją o to u krynicy przed modlitwą, do której mi podała wodę, aby i w tym razie była daleką ode mnie wszelka myśl ziem-ska. Spotkanie się powtórne u krynicy za powrotem spod Sald objaśniłem w sposób, jak ono się stało, nie czyniąc wzmianki o pokuszenie się na moje życie Mahmuda, gdyż za to osobiście z nim czułem się być w prawie pokwitowania.

Zapytano Ezend, czy ona przypadkiem, czy umyślnie spotkała się ze mną u krynicy. Wystąpiła dość śmiało na środek sali, z twarzą bladą, ze wzrokiem pełnym dzikiego entuzjazmu, w białej koszuli objętej czarnym beszmetem spiętym na piersi srebrnymi klamrami; spod odrzuconej białej zasłony czarne pukle jej włosów, na skroń padając, rażącym sposobem powiększały nadprzyrodzony efekt jej figury, zgięła się przed Szamilem i tym poruszeniem okrywając twarz swoją zasłoną, drżącym srebrzystym głosem wyrzekła:

– Mahmuda potwarzę mej niewinności niechaj nie spotka raj obiecany, jeżeli w tym życiu nie zetrze plamy, jaką się tu przed tobą imamie skalał swą złością. Nie cierpiałam go od pierwszych chwil życia mego, nie cierpię i cierpieć nie będę, dopóki on prawo swoje do mnie rościć będzie. Szanując śluby ojca, jego wolę wypełnię, gdy rozkażesz imamie, lecz nie on wprowadzi mię do raję obiecane. Oddając mu rękę, nie oddam duszy, bo ta należy do innego.

U krynicy Abutokar²³⁵ zapytał mnie, czym gotowa, przeszedłszy z nim pasmo życia naszego, wejść z nim do raję obiecane. Jemu powierzyłam na wieki terażniejsze i przyszłe me życie. W jego nieobecności w tejsze porze, każdego dnia stawałam u krynicy, patrząc na miejsce, na którym on modlił się za mnie. Tu on mnie znalazł i ja w nim powitałam mą duszę,

²³⁵ Powinno być: *Abubeker*.

która odtąd przy nim nierozłącznie się znajduje. Karzcie mnie, jam gotowa na śmierć, bo to mię rozwiąże z Mahmudem.

– Obląkana! – cichym głosem wymówili sędziowie i Szamil wznosząc w górę dłonie wymówił *fakycha*²³⁶, wyraz po którym następuje modlitwa *Bizmillachy*²³⁷ na podziękowanie Bogu za ukończenie jakiej sprawy lub jakiego dzieła albo nawet modlitwy, po czym o rzeczy wzmiankowanej już się więcej nie mówi, a należy ją uważać jako zupełnie ukończoną.

Tak się ukończyło oskarżenie rzucone na mnie i na Ezend przez Mahmuda. Uznano niewinnym wszystko przez obląkanie Ezendy, jakie w niej widocznym być się zdało. Wszelkie ludzkie nieszczęścia jak ułomność cielesna i obląkanie są tu u góralskich narodów w wielkim szacunku, dlatego też i Ezend uznana za obląkaną, odwróciła od siebie i ode mnie najpewniejszą karę śmierci. Przystąpiono do roztrząśnienia głównego punktu, a mianowicie pierwszych ślubów przez rodziców Mahmuda i Ezendy uczynionych. Kazy, ten sam, co mi przyrzekał swą pomoc, otworzywszy księgę szariatu, odszukał stosowne w niej punkta i taki wyrok przeczytał:

– „Jeżeli strony, które zawarły jakie przymierze lub śluby religijne, kiedyś wypełnić się mające, są zgodne na rozwiązanie podobnych ślubów, Allah niech im w tym błogosławi, według ich życzeń i woli; nieobecność choć jednej osoby do takich ślubów lub przyrzeczeń należącej lub niezezwolenie czyje na ich rozwiązanie pociąga za sobą konieczność ich wypełnienia”. Po tych słowach Szamil wyrzekł:

– Ezend ma być jutro żoną Mahmuda – i znów, podnosząc rękę, wymówił wyraz *fakycha* wśród ogólnej modlitwy w myśli przez każdego z obecnych tu powtórzanej.

Biedna Ezend! Ostatni raz tu ją widziałem, wsparta na ramieniu brata wyszła w cichości z szariatu. Ojciec pożegnawszy Szamila i sędziów, chwielejąc się na nogach od starości i od wzruszenia, poszedł za nimi.

²³⁶ *Fakycha*, *fatychma*, arab. *al-Fatihah* – fatiha, sura otwierająca, będąca jedną z najważniejszych modlitw w islamie.

²³⁷ Fatiha zaczyna się od słów: *Bi-smi Allahi ar-rahmani ar-rahim* ‘W imię Boga miłosiernego, litościwego’.

Nie śmiałem przemówić słowa, ani się nawet przybliżyć do nich; ciężki smutek ich trapił, a ja czułem się niejako w tym winnym. Z szariatu udałem się wprost przed krynicę i tam ukryty w lesie dzień cały przebyłem, miotany rozmaitymi uczuciami; wszystko, co mogłem najlepszego uczynić, to poświęcić siebie dla oswobodzenia Ezendy od Mahmuda, chociażby kosztem własnego życia. Z tą myślą w ciemności nocy udałem się do domu Mahmuda. Obszedłem saklę jego dokoła i zapukałem we drzwi, lecz odpowiedzi nie było. Ukryty w cieniu ziemianki, długo na próżno przesiadziałem, a na koniec zniecierpliwiony przeszedłem ostrożnie pod saklę Osmana, tu przez drzwi nieszczelnie zamknięte posłyszałem głosy mówiących, a między innymi i głos Mahmuda. Przysłuchawszy się lepiej, poznałem, że w tej chwili właśnie odbywał się obrzęd ślubny. Krew mi w żyłach zastygła, lecz opamiętawszy się, oddaliłem się po cichu przez nikogo nie widziany, tak samo jak tu przybyłem, unosząc z sobą tę myśl pocieszającą, że może Ezend, uległszy konieczności, oswoi się z położeniem i z czasem będzie szczęśliwą, bo jej los przede wszystkim mnie niepokoił. Z tą myślą wróciłem do swej sakli, a na drugi dzień byłem wystawiony na tysiączne śmiechy i grube żarty moich natenczas współtowarzyszy, lecz słowa ich nie uczyniły mi żadnej przykrości, odbijając się od moich uszu jak groch surowy od ściany.

Moi protektorowie miurydy starali się mnie pocieszać nowymi obietnicami wyszukania mi innej żony, która pięknocią miała pod każdym względem przewyższać pięknocią Ezendy. Przyjmołem to będąc kompletnie moralnie martwym i spokojność moja zdawała się zadawałniać moich słownych przyjaciół. Byłem im wdzięczny już za samą chęć ich pocieszenia mnie.

Obrzęd ślubny u górali odbywa się przy prostych ceremoniach, niewiasta przy tym obrzędku nie jest obecną, miejscowy mułła pyta się pana młodego, kogo pojmuje za żonę i na jakich warunkach, a otrzymawszy jego odpowiedź, posyła dwóch świadków do panny młodej, którzy uwiadamią ją o ślubnych warunkach i zapytują, czy ona zgadza się na nie i czy na takich warunkach chce wyjść za takiego za mąż. Po otrzymaniu zezwolenia

ustnego na wszystko panny młodej świadkowie powracają do mułły z rezolucją i następuje właściwy obrzęd ślubny, nie w meczecie, ale prosto w sakli. Mułła z panem młodym siedząc na ziemi, na piętach naprzeciw siebie, trzymając się wspólnie za ręce i pan młody powtarza, wyraz za wyrazem, głośno modlitwę mówioną przez mułłę, po skończeniu której mułła wymawia fatychmę i wszyscy świadkowie płci męskiej – kobiety przy tym obrzędzie tu się nie znajdują – siedzą podobnie jak mułła, kładąc wskazujący palec obu rąk osobno na swoich kolanach i odmawiają modlitwę *Bismillachi*, i tym ceremonia się kończy. Podają gotowaną baraninę, a przede wszystkim kurdiuk z chinkalami i skromna weselna uczta tym się kończy.

Jest tu zwyczaj, jak i wszędzie u wyznawców Mahometa, płacić rodzicom za żonę, co nazywa się kałym²³⁸. W innych miejscach kałym bywa dowolny, stosownie do zamożności i wymagań rodziców panny młodej, dochodzi on do kilkudziesięciu, do kilkuset lub i kilku tysięcy tiumieni, dziesiątków rubli srebrem, gdyż tu rachuba pieniężna idzie na szaki, co znaczy pięć kopiejek srebrem, moniet – jeden rubel srebrem i tiumień dziesięć rubli sr[ebrem]; lecz u Szamila, aby najbiedniejszy był w możności ożenienia się, kałym szariatem postanowiony płaci, ko-som 3 r[uble] s[rebrem], czyli po taulińsku, chlebus moniet, co na jedno wychodzi²³⁹.

Jeżeli kto z rodziców za córkę swoją weźmie od zięcia więcej nad 3 r[uble] s[rebrem], a naib, w którego naibstwie to się działo, dowie się o tym, to kałym od takowych rodziców odbierze i jeszcze pociągnie ich do większej na korzyść swoją odpowiedzialności.

Jest tu jeszcze zwyczaj, szczególnie w Taulii praktykujący się, ślubów przymuszonych, które na tym zależą: Szamil, aby ludność, zmniejszająca się przez ciągłą wojnę w kraju, była wynagrodzoną nowonarodzonymi, wzbrania szariatem pozostawiania długo bez związków małżeńskich wdowom

²³⁸ *Kałym* – słowo pochodzi z jęz. tur.

²³⁹ Nie udało mi się znaleźć informacji, które rozjaśniłyby opisany przez Kalinowskiego system płatności.

i płci obojey pełnoletnim. W tym celu dwa razy do roku po aulach robi się rewizja. Pełnoletnich niezamężnych sadzają do jam, osobno kobiety, a osobno mężczyzn. Wybadawszy obie strony z osobna, czemu nie są w związkach małżeńskich, łączą najprzód tych, którzy znają się z sobą i pragnęli się połączyć, lecz mieli w tym jakie przeszkody, a później mężczyźni, wprowadzeni do kobiet z zakrytymi twarzami, muszą wybierać sobie żony, jaka komu wypadnie i w takim razie kałymu za swoje żony nie płacą.

Ponieważ tu rozwody są dozwolone, więc postanowiono rozmaite prawa na przypadek, jeżeli żona będzie przez męża oddaloną z powodów słuszných lub tylko niechęci ku niej męża lub gdy żona sama odejdzie od niego z powodów słuszných lub przez niechęć ku niej męża.

W pierwszym razie, jeżeli mąż wygania od siebie żonę, np. bezdzietną lub z powodu jakichś jej ułomności, to nie jest obowiązany wynagrodzić ją za czas z nią przeżyty. Jeżeli te powody okażą się niesłuszne, to obowiązany jest mąż wszelkie umowy przedślubne dopełnić. To samo dotyczy się żony samowolnie opuszczającej męża. W obu razach kobieta pragnąca wyjść powtórnie za mąż musi prosić u miejscowego mułły o rozwód, w taki sam sposób uskuteczniany przez odczytanie pewnej modlitwy jak przy ślubnym obrzędzie, z tą tylko różnicą, że mułła nie trzyma kobietę za rękę i świadkowie nie są obecni.

Mężczyźni nie potrzebują rozwodu, gdyż tu trwa stan wielożeństwa; każdy mężczyzna może mieć żon po dwie, po trzy i po cztery, jeżeli jest w stanie zdrowia i możliwości ich utrzymania.

Biedny Tatarzyn, pojmując żonę, płaci za nią rodzicom jej trzy ruble, a przyszłej żonie w rodzaju wyprawy daje chustkę na głowę, koszulę i szarawary, co go drugie trzy ruble srebrem kosztuje. Oddalając żonę, jeżeli nie ma na to słuszných powodów, musi darować jej wspomnianą wyprawę i nadto według przedślubnej umowy zapłacić jej jeszcze kilka lub kilkanaście rubli za czas, jaki ona przy nim zostawała; jeżeli zaś sama żona odchodzi od męża bez słuszných powodów, to oprócz wyprawy, jaką mężowi zostawić winna, musi mu powrócić kałym i jeszcze według umowy coś więcej zapłacić.

Chociaż tu wolność rozwodu wielka istnieje, jednak rzadko się zdarza, aby mąż oddalał od siebie żonę lub by żona opuściła męża, chyba w ważnych przypadkach. W ogóle małżeństwo żyje tu przykładnie, mąż nie nadużywa zbyt wiele swej powagi, a żona też nie zapomina się prawie przed mężem. Jeżeli mąż ma kilka żon, to każda, mając oddzielne gospodarstwo i sakłę, może się nawet nie komunikować z innymi. Wszelkie jednak spory, mogące wyniknąć między żonami, lub są praktycznym życiem już przewidziane i usunięte, lub też mąż swoją powagą poróżnione żony godzi, używając niekiedy i więcej przekonujących środków.

Jeżeli u nowożeńców będzie dziecko, to matka matki tego dziecięcia dopóty nie zapyta się o swego wnuczka zięcia, dopóki ten nie da jej rubla srebrem za wychowanie jego żony. To tylko ma miejsce przy pierworodnym, inne dzieci nie podlegają tej opłacie. Dzieci niezbyt czują przywiązanie do swych rodziców. Matka nie ma prawa ukarać syna za nic, aby nie wzbudzić w nim pogardliwej tu bojaźni.

Szamil szariatem zabezpieczył starość rodziców, którzy niekiedy porzuceni przez swoje dzieci z jałmużny nieraz żyć musieli. Teraz córka musi mieć przy sobie matkę, a syn ojca, jeżeli tego wyniknie potrzeba. W ogóle młodzież jest z szacunkiem dla podeszłego wieku. Młodzieniec nigdy nie siądzie wobec starca, dopóki ten go nie zniewoli swoją prośbą.

Wstydlivość dziewcząt tu jest zwykłą, jak i u innych kaukaskich narodów, lecz mężatki nie są zbyt skromne. Moralność kobiet, oprócz wrodzonej, pochodzi po większej części z bojaźni kary. Kobieta chętnie upadnie w swojej niemocy, jeśli zdarzy się do tego stosowna okoliczność, lecz z tego korzystają tu najwięcej ludzie z obcego narodu, jako podlegli z tego powodu większemu niebezpieczeństwu, a tym samym obowiązani ściśle trzymać się w sekrecie.

Niebezpiecznie jest namawiać słowy kobietę do względów, chyba będąc przekonanym o jej szczególnym do siebie przywiązaniu; inaczej ona nie żenuje się oskarżyć kusiciela przed całym światem, którego za to spotka śmierć niezawodna.

Wszelkie zabawy przy obrzędach i uroczystościach rodzinnych tu się zabraniają, w tym rozumieniu, aby naród ciągle miał li tylko Stwórcę na pamięci i jego błagał o pomyślność kraju i o osobiste przysze zbawienie. Jednak zwyczaj silniejszy nad prawo pisane i z tego powodu bywają i tu zabawy przy wydarzonych okolicznościach, chociaż nie nazbyt publiczne.

Przy ślubach zwykle młodzież zbiera się i tańczy lezginkę, a niekiedy dziewczęta, szczególnie w Taulii, chórami na cześć nowozamężnej pieśni śpiewają, przepowiadając jej szczęście małżeńskie i chlubę przyszłych synów, których bohaterskie czyny i smutny zgon na wojnie naprzód opiewają, aby tym sposobem oswoić nową matkę obrońców kraju z jej przyszłym położeniem szczęścia, chluby lub rozpaczy.

Czeczeńcy więcej oddają się tańcom, mając za muzykę tak zwany: pandur²⁴⁰, bałajkę, dzurmę²⁴¹ lub miedziane naczynia i nawet niecki głośliwe, w które pod muzykę pięściami takt diabelski wybijają.

Jest tu zwyczaj, że po ślubie zaraz pan młody oddała się ze wsi, w której ma mieszkać ze swoją żoną, na trzy dni. W tym czasie panna młoda ma się pożegnać z swoimi towarzyszami, nie przyjmując udziału w ogólnych zabawach młodzieży, siedząc w sakli okryta zasłoną, przyjmuje powinszowania swoich rówieśnic i nauki od starszych; tu każdy kto ją znał poprzednio, ma prawo być z nią bez świadków czas niejaki, aby nie była wystawioną na wstydlivość lub żarty niewczesne, które tu miejsca mieć nie powinny.

Na trzeci dzień wieczorem pan młody powraca do swego domu, zastaje swą saklę gotową do przyjęcia nowej gospodyni: pościel składającą się stosownie do możności z dywanu rozesłanego na ziemi, materaca wełniane-go, poduszek i kołdry; ogień na kominku rozpalony, dzban wody i gąbka z miednicami do obmywania się koniecznego.

²⁴⁰ *Pandur*, właściwie pandura, pandora (z późn. łac., z gr. *pandoúra*) – instrument muzyczny, rodzaj staroż. lutni o małym, wypukłym korpusie rezonansowym i trzech strunach.

²⁴¹ Nie udało mi się znaleźć nic na temat tego instrumentu.

Panna młoda bywa prowadzoną pieszo, jeżeli jest w tym samym aule lub wiezioną wołami z innego aulu do sakli męża, wprowadza się z pieśniami i przemocą bywa wpychana do oczekującego na nią męża. Drzwi za nią się zamykają. Mąż wita ją pocałowaniem ręki, czego każda kobieta pierwszy i ostatni raz tu dostępuje. Po czym staje się niewolnicą, zdejmując obuwie z nóg mężowi.

Młodzież zebrana w około sakli wyprawia serenadę licznymi wystrzałami ręcznej broni, lecz to musi się dziać nie późno w nocy, inaczej wystrzały te są zabronione, gdyż one wtenczas służą jako znak trwogi i niepomyślności.

Biedna Ezend, weselna jej zabawa podobniejsza była do grobowej niż małżeńskiej; odwiedzający ją więcej z nią wspólnie płakali, niż się cieszyli jej pomyślnością. Nie miałem mocy widzieć ją osobiście, lecz prosiłem jej brata, aby pożegnał ją ode mnie, obiecując jej wiecznie mieć ją w pamięci.

Ostatni obrzęd wprowadzenia nowej małżonki w dom jej męża był tu więcej podobnym do obrzędu grobowego. Żadnych oznak radości słyhać tu nie było. Towarzyszki, czyniące jej w tym usługę, smutne wróciły do swych domów i nie znalazły się tu oczy, które by mogły bez łez bawić się szczęściem nowych małżonków.

Trzy dni po wprowadzeniu Ezend do domu jej męża nie miałem o niej żadnej wiadomości, wiedziałem, że ona dla mnie stracona bezpowrotnie, lecz nie mogłem być spokojnym, jak gdybym oczekiwał czegoś niespodziewanego. Nie mogąc sobie wytłumaczyć mej niespokojności, wieczorami z gwintówką na plecach krążyłem około źródła, jakby około niemego świadka uśmiechającego mi się niegdyś tu szczęścia.

Na trzeci wieczór, będąc jakby w stanie gorączkowym, wyraźnie słyshałem jęki Ezend, wzywające mojej pomocy; natężywszy słuch, usłyszałem głuchy wystrzał w aule. Wstrząsnę się cały, jak gdyby mi kula pierś przeszła. Po wystrzale słyshałem w imaginacji przeciągły jęk jakby konającej Ezend.

Biegnę do aulu, nie myśląc więcej, że to omamienie i słyse na nowo wystrzał głośny i krzyk męski, który po tysiąc razy echem się odbił o ska-

ły. Przybiegam wprost do sakli Mahmuda i o Boże! co za okropny widok! Ezend w ślubnym ubraniu leży wśród sakli bez duszy, krwią własną zbroczona; jej mąż blady i osłupiały, z pistoletem w ręku, stoi w kącie sakli, rzucając błędne spojrzenie na swą ofiarę i na coraz to więcej przybywających tu ludzi.

Pierwsza błysnęła mi myśl zemsty za krew niewinną; z szybkością błyskawicy gwintówka moja wzięła na cel Mahmuda, ogień błysnął na paneuce i kula z świstem wpadła do sakli, lecz obca ręka, której nie czułem, wystrzał mój gdzie indziej skierowała. Pochwycono mię siłą i wprowadzono w dom Osmana, gdzie zastałem wściekłością miotanego Mustafę, w ręku jego przyjaciół i starego ojca Ezendy, gorzkie łzy wylewającego.

Na trwożę zbiegli się zewsząd mieszkańcy aulu i liczni miurzydzi. Mahmud ujęty przy trupie swej żony, skrępowany jako zbrodzień, wrzucony był natychmiast do jamy; dla Ezendy pomoc medyka okazała się już zbytęzną. Biedna ofiara zwierzęcej namiętności Mahmuda, ugodzoną została w samo serce kulą, która wyszła przez plecy i głęboko w ścianie sakli utkwiała.

Gdy Mahmuda uwięziono, Mustafa z ojcem oswobodzeni z rąk przyjaciół, rzucili się z gwałtownością do biednej Ezend; ich rozpacz rozdzierała serca obecnych i musiano na nowo wyprowadzić ich stamtąd. Na drugi dzień Ezend zwykłym obrzędem obmyta, zawinięta w cienkie, białe płótno, ze związanymi błękitną wstążką nogami, zamiast całuna okryta z głową błękitną jedwabną materią, była złożona na czystych, nowych deskach, ułożonych na niskich dwóch ławeczkach.

Osman, Mustafa i ja weszliśmy do sakli, w której Ezend krwią męczennicy pościel obiała. Za przybyciem ojca nieboszczki zasłona ukrywająca ją była odsłonięta i twarz nam jej pokazano. Biedne dziecko spoczywało jak we śnie, po całej twarzy rozlana słodycz czyniła ją podobną do pańskich aniołów. Ojciec w głos rozpoczął modlitwę za umarłych; Mustafa i ja stojąc za nim, powtarzaliśmy w myśli słowa jego. Tu prawdziwie szczerze pomodliłem się za duszę Ezendy, czyli raczej prosiłem ją o opiekę nade mną.

Po skończonej modlitwie ojciec pożegnał się z nieboszczką pocałowaniem ją w czoło i zakrył jej twarz. Dopiero teraz spostrzegłem, że cała sakla ubrana była polnymi jesiennymi kwiatami. Przyjaciółki i rówieczniczki Ezendy uczyniły jej tę pożegnalną i ostateczną usługę.

U Tatarów podległych rządowi rosyjskiemu jest zwyczaj najmowania płaczek, które towarzyszą do grobu umarłemu, najstraszliwiej wykrzykując rozmaite lamenta. Tu zaś wzbroniony niestosowny żal po umarłym, jako przeciwny Bogu.

Kobiety nie towarzyszą do grobu umarłym, bo przeznaczeniem ich wychowywać żyjących, a nie grzebać umarłych. Odwiedzają one cmentarze, ale prywatnie i bardzo rzadko. Około Ezend nie było żeńskiej przysługi w obecności mężczyzn, ale one znajdowały się w przyległej sakli i czyniły jej wszelkie pogrzebowe usługi. Dziewczęta i mężatki tu się zebrały, oczekując odejścia mężczyzn i wtedy w ich nieobecności napełniały saklę Ezendy kwiatami zroszonymi łzami szczerzej żałości.

Tegoż dnia Ezend była wyniesiona na cmentarz. Towarzyszył jej cały aul młodych i starych. Kobiety i dziewczęta pozostawały się przed aulem, wylewając obficie, w cichości łzy pożegnania. Mężczyźni zaś i mążzabójca Ezendy, oswobodzony z jamy, aby był obecnym tej ceremonii pogrzebowej, przeprowadzili ją aż do mogiły, niosąc ciało na deskach złożone, na swych ramionach. Spuszczono biedną dziewczynę w mogiłę starannie wykopaną; wierzchnie pokrycie rozpostarto nad mogiłą, dopóki ciało nie było ułożone, stosownie do obrzędów religijnych, w oddzielnym wydrążeniu i zastawione szczerlnie mocnymi dębowymi deskami w taki sposób, iżby umarła w grobie swoim wstać mogła swobodnie, po czym dół zasypano starannie ziemią i na grobie usypano kształtną mogiłę. Po ukończeniu tej pracy odmówiono w cichości pożegnalną modlitwę, podarto nakrycie Ezendy na drobne, jednakowej wielkości kawałki i rozdano je na pamiątkę wszystkim tu obecnym, oprócz Mahmuda, który przez cały czas obrzędu pogrzebowego był zawsze nieczynny i jednako ponury.

Ceremonia obrzędu zakończoną została skromną ucztą z czureków w miodzie smażonych. Natychmiast od grobu Ezendy Mahmuda poprowadzono do

szariatu Szamila. Szedł on zupełnie swobodny w towarzystwie ojca, brata nieboszczki i kilkunastu innych sąsiadów zwykle tu poważanych.

W szariacie przed Szamilem oskarżono Mahmuda o zabójstwo żony na trzeci wieczór po ślubie. Wezwany Mahmud tak się tłumaczył:

– Ezend została moją żoną tylko przez obrzęd ślubny, jej nieposłuszeństwo woli mojej jako woli męża, wolą Allacha przez moje ręce zmyte jej krwią własną; Ezend w pierwszej chwili przybycia jej w dom mój, okazała mi niezłomne nieposłuszeństwo w stosunkach pożycia. Pierwszy dzień i drugi na próżno rozkazywałem jej być mi posłuszną; nie nakarmiła mię chlebem jej ręką przygotowanym, zgłodniały w mej sakli, obok nieposłusznej żony, sam sobie dla posiłku chleb przysposabiać musiałem. Na trzeci wieczór umyśliłem wymóc posłuszeństwo Ezend postrachem i w tym celu proch z panewki mego pistoletu zsympawszy, chciałem jąstraszyć, grożąc jej śmiercią. Gdy na wszelkie prośby i rozkazy została mi również nieposłuszną, przyłożyłem jej pistolet do piersi i grożąc śmiercią, żądałem posłuszeństwa mi należnego, lecz i to nie pomogło. Wtedy spuściłem kurek z pistoletu, będąc najpewniejszym, że takowy nie wystrzeli, lecz wola Allacha zapewne była inna, gdyż Ezend we krwi upadła, wydawszy jęk przedśmiertny z przebitej piersi. Oto jest wszystko, co opowiedziałem tyżące się śmierci Ezendy i mojego postępuku.

Rozkazano podać na szariat pistolet, którym Ezend została zabita, okazało się, że panewka była czystą, a lufa pokrytą świeżą warstwą osadu prochu wewnątrz niej spalonego; to potwierdziło, że na panewce prochu nie było i że wystrzał nastąpił nieumyślnie, a tylko przez zapalczliwość i nierozwagę, tłumaczącą winnego tym sposobem, że on nie mógł dłużej znieść bezkarnie nieposłuszeństwa żony.

Mahmuda uniewinniono, potępiając i tu Ezend, jako nieposłuszną żonę, godną zasłużonej kary. Osmanowi i Mustafie uczyniono srogie zastrzeżenie, aby nie szukali zemsty krwi pod karą śmierci na nich i na wszystkich ich krewnych i znów słowo „fatycha” posiedzenie zamknęło.

Tegoż dnia wieczorem, przez nikogo nie obserwowany, stałem nad mogiłą Ezendy, usłaną polnymi kwiatami, modląc się szczerze o zbawienie

jej duszy, chociaż nie chrztem, lecz krwią niewinną obmytej z grzechu pierworodnego.

Brat Ezendy zajął się postawieniem kamienia grobowego. Tu zwykle stawiają kamienie płaskie sztorcem, wysokości na dobry wzrost człowieka. Kamienie te, starannie obrobione z napisami z liter wypukłych, kolorami napszczanych, u wierzchu kończą się w kształcie głowy i szyi człowieczej.

Mustafa, biegły w tym majster, podobny kamień cudownej piękności postawił swej siostrze jako wieczną pamiątkę i znak braterskiego przywiązania. Na kamieniu różnokolorowymi wypukłymi literami opisane było życie Ezendy i historia jej śmierci; godło kobiece, hieroglifami oznaczone, obejmowało brzegi na kształt ramki kamienia; u wierzchu i u spodu malowniczo wypisane były modlitwy z *Koranu*, stosowne do okoliczności.

Po pełnym ukończeniu wszystkiego Osman i Mustafa opuścili swój aul Małych Wedeni, nie mogąc tu przenieść świeżej pamięci o śmierci Ezendy i udali się na płaszczyznę Wielkiej Cieczni w aul Osman-Jurt²⁴². Żegnając się, Osman podarował mi gwintówkę, która przeznaczoną była dla Ezendy, upewniając mnie o jej dobroci, ostrzegł, abym się miał na bacności przed Mahmudem; zrozumiałem jego podarunek i poczuwałem się tym sposobem do podwójnej wdzięczności.

U Czezeńców jest zwyczaj czynić przez ojca córce wychodzącej za mąż prezent z broni palnej lub siecznej, którą to broń kobieta obowiązana zachować dla swego pierworodnego syna. Podobne podarunki czynią tylko możniejsi, a Ezendy ojciec do takich właśnie należał. Podarowaną mi gwintówkę otrzymał on od swojej matki jako syn pierworodny i broń ta, jak on opowiadał, wiele lat przechodziła takim sposobem od ojca do córki, a od córki do jej syna w ich rodzinie. Nieszczęście chciało, aby tak droga rodzinna pamiątka, po przecięciu się domu po kądzieli, przeszła zupełnie w obce ręce.

²⁴² Osman-Jurt, Uman-Jurt – na mapie *Cz. K. Ś. i Wsch.* miejscowość o nazwie Osman-Jurt znajduje się w Dagestanie, w pobliżu Chasawjurtu.

Smutnie pociągnęły się następne chwile niewoli u Szamila, zubożeniu na wszystko, życie stało mi się niemiłym; wypadki okrucieństw, dopełnianych nad żołnierzami pod bokiem Szamila, nie czyniły już więcej na mnie żadnego wrażenia. Kilka ofiar padło najokrutniejszą śmiercią za to tylko, że ośmielili się samowolnie odejść z komendy bez pozwolenia naiba. Nieszczęśliwych najprzód przywiązywano nago do słupów wśród najokropniejszych upałów, odcinano im uszy, nos i inne członki, następnie przeprowadzono przez różgi, a potem strzelano do uciekających jak do zajęcy.

Na to wszystko martwym się stałem, życie dla mnie nie miało żadnego znaczenia, nic nie czyniło wrażenia na moją duszę; gotów byłbym stać się sam najokrutniejszym z mieszkańców, między którymi się znajdowałem, gdyby na wspomnienie rodzinnej krainy nie budziły się we mnie uczucia szlachetności i godności człowieka.

Wkrótce po śmierci Ezendy naib komendy szamilskiej, Jachji Chadzjo, był oddalony za jakieś nieporozumienie czy też wprost przez zazdrość starszych otaczających Szamila; miejsce jego zajął Ali-Muchamet²⁴³, gruzińskiego pochodzenia, człowiek okrutny i nieludzki do najwyższego stopnia, dusza jego odpowiadała zupełnie powierzchowności – czarny jak murzyn, oczy zawsze prawie krwią zasze, średniego wzrostu, otyły, zimny, czyli raczej martwy jak głaz, okrutny jak szatan. Żołnierze, przywykły do swobody za jego poprzednika, z przerażeniem spotykali człowieka, którego obraz malował najdokładniej wszelkiego rodzaju okrucieństwa, nie dziw więc, że starali się uciekać od Szamila, kryjąc się w najodleglejszych górach jego państwa. Wyśledzeni lub pojmani w ucieczce ginęli najokropniejszą śmiercią.

Nie zabrakło nikczemników, którzy dla zjednania sobie łaski nowego naiba, donosili na swoich braci słusznie i niesłusznie. W ogóle trwoga napelniała wszystkie serca, a skargi na nadużycia wnieść do Szamila nie było możliwości.

²⁴³ Ali-Muchamet, Ali-Muhamet.

Spotykając się z Ali-Muhametem, zawsze czułem największy wstręt do niego; musiał on to zrozumieć, bo fizjonomia jego zawsze stawała się czarniejszą, jeżeli to tylko być mogło i oczy pałały ogniem jak żarzące się węgle pod miechem kowala. Szczęście moje, że zanadto z dobrej strony znany byłem Szamilowi i otaczającym go miurynom, aby mógł bez widocznej przyczyny uczynić coś okrutnego ze mną, ograniczał się tylko przeznaczaniem mnie na najcięższe roboty, które akuratnie dla własnego bezpieczeństwa wykonywałem. W czasach swobodnych, wieczorami odwiedzałem potajemnie grób Ezendy, gdzie swobodnie oddychałem, czując w sobie zawsze jakieś tkliwe odrodzenie się, czyli raczej przebudzenie się uczuć w piersi mojej obumarłych.

Nieszczęśliwa istota padła ofiarą okrucieństwa z mojej winy w kwiecie młodości, nie doznawszy szczęścia, do którego była stworzona. Ile razy byłem na jej grobie, zawsze tam łzę żalu uronić musiałem; wspomnienia o jej mordercy nie tyle mnie męczyły, gdyż czułem konieczność przebaczenia jemu winy, jak pragnąłem, aby mi moja była przebaczoną, przez którą chociaż niewinnie, stałem się przyczyną śmierci biednej istoty.

Nie tak się działo ze mną, gdym się znajdował samotnie gdzie przy pracy lub używając nocnego spoczynku w mej sakli; wtedy gdyby się był ukazał Mahmud, śmierć jego zmyłaby najniezawodniej winę śmierci Ezendy.

Z wiosną 1848 roku Szamil zebrał według zwyczaju sejm w Oltorach, na którym obrano następcą syna jego Kazy-Muhameta i prawo to ma być niewzruszone dla późniejszych pokoleń, jeżeli władztwo ich nie będzie zniesione przez Rosjan.

Wkrótce potem wystąpiono pod Gergebiel, jedną z fortec Szamilskich od strony Dagestanu, gdzie Rosjanie podstąpili z wielkimi siłami. Forteca znajdowała się w oblężeniu przez parę miesięcy; nareszcie Rosjanie ją zdobyli.

Nieukontentowanie Szamila było wielkie, lecz szkoda nie tak wielka, gdyż obok Gergebiel pozostała się druga forteca silna, Kikuny²⁴⁴, która bronila wtargnięcia nieprzyjaciela wewnątrz kraju.

²⁴⁴ Kikuny, Kikuszy – nie udało mi się zidentyfikować tej miejscowości.

Za powrotem do domu Szamil znalazł pociechę w narodzeniu mu się syna pierwородnego z żony Szuazanet²⁴⁵, Ormianki, urodzonej w Mozdoku i wziętej do niewoli. Z tej okoliczności radość jego była wielka, strzelano z armat i ręcznej broni prawie przez dzień cały. Szamil oswobodził wszystkich niewolników i niewolnice, będących na usługach przy jego dworze, z prawem przebywania w kraju jego, gdzie się im podoba.

Korzystając z tej okoliczności, przedsięwziąłem prosić Szamila o podobne oswobodzenie. W tym zamiarze udałem się najprzód do starszych miurydów Szamila, prosząc o ustawienie się ich za mną u imana. Powody przedstawione przeze mnie do tego uznano za słuszne i po modlitwie w głównym meczecie były nasz naib, Jochij-Chadżjo, podprowadziwszy mię do Szamila, prośbę moją o uzyskanie wolności w krótkich i dobitnych słowach przedstawił Szamilowi, dając za powód, że jako młody człowiek pragnąłbym w kraju szamilowskim znaleźć sposoby do życia własnymi siłami i przemysłem, aby w każdym razie zabezpieczyć tu swą przyszłość niezależnie od nieprzewidzianych wypadków, spotkać mogących mię w teraźniejszym położeniu.

Szamil z łagodną gotowością skłonił się na moją prośbę, a wystawivszy mi trudności, na jakie się odważałem, dając mi na kawałku papieru własnoręcznie skreśloną swobodę, zatwierdzoną jego pieczęcią, dodał, że w każdym razie we wszystkim mogę się udać do niego i zawsze znajdę go gotowym i skłonnym na moją prośbę. Ucałowawszy rękę imana, pożegnałem się ze wszystkimi obecnymi tu w meczecie miurydami jego, dziękując mu za łaskawe dla mnie względy i nieobłudną przychylność. Starzec Fahrydin, żegnając się ze mną, ścisnął mnie w swoich objęciach ze łzami w oczach, szepcząc mi coś na ucho o śmierci Ezend i o obowiązku, jaki przez nią zaciągnąłem na siebie, względem jej rodziny.

²⁴⁵ Szuazanet – Szuanet, trzecia żona imama, wg niektórych przekazów Żydówka, branka z Mozdoku. Jej pierwsze imię brzmiało Anna Ułuchanowa, po konwersji na islam przyjęła imię Szuanet (lub Szuajat).

Po tym wszystkim jużem nie był w żołnierskiej swobodzie, w liczbie szamilskiej komendy. Szamil, darowując mi wolność, polecił zarazem, abym w miejscu obranym przeze mnie do zamieszkania, przedstawił się miejscowemu naibowi i imieniem Szamila prosił go o radę i opiekę.

Mając na celu wydostanie się z niewoli zupełnie, oświadczyłem Szamilowi, że pragnę mieszkać w Wielkiej Czeczenii, gdzie jest nierównie łatwiej o kęs chleba, a jeżeliby mi się tam nie podobało, to udam się do Taulii. Cały kraj zostający pod zarządem Szamila podzielony jest przez niego na okręgi zwane naibstwami. Każdy taki okręg ma swego naczelnika zwanego naibem. Naiby są wybierani przez Szamila spośród mieszkańców odznaczających się męstwem w boju i roztropnością w radach krajowych. Każdy naib ma prawie nieograniczoną władzę nad mieszkańcami swojego naibstwa, może za wykroczenie karać ich według swego zdania, nawet karą śmierci. W każdym naibstwie znajduje się sędzia zwany kady, który rozstrzyga sprawy narodu bezpośrednio od innej władzy lub z rozkazu naiba albo też z nim wspólnie. Naib i bez kadego ma prawo rozsądzać sprawy, lecz porucza jemu takowe dla niemożności zadośćuczynienia wszystkim osobiście lub dla okazania swojej bezstronności. Sprawy jednak, które mogą mu przynieść osobiste korzyści, najczęściej pozostawia swemu sądowi i w niektórych tylko razach porozumiewa się z kady i dzieli się z nim zyskiem, jeżeli ten jest mniej sumiennym i zdolnym do niesprawiedliwości. Rozumie się, że naród jako wolny nie poprzestaje niekiedy w swoich sprawach na zdaniu i sądzie swojego naiba i kadego, a udaje się na szariat do Szamila, lecz to czyni się zawsze oględnie, aby nie popaść zbyt mocno w niełaskę naiba, który z czasem mógłby mścić się za to. Mniej ważne sprawy rozstrzygane bywają przez miejscowych mułłów w aulach będących lub przez ludzi sędziwych, mających poważanie, lecz tylko wtenczas, gdy nieporozumienie między przeciwnymi stronami potrzebuje wyjaśnienia przez sędziwych i wiarogodnych ludzi.

Gdy naib zanadto ugniata naród niesprawiedliwymi wymaganiami, wtedy zbierają się w naibstwie ludzie godniejsi poważania i udają się ze

skargą na naiba do Szamila, prosząc, aby takowy był usunięty wskutek jego nadużyć lub aby był przez Szamila o to napomniany i nie nadużywał swej władzy. Szamil stosownie do okoliczności skłania się na prośbę narodu lub odmawia ich prośbie, przytaczając do tego słuszne powody. Jeżeli niekiedy po kilkakrotnych skargach na naiba Szamil takowego nie oddala, to czyni albo dlatego, że naib jest dzielnym wojownikiem, a tym samym na rękę Szamilowi, albo też wyczekuje stosownej pory dla jego zmiany. Nierzadko zdarza się, że do tak oskarżonego przez naród naiba niespodzianie zjeżdżają miurady Szamila, otaczają jego dom, zabierają całą jego majątność zebraną z narodu nadużyciami i zostawiają mu, wprowadzając na jego miejsce innego naiba, naznaczonego sekretnie uprzednio przez Szamila, to co miał do czasu swojego naibstwa; niekiedy nawet karzą go i śmiercią. W obu razach zadowolnieni zupełnie pozostają i Szamil, i naród – naród, że prośby jego uzyskały pożądany skutek, a Szamil, że tym sposobem pozyskał korzyści, nie narażając się przed narodem na utratę dobrej opinii. Teraz to prawie nie praktykuje się, gdyż naibowie, zrozumiałwszy politykę Szamila, więcej są ostrożni, albo nie czynią zbyt jawnych nadużyć lub w przeciwnym razie, zawczasu ratują się ucieczką do Rosjan, uwożąc z sobą swoją majątność. Naibowie i sędziowie nie otrzymują płacy za swoje w kraju usługi, a muszą się kontentować tym, co im przypadnie od narodu za załatwianie rozmaitych interesów i z wycieczek czynionych na nieprzyjacielską stronę. Pograniczni naibowie, którym dozwolone jest czynić napady na Rosjan, obowiązani są płacić część ze swoich dochodów Szamilowi do ogólnej narodowej kasy, stosownie do wielkości i korzystniejszych dochodów naibstwa, po r[ubli] s[rebrnych] sześćset rocznie mniej więcej. Naibowie w środku kraju będący znacznie mniej płacą.

Podobne prawa są głównym źródłem narodowych skarbów, oprócz tego od narodu pobiera się tak zwany podatek zakat²⁴⁶, czyli dziesięcina

²⁴⁶ *Zakat* – jałmużna, jeden z pięciu podstawowych obowiązków muzułmanina; formalnie nie jest to podatek, praktycznie w wielu krajach islamskich pełni taką funkcję.

z produktów roślinnych, co idzie na utrzymanie miurydów szamilskich, komendy i na utrzymanie tabuna koni artyleryjskich i wszelkich pociągów bojowych, które na zimę rozsyłają się po taulińskich aułach.

Pobiera się tu i mały podatek pieniężny od młynów i fabryk solnych. Dochody z ziemi opuszczonej w Taulii przez mieszkańców, którzy potajemnie przeszli na stronę Rosjan po kryjomu, w części idą na korzyść ogólną, a w części na korzyść Szamila.

Sam Szamil i jego miurydzi otrzymują żołd z kasy narodowej, lecz nader ograniczony. Miurydom wydaje się prowiant ziarnem po dwie saby na osobę, nie wyłączając od tego całej rodziny miurydów. Saba odpowiada naszej ćwierci i ilość dwóch sab nader jest dostateczną na utrzymanie miesięcznie jednej osoby, nadto daje im się sól i odzież na czas wyznaczony oraz na utrzymanie konia i krowy jeden tiumeń, to jest dziesięć r[ubli] s[rebrnych] rocznie.

Mięso wydaje się miurydom, podobnie jak i szamilskiej komendzie żołnierzy, wtedy tylko, kiedy szczęście posłuży jakiemu pogranicznemu naibowi odbić jaki dobytek na nieprzyjacielskiej stronie i to dobytek odbity u Tatarów podwładnych Rosji nie może służyć za pokarm dla miurydów Szamila jako krzywda wyrządzona współbraciom jednego wyznania; takowy dobytek można spieniężyć i nabyć za pieniądze inny, który religijnie nie będzie podlegać skrupułowi.

Naród szamilski, również jak i każdy inny kaukaski, mięso końskie używa na pokarm, odrzucając świninę. Szamil samowolnie nie może rozrządzać kasą ogólną, a używa jej na przedmioty ogólnym sejmem uchwalone, zdając najściślejszy rachunek przed narodem; oprócz pensji jaka mu jest przeznaczona, pozwala mu się, jak i miurydom, brać zakat na utrzymanie domu i oznaczoną pensję na wydatki przyjęcia u niego gości, czyli tak zwane stołowe. Osobisty majątek dość znaczny w Taulii, w rozmaitych miejscach, z którego on pobiera dochody, a przede wszystkim w Gimrach, w miejscu jego urodzenia. Majątek ten ogranicza się na posiadłościach ziemi rolnej, ogrodów fruktowych i winogradnych, a również na dobytku, jako to: bydła, koni i owiec.

Naibowie także pobierają od narodu zakat dla siebie i na swoich miurydów, którym płacą także pewną ilość do pięciu r[ubli] s[rebrnych] pieniędzy. Oprócz dochodów wyżej wymienionych naibowie mają znaczny dochód od naczelników partii czyniących wycieczki na rosyjską stronę; ci obowiązani płacić dwudziesty procent z swoich dochodów na korzyść naiba.

Sądownictwo, dostatecznie powyżej opisane, składa się z najwyższej władzy Szamila, z pośredniej naibów i z kadych naibskich. Prawo jest pisane, zasadzające się na ustawach *Koranu*, zwane szariatem i rozprze-strzenione przez Szamila i prawo zwyczajowe, zwane adat²⁴⁷. Apelacji po zapadłych raz wyrokach Szamilijskich nie ma żadnej, lecz gdy się rzecz jakimkolwiek sposobem inaczej wyjaśni po zapadniętym wyroku, sprawę wznowić można i winowajca, jeżeli się nie usprawiedliwi z fałszywości, ciężko odpowiada. Śledztwa i badań tu nie używają, świadkowie stanowią całą ważność w sprawach na sądy wytoczonych. Krzywoprzysięstwo rzadko się tu zdarza i śmiercią bywa karane.

Szkoły, jak to wyżej było opisane, upowszechnione po całym kraju zwyczajem udawania się do meczetów w Taulii, gdzie młodzież znajduje dla siebie odpowiednie pomieszczenie, wikt, odzież, książki i nauczycieli w miejscowych aulach.

Oświata zasadza się na tłumaczeniu *Koranu*, szariaty i innych ksiąg religijnych; nauk europejskich wcale nie znają i trudno by co wprowadzić w tryb zwykłej ich oświaty. Czytać i pisać prawie każdy umie, lecz tłumaczenie z arabskiego zwykłych każdodziennych modlitw do wyższej chwały się liczy. Do pisania każdym dialektem używane są litery arabskie. Księgi ich religijne i szariatne są pisane naśladowaniem druku, który tu nie jest znanym. Do pisania używają kammyszu²⁴⁸ (trzciny), atrament wy-

²⁴⁷ *Adat*, arab. *adālah*, *adālat* 'sprawiedliwość' – prawo zwyczajowe jakiegoś regionu zamieszkanego przez muzułmanów; tradycyjny, niepisany kodeks regulujący stosunki społeczne, ekonomiczne i polityczne.

²⁴⁸ Ros. *Камыш* – trzcina.

rabiają z polnego prosa. Za kalendarz służy księżyc, bieg jego zastępuje im kalendarz pisany.

Siłę zbrojną stanowi każdy z płci męskiej, kto zdolny broń nosić. Kobiety, chociaż nie obawiają się brać do ręki wszelkiej broni, jednakże tu ich przeznaczeniem jest odpowiedzieć w zupełności swojemu powołaniu, z tego powodu kobiety nie unoszą się tu heroizmem, wszelako w razie konieczności kobieta zarówno staje się niebezpieczną jak mężczyzna. Regularnego wojska nie ma u Szamila; w potrzebie oddają się rozkazy przez Szamila naibom, aby ci w swoich naibstwach zebrali wojsko, tak konne jako i piesze w ilościach oznaczonych i na taki to czas stawili się przed nim w oznaczonym miejscu. Żywność w czasie marszu i ekspedycji każdy żołnierz musi mieć własną, podobnież i ładunki bojowe. Ranni leczyc się muszą na własny koszt.

Medycy w leczeniu ran są nader praktyczni; w ostatecznościach używani są niekiedy przez rosyjskich oficerów do wyleczenia ran nader niebezpiecznych i zawsze prawie udaje im się to dobrze. W leczeniu górali zdaje się, że sama natura im wiele pomaga w tym, gdyż naród świeży, czystej i niezepsutej krwi, łatwiej przenieść może wszelkie cierpienia fizyczne niż każdy inny. Sztuka lekarska w ogóle tu na najniższym stopniu, jedna praktyczność zastępuje wszelką naukowość. Naród w ogóle nie podlega prawie żadnym chorobom, oprócz febry i gorączki niższego stopnia, dlatego medycy, oprócz zręcznego leczenia ran, prawie żadnej innej choroby leczyc nie są w stanie. Umiejętność akuszerską posiadają kobiety z doświadczenia, lecz nader często się zdarza, że rodząca bez obcej pomocy zupełnie się obejdzie.

Ranni w czasie bitwy są bezpieczni, gdyż przyjaciele unoszą ich z pola bitwy i starają się odstawić krewnym do miejsca urodzenia. Żadne straty w wojnie niczym im się nie wynagradzają. Zwykle, gdy kto z nich raniony, natychmiast go otaczają jego towarzysze i unoszą z pola bez dalszego pozwolenia i często sami już nie powracają. Porzucić rannego lub zabitego w boju uważa się za zniewagę i górale tego bardzo się strzegą już i dlatego, aby każdy z nich w razie nieszczęścia miał sobie wyświadczoną podobną usługę. Z tego powodu przy wielkiej liczbie ranionych zmniejsza

się znacznie i liczba wojowników, gdyż przyjaciele, unosząc rannego lub zabitego z pola bitwy, sami już nie powracają.

Bardzo często się zdarza, że nie są w stanie zabierania ciał zabitych lub ranionych ludzi i takim sposobem ci dostają się w ręce Rosjan; wtedy krewni starają się wykupić ciała lub przynajmniej głowy poległych w boju, co żołnierze czynią nader chętnie. Stąd weszło w zwyczaj na Kaukazie ucinanie głów Tatarom poległym, a nawet i lekko ranionym, jeżeli nastęrczy się do tego sposobność, gdyż żołnierze są pewni otrzymania wykupu za głowy i przy tym ucięta głowa jest zarazem wojennym tryumfem zwycięzców, co nawet nieraz i w publicznych pismach głośzono, że tyle a tyle głów w takiej to bitwie zdobyto i nadto z odciętą głową dla żołnierzy mniej jest ambarasu, niż z ranionym niewolnikiem, którego trzeba pilnować i który, zdoławszy uciec, wystawia na odpowiedzialność pilnujących go żołnierzy. W ogóle w bitwach górale są nader oględni, nie można o nich powiedzieć, żeby byli bojaźliwi, gdyż czasem na oślep na śmierć się rzucają, lecz nie można ich nazwać i mężnymi, gdyż czasami pierzchają jak ostatni motłoch. Ich męstwo lub bojaźń zależą od okoliczności. Gdy im szczęście raz posłuży, są do zarazumiałości zuchwali, dopóki nie doświadczą z tego złych skutków. Wpływ moralny silnie na nich działa, pomyślność lub niepomyślność w boju podnieca ich zapał prawie do szaleństwa lub niweczy wszelką w nich energię. Raz pobitych nie ma się co obawiać, na największe tłumy śmiało się można rzucać, byleby im była odkryta droga do ucieczki; w przeciwnym razie niebezpieczeństwo wróci im energię i z pierzchliwych mogą się stać nader niebezpiecznymi. Prawie nigdy w odkrytym polu nie stają do walki, chyba gdy niespodzianie zaścignięci, zawsze starają się mieć swobodną drogę do prędkiego odwrotu. W miejscach dla nich dogodnych, jako to w lasach lub między skałami, są w swoim żywiole i umieją zręcznie korzystać ze swego położenia. Ponieważ to jest bardziej wojna partyzancka, przeto każdy żołnierz w czasie bitwy sam sobie wybiera miejsce najdogodniejsze i napada lub strzela w sposób zupełnie zależny od niego.

Oprócz głównego naczelnika naiba są i pomniejsi, jako to: dziesiątnicy, setnicy, pięciosotni itp., którzy są naznaczani przez naibów. Ci wszyscy

urzędują w czasie walki przykładem osobistym oraz z mułami starają się wpływać na ogół. Czeczeniec w lasach, Tauliniec w górach odpowiednio jest mężnym. Taulińcy więcej działają masami, pieszo i konno, szczególnie przy obronie lub napadach na fortece; Czeczeniec działa pojedynczo więcej a gwałtowniej, jak sokół, jednakowo są chytry, tak przez wrodzoną do tego cechę, jako też i przez zdrowy rozsądek; jednakże Czeczeniec mówi, że u niego rozum w oku, a Tauliniec chwali się, że u niego głowa nie pusta, lecz napełniona olejem, pełna rozumu.

Gdy ekspedycja przy obronie fortec lub przy innych okolicznościach trwa długo, żywność dla wojska podwożą z aulów, każdy dla swojego żołnierza, rozumie się, składają się wspólnie z kilku domów dla łatwiejszego transportu. Gdy tego okoliczność wymaga, wojska zamieniają się nowymi w taki sposób, że przybywają nowe partie i zmieniają tych, którzy byli poprzednio.

Gościnnność ich jest szczerą, bardzo podobną do słowiańskiej i charakter ich ma w sobie wiele słowiańskiego. Taulińcy z charakteru i fizycznej budowy są podobni do Małorosjan, a Czeczeńcy i Kabardyńcy swą nieuległością, swobodą, wspaniałomyślnością i lekkością charakteru przypominają Polaków. Okoliczności tę charakterystykę zmieniają, lecz pierwotne cechy są jeszcze niezatarte i dosyć świeże. Tatarzy góralscy mają jeszcze i tę piękną cechę, że w krytycznych okolicznościach dzielą się najmniejszym kaskiem chleba ze swymi towarzyszami. Jeżeli ich będzie np. kilku, a u jednego z nich znajduje się kawałek chleba, koniecznie ten chleb musi być rozdzielony na tyle części równych, ile ich się znajduje i każdy z nich część swoją otrzyma. Podobna rzetelność zachodzi w podziale zdobyczy. Proch sami wyrabiają i ten byłby bardzo dobry, gdyby saletra oddzielną była od soli kuchennej, inaczej łatwo w czasie niepogody wilgotnieje. Armatnie bojowe ładunki i granaty artylerzyści ruscy znajdujący się w szamilskiej komendzie przygotowują, gdy mają wszelkie potrzebne do tego materiały. Czego nie ma u Szamila w kraju, dostaje się z Rosji przez Tatarów jej podległych. Kopalni nie ma żadnych odkrytych u Szamila w kraju, przeto ołów dostaje się z Rosji. Armatnie kule, granaty i kartacze

mają po części z zabranych fortec przez Szamila, zresztą niedostatek zapełnia się zbieranymi kulami i granatami, po każdej potyczce obficie tam rozsiewanymi przez Rosjan.

Domowe pożycie górali rozmaite, względnie do prowincji. W ogóle jest to naród rolniczy i wojowniczy, jak niegdyś byli nasi przodkowie Słowianie.

Fabryk na wielką skalę nie ma żadnych prawie. Andyjcy tylko wyłącznie zajmują się wyrobem burek. Niektóre aule, wybrane przez Szamila, wyrabiają proch na cały kraj. Poprzednio każdy sam sobie proch robił, lecz Szamil dla zapobieżenia utraty materiałów, gdyż proch takim sposobem wyrabiany był rozmaitej dobroci i nawet po części niezdatny do użycia, wypróbował dobroć prochu rozmaitych aulów i niektórym tylko w Taulii takowy wyrabiać dozwolił. Teraz u Szamila jest fabryka prochu, który się wyrabia za pomocą młyna wodnego. Saletra i siarka znajduje się tu w rodzimym stanie, spirytus sami żołnierze wyrabiają, również i olej z konopi.

Podobnym sposobem jak proch, trudni się kilka aulów wywarzaniem soli. Zresztą dla domowych potrzeb kobiety umieją tkąć sukna, z których taulińskie mają zaletę pod względem cienkości i równości nici, jak również sposobu tkania, cynowarem zwanego.

Majstrowie wyrobów srebrnych i miedzianych są słynni pod względem gustu i umiejętności. Srebrne wyroby, pod czernią (emalię) zwane, są bardzo gustowne i w europejskich kunsztach niepoślednie miejsce by zajęły. Broń palną sami wyrabiają; zresztą majstrowie broni w górach, słynni z umiejętności, robią takową nie masami, a pojedynczo.

Wyroby safianu i skór na podeszwy oraz surowych na popręgi do siodeł, uzdeczki i kańczugi (plet²⁴⁹), które tu dziwnie pięknie wyplatają, są pożądaną dobrocią. Płócien nie wyrabiają, chociaż w górach dzikie konopie są rzadkiej dobroci, a korzystają z perskich i gruzińskich bawełnianych wyrobów, zwanych mirzaj. Przemysł handlowy ograniczony niewielkimi domowymi potrzebami. Odbywa się po większej części przez zamia-

²⁴⁹ Kalinowski wprowadza tu rosyjską nomenklaturę, ros. *Плеть* 'kańczug'.

nę produktów lub wyrobów. Pieniądze kursują rosyjskie, w ogóle srebro w takiej wartości jak i w Rosji. Złoto przyjmują tylko kupcy, którzy tu w każdym aule mają swoje małe sklepiki, z niektórymi rosyjskimi materiałami, jak to z perkalami, płócienkami, z perskimi kanausami²⁵⁰ i mirzajami. W tych sklepikach dostać można innych koniecznych w życiu drobnostek, jak: igieł, nici, jedwabiu przędzonego. Sami gdzieś trzymają gąsienice i wyrabiają jedwab przędzalny dla własnego użytku, na wrzecionach. Nadto napastrki, nożyczki, zwierciadła i inne praktyczniejsze drobnostki mieszczą się w tych sklepikach. Kupcy przyjmują i bankocetle²⁵¹ rosyjskie dla zysku przez wymianę, i miedź w połowie jej wartości, lecz naród nie bierze ani bankocetli, ani złota, ani miedzi. Trudniący się takim handlem, zapełniają swe sklepiki niezbędnymi materiałami potajemnie, przez stosunki z podwładnymi Rosji góralami. Domowe życie górali nader skromne, żywią się czurekami z kukurydzy lub pszenicznej mąki pieczonymi w popiele, w kominku lub ozdobniej, w piecykach osobno do tego na dworze lub pod ganeczkami urządzonych, które to piecyki służą głównie do suszenia kukurydzy. Niekiedy pozwalają sobie zbytku, robiąc czureki tak zwane słojuowe, układane z ciastka pszenicznego rozwałkowanego do cienkości zwyczajnego papieru; pieką takie placki w jamach przez ogień wypalanych, tak jak zwykle nasze piece. Ściany tych jam obrzucają kawałami ciast przyrządzonymi wtedy, kiedy jama dostatecznie opalona i od drzewa pozostały się w niej węgle żarzące, przykrywają jamę i przysypują ziemią. Mięso przyrządzają na rozmaite rodzaje naszych marynat, nader słono i aromatycznie, a najczęściej prosto – gotowane, zawsze świeże lub solone na sucho i suszone na słońcu lub maczane w rosole solonym. Z pszenicznej mąki robią rodzaj makaronów i jedzą je razem z wodą zabieloną mlekiem lub okraszoną kurdiukiem, lub masłem krowim jak nasze zwykłe kluski wiejskie. Z kukurydzianej mąki robią chinkały, kluski wielkości

²⁵⁰ Kanaus – perska jedwabna tkanina.

²⁵¹ *Bankocetle*, niem. *Bankozettel* 'banknot'.

pięści lub mamałygę. Jajecznica, twaróg i ser, tak zwany beszłek, niekiedy miód świeży służy zwykle dla przyjęcia gości.

Do jedzenia używają łyżek drewnianych z długimi trzonkami, półmiseków drewnianych toczonych lub glinianych polewanych; noże i widelce nie są w użyciu. Mięso kraje się nożem na tyle części równych, ile osób znajduje się przy jedzeniu, nie wyłączając i dzieci. Chleb lub czurek gospodarz łamie na części. Jedzą, siedząc na skórzanych poduszkach lub wprost na gołej ziemi, obsiadłszy na około miskę dużą, napelnioną potrawą. Kobiety przy gościach nie zasiadają do jedzenia, a posilają się osobno tym, co zostało lub przyrządzają sobie osobne jedzenie. Gości przyjmuje się wykwinniejszą potrawą w rodzaju zakąski naprędce: świeżym czurekiem, jajecznicą, masłem lub twarogiem i serem. Gotowany kurdiuk, tłuszcz z ogona baraniego, uważa się za specjał. Stół składa się zwykle z jednej gotowanej potrawy, do której jeżeli jest mięso, dodają się świeżo gotowane chinkały. Gotowana baranina, do niej czosnek tarty z solą i wodą i świeże chinkały także są pewnego rodzaju przysmakiem. Głównie jedzą obiad, a śniadanie składa się z czureka z kwaśno-gorzkim, tęgości alkoholu, mlekiem, które do beczułki codziennie, od pozostałego udoju zlewa się w ciągu roku i tym sposobem samo się kwasi i spirytyzuje; podobnie i kolacja. Mięso jadają rzadko, chyba bogatsi, gdyż na pograniczu Rosjanie dobytek odbijają, a w środku gór niewiele trzymać go można dla niemożności przygotowania paszy na zimy, które tu bywają nader śnieżne i mroźne. Przed jedzeniem, równie jak i przed rozpoczęciem każdej czynności, odmawia się modlitwa *Bismillachy Arrachinau Arrochym*²⁵², a po jedzeniu lub po ukończonej czynności: *Alchamdulillachy rabul halamina*²⁵³.

Zwracam się teraz do dalszego opowiadania własnych wypadków, w czasie mojego tu pobytu. Mając uwolnienie Szamila w rękę i rozporządziwszy swe małe gospodarstwo na korzyść dobrze mi życzących żołnierzy, ruszyłem z miejsca mojego pobytu u Szamila do Wielkiej Czeczenii

²⁵² Zob. przypis nr 193.

²⁵³ Ar. (tr.) *Al-hamdu li-Llah rabbi al-alamina* 'Chwała Bogu, Panu Światów'.

po drodze zupełnie mi nieznaną. Żegnając się z miejscowością Wedeni, uroniłem łzę szczerego żalu na grób Ezendy i przechodząc wzdłuż Wedeńską Doliną często się oglądałem na bielejący się kominek opustoszałej sakli Osmana, aż dopóki gaje i lasy nie zakryły mi jej przed oczyma. O milę od Wedeni znajduje się czeczeński auł Guni²⁵⁴, na jednej prawie linii z aułem Ezseni²⁵⁵, na pasmie gór z północnej strony Wedeńskiej Doliny, w którym to aule znajdował się niewolnik-żołnierz, znany mi z dobrej o nim opinii; do niego pragnąłem się dostać, licząc, że mi będzie przewodniczył w mojej podróży. Droga do aułu Guni nie była mi znana, lecz kierunek takowej został mi wskazany. Na los szczęścia puściłem się ścieżką prowadzącą w las olbrzymich czynarów i rozmaitych gęstych zarośli, w nadziei, że ta ścieżka uboczna wyprowadzi mnie gdzieś na czyste góry, z których wymiarkuję położenie. Lecz na nieszczęście, czym dalej się zapuszczałem w głąb lasu, tym mniej wyraźną ścieżką się stawała, aż na koniec zupełnie mi znikła. Odszukując takowej w gęstwinie, w rozmaitych kierunkach, zupełnie ślad jej utraciłem i już nie mogłem natrafić na nią, aby nazad tą drogą powrócić. Ruszyłem więc w zarośla i wąwozy na los szczęścia, pot kroplami lał się ze mnie przy szybkim chodzie i pokonywanych przeszkodach.

Gałęzie gęstych zarośli, dziki winograd, wiążący siatką gęstych swych łodyg częstokroć do grubości nogi dochodzących i sięgających wierzchołków najwyższych czynarów, gałęzie tychże czynarów i zarazem przyległe krzaki drzew gęsto las zarastających, na każdym kroku tamowały mi drogę, czepiając się to za broń moją, to za burkę, która swym ciężarem tłoczyła mi ramiona.

Po długich i ciężkich usiłowaniach, wyszedłem na niewielką płaszczynę spadzistą w głąb wąwozu, zarosłą wysoką trawą powiazaną jeżyną, przez którą, wznosząc się na palcach, zaledwo mogłem dostrzec prze-

²⁵⁴ Guni (Cz. K. Ś. i Wsch.) – Guni znajduje się zdecydowanie dalej od Wiedieno, niż o milę; korzystając z podziałki na mapie, można oszacować tę odległość na kilkanaście kilometrów.

²⁵⁵ Ezseni – być może Ersenoj (Cz. K. Ś. i Wsch.)

ciwny brzeg wąwozu. Odpocząwszy nieco i pokrzepiwszy się świeżym powietrzem na odkrytym miejscu, zacząłem przedzierać się przez trawę, rozcinając kindziałem szpilkowate nici jeżyn, które nielitościwie rznęły mi ręce, nogi, a nawet i twarzy się dostawało.

Spuszczając się w głąb wąwozu, spostrzegłem przed sobą ogromnej grubości, leżące czynarowe drzewo na wpół zgniłe. Przedzierając się do niego z pośpiechem, raptem byłem ogłuszony rykiem i trzaskiem łamiących się gałęzi czynaru. W przestrachu chwyciłem za gwintówkę, wzięwszy poprzednio kindział w zęby i byłem gotów do obrony, lecz dzięki Bogu do walki nie przyszło. Niedźwiedź spoczywający w chłodzie pod czynarem, zbudzony ze snu moją obecnością, ryknął z przestrachu i uciekł w głąb wąwozu.

Ochłoniąwszy z pierwszego wrażenia i zrozumiałem rzecz, jak była w istocie, spocząłem około legowiska wypłoszonego zwierza i dałem sobie dosyć czasu do wypoczynku dla dalszej podróży.

Niedźwiedzi i dzików tu dosyć dużo, lecz jak pierwsze, tak i drugie nie są niebezpieczne; innych zwierząt drapieżnych prawie wcale nie ma w górach. Pewien rodzaj lampartów w górach skalistych się znajduje, lecz nielicznie. Zresztą dzikie koty, wilki i szakale dosyć są liczne. Jelenie, dzikie kozy, zające, lisy, a z ptactwa: bażanty, kuropatwy, kwiczoły, łabędzie, kaczki, gęsi i żurawie w wielkich ilościach znajdują się w przedgórzach kaukaskich. Górale nie polują, biją tylko większą zwierzynę, jako to: dzikie kozy, sarny i jelenie dla skóry, gdyż mięsa wtedy tylko wolno im używać, kiedy zwierzę nie zupełnie zabite można dorznać ze zwykłą modlitwą. Z tego powodu ptactwa wcale nie biją, bo też w samych górach prawie wcale go nie ma, oprócz bażantów i kuropatw; leśne ptactwo w lasach górnych zupełnie się tu nie znajduje.

Po wypoczynku ruszyłem dalej; niedźwiedź uczynił mi przysługę utworzeniem ścieżki w głąb wąwozu i następnie na wierzch na drugą stronę polany, po której łatwiej mi było postępować i z mniejszym utrudzeniem. Przeszedłszy na drugą stronę wąwozu i wstąpiwszy w las na wyniosłe miejsce, wdrapałem się na czynar, z wierzchołka którego rozpoznałem

okolice. Auł Guni rzeczywiście był niedaleko, lecz trzeba było przejść kilka wąwozów i wzgórz, aby się dostać do niego. Zebrawszy siły swoje, pokonałem trudności i chociaż zmęczony najokropniej, wyszedłem przecież z lasu na czyste miejsce, z którego auł był widziany. W aule, dopytawszy się o osobę, do której udać się miałem, spotkałem jeszcze i tę przeciwność, że jej nie było w domu. Wszelkie moje nadzieje na posiłek, wypoczynek i przewodnictwo do dalszej podróży, przepadły. Lecz trzebaż było czymkolwiek sobie radzić; udałem się więc do modlitwy. Po zwykłym umywaniu się przed modlitwą rozpocząłem takową z wielką godnością i powagą w głos, według wszelkich przepisów i zwyczajów. Obecni Tatarzy z zadziwieniem spoglądali po sobie, znalazłszy we mnie tyle niespodziewanej oświaty, zaczerpniętej z *Koranu*. Zapewne modliłem się szczerze, gdyż modlitwy moje przyjęte zostały. Po skończonej modlitwie, gdy jeszcze nie zdołał powstać z kobierca, na którym się modliłem, postawiono przede mną płytką, toczoną drewnianą misę z postumentem, z jednego z nią kawała drzewa toczonym, zwanym tu kara-agacz, służącą zwykle za tacę, a na niej w talerzach jajecznicę, ser, masło i świeży, jeszcze ciepły czurek pszeniczny. Gospodarz połamał chleb, kładąc takowy przede mną i zachęcał do posiłku, dając sam przykład gościnnej grzeczności. Niewiele on miał usiłowań do zachęcania mię w tym względzie, głód mię ośmielił na teraz. Prawdziwie ze smakiem i w zupełnej dostateczności posiliłem się, rozmawiając z otaczającymi mię ludźmi. Ciekawością zdjęte kobiety z zajęciem przysłuchiwały się naszej rozmowie, uważałem, że między nimi były niektóre niepospolitej piękności. Wesoły charakter Czeceńców nadaje i ich kobietom wiele powabów, przeciw którym niebezpiecznie jest walczyć.

Podziękowawszy za gościnność, ruszyłem dalej do aułu Aszeryjski²⁵⁶, gdzie miałem znajomego mi także żołnierza, Polaka żonatego. Dwóch malców chętnie podjęło się pokazać mi drogę przez las, a zarazem być mi niejaką obroną w razie niebezpieczeństwa, gdyż moja odzież i broń powabna mogła wzbudzić pożądliwe chęci do nabycia jej najtańszym kosz-

²⁵⁶ Aszeryjski - Aczerezski (Cz. K. Ś. i Wsch.).

tem. Przeszedłszy przez kilka wąwozów pokrytych lasem, chłopcy ukazali mi drogę przez czyste pola, które miały mnie doprowadzić do Aszeryszek. Żegnając się ze mną radzili, abym zawsze broń miał w pogotowiu. Szczęściem w Aszeryszkach znalazłem całą rodzinę znajomego mi rodaka. Radzi byli widzieć mnie u siebie i po gościnnym przyjęciu wskazali mi pościel do nocnego wypoczynku, obiecując nazajutrz przeprowadzić mnie dalej. Żołnierz ten był w Szamilskiej komendzie jako garbarz, zajmując się tam swym rzemiosłem; na parę dni przed moim wyjściem zaledwo zdołał unieść życie swoje. Zapewne przez niedozór lub złe materiały przepaliła się jedna skóra bawola wyprawiona na podeszwy; nie chcąc sam brać na siebie winy, przyrzekł ułagodzić ten interes swemu koledze i współpracownikowi. Rzecz się wykryła i obaj o mało życiem tego nie przepłacili. Zbici najokrutniejszym sposobem, wydali się z komendy i mój przyjaciel tymczasem zatrzymał się u rodziny swojej żony, najgodniejszej w świecie kobiety.

Na drugi dzień, po rannym śniadaniu wyruszyliśmy we trzech do Wielkiej Czeczenii, przez ostatnie pasmo gór oddzielające czeczeńską dolinę od miejsc górzystych. Droga szła ciągle lasem przez góry i wąwozy; około południa, zmęczeni w najokropniejszy sposób, ujrzyliśmy z wysokości gór u ich podnóża wspaniałą i obszerną dolinę w Wielkiej Czeczenii.

Łzy mi w oczach mimowolnie stanęły na widok wspaniałości obszernej doliny, od którego oko moje odwykło. Przestrzeń zupełnie płaska, otoczona jakby wieńcem na trzydzieści wiorst, a wzdłuż przynajmniej na dwa razy tyle, przerznięta licznymi rzekami, wijącymi się po niej w rozmaitych kierunkach, cienistymi gajami i w obfitej ilości wspaniałymi aulami, tchnąca rozkoszą dziewiczej słodyczy, malowniczo ukazała się wzrokowi strudzonego widokiem wyniosłych gór, odwykłemu od lekkich pejzaży.

Błogosławiona ziemio Czeczenii, mlekiem i miodem płynąca kraino! Nielitościwy topór obciął z pól twoich urocze wieńce cienistych gaj, niwy twoje zarosły burzanem, a miejsca twoich szczęśliwych i rozkosznych aulów pokryły głogi i pokrzywy. Nie czerpią więc więcej ze źródeł twych wody piękne, wesole Czeczenki, ani mgły lekkie, unoszące się nad tobą nie powtarzają ich pieśni; obca, ciężka noga depcze twe bujne trawy, a w rze-

kach twoich nocną tylko porą Czeczeniec-dżygit, śledzący obroty giaurów, konia swojego napoi i u ich nadbrzeża ukinga-namaz odmówi.

Zstąpiwszy z gór na równinę, u ich podnóża, przy samej drodze aul Szarzen-Kotor²⁵⁷ był miejscem naszego odpoczynku. W aule tym mieszkał bogaty kupiec czeczeński Abduła, wielki przyjaciel Szamila. Syn jego był w znowie z Pawłowem, w zamiarze uprowadzenia z gór oficerów zostających w niewoli u Szamila z 1843 roku²⁵⁸. Kupiec ten znał mnie osobiście, przyjął nas gościnnie i namawiał, abym jako gość przy nim pozostał, obiecując mi swoją opiekę i pomoc we wszystkim. Podziękowałem mu za jego uprzejmą życzliwość, gdyż to miejsce, dosyć odległe od granic rosyjskich posiadłości, nie odpowiadało w zupełności moim zamiarom. Z Szarzen-Kotora udaliśmy się do Zakan-Jurtu²⁵⁹, gdzie mieszkał naib Giecha, któremu musiałem się zameldować jako uwolniony od Szamila, w zamiarze pozostania w jego naibstwie. Następnie w południe tegoż dnia przybyliśmy do aulu Kurczeli²⁶⁰ do znajomych moich towarzyszy, gdzie spotkała nas szczerą uprzejmość i gościnność. Przed samym wieczorem, przeszedłszy w poprzek całą płaszczyznę wielkiej Czeczenii od Gór Przedandyjskich do gór Kaczkałykowskiego pasma, w stronę forteczki Umachan-Jurt²⁶¹, w rozległości wiorst trzydziestu, przybyliśmy do aulu Ceky-Kotor już po zachodzie słońca, gdzie mieszkali krewni żony mego przyjaciela.

W aule spostrześliśmy jakieś szczególniejsze poruszenie, na dworze krewnych mego przyjaciela znajdowało się mnóstwo narodu; wkrótce przyczyna wyjaśniona została: przed samym wieczorem w lasku, niedaleko od aulu zamordowano dwóch żołnierzy, trudniących się w tym aule bednar-

²⁵⁷ Szarzen-Kotor, Szerzeń-Kotor.

²⁵⁸ Nie udało mi się znaleźć bliższych informacji o tych wydarzeniach.

²⁵⁹ Gdy spojrzysz się na mapę, opisana trasa od tzw. Gór Przedandyjskich (okolic Wiedieno i Guni) do Kaczkałykowskiego Grzbietu nie mogła prowadzić przez Zakan-Jurt, znajdujący się na zachód od Groznego, poza linią Sunży (a więc na terenach podległych wówczas Rosjanom). Być może autor ma na myśli inny aul o tej samej nazwie niezaznaczony na współczesnej mapie albo mamy do czynienia z błędem zecera.

²⁶⁰ Kurczeli – Kurczali (Cz. K. Ś. i Wsch.).

²⁶¹ Ani Uchman-Jurt, ani Ceky-Kotor nie figurują na współczesnej mapie.

stwem, wskutek czego oburzony naród zbiegał się i rozprawiał o nowym wypadku, zlorzecząc złoczyńcom, którzy się dopuścili zabójstwa. Przybycie nasze było nader w stosowną porę, potrzeba było pochować ciała, aby je zwierzęta nie rozszarpały, do czego niechętnie brali się mieszkańcy. My więc przyjęliśmy na siebie obowiązek tej ostatniej posługi zamordowanym. Dano nam arbę w parę wołów zaprzężoną; opatrzywszy broń naszą, ruszyliśmy z aułu dróżką prowadzącą do lasu przyległego. W parę wiorst od aułu wyszliśmy na polanę nieznacznej obszerności, na której sterczały stogi nowo skoszonego siana, następnie znów dróżka, wijąc się, weszła w gęsty ciemny las, którego drzewa, łącząc się sklepieniem nad dróżką, zasłaniały nam przedmioty i przeszkadzały do rozpoznawania. Okoliczność wymagała wielkiej bacności, aby nie popaść w nieszczęście; tu, blisko chat rosyjskich rozboje bardzo się praktykowały, gdyż w każdym razie przestępcy ucieczką do Rosjan mogli się ratować w razie, jeśli występki ich były wykryte. Przebijając się gdzieś niegdzie przez gęste gałęzie i liście drzew, promienie księżycy, blaskiem swym drżącym od lekkich poruszeń liści rzucając niepewne światło na wąską, cienistą dróżkę, powiększały urok nocnej ciszy w miejscach tyle niebezpiecznych i zarazem tyle powabnych. Świeżość nocy i lekkie krople rosy, spadając z lekka na nasze twarze przez dotknięcie gałęzi i gęstych liści, przyjemnie orzeźwiała duszę i nadała mocy do spełnienia chrześcijańskiego czynu, na jaki zgodziliśmy się z narażeniem własnego życia. Postępując dość długo wąską, wśród gąszczy lasu drożyną, raptem spostrzegliśmy promieniami księżycy oświetlone, leżące na drodze ciała, twarzą do góry zwrócone. Fizjonomie ich wyrażały silne, energiczne dusze, które je opuściły. Drżące kropelki rosy zawisłe na liściach gałęzi ocieniających smutny obraz nieboszczyków, zdawały się być łzami jedynych przyjaciół, jakich znaleźć tu mogli dla siebie. Ciała w wielu miejscach były pokrajane kindzałami, widać, że musieli się bronić, chwytając za ostrza kindżałów swych morderców, gdyż ręce były porzniete, piersi i brzuch także pokrajane. Zasadzka była zrobiona z dwóch punktów oddzielnie; gdy nieszczęśliwi weszli między zabójców, wtenczas zapewne napadnięci byli z tyłu i z przodu, dowodem tego były

rany nieboszczyków, jak i połamane krzaki, gdzie złoczyńcy się ukrywali. Złożywszy ciała na arbę, powróciliśmy do wspomnianego aułu.

Na polanie, o której wyżej wspomniałem, spotkaliśmy jeźdźca Czeczeńca na ślicznym białym koniu, w białej odzieży, który tu, wśród stogów siana, oświetlony blaskiem księżycy, nadziemską istotą nam się wydawał. Koń jego, strzygąc uszami i sypiąc iskry z bystrego wzroku, zwolna, lecz nader śmiało i malowniczo postępował, jakby każdy swój krok obmyślał. Jeździec, od zbroi którego odbite promienie światła bladego padły na trupów, zmierzył nas w zupełnym milczeniu długim, badawczym wejrzaniem, błyskając czarnymi oczyma spod białej baranej czapki; każdy z nas ścisnął broń w rękę, będąc gotowym powitać gościa, lecz ten spokojnie, jak widmo nas minął i skrył się w gęstwinie, z której my wyszliśmy poprzednio. Pod samym aułem, na kraju lasu wykopaliśmy dół pod czynarem, w którym złożywszy ciała, po krótkiej modlitwie przybyliśmy do aułu, do oczekujących z niecierpliwością na nas krewnych mego towarzysza.

Posiliwszy się w milczeniu podaną nam strawą, udaliśmy się na spoczynek pod wpływem wrażenia, jakiegośmy doznali z świeżego wypadku. Długo sen nie zamykał mi powiek; rozmaite myśli i obrazy snuły mi się przed oczyma, a kiedym zasnął, ścigały mię ciała pomordowanych i ów biały jeździec, ukazując mi się w ciemnych lasach, to na przepaściach, to na cmentarzach gór taulińskich.

Świeży jesienny poranek po nocnym wypoczynku orzeźwił nieco mój umysł; nocne przygody pierzchły przed dziennym blaskiem i na nowo wzmocnieni na siłach, po rannej przekąsce, pożegnawszy dobrych gospodarzy, poszliśmy wzdłuż Kaczkałykowskiego pasma gór, ponad rzeką Mieczyk.

Przed wieczorem tegoż dnia, przeszedłszy równinę Giermenczuk ponad rzeką Działną²⁶², a następnie przez rzeki Gudermes i Guman²⁶³, przybyli-

²⁶² Działna – raczej Dżałka, nad którą położony jest Germenczuk (Cz. K. Ś. i Wsch.).

²⁶³ Guman – może Gums (błąd zecerski?).

śmy do Mieczykowskich Aułów, gdzie w Ordeli mieliśmy nocleg u znajomych tam moim towarzyszom żołnierzy. Po rekomendacji tychże żołnierzy, ja w aule wybrałem sobie gospodarza, przy którym, pod jego opieką, miałem tu zamieszkać.

Auł Ordeli był ten sam, do którego przyprowadzony byłem jeńcem przed trzema blisko laty; teraz do tego stopnia się przemieniłem i mój wyraz twarzy przybrał tyle tatarskiego podobieństwa, że mieszkańcy aułu nie mogli mię odróżnić od swoich współziomków. Ta szczęśliwa przemiana była mi na rękę, przez to nie tyle podlegałem niebezpieczeństwu. Wkrótce przykładnym, taktownym postępowaniem zjednałem sobie względy pierwszych mieszkańców aułu; zawsze i wszędzie przyjmowano mię uprzejmie i ochoczo. Moje opowiadania o europejskich zwyczajach zjednały mi szacunek starców. Młodzież, ciekawością powodowana, pilnie przysłuchiwała się naszej poważnej rozmowie, zachowując wszelkie uszanowanie dla podeszłego wieku i dla mnie, jako dla gościa między nimi zamieszkałego. Niekiedy kobiety i młode dziewczęta wyciągały mię na słówka dla zaspokojenia swej ciekawości. Znając ich charakter, z łatwością mi przychodziło zadośćuczynić ich żądaniom, tak że zawsze były zadowolone i rade czas wolny od zwykłych zajęć ze mną dzielić.

Lubiłem jesienną porą bywać na ich wesołym bełchisz²⁶⁴; tu rzeźwa młodzież zawsze umiała czas uprzyjemnić na korzyść ogólnej zabawy i pożytku. Delikatność w ich wzajemnym obejściu się prawdziwie była dla mnie budującą. Żadne dwuznaczne słówko nie wyrwało się ani razu żadnemu młodzieńcowi, które by nieprzyjemnym brzmieniem wywołać mogło rumieniec na twarze słuchających go młodych Czeczenek. Zabawa ich w tym zebraniu była zawsze pod odkrytym niebem i częstokroć trwała do późnej nocy, nigdy jednak nie zbrakło czasu do przyzwoitej, wesołej rozmowy. Dziewczęta, podając kijki młodzieńcom do wiązania kukurydzy, zawsze słyszały od nich przyzwoite komplementa, na które w odpowiedziach swoich nie mniej bywały zręczne i odpowiednio uprzejme. Mój gospodarz był człowiek młody, śmiały, dzielny i zręczny pod każ-

²⁶⁴ *Bełchi* – w kulturze wajnachskiej tradycja pomocy sąsiedzkiej.

dym względem, słowem jeden z tych, których tu nazywają w domowym pożyciu bors (wilk), a pod względem waleczności dżigit (mężny).

Pod względem bytu materialnego był on jednym z biedniejszych mieszkańców aułu Ordeli Wielkie (Jochun-Ordal); przyległy auł ogrodem tylko od pierwszego oddzielony, nazywał się Dzyminenik Ordal (Mały Ordal); lecz ja wybrałem go za swojego opiekuna z powodu słynnej o nim wziętości u mieszkańców, jako człowieka dzielnego i prawego. Mogłem pod każdym względem zapewnić sobie przy nim bezpieczeństwo mojej osoby. Takiego człowieka nie lada kto ośmielił się narazić sobie, którego męstwo nie pozwoli puścić płazem wyrządzonej mu choćby najmniejszej obelgi. Podobny gospodarz, jak ich tu nazywają w znaczeniu opiekuna, przyjmuje obowiązki pokrewieństwa osoby, która powierzyła mu nad sobą opiekę li tylko od napaści złych ludzi: daje mu miejsce na odbudowanie mieszkania i ziemię dla uprawy roli za zezwoleniem całego aułu, czyli raczej mieszkańców starszych wiekiem i poważaniem. Czyni to tylko dla honoru, gdyż osoba, która się oddaje pod opiekę gospodarza, nie jest obowiązana względem niego żadną powinnością; przez jedyną wdzięczność może mu pomagać w gospodarczych zatrudnieniach.

Mój chadzjo²⁶⁵ (gospodarz), bezżenny człowiek, syn pocziwej staruszki wdowy, nazywający się Kane, miał dorosłego, młodszego od siebie brata Dudarka i dwie prześliczne siostry, starsza lat osiemnaście, imieniem Zelibika, a młodsza Elbika, nie więcej jak lat dwanaście.

Pocziwa ta rodzina przyjęła mię do swego grona jak rodzzonego brata, a z czasem dziewcząt inaczej nie nazywałem jak siostrami (*isze*²⁶⁶), a one mię swym bratem (*worze*²⁶⁷). Tym więcej jeszcze polubiły mię, gdy jednego razu Mustafa, brat Ezendy, odszukawszy mię w tym ustroniu, opowiedział im nieszczęśliwą historię swojej siostry; to niejako zjednoczyło mię nie tylko z przybraną mą rodziną, ale nawet z całą czeczeńską ludnością;

²⁶⁵ *Chadzjo* – nie udało mi się ustalić etymologii wyrazu, por. przyp. 150.

²⁶⁶ *Isze* – siostra (lub M, l. mn.), wg transkrypcji stosowanej w *Skj jiša*.

²⁶⁷ *Worze* – brat, wg transkrypcji podawanej w *Skj waša*.

ciężył jeszcze na mnie wielki obowiązek, który, w ich przekonaniu, wypełnić przede wszystkim byłem winien.

Z Mustafą musiałem odwiedzić ojca jego Osmana w ich teraźniejszym mieszkaniu Osman-Jurcie. Auł nad rzeką Gumen, w nader żyznym i malowniczym miejscu, między gaikami leszczynowymi, był siedliskiem ojca i brata mojej nieszczęśliwej Ezend. Zgrzybiały starzec ze łzą w oku wznosił drżące ręce, aby mię przyjąć w swoje objęcia. Pierwsza chwila naszego spotkania była nader rozrzuwającą; uroniłem kilka najczystszych łez na siwy włos brody strapionego starca, po tak opłakanym zgonie jedynej jego córki. Chwila wspólnego milczenia poświęcona była pamięci nieboszczki, po czym starzec rozpytywał się mnie szczegółowo o oswobodzeniu się od Szamila i o zamiarach, jakie miałem względem siebie nadal; czas przepędzony w rozmowie wydał się nam bardzo krótkim.

Żegnając się z moimi przyjaciółmi, obiecałem często ich odwiedzać, przy czym oni dawali mi objaśnienia, ile winienem być ostrożnym w tych miejscach, gdzie na moją broń i ubiór bardzo wielu znaleźć by się mogło amatorów. Starzec przy pożegnaniu się ze mną wziął podarowaną mi przez niego gwintówkę, obejrzał w niej proch na panewce, a poznawszy swój jeszcze nabój, przelotne zadowolenie przebiegło po jego zmarszczkami pokrytym czole.

W Osman-Jurcie mieszkał wuj starca, zwany Taram, słynny z napadów i rozbojów czynionych w posiadłościach rosyjskich. U niego zawsze znajdowało się kilku niewolników, oficerów lub liniowych kozaków w oczekiwaniu na wykup. W tym czasie, jak tam byłem, znajdował się w niewoli Klinger, oficer podobno jeneralnego sztabu. Chęć poznania okrutnego Tarama, a jeszcze bardziej Klingera, spowodowała, żem zaszedł do mieszkania pomienionego Czeceńca. Taram, człowiek lat więcej niż średnich, nader nieprzyjemnej fizjonomii, ukazał mi swego niewolnika w nędznej sakli, leżącego w kajdanach, prawie na gołej ziemi, przykrytego czadrą białą, nader zabrudzoną zamiast kołdry, chociaż zimno było dość silne, gdyż to było zimową porą. W kominku paliły się szczapy zgnilaków, powiększając swym dymem nieprzyjemności biednego jeńca i odrażającą

powierzchność małej, ciemnej, zakopconej jak psia komora sakli. Taram chciał, abym rozmawiał z Klingerem, który od niejakiego czasu ani słowa do nikogo nie chciał przemówić. Zrozumiawszy położenie i zamiary jeńca, upewniałem Tarama, że on nie przez upór, ale przez zbytne osłabienie mówić nie może, że stan zdrowia jego niebezpieczny, że lada chwila kajdany znajdujące się na jego nogach nie będą mu wcale potrzebne. Nie wiem czy Taram rzeczywiście posłuchał słów moich, lecz jeszcze nie zdołał wyjść z aułu, a sługa był już posłany do fortecy Groźnej z warunkami wykupu Klingera. Oficer ten w krótkim czasie został wykupiony i Taram cieszył się, że za wpółumarłego wziął przyzwoity wykup. Lecz omylił się, dziś ten oficer jako pułkownik dowodzi na Kaukazie batalionem strzelców dwudziestej dywizji piechoty i cieszy się jak najlepszym zdrowiem, a z aułu, w którym Taram mieszkał i śladu nie pozostało.

Pora jesienna, a następnie przedwczesna zima dały mi wiele swobodnego czasu do obmyślenia planów i skutecznego zaimarów moich; główną rzeczą było wydostać się na stronę rosyjską, co nawet w tym swobodnym moim teraźniejszym położeniu, nie tak to jeszcze łatwym było do wykonania.

Doprowadziwszy interesa moje, przez uzyskanie od Szamila wolności, do pomyslnego stanu, słusznie byłem ostrożnym i oględnym na wszystko, aby pod koniec jakim nierozważnym postępkem nie zniweczyć na zawsze kilkoletnich moich usiłowań. Najkrótszą rzeczą była ucieczka nocna lub dzienna, gdyż byłem swobodnym od nadzoru, lecz doświadczenie mię nauczyło, że ten środek właśnie mógłby mię zgubić na zawsze. Znałem dobrze kierunek fortec rosyjskich od strony Mieczyka, mogłem udać się instynktem w ich stronę i zawsze wyszedłbym do rosyjskich posiadłości, tym bardziej, że odległość była nie więcej jak na dobrą tylko milę; lecz trzeba by było iść przez lasy, wąwozy, słowem przez miejsca mi nieznane, za które nic mi nie ręczyło, czy wydołałbym w swoich usiłowaniach – mógłbym zabrnąć w lasy i wąwozy, z których bym nie wyszedł lub spotkałbym urwisów czeceńskich, którzy by śmiałość moją srodze ukarali odebraniem mi życia. Mogłem nocną porą udać się drogami utorowanymi, które wyprowadziłyby mnie do fortec bez

wielkich ze strony mojej usiłowań, lecz cóż mi ręczyło, że nie spotkam się z kim na drodze, po której nocną porą prawie ciągle się snują górale, to ich współrodacy, krewni i przyjaciele, będący pod władzą Rosjan?

Słowem ani pierwszy, ani drugi sposób nie był pewnym do spełnienia moich zamiarów, w obu razach wystawiłbym życie swoje na los ślepego szczęścia, co byłoby nieprzebaczoną błędem z mojej strony, postanowiłem więc rozpoznać rzeczy gruntowniej i działać na pewno.

Na pograniczu, gdzie się znajdowałem, było kilku żołnierzy żyjących swobodnie, trudniących się wycieczkami na granice rosyjskie w celu rabunku, co stanowiło ich zwykły sposób do życia. Tacy żołnierze dla zdobywcy puszczały się sami lub w towarzystwie górali małymi partiami po kilku ludzi za Terek, na linię, a nawet pod Kizlar i dalej.

Na burdiukach* przepływając rzeki, w dzień kryją się w obszernych nadterecznych kamyszach (trzcinnie), a pod wieczór i w nocy udają się na drogi, pod kozackie stannice lub do tabunów. Uprawdzają w góry bydło, konie, a nawet i ludzi, słowem wszystko, co można spieniężyć lub za co można okup otrzymać; po drogach napadają na poczty lub na wolno przejeżdżających podróżnych. Zdobywcy przeprawiają przez Terek, kiedy pomyślnie uda się im obejść miejscowe pikiety; w razie odkrycia ich, uciekają w lasy lub kamysz ze zdobyczą lub sami, gdzie wyczekawszy stosownej pory, powracają w góry najczęściej pomyślnie.

Tacy żołnierze, naród nader ryzykowny, przebrani wchodzą do stanic wśród białego dnia, a niekiedy do fortec, wypatrują dla siebie tam zdobywcy, nocą przekopując wały dla uprowadzenia dobytku, uchodzą częstokroć bez szkody. Rozumie się, że każdy z nich wcześniej czy później upadnie w ręce sprawiedliwości, gdzie go oczekuje kara śmierci, szubienica lub rozstrzelanie, lecz to ich bynajmniej nie zraża oraz to upewnienie przesądne, że co się ma stać komu, to go nie minie.

Takich to żołnierzy powziąłem myśl użyć dla mego wyswobodzenia się, lecz trzeba było przystąpić do tego z wszelką ostrożnością, aby nie wy-

* Skórzane wory [W.D.].

kryć się im przedwcześnie z zamiarami, gdyż inaczej najgorsze następstwa mogłyby wyniknąć. Potrzeba się było zbliżyć do tych żołnierzy, oszukać ich ostrożność, wprowadzić ich w kabałę, która zniewoliłaby ich samych do uskuteczenia mego zamiaru.

Miałem dosyć czasu, aby skutecznie to z wszelką akuracją. Nie zjawiłem się z nimi od razu, owszem stroniłem od nich i traktowałem ich z wysoka, aby ich tym sposobem wprowadzić w błąd, że nimi pogardzam i w to upewnienie, że sam kiedyś szukać będę ich łaski, a głównie, aby nie ściągnąć na siebie jakiego podejrzenia ze strony Czeczeńców.

Gdy m spostrzegł, że plany moje dosyć mi się udają, po długich ceremoniach z mojej strony, zacząłem niby spuszczać z tonu względem wspomnianych żołnierzy, lecz zwolna i nie od razu, aby tym bardziej wprowadzić ich w przekonanie, wyrażone w przysłowiu „przyjdzie koza do woza”. W początkach mego przybycia przestawałem li tylko z Tatarami, aby ich przekonać, że ich tylko jednym cenię.

Zawierałem liczne znajomości w aulach, prawie nigdy nie siedziałem u siebie w domu, zawsze chodziłem w rozmaite strony w Czeczenii, której znałem miejscowość, a dla podobieństwa z mojej fizjonomii do Czeczeńców, nie bałem się z ich strony grożących mi niebezpieczeństw.

Auły Ordeli Wielkie i Małe, Mazglanki, Oken-Jurt, Szamil-Jurt, Katen-Jurt, Majertup, Indy-Jurt, Itali-kotor, Sułtan-Herli-Kata, Kwoczel-Jurt, Geidygen, Uzman-Jurt, Ołtóry, Szerzeń-Kotor, Mary-Kotor, Cecy-Kotor, Germenczuk, Szali, Chorczy-Czermny, Elstanzy, Szarcowcy, Dargo, Bałliety, Arzeni, Ażbety, Guni, Aczeryżki, Sezoni, Szuni, Bilky, Miszkiety, Almaki, Dylów, Acihi-Dzubutty, Andia, Bwitunaj, Mieticłty, Tloki, Muni, Koczaty, Ajmaki, Ahulgo-Cicaberli-Szuty, Szuboty itd. w czasie mojej niewoli stały mi się wraz z ich miejscowościami dokładnie wiadome. Zimową porą, gdy mrozy silne powymrażały rzeki i o młyny było trudno, zwykle była niemożność mlewa, co moim gospodarzom i góralom dotkliwie uczuć się dawało.

Mąki czas długi nie było, już i to zmuszało mnie szukać sobie pożywienia, gdyż własnego gospodarstwa tu jeszcze mieć nie mogłem, lecz to najmniej mię interesowało. Do pierwszego lepszego aulu zaszedłszy, wszę-

dzie wyjednałem sobie porządną posiłek u znajomych mi gospodarzy, a ponieważ takowych miałem dużo, więc nikomu z nich nie mogłem stać się uciążliwym – jednakże tę porę uznałem za najstosowniejszą do zbliżenia się ze wspomnianymi żołnierzami, i teraz, niby zmuszony głodem, starałem się o ich znajomość, pod pretekstem korzystania u nich z posiłku.

Jak przewidziałem, z początku bardzo oziębłe i z góry mię traktowali, zaszedłszy do którego z nich, nigdy nie słyszałem ochoczego słowa, zawsze oziębłość, niekiedy grubiaństwa i szyderstwa mię spotykały; gościnność zawsze mi była odmówioną. Znosiłem to niby z cierpliwością i od czasu do czasu nawiedzałem ich niby z konieczności i okazując niejako żal, że poprzednio był względem nich oziębłym. Gdy już sądzili się być dostatecznie pomszczonymi, zaczęli jawniej wyśmiewać się ze mnie, z poprzedniego mojego względem nich postępowania, dając mi do zrozumienia, że już koza sama przyszła do woza. Przestali odmawiać mi swej gościnności, którą przyjmowałem niby z upokorzeniem i żalem za moje uprzednie strońienie od nich.

I tak po trochu, niby nieznacznie, poddałem się ich litości, zaspakajając zupełnie swoim upokorzeniem ich obrażoną dumę. Po jakimś czasie wyznałem im wdzięczność, że mię wyratowali od głodnej śmierci, a zadowolniejszy ich tym zupełnie, stosownym z nimi postępowaniem mogłem już śmiało starać się o ich zaufanie. Gdy i to pozyskałem, przystąpiłem śmielej do reszty; okoliczności mi pomogły: u jednego z mieszkańców Mazgłanek mieszkał od lat kilku żołnierz niewolnik, dobrze mu się działo, był zadowolony z gospodarza, a gospodarz z niego, gdyż był nader wiernym i pracowitym sługą. Poderwawszy się robotą, zachorował mocno. Gospodarz pielęgnował go jak dziecko własne, spodziewając się, że przyjdzie do siebie i znów pracować będzie gorliwie dla niego. Lecz choroba bardziej się wzmagala i gospodarz, nie widząc nadziei wyzdrowienia swego niewolnika, nocną porą wywłócił go za nogi do pobliskiego lasu i tam porzucił w wężozwie, aby prędzej skonał.

Okrutny ten postępek oburzał żołnierzy do najwyższego stopnia. Korzystając z tego, dałem im do zrozumienia, że obowiązkiem ich być po-

winno ułatwiać ucieczki niewolnikom, aby niewierni nie pastwili się nad nieszczęśliwymi chrześcijanami; że śmierć nieszczęśliwego ściga ciężką winę na ich głowy i wołać będzie o pomstę do Boga. Podobne moje upomnienie, poparte chęcią zysku, gdyż w fortcach za każdego niewolnika z gór wyprowadzonego naznaczano zapłatę dziesięć rubli, otrzymało pożądaną skutek; żołnierze, porozumiewszy się z jednym z Czeczeńców, wyprowadzili z gór wspomnianego starca, który tu był w niewoli lat kilkanaście. Doprowadziwszy go do fortcy, żołnierze pozostali przed fortcą w ukrytym miejscu, a Tatarzyn z niewolnikiem udał się do fortcy, gdzie od komendanta otrzymał oznaczoną płacę i powróciwszy nazad, podzielił się nią ze swoimi współtowarzyszami. Niektórzy górale, sami powodowani chęcią zarobkowania, ułatwialiby żołnierzom ucieczki z gór do fortcy, lecz trudno, aby żołnierz starający się uciec z niewoli zdecydował się zwierzyć z tym Tatarowi, choćby największemu przyjacielowi, dlatego też w tym razie pomoc żołnierzy jest konieczną. Tacy żołnierze są tu rękojmią bezpieczeństwa uciekającego z gór niewolnika, eskortują sami do miejsca bezpiecznego, a obecny przy tym Tatarzyn konieczny jest, aby takowego niewolnika wprowadził do fortcy, dokąd żołnierze zbiegli wejść nie mogą i otrzymał za niego płacę. Tym sposobem w przeciągu miesiąca wyprowadzonych było z Czeczenii do dwudziestu niewolników.

W każdym razie, dla uniknięcia paść mogących na mnie podejrzeń, zawsze dnia tego, w której następnej nocy miano kogoś z gór wyprowadzić, uchodziłem albo do Szamila w Wedeni, albo do miejscowego naiba, lub też do takich osób, które w razie potrzeby mogłyby świadczyć moją w tych interesach niewinność.

Gdy doprowadziłem myśl moją do takiego stanowiska, pragnąłem przed ukończeniem własnej sprawy, wywiedzieć się co o Mahmudzie, mężu Ezen-dy. Odwiedzając Wedeni, dowiedziałem się, że pogardzony od współmieszkańców, opuścił ich aul i błąkał się jak pies zgłodniały bez gospodarza. Opuszczona przez niego sakla, nosząca jeszcze ślady popełnionej zbrodni, z zawałonym kominem, sterczała wśród innych bielejących się domów jak widmo zbrodni w niej popełnionej, nad którym ciążyła ręka zemsty.

Mogła Ezendy z kamiennym nadgrobkim jaśniała wśród innych mogił urokiem błędnego przybytku, odwiedzałem ją, lecz zawsze potajemnie. Wedeni od płaszczyny Małej Czeczenii oddzielone lesistymi górami i wąwozami; jedna tylko prowadziła do nich obszerniejsza droga, korytem rzeki wypływającej z Wedeńskiej Doliny, po której Szamil zstępował na doliny ze swoją artylerią; droga ta z gór na płaszczynę wychodziła około aulu do rzeki Argun i dalej w Małą Czeczenię, inne drogi dla pieszych i konnych nierównie bliższe, były przez Eczkiryjński Las na Batliety od strony Sułtan-Kali i od strony Arguńskiego Wąwozu przez Eczkiryjńskie Lasy. Wszystkie są nader niebezpieczne, ciemne, głuche, poprzerzynane wąwozami, a ostatnie nader błotniste, szczególnie na wiosnę i w jesieni, gdyż słońce nie łatwo tu przebija się przez niebotyczne lasy. Przechodząc tymi drogami, narażałem się na okropne niebezpieczeństwa przy największej ze strony mojej ostrożności.

Na takiej samotnej drodze z łatwością można być zabitym; częste stosy gałęzi i kamieni świadczyły mi o popełnionych na drogach tych zbrodniach. Jest tu zwyczaj, gdzie zbrodnia była popełniona, rzucać na te miejsca z przekleństwem na zbrodniarza kamienie lub gałęzie. Kilka razy trafiały się ze mną zdarzenia, z których jedynie moja przytomność mnie ocaliła.

Idąc raz po Eczkiryjńskiej drodze do Wedeni, wśród najokropniejszej zawieruchy i burzy łamiącej gałęzie i wierzchołki lasów, raptem na załomie skały, z gęstwiny lasu staje przede mną jakby z ziemi wyrosła postać w łachmanach, okrytych słojami śniegu, z wymierzoną ku mnie gwintówką. Lecz pierwej niż myśl błysła w mojej głowie o groźącym mi niebezpieczeństwie, gwintówka moja błysnęła ogniem i dwa z lasu wystrzały rozległy się straszliwym echem wśród burzy w miejscach bezludnych. To był Mahmud, ścigany wyrzutem popełnionej zbrodni²⁶⁸.

²⁶⁸ Bardzo dziwny jest opis ostatniego spotkania z Mahmudem. Czytelnik nie dowiaduje się, co nastąpiło po owych dwóch wystrzałach. Narrator płynnie przechodzi do dalszego opowiadania. Pewne światło rzucają na te sprawy wcześniejsze uwagi narratora o „ciążącym na nim obowiązku” i opowieść przyjaciółki Ezend, pomieszczona w ostatnich

Żegnam cię kraju, w którym przeniosłem wszystkie cierpienia duszy i ciała, po którym opiekuńczy mój anioł prowadził mnie cierniową drogą doświadczeń, nakreślonych mi ręką Przedwiecznego. Osypany śniegiem, zmęczony równie przebytą drogą, jak i wypadkami dnia tego, późno w nocy powróciłem do Ordeli, zrobiwszy wiorst kilkadziesiąt bez wypoczynku i posiłku. Szczęściem zastałem żołnierzy zebranych u jednego z ich kolegów, około dzbanów napełnionych buzą i wódką. Moja obecność w niezwyklej porze i zatrważająca fizjonomia przywróciły im przytomność. W rysach twarzy mojej wyczytali coś niezwykłego, chociaż starałem się być jak można najwięcej spokojnym, gdyż tu oprócz żołnierzy zastałem kilku Czeczeńców, sprowadzonych ciekawością widzenia zabawy rosyjskich żołnierzy, a zarazem sposobną okolicznością zakosztowania zakazanego napoju, gdyż wesoły ich humor wymownie o tym świadczył.

Nie tracąc przytomności, oświadczyłem żołnierzom, że jeden z ich kolegów, mieszkający stąd w dosyć odległym aule, prosi ich na wszystko, natychmiast przybyć do niego w nader ważnym dla nich interesie. Ukradkiem, dwuznacznie rzucane moje spojrzenia na żołnierzy jeszcze wymowniej do nich przemówiły; wszyscy odezwali się jednogłośnie iść natychmiast, co i wypełnili, zabrawszy z sobą resztki buzy i wódki i pożegnawszy się z Czeczeńcami, niechętnie opuszczającymi ich wesołą kompanię.

Gdy wyszliśmy za aul na taką odległość, że nas nikt nie mógł podsłuchać, nagle ich zatrzymał, objawiłem im, aby każdy z nich pomyślał o swoim bezpieczeństwie, z powodu jakoby wykryto wyprawianie przez nich żołnierzy niewolników do rosyjskich fortec. Jakkolwiek rzucony przestrach przeze mnie był wymyślonym, jednakże poniekąd był sprawiedliwym, nie wiedziałem ja wprawdzie, czy powzięte było gruntownie przekonanie przez naiba o postępach tych żołnierzy, jednakże podejrzenie na nich padało wielkie. Naib poczynił kroki do śledzenia za nimi i współnika ich, jednego Czeczeńca, rozkazał aresztować. Niewiele brakowało do

akapitach *Pamiętnika mojej żołnierki*. Na pytanie, czy Kalinowski dokonał zemsty na Mahmudzie, każdy czytelnik musi jednak odpowiedzieć sobie sam.

rzeczywistego wykrycia rzeczy i ja ostrzegłem żołnierzy o grożącym im niebezpieczeństwie nader w stosowną porę. Trzeba było wybrać krok stanowczy, miejsca w górach dla nich do schronienia się nie było; gdzie by się tylko udali, zawsze, wcześniej czy później, mogli być wysledzeni i kara okrutnej śmierci zawsze by ich spotkać mogła. Tak więc jedyną dla nich ucieczką było udać się wraz ze mną na stronę rosyjską.

Jeszcze przed tym wypadkiem, przez nich pisałem do komendanta fortecy, do której wyprowadzali żołnierzy, aby mi przysłał kilka słów, które by skłoniły ich do wyjścia z gór. Komendant przesłał mi rozkaz księcia Woroncowa z 1845 roku, którym upewniono żołnierzy zostających w górach, aby wychodzili na powrót do wojsk rosyjskich bez obawy kary za ich zbiegostwo. Rozkaz ten miał swoją moc tylko w 1845 roku, lecz była pewność, że i teraz zabezpieczy ich od odpowiedzialności, jeżeli stawią się dobrowolnie do fortecy. Tym bardziej, że już mają zasługę za oswobodzenie innych kilkudziesięciu z niewoli żołnierzy.

Nic lepszego nad moją propozycję im nie pozostało, wyjście z gór było dla nich koniecznym, tu dopiero zrozumieli moje z nimi postępowanie i ostrożność, jaką zawsze przedsiębrałem względem siebie przy ich wyprowadzaniu do fortec żołnierzy. Będąc sam główną w tym względzie przyczyną, zabezpieczyłem się w zupełności na wszelki wypadek pod względem odpowiedzialności przed góralami, mogli mnie oskarżyć o namowę do tego postępu, lecz ja, mając za sobą naibę i inne znakomitości miejscowe, byłem bezpieczny od podobnych pozorów, nadto nikt by im nie uwierzył, abym miał podobnego rodzaju z nimi stosunki, nie przyjmując od nich korzyści, jakie czerpali ze swoich postępów.

Słowem, im zagrażała tu śmierć męczeńska, a mnie kosztowałoby tylko trochę strachu i ambarasu, ich w każdym razie naib miał sam prawo ukarać, a ja, jako należący do Szamila, byłem wyłączony spod władzy naiba. I tak, radzi nie radzi, przyjęli moją propozycję i opuścili Mieczyk, skryli się w Lasach Kaczkałykowskich.

Wszelkie drogi i ścieżki były im najdokładniej do fortec wiadome, lecz dla większego bezpieczeństwa musieliśmy wprost iść przez lasy i wąwo-

zy, aby nie być dościgniętymi na drogach przez pogoń, mogącą się udać za nami. Było nas siedmiu i dobrze wszyscy uzbrojeni, nie lękaliśmy się bardzo napadnięcia na nas, lecz zawsze ostrożność była konieczną, gdyby nas dognano, mógłby kto z nas być zabitym w potyczce lub w razie zatrzymania nas w ucieczce, mogła by się zebrać partia w takiej ilości, że bylibyśmy okrążeni i drogi do fortecy mieli sobie przecięte. Jakoż, dobiegłszy pierwszej reduty forteczki zwanej Kuryjską, a po tatarsku Ojsenyur, wyzwauszysy straż w niej będącą, byliśmy uwiadomieni, aby mieć się na baczności, gdyż w tej samej chwili konna partia Czeczeńców przeleciała po drodze między lasem a fortecą. Pod obroną wystrzałów z reduty i własnej ostrożności, dostaliśmy się pomyślnie do fortecy przed świtem tegoż dnia, w którym opuściliśmy góry.

Przywykłszy do ludzi wolnych, żyjących wśród gór, lasów i dolin Czeczenii, gdzie wszystko oddycha swobodnym życiem natury nieskalanej nieumiejętną ręką człowieka, gdzie twórczość majestatyczna przejmuje uroczystą powagą duszę, wznosząc ją na skrzydłach wielkości przed tron Przedwiecznego, gdzie kwieciste błonia nieskażone nogą cywilizacji, żyzne niwy, wydające obfite i rozkoszne zboże mieszkańcom, których całą dążnością jest zachować pierwotną swą czystość, napawają czystą i rzeźwą słodyczą serca ludzkie, nie zepsute jeszcze przewrotnością życia światowego; o jakże mi się pokazało martwym i niedołącznym życie mieszkańców forteczki, do której przyszedłem. Zdało mi się, że się znajduję na cmentarzu, którego mieszkańcy z pochyloną głową, z wybladłą twarzą, bez życia, bez energii błakają się wśród swoich mogił, w oczekiwaniu dalszych wyroków Przedwiecznego, nie mając woli powrócić ani do życia, ani do rzeczywistej śmierci.

Długo nie mogłem oswoić się z nowym sposobem życia ludzi skrepowanych zarówno uświęconymi zwyczajami tak zwanej cywilizacji, jako też ustawami przepisującymi im tryb życia powszedniego. Równie żołnierze, jak i oficer pokazali mi się istotami nader upośledzonymi i znękanymi nie-naturalnym stanem życia; śmieszna mi była przepisana im forma życia, stroju, każdodziennych zatrudnień wśród ciasnego obrębu forteczki; obu-

rzałem się na ich niezgrabność w poruszeniach, która dodaje powabu góralowi, tak bogato przez naturę uposażonemu. Ileż razy myślą zwracałem się do mieszkańców gór, tyle wyższych w swym życiu pod każdym względem od tych na wpół martwych i znękanym nienaturalnym życiem ludzi, między którymi na nowo losy mię postawiły. Jakże obrzydliwymi i niskimi pokazały mi się tutejsze kobiety, wyzute z naturalnej ich płci skromności i wstydu. Jak to wszystko okropnie oddziało na mnie, przywykłego widzieć ludzi czystych obyczajów. Mody tatarskie niczym mi się pokazały w porównaniu z bezwstydem jaki tu spotkałem, nawet między ludźmi ukształconymi.

Zaliczony powtórnie do tegoż Pułku Kabardyńskiego jako szeregowiec, długo musiałem cierpieć mą niedołę, nim zostałem awansowany na stopień oficera; otrzymałem takowy w początku 1854 roku. Zdawało się, że teraz szczęście przeważyło się na moją stronę. Zostałem adiutantem I batalionu, koledzy mię lubili, starszyzna szanowała. Lecz złe jeszcze mię nie porzuciło. Wojna sebastopolska²⁶⁹ była powodem, że odebrano mi zajmowany przeze mnie obowiązek; nie zrażałem się tym jednak, bom czuł wartość swoją.

Dla usprawiedliwienia się w tym punkcie dodam, że niepomysłne okoliczności doprowadziły ich do stanu godnego oplakania; dziwię się temu i nie wiem, jak o tym sądzić? Z doświadczenia wiem tylko, że cierpienia wzmacniają ducha człowieczego, potęgują naturalny jego porządek pojęć, czynią go dzielnym, roztroptym i energicznym. Lecz tu było przeciwnie: cierpienie osłabiło ich ducha. Byli wprawdzie i tu ludzie godni uwielbienia, lecz liczba ich była nader ograniczona i wpływ ich na ogół słaby. Ogół był prawie żaden, bo ogólna myśl była rozprzężona bez narodowej jedności, a to samo niweczyło wszelkie szlachetne usiłowania osób pojedynczych, bo i środki do tego nie były w stanie wywołać jakiej spójni i to przeszkadzało rozprzężone siły skupić do jednego ogniska narodowej jedności. Aby dojść do tego, potrzeba podźwignąć siłę moralną, jako główną sprężynę całej budowy społeczeństw ludzkich.

²⁶⁹ Wojna krymska.

Jeszcze się zwracam w stronę Kaukazu, aby go pożegnać na zawsze, dokończyć zarazem treści moich opowiadań. Jako żołnierz z bronią w ręku wiele przebyłem w tych, tak dla mnie pamiętnych stronach. W styczniu 1852 roku wojska nasze, przechodząc po raz pierwszy całą dolinę w Czeczenii od Arguna przez Uman-Jurt i Majertup²⁷⁰ do Mieczyka²⁷¹, naznaczyły całą tę stronę zniszczeniem. Odbываяc razem tę wyprawę, trafunkiem w Uman-Jurcie ujrzałem dom ojca Ezendy; był pusty i śladów bytności ludzkiej w nim nie było widać. W tymże czasie raniony w głowę za Urus-Martaniem, aby mieć udział w całkowitej ekspedycji, musiałem przenieść nadludzkie cierpienia, jednakże usiłowania moje zostały uwieńczone, byłem nagrodzony na placu boju krzyżem Świętego Jerzego, co było dobrą zapowiedzią, że otrzymam pozwolenie mi powrócić do stron rodzinnych. Latem tegoż roku byłem w nabiegach na Mieczykowskie Auły; w Ordelach widziałem dom ostatniego mego gospodarza, z którego pomysłnie uszedłem na rosyjską stronę.

Silny opór mieszkańców w aule nie dopuścił ogólnego zniszczenia, musieliśmy cofać się z wielką stratą i trudnościami. Za to 1855 roku auł ten i wiele innych po rzekę Mieczyk do szczętu były zniszczone, za którą ekspedycję, będąc w niej na nowo ranionym w rękę, otrzymałem stopień oficera. Mieszkańcy stron mieczykowskich, nie mając możliwości utrzymania się w Czeczeni, przeszli na stronę zwycięzców i zostali osiedleni około Kuryńska, w Irti-su²⁷², pod ochroną wojsk rosyjskich.

W tym czasie jako adiutant batalionu znajdowałem się w Groźnej, gdzie mój batalion zajmował miejsce wraz z innym garnizonem tej fortecy. W 1854 roku napadnięcie Szamila na wysłędzonych zbiegów, mieszkańców Irti-su, spowodowało, żeśmy wystąpili na odsiecz. Za przybyciem do Irti-su zastaliśmy już tylko jedno pobojowisko świeżą krwią zbroczone i gdzieniegdzie ciała poległych w boju Taulińców, Szamil

²⁷⁰ Majertup – Majrtup (Cz. K. Ś. i Wsch.).

²⁷¹ Czyli z zachodu na wschód, zob. „Mapa”.

²⁷² W okolicy opisywanej przez Kalinowskiego, niedaleko Gudermes znajduje się tylko miejscowość o nazwie Istisu (Cz. K. Ś. i Wsch.).

z wielką stratą był odparty, aul Irti-su także od górali wycierpiał nie mało. Zabitych i ranionych miał dosyć. Ulokowawszy się tu obozem, natychmiast mieliśmy mnóstwo gości, wdzięcznych nam Irtyszyńców; wielka liczba ich była mi znana. Spotkawszy niewielkiego chłopca, który się nazywał tatarskim imieniem Abubeker, zaprosiłem go do swego namiotu i po stosownym przyjęciu, zapytałem się o moich dawnych znajomych. Gdy mię zawiadomił, że mój ostatni gospodarz także wyszedł na rosyjską stronę i mieszka w Irti-su, a do tego jeszcze w teraźniejszej potyczce ciężko raniony, prosiłem, aby mnie natychmiast prowadził do niego, co i uczyniliśmy pośpiesznie.

Nowo osiedleni wychodźcy Czeczenii sformowali niewielki aul na północnej stronie Gór Kaczkałykowskich, w bliskości gorącego źródła wód mineralnych, zwanego u tuziemców Irti-su (gorąca woda). Dla zabezpieczenia ich od napadów niepodległych górali władza nazaczyła im osobny garnizon wojsk, który mieścił się w małym bastionie poza aulem wybudowanym i po części w samymże aule. Mimo to Szamil, podszedłszy z wielką masą górali, wdarł się do aulu, porobiwszy wyłomy w wale aul dokoła opasującym, mieszkańcy aulu z sakli swoich mężny stawili opór góralom; wielu z jednej i z drugiej strony poległo, a jeszcze więcej było ranionych. Mój kunak (przyjaciel) mieszkał około wału i naprzeciw jego sakli zrobiony był jeden z wyłomów. W obronie swojej własności został ciężko raniony, lecz zamknąwszy się w sakli, uniknął gorszego następstwa. Wszedłszy na podwórze jego domu, spostrzegłem staruszkę matkę z inną kobietą, wynoszącą kufarki ze stajenki, gdzie widać były schowane przed napadem. Z razu staruszka nie zwracała na mnie żadnej uwagi, lecz gdym zapytał, odwracając się od niej, aby twarzy mej nie widziała, o ranionego jej syna, poznawszy mnie po głosie, rzuciła się do mnie z najszczęśliwym macierzyńskim uczuciem, wymawiając ze łzami imię moje Abubeker. To miało miejsce na samym progu sakli. Chory, posłyszawszy moje imię, radośnie odezwał się wewnątrz sakli, głos jego zwrócił mój wzrok ku niemu; jakież rozrzewniający widok mnie uderzył. Chory leżał rozciągnięty na pościeli z rozbitym ramieniem, nie opatrzony żadnymi zaradczymi środka-

mi, usiłujący podnieść się na moje powitanie. Około niego dziecię leżące bez najmniejszego okrycia na gołej ziemi, z zadartymi do góry nóżkami i rączkami, a którym przed chwilą ojciec bawić się musiał, zdawało się uśmiechem swoim przywoływać ranionego ojca do nowych sił i do życia. Ile prawdziwej rozkoszy ten obraz przedstawiał w tej chwili, słowami tego opisać niepodobna; pojmie to tylko mieszkanie natury.

Po pierwszych chwilach wspólnego uniesienia dowiedziałem się, że starszy syn mojej bylej gospodyni umarł w górach, córka starsza Zelibka wyszła za mąż w górach i tamże pozostała przy mężu, młodszy syn Duderka, którego teraz oglądałem ranionego, ożenił się i został ojcem dziecięcia, z którym się bawił przed chwilą, młodsza córka Elbika była jeszcze panną, lecz znajdowała się natenczas u znajomych w aule pod redutą Kuryńską.

Wkrótce cała sakla napełniła się mieszkańcami Irti-su, wszyscy witali mię z oznakami najszczęśliwej radości, kobiety lat podeszłych w twarz się ze mną całowały, a dziewczęta nie wstydziły się ścisnąć me dłonie, wszystkich radość była nie do opisanania; tysiące posypało się rozmaitych zapytań, każdy rad wiedzieć historię dalszych moich przygód, gwar, śmiech, radość napełniły od razu ubogą saklę, której w tej chwili nie zamieniłbym na najuspanialsze pałace, w których rzadko gości podobna szczerłość.

Wśród podobnego chaosu, raptem jeszcze raz w progu imię moje wymówione i kobieta z dzieckiem w ręku rzuciła mi się w objęcia, wymawiając przez łzy tamujące oddech, niezrozumiałe imiona: Osman, Mustafa i Ezend. Łkania jej na mojej piersi wśród powszechnej ciszy chwilę się przedłużały, obecni, przejęci poszanowaniem, w milczeniu oddalili się z sakli, a ja pozostałem wśród rodziny pierwszy raz widzianej przeze mnie kobiety, lecz gdy ta, otarłszy łzy rąbkiem, na mnie spojrzała, rysy jej twarzy przypomnialy mi razem całą historię życia mojego w górach; to była wierna przyjaciółka mojej Ezendy z Małych Wedeni, później żona Mustafy, a teraz wdowa oplakująca męża, którego zwłoki zostały już złożone w mogile.

Takie jej było opowiadanie o dalszych wypadkach, po moim wydaleniu się z gór, w rodzinie Osmana. Stary Osman po utracie jedynej ukochanej

córki, która sobą przypominała żywy obraz matki, miał tylko dwie rzeczy do życzenia: Zemstę krwi i przeniesienie się do wieczności. Pierwsze trapiło go do tego stopnia, że prawie nie jadł i nie spał, przez co ucierpiał wiele na zdrowiu, lecz pod tym względem życzenia jego były spełnione; na wiosnę, po śmierci córki jego, gdy śniegi jeszcze nie potopniały, na mogile Ezendy znaleziono głowę Mahmuda, sterczącą na kindzale trzonkiem wetkniętym w ziemię, następnie szczątki ciała jego i odzieży w lesie. Osmana z synem kazano natychmiast uwięzić. Biedny starzec ze łzą radości szedł do jamy, która stała się jego mogiłą. Mustafa zaś, straciwszy wszystko, przez starania krewnych i przyjaciół pozyskał wolność, osiadł na nowo w domu ojca swojego, ożenił się, a później po zburzeniu aulu Osman-Jurt i po zajęciu przez wojska rosyjskie Wielkiej Czeczenii, jako wychodziec osiadł wraz z innymi w Irti-su i tu podczas napadu został zabity, pozostawivszy syna Mahomeda i biedną wdowę, żonę swoją z maleńką jeszcze u piersi Ezendą. Taki był koniec tych, z którymi mię losy ścisłą przyjaźnią powiązały.

Na pamiątkę Ezendy zdroj, przy którym wyznała swe dla mnie przywiązanie, łzą jej został nazwany, a skała, pod którą zdroj ten przecieka, Abubekera skałą się zowie.

W roku 1858 powróciłem do kraju. Jakie uczucia napelniały mą duszę na widok rodzinnej strony, krewnych, przyjaciół i znajomych, ten tylko zrozumie, kto jak ja był piętnaście lat na obcej ziemi, kto tylokrotnie spotykał się z widoczną śmiercią i utracivszy zupełnie nadzieję oglądania kiedykolwiek stron ojczystych, doczekał się na koniec, że się znalazł pod tymże niebem, pod którym najpierw światło ujrzał i spoczął na tej ziemi, na której czołgał się w swoim niemowlęctwie.

KONIEC.

INDEKS NAZW MIEJSCOWYCH

Achulgo 1888-189
 Acihi-Dzubutty 275
 Ahulgo-Cicaberli-Szuty 275
 Ajmaki 275
 Aksaj rzeka 112-113, 143
 Aktasz rzeka 113-114, 121, 123, 146-147
 Almaki 275
 Amir-Adzi-Jurt 111, 121
 Andia 118-119, 146-147, 150-151, 153, 156,
 162-164, 223-224, 275
 Andyjskie góry 119, 151
 Andyjskie jezioro 152
 Andrejewski auł 113, 115
 Argun rzeka 127, 131, 216-217, 278, 283
 Arseńska góra 163, 176
 Aszeryjski, Aczeryjski 261, 266, 275
 Arzeni 275
 Awaria 154, 155, 160, 183, 189, 191
 Azbety 275
 Bachmut 104
 Batliety, Balliety 275, 278
 Besztaw, Besz-taw (ros. Piatihorsk) 105,
 107
 Bilky 275
 Bomut, Bumut 225, 218-219
 Burnu (ros. Piotrowskie) 191
 Bwitonaj 275
 Ceky-Kotor, Cecy-Kotor 267, 275
 Chorczy-Czermny 275
 Cudakarskie auły 161
 Czaberli 152, 190
 Czaberlińskie jezioro 152
 Czeczenia, Czecznia 111, 119, 127, 130-
 131, 151-152, 186, 190-191, 207, 215-
 219, 249, 253, 262, 266, 275, 277-278,
 281, 283-284, 286
 Czerulońska stacja 110

Czoch 191
 Dagestan, Dagiestan 118, 153-155, 181,
 261
 Dargo (inaczej Krasny-Auł) 114, 119-121,
 143-144, 163-164, 176, 275
 Dylów 275
 Dzałka rzeka, Działna (błędnie 269) 131
 Eczkiryński las, Iczkiryński las 116, 130,
 142, 278
 El-Borus 106
 Elstanzy 275
 Engel-Jurt 112
 Essentuki 107-107
 Ezseni 263
 Gansau, rzeka 131
 Gamza rzeka 216
 Geidygen 275
 Georgiewsk, Georgiewsk 105, 108-109
 Gergebiel, Gergebil, Gengebiel (błęd.
 219) 189-191, 251
 Gerzel-Auł 115-116, 123
 Giermenczuk, Germenczuk 208, 269, 275
 Gimry 178, 249
 Gajtj lasy 225
 Gołaszki 131
 Groźna forteca 121, 128, 216-217, 273,
 283
 Gumsu, rzeka 131
 Guman, Gumen rzeka 269, 272
 Guni 263-264, 275

Gudermes rzeka 131, 163, 269
 Hunzak, Gunzak 183, 189-190
 Han-kała góra 216
 Indy-Jurt 275
 Iraktu 116
 Irti-Su 283-285, 286
 Itali-kotor 275
 Jarak-Su 113
 Kabarda 128, 205
 Kaczałykowskie góry 135, 167, 169, 284
 Karahi 191
 Kara-Koj Su, Kara-kojsu, Karaj-Su, Kara-
 koj-su 155, 160, 162, 224
 Katen-Jurt 275
 Kazbek, góra 106
 Kikuszy, Kikuny 191, 251
 Kisłowodzk, Kisłowock, Kisłowodsk 106-
 108
 Kizlar 127, 274
 Koczaty 275
 Koj-Su, Kojsu awarskie 155, 224
 Kwoczel-Jurt 275
 Krasny-Auł (inaczej Dargo) 114, 119
 Kumyjska płaszczyna 111, 113, 129, 131,
 151
 Kurczeli 267
 Kuryńska forteca (Ojsenjur) 181, 183, 185
 Majertup 275, 283

Indeks nazw miejscowych

Mary-Kotor 275
Maszuk góra 105-106
Mazglanki, Mazglanki 275, 276
Miczyk rzeka, Mieczyk 130-131, 136, 269, 253, 283
Mieticły 275
Mikołajewska stacja 105, 111
Miszkiety 275
Miurydzki Auł, Miurydzki Auł, Auł Miurydów 164-165, 174, 178, 233
Mozdok 109, 218, 252
Muni 275

Naur 110

Oczhaj, Oczkaj 217, 221
Oken-Jurt 275
Ołtury, Ołtóry 186, 215, 251, 275
Ordeli, Ordel 136, 269-271, 275, 279, 283
Osa rzeka 219
Osman-Jurt, Uman-Jurt, Uzman-Jurt 249, 275, 283, 286
Ojsenjur (Kuryńska forteca) 281

Piatihorsk (w językach tureckich Besz-Tau) 105-108
Piotrowskie (Burnu) 191
Podkumyk rzeka 108
Przedandyjskie Góry, Przed-Andyjskie Góry 130, 143, 146, 163, 176, 267
Sałatawia, Sałatawa 130, 179
Sałty, Sałty, dop., l. mn.: Sałd, Sałt, Sult 191, 223-226, 230, 237-238
Sezoni 275
Stauropol 104, 109, 127-128
Sułak, Sałuk (błęd. 255) 129, 154, 224
Sułtan-Herli-Kata 275
Sundża rzeka 129, 131
Sugratt 191
Sułtan-Kali 278
Szali 275
Szamil-Jurt 275
Szarcowcy 275
Szarzen-Kotor, Szerzeń-Kotor 267, 275
Szaudony rzeka 131
Szczedryńska stacja 110
Szelkowodzka stacja 111
Szuboty 275
Szuni 275

Tasz-Kiczu, Taszkiczu, Taskiczu 112-113, 123, 130
Taulia 130, 154, 156, 189-191, 198, 223, 241, 244, 253, 255, 256, 260
Temir-Chan-Szura, Timer-Chan-Szura 118-118, 191
Tilitli, Tilleti 160, 227
Terek rzeka 110-111, 128-129, 131, 146, 180, 274
Tłoki, Tłoki, Tłok (tr.), Fioki (błęd. 150) 224, 160, 275

Indeks nazw miejscowych

Umachan-Jurt 267
Urus-Martan rzeka 217, 283

Wedeni, Weddeni 163-164, 170-171, 176, 193, 199, 210, 219, 230-232, 249, 261-263, 277-278, 285
Wnizapna 108-109, 111, 113-115
Władykaukaz 108
Wozdwiżeńsk, Wozdwiżjnsk 128, 216-217

Zakan-Jurt 217, 267
Zirany 189-190

Żelaznowodsk 106-107